

A romantic close-up photograph of a young man and woman. The man is on the left, shirtless, smiling warmly at the woman. The woman is on the right, with her hands clasped near her chin, also smiling. The background is softly blurred, showing a lamp and some indoor plants, creating a warm and intimate atmosphere.

**Julie Elizabeth Leto**  
**Ryzykowny związek**

Julie Elizabeth Leto

*Ryzykowny związek*

## ***Rozdział pierwszy***

– Ale masz szczęście!

Podążając za spojrzeniem przyjaciółki, Jillian Hennessy utkwiała wzrok w domu po przeciwnej stronie ulicy, a dokładniej w mężczyźnie na werandzie.

Reakcja Elisy była całkowicie uzasadniona.

Miał na sobie głęboko wyciętą podkoszulkę i dżinsy z krótko obciętymi, postrzępionymi nogawkami. Patrzyły, jak idzie werandą i dalej, do frontowych schodów.

Był to ten typ mężczyzny, którego właśnie teraz Jillian nie chciała spotkać. Miał szerokie bary i płaski brzuch. Proporcjonalne, pięknie wyrzeźbione mięśnie ramion i nóg grały przy każdym ruchu pod opaloną skórą.

Jillian nie mogła ryzykować, że cokolwiek będzie ją rozpraszać. Jej przeprowadzka była ściśle związana z pracą, którą miała tu wykonać. Powinna się szybko wtopić w lokalną społeczność i nie wzbudzać zbytniego zainteresowania.

Elisa wyjęła z ust lizaka.

– Nie przypuszczam, abyś to jego miała obserwować.

Zadowolona, że niesie karton z ciuchami, a nie kamerę czy komputer, Jillian rzuciła pudło na podłogę werandy.

Niestety, nie jego. A szkoda, pomyślała.

Nie mogła jednak powiedzieć tego głośno. Elisa i bez tego domyślała się, że wpadł jej w oko.

– Czy on wygląda na cwane go krętacza wyłudającego odszkodowania? – mruknęła Jillian.

– Och, czyżbyśmy ulegali stereotypom?

– Jakim stereotypom? Wiem, jak wygląda Stanley Davison, widziałam go. Uwierz mi, to cwany krętacz.

– Kim jest więc ten facet?

Jillian odwróciła się w chwili, gdy olbrzym w postrzępionych szortach oderwał wzrok od poczty i spojrzawszy na nie niedbale, zasalutował w geście powitania. Powstrzymała się, by mu nie pomachać, pozostawiając Elisie sąsiedzkie uprzejmości. Przyjaciółka wywiązała się z tego doskonale, posyłając mu czarujący uśmiech i machając ręką z entuzjazmem.

Pomimo dwudziestu metrów, oddzielających jego skrzynkę pocztową od jej werandy, Jillian wyczuła, że od pierwszej chwili ona, a nie Elisa, skupiła na sobie całą uwagę sąsiada.

Jeżeli mu się spodobała, cóż, świetnie. On też wydał jej się atrakcyjny, ale było to tylko stwierdzenie faktu, z którego nic nie wyniknie. Nie chciała, aby w jej życiu pojawił się mężczyzna. Nie pamiętała już, kiedy ostatni raz któryś ją zainteresował. Niewykluczone, że niedawny rozwód ciągle wpływał podświadomie na jej decyzje.

Od dwunastu lat pracowała w agencji detektywis-

tycznej należącej do jej wuja. Teraz na jej celowniku znalazł się „cwany krętacz”, jak nazywała w myślach Davisona. Musi udowodnić, że jest notorycznym oszustem. Jak dotąd, nie udało się to kilku prawnikom, dwóm firmom detektywistycznym i sędziemu. Jillian miała zamiar zdobyć niepodważalne dowody winy Stanleya.

Jillian miała czworo rodzeństwa i już jako dziecko rozumiała, że na uznanie w oczach innych trzeba sobie zapracować. Karierę detektywistyczną rozpoczęła od sortowania poczty w agencji swojego wuja. Była wtedy uczennicą gimnazjum i w ten sposób spędzała letnie wakacje. Z funkcjonowaniem agencji zapoznawała się, pracując we wszystkich jej działach. Wiedziała, że słaba pozycja firmy na giełdzie to tylko pozór. Znała wszystkie oblicza Hennessy Group, jednej z najznakomitszych agencji Południa. No, może nie wszystkie. Wuj coraz częściej podejmował błędne decyzje w sprawach służbowych. Niejeden raz Jillian zmieniała je dosłownie w ostatnim momencie, ratując firmę od kłopotów. Jednak to on był ciągle szefem.

Pewnego dnia wuj przejdzie na emeryturę i przekaże jej swój stary, skórzany fotel. Jej albo jej bratu.

Jillian oderwała wzrok od czarnych jak smoła włosów sąsiada i od jego wspaniałych ramion. Uwielbiała wtulać twarz w szerokie męskie ramiona.

Pokręciła głową. Chwyciła karton i wniosła do domu. Ustawiła go na pozostałych pięciu paczkach piętrzących się przy schodach na piętro. Kiedy wróciła na werandę, sąsiada już nie było.

– Ma świetny tyłek – oświadczyła Elisa.

Jillian przygryzła wargę. Elisa, główna księgowa w agencji wuja i jej najlepsza przyjaciółka, jeszcze do

niedawna była randkoliczką. Jednak odkąd zespół techniczny dostał nowego szefa, Elisa przestała szukać. Ted Butler spodobał jej się i postanowiła go zdobyć. Jej starania zostały uwieńczone sukcesem w postaci pięknie rozkwitającego romansu, a być może nawet czegoś trwalszego.

To prawie wystarczyło, by przekonać Jillian, że prawdziwa miłość ciągle jeszcze się zdarza. Tyle, że nie jej.

– Nie wiem, czy Ted byłby zachwycony, że interesujesz się tyłkiem innego faceta – powiedziała Jillian.

– Ted ma idealny tyłek, a twój sąsiad tylko świetny.

Elisa wróciła na werandę, wzruszając ramionami. Wyciągnęła się na wiklinowej leżance i poklepując dłońią miejsce obok siebie, dawała Jillian znak, by zrobiła sobie przerwę.

Jillian popatrzyła na opróżniony już bagażnik samochodu Elisy i zdecydowała, że może chwilę odpocząć.

– Idealny, mówisz? – zagadnęła, mając nadzieję, że rozmowa o Tedzie oderwie ją od własnych rozmyślań.

Tak naprawdę nie przyjrzała się pośladkom swojego sąsiada zbyt dokładnie, nie mogła więc obu mężczyzn uczciwie porównać. Jeżeli jednak założyć, że były takie, jak reszta odsłoniętego ciała, to Ted i jego idealny tyłek nie mieli żadnych szans.

– Idealny, naprawdę – potwierdziła Elisa. – Ted grał w baseball. Na pewno zwróciłeś uwagę, że ci chłopcy mają najzgrabniejsze tyłeczki?

Spojrzenie Jillian zatrzymało się na frontowym oknie domu z naprzeciwka. Wydawało jej się, że poruszyły się w nim żaluzje.

Niemożliwe, pomyślała, musiało mi się tylko wydawać. Zresztą nawet gdyby sąsiad przyglądał się im z ukrycia, to najprawdopodobniej patrzył na Elisę.

Chociaż obie były atrakcyjne, Elisa miała w spojrzeniu coś, co sprawiało, że mężczyźni wprost do niej lgnęli.

Jillian wręcz przeciwnie. Całą swoją postawą dawała do zrozumienia, że nie szuka towarzystwa. Nie chciała wikłać się w romanse, nie miała na to czasu. Przez swoje nieudane małżeństwo straciła go już zbyt wiele. W tej chwili zależało jej tylko na jednym. Miała dosyć włamywania się do dyrektorskiej toalety w biurze wuja; chciała dostać do niej klucze.

– Widzę, że jednak nie zwróciłaś uwagi – stwierdziła Elisa.

– Na co?

– Nieważne. Dowiedz się o nim czegoś – powiedziała Elisa.

Wyciągnęła opalone nogi na leżance i przeciągnęła się, jakby sama przywiozła i przeniosła wszystkie dwadzieścia pudeł, a nie ledwo pięć.

– Jestem tu ze względu na Davisona i to nim mam się zamiar zająć.

– Przecież nie będziesz tego robić przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, przez siedem dni w tygodniu. Faceta nie ma w domu całymi dniami. I na ile cię znam, a znam cię, na pewno wyznaczyłaś drugi zespół, żeby go śledził, kiedy wychodzi z domu.

Jillian potwierdziła kiwnięciem głowy. Chociaż to była jej pierwsza akcja w terenie, przygotowała ją bardzo profesjonalnie. Davison był pilnowany przez całą dobę. Przydzieliła do jego obserwacji dwóch agentów. Pociągało to za sobą dodatkowe koszty, ale gdyby udało się im udowodnić oszustwo, i tak by na tym zarobili.

Miesiąc temu Stanley Davison wygrał głośny proces przeciwko policji w Tampie. Oskarżył ich

o spowodowanie obrażeń ciała, kiedy popchnięto go i przewrócono w czasie pościgu za złodziejem. Upadek ten spowodował uszkodzenie tkanki miękkiej szyi i kręgosłupa, co skutkowało trwałym uszczerbkiem zdrowia. Sąd przyznał Davisonowi odszkodowanie wysokości dwóch milionów dolarów. Początkowo Jillian śledziła tę sprawę z ciekawości. Po opublikowaniu roszczeń Davisona policja w mieście została wręcz zasypana oskarżeniami o zaniedbanie i złe traktowanie i walczyła z nawałem następných procesów.

Kiedy później Jillian przeczytała wywiad z przedstawicielem ubezpieczyciela policji, od razu zorientowała się, że jej firma może dostać zlecenie na zbadanie tej sprawy. Rzecznik First Mutual Insurance żalił się na ogromną liczbę procesów, opartych na fałszywych roszczeniach. Firma miała własną komórkę zajmującą się tropieniem wyłudzeń, ale zaprzętało ją zbyt wiele spraw. Natomiast rzekomi poszkodowani z coraz większą wprawą oszukiwali zarówno lekarzy, jak i sędziów.

Popytała trochę wokół i dowiedziała się, że First Mutual chce wynająć prywatną agencję detektywistyczną, aby trochę odciążyć swoich pracowników. Przekonała wuję, że powinni przygotować biznesplan takiego przedsięwzięcia i przedstawić ofertę współpracy. Chciała dodać jeszcze coś, co wyróżni Hennessy Group spośród innych agencji.

Tym czymś miałyby być zdobycie dowodów na to, że Stanley Davison jest oszustem. W ten sposób mogłaby nie tylko zdobyć świetnego klienta dla firmy, ale także udowodnić wujowi, że to ona, a nie jej brat Patrick, powinna przejąć po nim fotel prezesa.

– Jeżeli będą przestrzegać mojego grafiku, Davison



nie zrobi jednego kroku bez naszej wiedzy. Poza domem zajmą się nim Jase i Tim. Kiedy jest w domu, należy do mnie.

– Stan nie jest typem domatora, będziesz miała dużo wolnego czasu, co z nim zrobisz? – zapytała Elisa.

Jillian aż bała się o tym myśleć. Do tej pory praca całkowicie wypełniała jej czas. Od chwili gdy skończyła studia, poza Wielkanocą czy Bożym Narodzeniem, codziennie spędzała w biurze po dwanaście godzin. Od siódmej rano do siódmej wieczorem, w dni powszednie i w weekendy. Z zapałem studiowała akta z archiwów agencji. Sprawdziała księgi rachunkowe i dbała, by nikt z pracowników nie zorientował się, że wujowi zdarza się popełniać błędy.

Teraz jednak, w trakcie swojej pierwszej w życiu akcji w terenie, była odcięta od biura i jedynym jej zajęciem miał być Davison. No, może jeszcze pan „Obcięte Nogawki” z naprzeciwnika.

– Nadrobię zaległości w lekturze – odpowiedziała.

– Jakież seksowne powieści szpiegowskie?

– Sprawozdania.

– Ale nuda – zanuciła Elisa.

– Może i nuda, ale w przeciwieństwie do seksownych czytań, mogą mi pomóc w osiągnięciu celu.

Elisa wstała, wydobyła kluczyki od samochodu z kieszeni bardzo obcisłych dżinsów, przeciągnęła dłońmi po biodrach, jakby chciała wygładzić nieistniejące zmarszczki.

– Może nie pomogą ci w awansie, ale dotyczą tego, czego potrzebujesz.

– Och, nie zaczynaj znowu tej swojej śpiewki o mężczyznach. Już miałam jednego, pamiętasz? Byłam mężatką. – Jillian starała się żartować, chociaż

temat rozwodu ciągle sprawiał jej ból. – Jedyne, czego teraz chcę, to zdobyć fotel prezesa Hennessy Group.

– Kochanie, firma nie ogrzeje cię w nocy.

– Mam koce, poza tym tu jest Floryda. Na pewno nie zmarznę.

Elisa zmarszczyła brwi, dała jednak spokój. Wielokrotnie prowadziły już takie rozmowy. Jillian czuła się bardzo samotna, ale nigdy by się do tego nie przyznała. Nawet najlepszej przyjaciółce.

Zanim Jillian się zorientowała, Elisa była już na drugim końcu werandy w drodze do samochodu.

– Na kolację wezmę coś na wynos od Cesara i przejrzę sprawę Andersona. Chcesz się do mnie przyłączyć? – zapytała Jillian.

Elisa zatrzymała się, spojrzała przez ramię.

– Co by tu wybrać? Grzebanie się z tobą w zamkniętej sprawie nad włoskim żarciem z kartonu, czy spotkanie z Tedem, kiedy będzie zakładał podstęp w posiadłości Rinaldo?

Rozłożyła ręce jak szalki u wagi i poruszała nimi, udając, że zastanawia się nad wyborem. Nie odzywała się, pozwalając Jillian odgadnąć swoją decyzję.

– Zadzwoń do ciebie jutro rano – powiedziała Jillian.

Elisa wskoczyła do samochodu. Cofając na podjeździe, przypomniawszy sobie, że samochód Jillian jest w warsztacie.

– Na pewno masz wszystko, czego potrzebujesz? – zawołała.

Jillian potwierdziła skinieniem głowy i pomachała przyjaciółce. Przed oczami miała obraz, od którego nie mogła się uwolnić. Ona i jej były mąż Neal kochający się na tylnym siedzeniu samochodu w godzinach jego

pracy. Wtedy było to wspaniałe, zakazane, przejmujące dreszczem przeżycie. Teraz została tylko świadomość jej naiwności i gorycz.

Nawet bez tych żywych wspomnień była całkowicie świadoma swoich tęsknot i potrzeb. Brakowało jej przejmującego dreszczem, swobodnego i podniecającego seksu.

Stała w drzwiach. Musi pozbyć się tych myśli. Zajmie się pracą. Tak, będzie pracować. Zawsze była w tym dobra. Musi się rozpakować, zadzwonić w kilka miejsc, przejrzeć grafiki obu detektywów. Wszystko to, zanim Stanley Davison wróci do domu i będzie mogła rozpocząć obserwację.

Ledwo jednak pociągnęła za skrzypiące siatkowe drzwi, poczuła ciarki na plecach. Pomimo upału nagle zrobiło się jej zimno. Poczuła, że pot skroplony między piersiami stał się lodowaty.

Była obserwowana.

Powolnym ruchem obróciła głowę. Kątem oka zarejestrowała ruch po przeciwnej stronie ulicy. To drgały żaluzje w oknie. Prawdopodobnie podmuch z klimatyzacji. A może jakiś zwierzak?

A może to sąsiad się jej przygląda?

Jillian przywołała do porządku rozszalałą wyobraźnię. Przyglądał się jej, a może nie. W końcu nic o nim nie wie. Może to jakiś wariat albo po prostu wścibski gość. Wołała jednak myśleć, że mu się spodobała.

Cade Lawrence aż podskoczył, kiedy zadzwoniła jego komórka. Potrącona żaluzja na oknie zadrżała. Zaklął, zły, że jego sekretny punkt obserwacyjny mógł zostać zauważony. Niesamowicie atrakcyjna, rudowłosa sąsiadka zatrzymała się. Odwróciła głowę w jego

kierunku. Nie mogła go widzieć. Zachowywała się jednak tak, jakby czuła na sobie jego spojrzenie i znała jego myśli. Jakby wiedziała, że pragnie jej tak, jak od dawna nie pragnął żadnej kobiety. Szczególnie obcej, której nawet nie widział z bliska.

Było w niej coś, czego nie potrafił nazwać, co powodowało, że krew w jego żyłach krążyła jak oszalała. Czuł się jak w czasie akcji, kiedy gnał na wezwanie radiowozem na sygnale, wraz z innymi kolegami. Miała chłodny, pełen dystansu sposób bycia, jednak w rytmie jej kroków i w powściągliwym uśmiechu kryła się jakaś tajemnica. Wszystko razem sprawiało, że go fascynowała.

Znowu rozchylił żaluzje. Dziewczyna odchodziła. Związane w kucyk włosy muskały jej blade, odkryte ramiona. Kiedy zatrzymała się przed drzwiami, jej krótka spódnica dała mu szansę rzucić okiem na białe udo. Odwróciła się i spojrzała dokładnie w jego stronę. Nie uśmiechała się, ale nie była zła.

Jednak popatrzyła.

Przy czwartym dzwonku zaklął i cofnął się od okna. Czuł się jak podglądacz. Odebrał telefon.

– Czego chcesz? – warknął do słuchawki.

– Oho! Widzę, że masz dosyć, Lawrence. Już cię dopadła nuda, a przecież minęły dopiero dwa tygodnie.

Cade warknął. Nie miał dosyć. Po prostu tracił cierpliwość do swojego partnera, który codziennie do niego dzwonił. Zupełnie jak ojciec, gdy Cade po raz pierwszy opuścił dom, wyjeżdżając na studia.

Czuł się sfrustrowany wlokącą się tak długo sprawą Davisona. Fakt wprowadzenia się do sąsiedniego domu irlandzkiej piękności ożywił atmosferę, ale nie reduktował stresu.

Poszedł do kuchni. Wziął z pudełka ostatniego pączka i z pełnymi ustami kontynuował rozmowę.

– Czy przyszło ci kiedyś do głowy, że twój telefon może mi przeszkadzać w ważnej policyjnej robocie?

– Przecież dochodzi południe. Jestem pewien, że Davison jak zwykle pojechał na lunch.

– Może Davison nie jest jedynym, kogo obserwuję?  
– zapytał Cade.

Przed oczami stanęła mu nowa sąsiadka. Bujne rude włosy niedbale związane w kucyk. Niezbyt wysoka. Wysportowana sylwetka. Zdecydowanie kobieca, ze wszystkimi krągłościami stworzonymi specjalnie dla męskich dłoni. Lukier z pączka przykleił mu się do palców. Wytarł je o koszulkę. Miał świadomość, że jest żałosny. Dziewczyna nawet na niego nie spojrzała, nie zdjęła okularów przeciwsłonecznych ani się nie uśmiechnęła. Była chłodna i opanowana.

Ciekawe, na ile odosobnienie, związane ze śledzeniem Davisona, wpływało na jego zainteresowanie sąsiadką. Szybko nudził się kobietami, co w połączeniu z dużym apetytem na seks sprawiało, że dla niego kobiety i kłopoty chodziły zawsze parami. Wiedząc o tym, nie powinien nawet myśleć o nawiązaniu znajomości z dziewczyną z przeciwka.

– Niech lepiej Davison będzie jedyny, inaczej Mendez rzuci cię na pastwę wydziału spraw wewnętrznych, a ja polecę razem z tobą. Nie spieprz tego, Cade.

Raz jeszcze zerknął przez szparę w żaluzjach, ale dziewczyna znikła we wnętrzu domu. Brak samochodu na podjeździe sugerował, że w najbliższym czasie nigdzie się nie wybiera. Popatrzy sobie na nią później. Teraz będzie dobrym policjantem i złoży raport.

– Tak, tak. Wiem. Jestem ci niezwykle wdzięczny i zaraz się rozplączę. Może byś użył swoich wpływów i sprawił, żeby Davison się zapomniał. Niech mi zrobi salto do kamery, to udowodnimy, że oszukuje.

– Gdybym mógł to zrobić, to ja, a nie ty, byłbym porucznikiem, skarbie. Ciągłe nic?

Cade wrócił do kuchni. Puste pudełko po pączkach wylądowało w koszu.

– Facet jest dobry. Muszę mu to przyznać. Wczoraj wieczorem wreszcie udało mi się z nim pogadać. Chyba kibicuje Piratom.

– Może uda ci się go złapać na piłkę. Pokopiecie trochę, pobiegacie. To powinno wystarczyć za dowód, że nie należą mu się dwa miliony odszkodowania.

Kiedy dziesięć lat temu Cade zaczynał pracę w policji, często bywał przydzielany do patroli motocyklowych. Do dzisiaj pamięta, jak po długiej służbie bolał go tyłek. Jednak nawet to nie drażniło go tak bardzo jak fakt, że złodziej i recydywista wyłudził od policji, a w zasadzie od firmy, która ją ubezpieczała, tyle forsy.

W czasie dorocznej parady z okazji święta Gasparilla Stanley znalazł się na drodze policjantów goniących złodzieja i został przez nich przewrócony. Pozwał policję o spowodowanie kalectwa i narażenie na niebezpieczeństwo oraz wysunął mnóstwo innych nieprawdziwych oskarżeń. Nikt przy zdrowych zmysłach nie przypuszczał, że w ogóle może dojść do procesu, nie mówiąc już o żądaniu wielomilionowego odszkodowania. Najwidoczniej jednak w sądzie nie było nikogo rozsądnego. Policjanci, nie mogąc udowodnić nieprawdziwości oskarżeń, przegrali sprawę. Odszkodowanie musiało zostać zapłacone.

Zła prasa i konieczność zapłacenia odszkodowania były nie w smak nowemu burmistrzowi. Polecił policji dowieść, że obrażenia Davisona, zostały wyolbrzymione. Prawnicy z urzędu miasta obawiali się komplikacji prawnych w razie oficjalnego dochodzenia, więc policja została poinstruowana, aby działać dyskretnie.

Cade był jednym z najlepszych tajnych detektywów w departamencie. To właśnie on zaproponował tajną operację, mającą na celu zdobycie dowodów oszustwa Davisona.

– Pracuję nad nim, ale facet jest niezwykle podejrzliwy.

– Też bym był, gdybym zrobił taki przekręt. Nie rozumiem, czemu nie wyniósł się z miasta. Według wszystkich reguł, powinien wziąć forszę i zniknąć.

Cade też nie do końca rozumiał zachowanie Stanleya. Davison był bezczelny. Z radością drażnił policję, obnosząc się publicznie ze swoim nowym bogactwem. Nawet stołował się w tym samym miejscu, gdzie jadal policyjanci ze śródmiejskich komisariatów.

– Szkoda, że lekarz w sądzie nie był trochę bardziej podejrzliwy. Teraz nie będzie go łatwo rozgryźć. To cwaniak kuty na cztery nogi – powiedział Cade.

– Czyli jesteś bardzo zajęty – podsumował Jake.

I to nie tylko tą sprawą. Chciał jak najszybciej uporać się z Davisonem. Jednocześnie starał się nie myśleć o nowej powabnej sąsiadce i trzymać się od niej z daleka.

– Na to wychodzi – odpowiedział Cade.

– Właśnie takie sprawy lubisz, co?

– Tak, dokładnie takie – zachichotał Cade.

Takie, w których faceta nie można wsadzić, więc

nikt inny nie chce się tym zajmować. W obecnej sytuacji nawet nie liczył na aresztowanie. Miał jedynie dowieść, że Davison nie odniósł żadnych obrażeń lub że je mocno wyolbrzymił. Później będzie wniesione oskarżenie o oszustwo. Miał nadzieję, że wtedy dostanie następne, może trochę bardziej dynamiczne dochodzenie.

Porozmawiali jeszcze chwilę i Cade rozłączył się. Schował telefon do kieszeni i sprawdził godzinę na zegarku. Jeżeli nic się nie zmieniło w stałym rozkładzie zajęć Stanleya, powinien wrócić za jakieś dwadzieścia minut. Zwykle jadał lunch w „Niebieskiej Gwieździe”. Wypijał kawę z takimi jak on niezależnymi finansowo, nigdzie niepracującymi typami, lubiącymi tam przesiadywać. Potem wracał na sjęstę. W zależności od pogody uciął sobie drzemkę w hamaku w ogródku albo w domu, na zrobionym na zamówienie łóżku wodnym.

Niebo było czyste, nie zanosilo się na burzę. Cade postanowił czekać na Davisona w swoim ogródku, który wynajął od miasta, wkrótce po tym jak Stanley wprowadził się do domu obok. Może uda mu się zagadnąć sąsiada i ich stosunki nieco się zacieśnią. Davison musi się czuć swobodnie w jego towarzystwie, by popełnić błąd.

Cade dowiedział się, że Stanley pasjonuje się ogrodnictwo. Preferował rośliny niezbyt wymagające. Cade pojechał więc do sklepu i kupił sadzonki róż American Beauty. Zasadził je przy ogrodzeniu rozdzielającym ich ogrody. Miał nadzieję, że kwiaty staną się tematem do rozmów. Musiał się jakoś zbliżyć do Davisona, jeżeli chciał zakończyć tę sprawę.

Zabrał z tylnej werandy skrzynkę z narzędziami i skierował się do ogrodu. Rzucił okiem na nieoczeki-



wanie zasiedlony dom po drugiej stronie ulicy. Wiedząc, że ogrodnictwo nie znajduje się na liście dziesięciu najbardziej męskich zajęć, Cade chciał wierzyć, że dziewczyna była zbyt zajęta rozpakowywaniem się, aby zwrócić uwagę na jego nowe hobby. Był ciekaw, jakiego sposobu użył agent nieruchomości, aby nakłonić ją do kupna takiej ruiny. Domy, stojące wzdłuż wysadzonej dębami, wyłożonej kostką uliczki, były stare. Miały średnio osiemdziesiąt lat i wszystkie były w podobnym stanie. Policja, szukając punktu obserwacyjnego dla Cade'a, brała pod uwagę także dom, w którym zamieszkała Jillian. Jednak przeciekający dach i wiekowy, bardzo przestarzały klimatyzator zniechęciły ich do wynajmu. Ostatecznie zwrócili się z prośbą o przysługę do właściciela domu, w którym rezydował obecnie Cade, a ten wyprowadził się na jakiś czas, zostawiając wszystko do dyspozycji nowego lokatora.

Dziewczyna musi mieć kupę forsy, jeżeli zapłaciła astronomiczną kwotę jakiej żądano za Hyde Park. Lokalizacja była pierwszorzędna, chociaż remont domu będzie kosztowała majątek. Zatrudniona przez nią firma przeprowadzkowa też musiała należeć do tych lepszych. Poprzedniego dnia Cade widział, jak podjechali pod dom i wyładowywali mnóstwo pudeł i mebli. Miał wrażenie, że wystarczyłoby tego na urządzenie dwóch domów. Kiedy jednak wrócił ze sklepu z kupionymi różami, prawie wszystko było już wniesione do środka.

Kiedy nowa lokatorka przyjechała dzisiaj rano, przywiozła ze sobą tylko pięć kartonów i walizkę. Pudła były spore, ale nie mogły być zbyt ciężkie, gdyż wniosła je bez specjalnych kłopotów. Ciekawiło go, czym zajmuje się nowa sąsiadka i dlaczego wybrała właśnie tę okolicę.

Cade popatrzył na niebo. Było bezchmurne. Upał mu nie przeszkadzał. Jednak nuda wyraźnie dawała się we znaki. Nie miał czasu na flirt z sąsiadką bez względu na to, jak bardzo pociągający wydawał mu się jej chód i bujne włosy. Za tydzień, najdalej za dwa, miał wrócić do służby czynnej. Do tej pory musiał zdobyć dowody obciążające Davisona.

Oznaczało to, że nie będzie flirtował z uroczą sąsiadką, mimo że jej pośladki wspaniale prezentowały się w wyzywającej, dżinsowej spódnicy, podobnie jak krągłe piersi ukryte pod bluzką.

Cade zaklął, nie chcąc przyjąć do wiadomości tego, co się z nim działo. Jeżeli sam jej widok tak go podniecał, to jak wspaniale mogłoby im być razem w łóżku!

Chwycił wąż i zaczął podlewać nowo posadzone róże, aż pochylili się pod ciężarem wody. Jemu też przydałby się zimny prysznic, by mógł się wreszcie skupić na sprawie Davisona.

## ***Rozdział drugi***

Jillian znalazła kartkę zostawioną przy termostacie. Była napisana ręką Teda. Przez chwilę zastanawiała się, co też jej przyjaciółka Elisa i szef grupy technicznej mogą robić w tej chwili na tylnym siedzeniu jego samochodu.

Nie myśl o tym, Jillian, upomniała sama siebie, wiesz, że bawią się lepiej niż ty.

„Wyłącz klimatyzator, potem włącz z powrotem. Poczekaj pięć sekund. Powtórz. Puknij dwa razy w czerwoną strzałkę. Powinien zaskoczyć. Jeżeli nie, poczekaj dziesięć minut i powtórz wszystko od początku”.

Grupa techniczna, zatrudniana przez agencję, składała się ze świetnych fachowców, którzy potrafili zainstalować niedostrzegalne systemy kamer i podsłuchów. Umieeli wchodzić do domów, by nafaszować je swoimi cudami techniki, pozostając niezauważalni dla wścibskich sąsiadów, systemów alarmowych

czy czujnych mieszkańców. A nie potrafili naprawić zwykłego klimatyzatora.

Już przy drugiej próbie urządzenie zadziało. Jillian zmówiła modlitwę dziękczynną, kiedy pomieszczenie wypełnił niezbyt subtelny pomruk trzydziestoletniego potwora.

Było pięć minut po ósmej. Obiad zjadła już dwie godziny temu, siedząc przy oknie frontowego saloniku. Ukryta za drewnianymi listewkami żaluzji czekała, aż Stanley wejdzie do domu. Nie mogła się doczekać, kiedy wreszcie rozpocznie obserwację i wypróbuje swój wspaniały sprzęt. Może uda jej się go przyłapać, kiedy będzie ćwiczył lub podnosił ciężary.

Davison to oszust wysokiej klasy. Już wcześniej był podejrzany o wyłudzenie odszkodowań od firm ubezpieczeniowych. Nikt mu jednak niczego nie udowodnił. Był bardzo ostrożny i nigdy publicznie niczym się nie zdradził. Hennessy Group działała może nie całkiem zgodnie z prawem, ale miała wyniki. Tajna obserwacja była jednym z takich działań. Czasami Jillian zastanawiała się, czy nie usprawiedliwia zbyt łatwo stosowania wszelkich dostępnych środków, byleby tylko zdobyć obciążające dowody. Jednak sprawa Davisona była ważna i w dodatku była to jej pierwsza własna sprawa w terenie. Zdaniem wuja jedynym sposobem na przebiegłego oszusta było przyłapanie go w jego własnym domu, gdzie czuł się całkowicie bezpiecznie. A Stanley Davison był zawodowcem.

Jak na złość Stanley spędził prawie całe popołudnie, stojąc przy płocie i gawędząc z seksownym sąsiadem z domu naprzeciwko. Rozmawiali o kwiatkach. Ściśle mówiąc o różach. Przez mniej więcej pół godziny Stanley pouczał przystojniaka w dzinsowych szortach,

jak mocować róże do specjalnych kratek. Nie przypuszczała, że faceci mogą tyle czasu gadać o różach. Zniecierpliwiona wygrzebała spośród swoich rzeczy lornetkę i zaczęła czytać z ich warg. Kiedyś nauczyła się tego. Ale praca biurowa nie dawała wielu okazji do wykorzystywania takich umiejętności.

Dowiedziała się dwóch rzeczy. Po pierwsze, Stanley Davison uważał się za absolutnego eksperta w dziedzinie ogrodnictwa, podróży, jedzenia i piłki nożnej. Po drugie, jej sąsiad miał na imię Cade. Na szczęście Stanley powtórzył to imię kilka razy, więc miała pewność, że dobrze zrozumiała.

Nigdy wcześniej nie spotkała się z tym imieniem. A może to przezwisko? Może zdrobnienie używane w rodzinie i przekazywane z pokolenia na pokolenie? Kolejna niewiadoma. Mężczyzna coraz bardziej ją intrygował.

Miał niewiarygodnie seksowne usta.

Nie były to jednak jedne z wielu ponętnych męskich ust. Jego były szczególnie ekspresyjne. Pełne i jakby odrobinę wydęte w lekkim grymasie. W kącikach zawsze błąkał się cień uśmiechu. Mocna, kwadratowa szczęka i spalona słońcem, szorstka skóra z cieniem popołudniowego zarostu dopełniały obrazu. Trudno było sobie wyobrazić bardziej męskie usta.

Zastanawiała się, jak Cade całuje. Przesunęła palcami po wargach. Przez całe popołudnie sączył mrozoną herbatę. Może byłby słodki od cukru, a może cierpki od cytryny?

Chciała usłyszeć, jak brzmi jego głos. Czy jest niski i gardłowy? Baryton czy bas?

Patrzeć na niego sprawiało Jillian zmysłową rozkosz i pochłonęło ją tak bardzo, że przestała czytać

z warg. Pożądanie, jakie odczuwała na widok Cade'a, wydawało jej się całkowicie naturalne, choć jego siła ją zdumiewała. Nikt do tej pory, nawet Neal, jej były mąż, tak na nią nie działał. Chociaż to właśnie seks sprawił, że wyszła za niego. Nazywał seks miłością, a był przy tym taki przekonujący, że wpadła w zastawioną pułapkę. Musiał jednak dużo się napracować, zanim dopiął swego.

Jillian wyrastała w rodzinie policjantów i prywatnych detektywów. Podejrzliwość i ostrożność były więc u niej cechami niejako wrodzonymi. Opierała się Nealowi przez ponad rok. W końcu uległa jego urokowi i swojemu pożądaniu. Zostali kochankami. Była w nim zakochana, a on zdobywszy jej serce i łóżko natychmiast zaczął ją zdradzać. Jedyłą pociechą było to, że Neal zawsze zdradzał. Także kobiety.

Nie czuła się jednak przez to mniej upokorzona jego niewiernością. Zwłaszcza że dla niego zaniedbała swoją karierę, o której zawsze marzyła i na którą ciężko pracowała od jedenastego roku życia.

Z chwilą gdy wyrzuciła męża za drzwi, postanowiła, że nigdy więcej seks nie skomplikuje jej życia. Nie chciała się przyznać do samotności, z którą bezustannie się zmagала. Szczególnie w czasie długich, gorących nocy, gdy jej fantazje wydawały się bardziej prawdziwe niż przepecone prześcieradła. W krainie swojej wyobraźni była bezpieczna. Od czasów Neala Jillian nie spotkała nikogo, dla kogo chciałaby jeszcze raz zaryzykować.

Wróciła do obserwacji. Dowiedziała się, że Cade dostał róże do matki, która postanowiła trochę zadbać o jego ogródek. On sam nie ma pojęcia o kwiatach, ale nie chciał, by uschły. Nie poprosił matki o pomoc, gdyż

chciał uniknąć jej ciekawskiej obecności w swoim domu. Co do tego wyraźnie obaj ze Stanleyem byli zgodni.

Tak więc Stanley i Cade stali pochłonięci rozmową o nasłonecznieniu i ziemi do kwiatów. Jillian nie miała siły dłużej na nich patrzeć. Zbyt dużo energii traciła na przypominanie sobie, kto jest właściwym obiektem obserwacji. Opuściła więc posterunek. Rozpakowała swój skromny dobytek i czekała na zachód słońca.

Upewniła się, czy drzwi są zamknięte, i skierowała się w stronę schodów na piętro. Im wyżej wchodziła, tym powietrze było cieplejsze i bardziej wilgotne. Weszła na piętro. Kiedy przekroczyła drzwi sypialni, zadrżała. Okna pokoju wychodziły na spokojną uliczkę. Ted i jego technicy zastawili elektroniką całą ścianę na wprost okna. Zainstalowali też podokienny klimatyzator, by mieć pewność, że układ się nie przegrzeje. Powtórzyła w myślach wyuczoną na pamięć listę czynności. Włączyła listwy stabilizujące napięcie prądu. Potem monitory wideo. Podłączyła nagrywarke płyt CD i laptopa. Nieduży komputer kontrolował niezliczone mikrofony i kamery w całym domu Davisona. Technicy agencji rozmieścili je tam pod nieobecność właściciela.

Wyregulowała termostat. Teraz docierał do niej tylko bełkotliwy warkot starego klimatyzatora z poddasza. Podniosła zasłonę i zobaczyła, że w domu Stanleya palą się światła.

Jasno było też w oknach domu naprzeciwko.

Stała przy oknie, bębniąc po szybie palcami o krótko obciętych paznokciach. Zastanawiała się, co taki przystojny i podniecający mężczyzna jak Cade robi sam w domu w piątkowy wieczór. Na podjeździe przed

jego domem nie było żadnego samochodu. Czyli na razie nie miał gości. Nie wiedziała o nim zupełnie nic. Nie znała jego głosu ani koloru oczu. Ale zdecydowanie nie wyglądał na kogoś, kto zaczyna weekend przed telewizorem czy, tak jak ona, z książką lub stosem sprawozdań.

Może był nocnym markiem i jak wampir nie opuszczał domu przed północą. Na imprezy docierał późno, a samo jego pojawienie się ożywiało towarzystwo i rozkręcało na nowo dogasające już przyjęcia.

Zasłoniła okno i podeszła do monitorów. Wiedziała, że Stanley rzadko kładzie się przed północą. Z małej lodówki obok biurka wyjęła napój kofeinowy i otworzyła go. Usiadła przy komputerze i zaczęła pisać. Stały przed nią trzy monitory wideo. Na każdym z nich widać było poszczególne pomieszczenia w domu Stanleya. Salon i kuchnię, garaż i poddasze. Także wszystkie trzy sypialnie. Sterując myszą, ustawiła kamery.

Była ciekawa, gdzie jest Stanley. Przebierając palcami po klawiszach, wróciła do obrazu z głównej sypialni. Skierowała kamerę w stronę lustra, tak że w jego odbiciu udało jej się zobaczyć wewnątrz łazienki.

Tutaj go nie było.

Czujniki wykryły ruch na poddaszu i automatycznie włączyły wizję na jednym z ekranów. Aby lepiej widzieć, przełączyła obraz na główny monitor. Dostrajając jasność, włączyła zapis. Na ekranie coś zamigotało.

Zdawało jej się, że dostrzega światło świec.

Wreszcie na monitorze pojawił się zarys sylwetki. Mężczyzna chodził po pokoju i zapalał świece. Czyżby Stan miał zamiar złożyć ofiarę z kurczaka?

Postać zbliżyła się do kamery.



To nie był Stanley.

Patrzyła na swojego sąsiada z przeciwka. Na pana „Obcięte Nogawki”. Nie nosił już szortów. W tej chwili ubrany był w luźne, białe spodnie. Rozpoznała w nich dolną część stroju używanego w karate czy judo. Wycięta koszulka też znikła. Obserwowała, jak zapala resztę świec. Ich migotliwe płomyki oświetlały jego nagi tors. Jillian nie mogła oderwać wzroku od monitora. Zahipnotyzowana, zapomniała mrugać i dopiero ból oczu przywrócił ją do rzeczywistości.

Potrząsnęła głową, usiłując zrozumieć, o co tu chodzi. Co Cade robił w domu Stanleya? Dlaczego był prawie nagi? I po co zapalał świece?

Włączyła dźwięk i dalej przeszukiwała kolejne pomieszczenia, chcąc znaleźć Stanleya. Coś zwróciło jej uwagę w garażu, spojrzała jeszcze raz.

A to co... ?

Mając pewność, że sąsiad na poddaszu tego nie zauważy, za pomocą zdalnego sterowania wyłączyła światło w jego garażu. Teraz wyraźnie widziała stojący w nim samochód. Była to duża, czerwona półciężarówka. Samochód od razu przywodził na myśl wspaniałe zbudowanego sąsiada. Drugiego samochodu nie było. Gdzie podział się srebrny mercedes, którym jeździł Stanley?

Nagle dotarło do niej, co się stało. Technicy pomylili domy!

Chwyliła akta Davisona i gwałtownie zaczęła przerzucać strony. Wreszcie znalazła blankiet zamówienia, wypełniony przez wuja. Było to zlecenie dla Teda na zamontowanie sprzętu do obserwacji w domu pod adresem: 807 Park Side Drive.

Tylko że Stanley mieszkał pod numerem 809.

Jillian ukryła twarz w dłoniach.

Kolejna pomyłka wuja.

Zakłęła cicho, czuła się winna, że nie sprawdziła wszystkich zleceń i dokumentów dotyczących tej sprawy. Zwykle było to jej główne zadanie i jako zastępca wuja odpowiadała za porządek w papierach. Tym razem jednak poniosły ją emocje. Po raz pierwszy miała działać w terenie, czuła się jak żołnierz w okopach i stąd to niedopatrzanie. Skupiła się na opracowaniu planu operacyjnego i na wynajmie domu. Przygotowała grafiki zmian dla detektywów śledzących Davisona w czasie jego pobytów w mieście. Wreszcie musiała zająć się swoim mieszkaniem, które miało stać puste nie wiadomo jak długo.

Wuj jako prezes agencji miał decydujący głos w każdym prowadzonym przez firmę dochodzeniu. I skoro koniecznie chciał jej pomóc, musiała tę pomoc przyjąć. Szczęśliwie udało się ograniczyć jego zapędy do nadzoru nad zespołem technicznym. Na niedawnym zjeździe agencji detektywistycznych, który odbył się w Las Vegas, prezentowano wiele nowinek technicznych ułatwiających pracę w ich branży. Wuj i Ted dokonali zakupów i przywieźli dużo nowych zabawek. Właśnie one miały być teraz instalowane w domu Davisona.

Patrząc na monitory, Jillian musiała przyznać, że technicy spisali się na medal. Obraz był czysty. Dźwięk wyraźny i bez zakłóceń. Dokładnie usłyszała, kiedy Cade włączał odtwarzacz CD. Pokój na poddaszu wypełniły delikatne dźwięki muzyki koreańskich szamanów. Jedyne kłopot polegał na tym, że zamiast obserwować podejrzanego Stanleya Davisona bezpraw-

nie zaglądała do domu innego człowieka. Potężne i szerokie plecy Cade'a przyciągały jej wzrok jak magnes. Zwężyła się ku dołowi, przechodząc w szczupłe biodra i nieprawdopodobnie zgrabne pośladki. Patrząc wcześniej przez lornetkę, spędziła dużo czasu na ich kontemplacji, wciąż jednak nie mogła oderwać oczu, chociaż obiecała sobie więcej nie patrzeć.

Cade stał pośrodku pokoju. Wysoki, ogromny i całkowicie nieruchomy. Wyciągając przed siebie ramiona wykonał głęboki wdech.

Musiała na niego patrzeć. Nie mogła na to nic poradzić. Widziała, jak wypełniające płuca powietrze rozszerza mu klatkę piersiową i uwypukla mięśnie. Jednocześnie zapadł się jego wspaniale wyrzeźbiony brzuch. Białe spodnie zsunęły się o centymetr niżej. Cade zrobił następny wdech. Tym razem Jillian wciągnęła powietrze równocześnie z nim. Dotarło do niej, że patrząc na niego, przez cały czas wstrzymywała oddech.

Jillian, masz kłopoty, pomyślała.

Gwałtownie odwróciła się od monitora. Wołała już raczej oglądać swoje łóżko niż jego. Nie patrząc na monitor, wyłączyła go. Popatrzyła na zegar. Było za późno, by cokolwiek zrobić w sprawie pomyłki techników. Za późno nawet na telefon do Teda, który był po drugiej stronie Orlando, dwie godziny jazdy od niej. Musiała poczekać do jutra. Logika nakazywała wykorzystać przymusowo wolny wieczór i iść spać.

Monitor był wyłączony. Pozostał jednak dźwięk. Dwa duże głośniki, stojące po obu stronach ciemnego ekranu, oddychały równym, spokojnym rytmem. Nagle coś się zmieniło. Cade wciągał powietrze ostrymi,

urywanymi spazmami. Jillian zorientowała się, że skończył rozgrzewkę i teraz zaczął właściwy, morderczy trening.

Ponownie włączyła wizję. Kogo chciała oszukać? Cade nie był mężczyzną, którego można po prostu wyłączyć. Nawet gdyby chciała, nie mogłaby oderwać od niego wzroku.

A przecież nie chciała. Całą sobą chłonęła jego widok, kiedy ćwiczył ciosy, kopnięcia i uniki. Zdawała sobie sprawę, że to, co robi, jest niewłaściwe i naganne. Zarówno pod względem zawodowym, jak i moralnym. Brnęła jednak dalej, nie mogąc odwrócić wzroku.

Cade był obcy. Znała tylko jego imię. Nie stanowił realnego zagrożenia. Mogła więc nie cenzurować coraz bardziej nieprzyzwoitych myśli i fantazji, w których on odgrywał główną rolę.

O co w końcu chodzi? Przecież nikomu nie dzieje się krzywda. Nigdy nie spotkała tego mężczyzny. I on nigdy się nie dowie, że podglądała jego trening. Gdyby oglądane sceny stały się zbyt intymne czy zawstydzające, natychmiast wyłączyłaby video.

– Dzisiaj jest mój chrzest bojowy. To nie ciebie miałam obserwować, skoro jednak już to robię, nie zawiedz mnie, Cade.

Wystukała na klawiaturze kody, wyłączając wszystkie czujniki z wyjątkiem tych na poddaszu. Teraz monitory pokazywały obraz ćwiczącego mężczyzny. Największy, dwudziestosiedmiocalowy ekran wypełniało fascynujące męskie ciało. Widok ten całkowicie przykuł jej uwagę.

Cade wyprowadzał błyskawiczne, silne ciosy. Przy każdym z nich jego napięte mięśnie grały pod skórą.

Spojrzeniem spod przymrużonych powiek wydawał się taksować przeciwnika. Twarz miał skupioną jak w obliczu prawdziwego wroga. Czuła, jak wzbiera w nim wrogość, pozbawiona cienia złości. Nagle pełna koncentracja znikła. Zarozumiały uśmieszek przemknął mu po twarzy. Był pewny siebie. Wiedział, że w prawdziwej walce to on byłby zwycięzcą.

Przesuwając zimną, oszronioną szklanką po dekolcie i wyżej w stronę szyi, Jillian usiłowała ostudzić płonący w niej żar. Usiadła wygodniej i położyła klawiaturę na kolanach.

– W porządku, wygrałbyś. A co chciałbyś w nagrodę? – szepnęła Jillian.

Mówiła na głos do mężczyzny na ekranie. Czuła się całkowicie swobodna i nieskrępowana, wiedząc że on nie może jej usłyszeć.

Ciekawe, czy ma kochankę? A jeżeli tak, czy wolno jej go oglądać, kiedy ćwiczy? Jillian uważała, że nie ma nic bardziej podniecającego niż ten widok. Jego ciało było napięte do granic wytrzymałości. Ruchy łagodne i opanowane. Emanowała z niego odwaga i chęć dominacji. Nie budził w niej strachu. Czuła raczej dreszcz emocji.

Wykorzystując możliwości kamer, robiła zbliżenia i oglądała go ze wszystkich stron. Fascynowała ją idealna wręcz rzeźba jego brzucha. Patrzyła ze ściśniętym żołądkiem. Ogarnęło ją bezwstydną pragnienie, by poczuć jego twarde mięśnie pod palcami. Zatrzymała zbliżenie na oczach. Świece dawały zbyt mało światła, by mogła rozpoznać ich kolor, zauważyła jednak jak bardzo jest skoncentrowany. Ciekawe, czy kiedy się kochał, też był tak skupiony. Podczas gdy Cade ćwiczył poszczególne kopnięcia, blokady i ciosy,

które każdemu połamalyby kości, Jillian zdała sobie sprawę, że jest oczarowana precyzją i celowością jego ruchów. Każdy oddech był wykorzystany, każde uderzenie starannie wymierzone.

Jillian nie mogła dłużej usiedzieć na krześle. Wstała. Miała na sobie krótką dzinsową spódniczkę i koszulkę, w których chodziła cały dzień. Bosymi stopami wyczuwała chłód drewnianej podłogi. Rozstawiła szerzej nogi, stając w pozycji pozwalającej zachować równowagę. Jednocześnie wąska spódnica uniosła się w górę, odsłaniając uda. Poczowała, jak chłodny powiew klimatyzatora musnął cienki materiał jej majtek.

To odczucie nią wstrząsnęło. Uświadomiła sobie, że jest podniecona i wilgotna. Koronkowy stanik zaczął nagle drażnić twarde i sterczące sutki. Tylko dlatego, że na niego patrzyła.

Tęsknię za seksem, pomyślała.

Po raz pierwszy od rozstania z Nealem nie odpędziła od siebie tej myśli. Nareszcie sama przed sobą do tego się przyznała. Poczowała się rozluźniona i bez trudu dostroiła się do rytmu ćwiczeń Cade'a.

Była podniecona i było jej z tym bardzo dobrze. Przypomniało jej to, że ciągle żyje i oddycha. Reagowała jak gorącokrwista kobieta, którą zawsze była. Czuła, jak tętniąca w jej żyłach krew niesie falę pożądania, które on w niej rozbudził.

I to wszystko tylko od patrzenia na niego.

Jillian знаła ciosy i pozycje, które powtarzał Cade. Musiała się ich nauczyć, by zdobyć czarny pas. Jednak naśladowując go, pozwalając, by ją prowadził, pokazywał każdy krok, miała wrażenie, że robi to po raz pierwszy.

Ramiona. Nogi. Szyja. Brzuch. Klatka piersiowa.

Biodra. Oddechy. Czują go wszędzie. Całe ciało protestowało przeciwko dawno zapomnianym ruchom. Usiłowała sobie przypomnieć, kiedy ostatnio trenowała. Jednak wszystkie myśli uparcie krążyły wokół jej własnego ciała. Ciała ciepłego, wilgotnego i niezaspokojonego. Chciała się kochać z Cadem. To, że go nie znała, nie miało żadnego znaczenia.

Jeżeli chodzi o mężczyzn, Jillian zawsze była wybredna i nie można jej było nazwać łatwą dziewczyną. Uważała, że seks powinien być dla kobiety przyjemnością. Związek z Nealem nauczył ją, jak fałszywe może być poczucie bliskości i więzi, jakie daje seks. Pomimo to tęskniła za mężczyzną, za jego dotykiem i pieśczołą. Miała swoje fantazje i pragnęła, by ktoś je urzeczywistnił.

Wiedziała, że te pragnienia i tęsknoty jej nie opuszczą. Lepiej więc pozbyć się rozsadzającej ją energii z Cade'em i z jego tae kwon do.

A może z samym Cadem?

Zatrzymała się, nie mogąc złapać tchu. Oparła dłonie na kolanach i uspokajając się, zaczęła głęboko oddychać. Musiała wyprzeć ze świadomości tę myśl, już nie marzenie czy fantazję, ale realną możliwość. Jednak uwodzicielska mieszanina brzęków muzyki kayagum i równy oddech Cade'a znowu przyciągnęły jej wzrok do ekranu.

Jego skóra lśniła od potu. Oczy zwężone w szparki świadczyły o całkowitej koncentracji. Cała postać zdradzała człowieka na granicy wytrzymałości, walczącego z myślami, które chciał zachować dla siebie.

Mimo bijącej z niego złości, frustracji i zawziętości jego ruchy zachowały precyzję, a ciało nie traciło równowagi.

Jillian potrząsnęła głową i gwałtownie odepchnęła się z krzesłem od blatu z monitorami. Chyba oszalała, nadając ciału i twarzy Cade'a kochankowi ze swoich fantazji. Przecież nie wiedziała o nim nic, poza tym, co zobaczyła, podglądając go z ukrycia.

Kiedy sąsiad wreszcie skończył swoje ćwiczenia, oboje zdyszani z trudem łapali oddech. Mężczyzna sięgnął po ręcznik wiszący na krześle i otarł pot z szyi. Patrząc na niego Jillian zorientowała się, że też jest spocona. Czowała wilgoć na karku pod włosami. Na plecach, na brzuchu i jeszcze niżej.

Cade zdmuchnął świece, wyłączył muzykę i wyszedł z pokoju. Jillian rzuciła się do klawiatury, włączając podgląd w pozostałych pomieszczeniach. Zaczęła od sypialni, ale on najpierw pojawił się w kuchni. Spragniony stał przy lodówce, pijąc sok wprost z kartonu. Mokry ręcznik wylądował na pralce, on zaś wyszedł tylnymi drzwiami do ogrodu.

Jillian wzdrygnęła się jak dziecko przyłapanie na gorącym uczynku. Zaraz jednak przypomniała sobie, że jego tylne drzwi wychodzą na dom Stanleya, a nie na jej stronę. Ted miał zwyczaj zostawiać pod laptopem kartkę z kodami do poszczególnych pomieszczeń. Rzuciła się na poszukiwanie tej ściągawki. Odszukała te, które uruchamiały podgląd werandy i ogrodu za domem sąsiada, i wystukała je pospiesznie na klawiaturze. W chwili gdy skończyła, Cade wszedł z powrotem do domu. Na rękach niósł największego kota, jakiego kiedykolwiek widziała.

Zrobiła zbliżenie na zwierzaka, wdzięczna, że chociaż na chwilę uda jej się skupić na czymś innym niż pustka i tęsknota, którą obudził w niej niczego nie-



świadomy mężczyzna. Jej ciało ochłoneło, ale myśli, do których od dawna odmawiała sobie prawa, wciąż galopowały w jej głowie. Nie chciała być dłużej samotna. Chciała dzielić z kimś łóżko i dom. Bardzo jej tego brakowało.

Przyglądała się, jak Cade delikatnie i miękko głaszcze kota po głowie. Po chwili posadził go na krześle w aneksie jadalnym. Wyjął z lodówki kartonik ze śmietanką do kawy, z szafki dwie miski śniadaniowe. Do jednej nasypał płatków i zalał je mlekiem, do drugiej wlał porządną porcję śmietanki. Obie miski postawił na stole. Potem obaj, mężczyzna i kot, zasiedli razem do późnego posiłku.

Jillian szybko podsumowała: dbał o dobrą formę, ćwiczył. Lubił zwierzęta. Zasadził róże, by nie sprawić matce przykrości. Bez przerwy się uśmiechał. Nawet do takiego typu jak Stanley. Nic dziwnego, że się jej spodobał. Był ucieleśnieniem marzeń każdej kobiety.

Patrząc, jak je, mimowolnie skupiała uwagę na jego ustach. Postanowiła oderwać się od tego widoku. Wzięła prysznic i przebrała się w ulubione, wiązane w talii spodnie od pizamy. Za duża o dwa rozmiary, bawełniana koszulka z logo FBI dopełniała stroju.

Przeciągając koszulkę przez głowę, kątem oka zauważyła, że sąsiad, już po kolacji, płucze pod zlewem miski. Powiódł wzrokiem po kuchni, jakby szukał innych brudnych naczyń.

Przez ułamek sekundy patrzył wprost w kamerę.

Zadziałał instykt i Jillian gwałtownym ruchem obciągnęła koszulkę, zasłaniając nagie piersi. Minęła chwila, nim do niej dotarło, że Cade jej nie widzi. Była

pewna, że nie zauważył też kamery. Obiektyw był wielkości przekroju włókna optycznego, zaś Ted i jego zespół techniczny byli najlepsi w branży w dziedzinie ukrywania montowanych urządzeń.

Jednak zdrowy rozsądek nie powstrzymał odruchu i emocji.

A gdyby podgląd działał w obie strony? Gdyby to on oglądał ją...?

## ***Rozdział trzeci***

– Zamierzam mieć z nim romans – oświadczyła Jillian, kiedy razem z przyjaciółką siedziały przy kawie.

Czekała na jej reakcję. Może będzie zaskoczona lub wstrząśnięta? A może domyślała się tego? Ale Elisa tylko uśmiechnęła się ze zrozumieniem i upiła łyk kawy.

– Zakładam, że nie mówisz o Stanleyu Davisonie.

Jillian odłożyła rogalik, na samą myśl o tym zrobiło się jej niedobrze.

– Nie żartuj – jęknęła.

Tak je to rozbawiło, że zaczęły chichotać jak podlotki. Jillian zastanawiała się, kiedy ostatnio czuła się tak nieprawdopodobnie ożywiona i kobieca.

Przypomniała sobie. Było to wczoraj, około północy. Umyła się, skończyła przygotowania do snu i z powrotem zasiadła przed monitorami.

Sąsiad był pod prysznicem. Jej dłoń zawisała nad klawiaturą. Czuła, że nie powinna oglądać go w takiej

sytuacji. Jej agencja wyznaczyła granicę, poza którą nie wolno było obserwować podejrzanych. Łazienka była obszarem zakazanym. Jednak kamera była zamontowana w pokoju, a ona tylko skierowała ją na lustro, w którym się odbijało wnętrze łazienki. Cade najwidoczniej lubił gorącą wodę, bo przez otwarte drzwi łazienki wydobywały się kłęby pary. Pomyślała, że wszystko, co się z nim wiąże, jest gorące.

Usiłowała powstrzymać swoje zapędy. Usiadła przy komputerze i zaczęła grzebać w poszukiwaniu informacji, które rozwiałyby otaczającą go tajemnicę. Połączyła się przez Internet z bazą danych w swoim biurze. Zaczęła od przeszukiwania po adresie. Dom, w którym mieszkał Cade, należał do spółki handlującej nieruchomościami i aktualnie figurował jako wynajęty. Na kilka sposobów próbowała ustalić nazwisko najemcy, ale bez rezultatu. Przejrzała zamówienia na dostarczanie gazet do domu. Potem spisy abonentów telefonicznych i bazy danych firm kurierskich. Również bez powodzenia.

Wystukała na klawiaturze komendę i na monitorze pojawił się widok garażu. Jednak kąt widzenia kamery nie pozwolił odczytać tablic rejestracyjnych samochodu. Jillian rozważała wyprawę do garażu sąsiada w celu samodzielnego zdobycia numerów, kiedy jej uwagę zwróciła cisza dochodząca z głośników. Najwyraźniej sąsiad skończył brać prysznic.

Naprawdę miała jak najlepsze intencje. Chciała się odwrócić od monitora, a nawet całkiem go wyłączyć. Jednak w chwili, kiedy zobaczyła go, wychodzącego z kabiny, straciła zdolność ruchu. Głośno przełknęła ślinę. Lustro w sypialni było zaparowane, ale to, co zobaczyła, wystarczyło, by nie mogła oderwać wzroku od ekranu. Cade był bardzo męski. Muskularny, opalony

i mokry. Otaczał go obłok pary. Palce Jillian same, bez udziału jej świadomości, wystukały komendę zbliżenia.

Stał nagi i wycierał się. Najpierw ramiona, potem szyję, piersi i plecy. Jego ruchy były energiczne i celowe.

Jillian wyobraziła sobie, że to ona trzyma ręcznik. Zaczęłaby zupełnie inaczej. Od jego stóp. I posuwałaby się w górę. Miał wspaniałe nogi. Mocne i silne, ale raczej szczupłe, jak biegacz czy pływak.

Wycierając podbrzusze, mężczyzna odwrócił się tyłem do lustra, jakby wyczuł, że jego prywatność została naruszona. Zanim jednak to zrobił, Jillian zdążyła spojrzeć na jego imponujący członek. Nawet miękki, luźno zwisający, robił wrażenie. Teraz widziała Cade'a od tyłu. Wspaniale prezentował się nago. Jej ciałem wstrząsnął dreszcz pożądania. Bezwstydne, nieskrępowane podniecenie, żądza i jednocześnie poczucie winy sprawiały, że serce biło jej coraz szybciej. Pulsujące drżenie między udami nie pozwalało jej usiedzieć na krześle. Sutki stały się tak wrażliwe, że bawełniana koszulka nagle zrobiła się szorstka i twarda. Chwyciła szklankę i piła chciwie, aż znikło uczucie suchości w ustach. Obserwowała go, dopóki nie przestał się wycierać. Kiedy skończył, włożył granatowe bokserki, które jednak wiele nie zasłoniły.

Wślizgnął się pod kołdrę z książką w rękę. Zauważyła, że to ta sama powieść szpiegowska, którą i ona miała w szufladzie przy łóżku. Patrząc na niego, wiedziała już, że wpadła po uszy. Ten obcy mężczyzna był bardziej intrygujący i seksowny niż jakikolwiek fikcyjny bohater. Kiedy zdała sobie sprawę, że woli się przyglądać, jak on czyta, niż iść spać, zrozumiała, że nie potrafi z niego zrezygnować. Nie pozostało jej nic innego, jak pogodzić się z tą myślą.

Chciała wiedzieć o nim wszystko. Czowała, że to właśnie on pomoże jej uporządkować poplątane życie osobiste. I że to jemu pozwoliłaby zająć puste miejsce w swoim łóżku.

– To jak on właściwie się nazywa? – zapytała Elisa.

Pytanie przyjaciółki spowodowało, że obraz Cade'a przed oczami Jillian lekko zbladł. Nie na tyle jednak, by z jej ust zniknął cień uśmiechu.

– Cade – odpowiedziała jednym słowem, wymawiając jego imię powoli, smakując niejako jego brzmienie.

– Rzadkie imię. Cade i jak dalej?

– Jeszcze nie wiem.

– Zainteresował się tobą?

– Nie wiem. Och, Lise, daj mi spokój! Dopiero dzisiaj rano się na to zdecydowałam.

Elisa pokiwała głową. W pełni rozumiała brak logiki towarzyszący takim spontanicznie podejmowanym decyzjom. Ona sama ciągle się tak zachowywała. Jednak decyzja Jillian nie była aż tak impulsywna, jak usiłowała to przedstawić przyjaciółce. Podjęła ją dzisiaj rano. Około trzeciej nad ranem. Wtedy właśnie porzuciła wygrzane łóżko i usiadła przed ekranem, aby przyglądać się śpiącemu mężczyźnie.

Kiedy obudziła się o wschodzie słońca, była zmęczona i rozdrażniona. Ciężko opadła na krzesło przed monitorem i znowu przyglądała się sąsiadowi. Widziała, jak się budzi i ubiera, jak zjada na śniadanie pudełko pączków z czekoladą i wypija dzbanek kawy. Wiedziała, że nie będzie w stanie pracować, dopóki wszystkiego się o nim nie dowie.

Zadzwoiła do Teda i poleciła mu zająć się właś-

ciwym domem, w czasie kiedy Stanley pojedzie do miasta na lunch. Zdecydowanie sprzeciwiła się zdemontowaniu pomyłkowo zainstalowanego sprzętu. Twierdziła, że to zbyt ryzykowne, i nalegała, by zaczekać, aż zakończy swoje dochodzenie.

Musiała na niego patrzeć, bez tego chyba by oszalała.

– A właściwie jak długo go obserwowałaś, zanim zorientowałaś się, że Mick się pomylił? – spytała Elisa, która już uprzednio wysłuchiwała mocno ocenzonej relacji z nocnych poczynań Jillian.

– Nie twój interes.

Uśmiech Elisy naprawdę by ją zirytował, gdyby nie to, że myślami wciąż błądziła wokół wydarzeń ostatniej nocy.

– Jak masz go zamiar uwieść?

Pomimo wykonywanego zawodu Jillian nie była Matą Hari i nigdy w życiu nikogo jeszcze nie uwiodła. Zamyślona przygryzła wargę.

– Myślisz, że potrzebuję do tego planu?

– Nie wierzę własnym uszom! Jillian Hennessy bez planu działania. To niemożliwe.

Jillian sączyła ciepłą kawę z kropelką likieru czekoladowego. Wiedziała, że Elisa zna ją bardzo, bardzo dobrze.

– Właśnie, bez planu. Tak będzie najlepiej. Nie ma planu, nie można go zawalić. Zdam się na bieg wypadków. Liczy się tylko rezultat. Jestem przekonana, że można to osiągnąć na wiele ciekawych sposobów – powiedziała Jillian.

Nagle Elisa wyprostowała przygarbione plecy. Szeroko otwartymi oczami wpatrywała się, ponad ramieniem Jillian, w boczne drzwi do kuchni.

– Twój numer jeden stoi pod drzwiami – poinformowała ją.

Jillian odwróciła głowę i popatrzyła przez ramię. O mało nie zakrztusiła się kawą, widząc swojego seksownego sąsiada we własnej osobie. Zaglądał przez szybę w drzwiach kuchennych. Zamartał wpatrzona w Cade'a. Dopiero kiedy Elisa kopnęła ją pod stołem, ocknęła się i wstała. Odruchowo wytarła ręce o spodnie i przywołując na twarz uśmiech, otworzyła drzwi.

– Cześć, jestem Cade Lawrence, sąsiad z naprzeciwka – powiedział, wskazując ruchem głowy swój dom.

Jillian powstrzymała odruchowo cisnące się na usta „tak, wiem”. Wzięła głęboki oddech i wyciągnęła do niego rękę na powitanie. Starła się, by uścisk jej dłoni był łagodniejszy i bardziej dziewczęcy, niż ten codzienny, mocny i energiczny, którego używała w pracy i przy spotkaniach z klientami agencji.

– Jillian. Jillian Hennessy – powiedziała.

Zanim ich ręce zetknęły się, mężczyzna najpierw spojrział na wyciągniętą do niego dłoń dziewczyny. Potem podniósł wrok i ich oczy spotkały się. Pod jego spojrzeniem Jillian poczuła się naga. Miała wrażenie, jakby Cade wiedział o niej rzeczy, których w żaden sposób wiedzieć nie mógł.

Odczuła przyjemny dreszczyk pełznący od palców w kierunku łokcia. Dopiero wtedy zdała sobie sprawę, że to wrażenie jest spowodowane jest ciepłem jego ręki, której uścisku prawie nie zauważyła. Chciała wyszarpnąć dłoń, ale spojrzenie jego zielonych oczu nie pozwoliło jej drgnąć. Nie mógł nie zauważyć, że jest nim zafascynowana. Nadal jednak się uśmiechał. Na jego twarzy nie pojawił się nawet cień zadowolenia



z siebie czy protekcyjnalnej pobłażliwości. Albo zupełnie nie zdawał sobie sprawy z wrażenia, jakie na niej zrobił, albo był najlepszym graczem, z jakim się kiedykolwiek zetknęła.

Uwolniła dłoń z jego uścisku. Spojrzała na ozdobny koszyk, który trzymał w ręku.

– Jesteś komitetem powitalnym? – zapytała.

Cade roześmiał się. Jego śmiech, tak jak i głos, był gardłowy i głęboki. Teraz już wiedziała, że to baryton.

– Nie, nie jestem. Ktoś przez pomyłkę zostawił to na mojej werandzie. Tu jest twój adres.

Uniósł do góry biały, wiklinowy koszyk owinięty w przezroczysty celofan. W środku był ozdobny dzbanek i dwie wysokie szklanki. Poza tym torebka cukru w kostkach, tuzin dorodnych cytryn i ręczny wyciskacz do soku. Do uchwytu koszyka była przywiązana wstążką odręcznie napisana kartka:

*Wszystkiego najlepszego w nowym domu. Skorzystaj z tego, a życie stanie się słodsze.*

Jillian rzuciła okiem na Elisę, bez reszty pochłoniętą horoskopem w porannej gazecie. Postawiła koszyk na blacie, aby przeczytać adres na kartce.

– Zgadza się – powiedziała – to mój adres. Nie wiem, jak ktoś mógł pomylić domy.

Znowu spojrzała na Elisę. Wiedziała, jakim sposobem przyjaciółka uwiodła Teda. Poprosiła go o pomoc przy przeprowadzce do nowego mieszkania. A później zastawiła na niego pułapkę w postaci lodowatej lemoniady i gorącej kąpieli. Nie miała żadnych wątpliwości, że koszyk był jej sprawką. Elisa, nie mając pojęcia o zamiarach Jillian wobec sąsiada, zadbała o to, żeby się osobiście poznali.

Cade stanął w drzwiach. Oparł się o framugę. Jego postawa wyrażała swobodę i pewność siebie.

– Bywają gorsze pomyłki, a dzięki tej poznaliśmy się i mogę cię powitać w sąsiedztwie.

– Wejdiesz na chwilę? – zapytała Jillian. Patrzyła na jego spodnie widząc, że jest w nich akurat tyle miejsca, aby mogły się w nie wsunąć kobiece palce. – Mam świeże ciastka – dodała, przypominając sobie o obowiązkach gospodyni.

– Nie jesteś sama, nie chciałbym przeszkadzać – powiedział Cade.

– Masz na myśli mnie? – zapytała Elisa, zrywając się z krzesła i odstawiając do zlewu opróżniony do połowy kubek z kawą. – Wpadłam tylko na chwilę, żeby podrzucić coś z piekarni. Zresztą i tak muszę już lecieć. Nie chcę się spóźnić do pracy. Moja szefowa potrafi być prawdziwą jędzą.

Mrugnęła do Jillian, która posłała jej kwaśny uśmiech. No proszę, jędzą. Zapamięta to sobie przy premii.

Elisa chwyciła torebkę stojącą na kuchennym blacie i wychodząc, wcisnęła się pomiędzy Jillian, Cade'a i framugę. Mijając mężczyznę, Elisa przystanęła, by mu się przyjrzeć. Był bardzo męski. Doceniła to w pełni, czemu wyraz dały jej brązowe oczy. Poczucie przyzwyczajenia sprawiło, że zarumienił się pod jej spojrzeniem. Widząc to, Elisa cicho westchnęła. Zbiegła z werandy, wskoczyła do samochodu i odjechała.

– Uważa, że jesteś wspaniały, ale już jest z kimś związana – powiedziała Jillian.

Nie mogła się powstrzymać, by nie dodać szczypty dziegciu do beczki miodu, którą Elisa właśnie wylała na jego męską duszę. Zupełnie nie przejęła się tym, że

Cade może to odebrać jako zazdrość. Przecież nie była zazdrosna. Mimo wszystko był tylko mężczyzną. Chciała się z nim kochać przy pierwszej nadarzającej się okazji, jeżeli tylko okaże się choć w połowie tak zmysłowy, jak mogła wnioskować ze swoich obserwacji.

– To miłe, ale nie chodziło mi o nią – powiedział.

– Nie o nią?

Obserwowała, jak jego uśmiech blednie i w końcu całkiem znika. W zielonych oczach zalśniły mu zmysłowe iskierki. Błądził wzrokiem po jej ciele. Zaczął od kostek, a potem jego spojrzenie powędrowało wyżej. Zatrzymywało się w miejscach, w których męskie spojrzenia na ogół się zatrzymują. Wreszcie ich oczy spotkały się.

– Ty jesteś całkiem inna.

Jego zainteresowanie sprawiło jej przyjemność. Może powinna udawać, że jego bezczelna lustracja ją obraziła? Nie, to byłoby zbyt banalne.

– Naprawdę? – zapytała.

– Przecież nie obraziłaś się, chociaż się na ciebie gapiłem.

Jillian głośno przełknęła ślinę. Zazwyczaj ceniła sobie szczerość, zwłaszcza, że sama była prawdomówna i niczego nie lubiła ukrywać. Cade wyraźnie dawał do zrozumienia, w jakim celu do niej przyszedł. Mogła jednak stracić całą jego sympatię, gdyby przekonał się, jakie urządzenia kryje jej sypialnia i jaki robiła z nich użytek ostatniej nocy.

– Lubię szczerość – powiedziała Jillian, a mówiąc to, czuła się bardzo, bardzo nie w porządku.

Chciał przyjrzeć się jej z bliska. Nie wyszło to może

zbyt subtelnie, ale dziewczyna najwyraźniej nie miała nic przeciwko temu. Pewnie dzięki tej gadaninie o szczerości. Kobiety uwielbiają takie bzdury. Cade nie okłamywał kobiet tylko po to, by zaciągnąć je do łóżka, jednak jeżeli była taka potrzeba, potrafił po mistrzowsku nagiąć prawdę. Pracował w tajnych służbach i kłamstwo było jego drugą naturą.

Teraz jednak przedstawił się swoim prawdziwym nazwiskiem. Jakoś samo wymknęło mu się z ust. Nie pamiętał, kiedy ostatnio zrobił coś takiego. W ciągu wielu lat pracy w policji miał tyle fałszywych nazwisk i życiorysów, że chwilami miał ochotę zadzwonić do własnego ojca, by potwierdzić swoją tożsamość.

Jego szczerość w stosunku do sąsiadki była instynktowna. To było zdumiewające, ale od tej pory lepiej będzie kłamać. Gdyby naprawdę poznała jego myśli, natychmiast zgłosiłaby go na policji jako zbrojnego.

Przyglądała mu się, stojąc ze skrzyżowanymi rękami. Pozycja ta silnie uwydatniała soczyste krągłości jej piersi. Nie wiedział, czy ta poza była przypadkowa, czy zamierzona, ale jego męskość zareagowała błyskawicznie.

– Byłem nieuprzejmy – powiedział. – Powinienem się stąd wynieść i nie wracać, dopóki nie będę się umiał zachować.

Jillian przytaknęła ruchem głowy. Jednak uśmiechała się przy tym w sposób, który mógł oznaczać, że nie do końca się z nim zgadza.

– Doceniam dobre maniery, tak samo jak szczerość. – Zwilżyła usta, pełne i naturalnie różowe. Gdyby nie dobre wychowanie, które ojciec wpajał mu od dziecka, pewnie już by je całował. – Prawie zawsze – dodała Jillian. Jej słowa zawisły w powietrzu. Sięgnęła po

swoją kawę. – Na pewno nie chcesz wejść? Może jeszcze kawy? – zapytała.

Jeszcze kawy? Poczuł dreszcz na karku. Jej pytanie wzbudziło w nim instynktowne podejrzenie. Z drugiej strony, było już po dziewiątej. Miała prawo zakładać, że wypił już przynajmniej jedną kawę.

– Jeszcze kawy? – zapytał, akcentując pierwsze słowo.

Najwidoczniej już zbyt długo zajmował się inwigilacją. W rozmowach z ludźmi, których obserwował, był chorobliwie wręcz ostrożny. Musiał mieć pewność, że nie wymknie mu się nic, czego dowiedział się podczas szpiegowania. Sama myśl, że rudowłosa Jillian Hennesy mogłaby go obserwować, była podniecająca.

– Jeżeli dzisiaj rano jeszcze nie piłeś kawy – mruknięła, napełniając ponownie swój kubek. – Zapraszam, ja dzisiaj piję już drugą.

– Tyle kofeiny może ci zaszkodzić – powiedział.

Czuł, że dziewczyna coraz bardziej go fascynuje. Miał nadzieję, że banalna rozmowa zdławi to uczucie. Bez względu na pomyłkę doręczyciela, przychodząc tutaj, zrobił błąd.

– Nie wyobrażam sobie życia bez kawy. W każdym razie w tej chwili.

Oparła się łokciami o kuchenny blat. Kubek z kawą trzymała przy ustach. Pozycja ta była równocześnie swobodna i uwodzicielska. Reakcja jego ciała była natychmiastowa.

Kobiety były nałogiem Cade'a od zawsze i na zawsze. Jednak zawód, który wykonywał, nie pozwalał mu zbyt często ulegać tej słabości. Przelotne flirty, tu czy tam, w celu zdobycia informacji to było wszystko, na co mógł sobie pozwolić. Teraz miał zdobyć dowody, że Stanley

jest oszustem. Sąsiadka nie była w żaden sposób związana z tą sprawą. O ile wiedział, nie znała Davisona i nigdy go nawet nie spotkała. W żaden więc sposób nie mogła mu ułatwić dochodzenia. Nie mógł liczyć, że przy jej pomocy zbliży się do Stanleya czy umocni swoją pozycję w lokalnej społeczności. Tym razem jego zainteresowanie było czysto prywatne, niezwiązane z pracą. Nie pamiętał, kiedy ostatnio tak się zachowywał.

– Może potrzebujesz więcej snu?

Na samą myśl o tym, co mogło być przyczyną niewyspania dziewczyny, jego pożądanie gwałtownie wzrosło.

Jillian zamrugnęła nerwowo. Jej rude włosy i blada, piegowata skóra w zestawieniu z oczami w kolorze indygo stanowiły intrygujące połączenie. Cade nigdy jeszcze nie widział oczu w takim kolorze. Zdecydował się i wszedł do kuchni, zamykając za sobą drzwi. Przecież go zaprosiła. Wiedział, że Stanley nie wstawał przed dziesiątą, mógł się więc o niego nie martwić. Przyjął kubek z rąk dziewczyny, chociaż jego serce i bez kawy waliło jak oszalałe.

Wypił łyk i spojrzał prosto w jej nieprawdopodobnie niebieskie oczy. Z bliska na jej tęczęwkach dostrzegł lśniące, szafirowe cętki. Kiedy się uśmiechała, odbijały się w nich promienie słońca.

– Nie wiem, czy w ogóle można się naprawdę wyspać – powiedziała. – Uwielbiam spać.

– Jak widać, nie wszystkie nałogi szkodzą zdrowiu – odpowiedział Cade.

Jillian nie zarumieniła się, chociaż miał wrażenie, że jego komentarz wprowadził ją w zakłopotanie. Zastanawiała się nad tym, co przed chwilą powiedział.

– Masz rację, nie wszystkie. Właśnie jeden taki nieszkodliwy nałóg przyszedł mi na myśl. Może być naprawdę fantastycznie, jeżeli wszystko zrobi się tak jak trzeba.

Prawie pozwolił, by dostrzegła jego oszołomienie. Był jednak zbyt dobrze wyszkolony, aby pozwolić nawet najbardziej zmysłowej, rudej ślicznotce zerwać maskę opanowania, za którą się ukrywał.

– Co masz na myśli? – zapytał.

Uśmiechnęła się i wychodząc z kuchni, kiwnęła palcem, nakazując mu, by poszedł za nią. Może do jej sypialni?

– Będzie zabawniej, jeżeli ci pokażę... – usłyszał Cade.

## ***Rozdział czwarty***

Jillian zamknęła oczy. Próbowwała nie myśleć o tym, że zaraz znowu wszystko zawali. Notorycznie psuła nadarzające się okazje. Zawsze nie w porę dopadały ją wątpliwości w stosunku do mężczyzny, z którym akurat była.

Postanowiłaś mieć z nim romans. Po prostu poddaj się biegowi wydarzeń.

Nie mogła uwierzyć, że naprawdę to robi. Prowadziła za sobą złapanego w pułapkę jego własnej wyobraźni mężczyznę. Wabiła go, coś mu obiecywała. Zbliżali się do pokoju, w którym Jillian najbardziej lubiła odpoczywać. Jednak rzeczywistość miała się okazać o wiele mniej podniecająca niż jego przewidywania. Na razie. To że ciągle jeszcze mogła logicznie myśleć, sprawiało, że była z siebie dumna, choć zarazem zaszokowana.

Kroki podążającego za nią mężczyzny zatrzymały się u stóp schodów prowadzących do sypialni na piętrze. Jillian aż potknęła się z wrażenia. Gdyby



wbiegł na górę, zobaczyłby cały sprzęt zgromadzony w jej sypialni. Poznałby jej najnowszą słabość.

Co by się stało, gdyby się dowiedział? A może flirtuje z nią specjalnie, tylko po to, żeby się dostać do domu? Może podejrzewa ją o podglądanie go i chce się upewnić?

Przed zejściem na dół wyłączyła monitory, wiedziała jednak, że wystarczy mu jeden szybki rzut oka na jej sypialnię, by wszystko odkryć. Cade wydawał się zaprzyjaźniony ze Stanleyem. Ryzykowała więc nie tylko ewentualne upokorzenie i wstyd.

– Jesteśmy prawie na miejscu.

– Trzymasz to tak na wierzchu, nie schowane? – spojrzenie Cade’a powędrowało schodami w górę. Jillian wstrzymała oddech. – Jesteś odważna. Większość ludzi, których znam, ukrywa swoje grzeszki.

Przed chwilą w kuchni posłużył się szczerością, aby ją rozbroić. Z powodzeniem mogła teraz użyć tej samej broni przeciwko niemu.

– Nie wszystko, co nieprzyzwoite, wiąże się z sypialnią – powiedziała, jednocześnie zastanawiając się gorączkowo, jak ma go uwieść, skoro nie może go wpuścić do sypialni?

– To prawda – zgodził się z nią Cade. – Osobiście wolę kuchnię.

Uniosła brwi.

– Czyżby jedzenie było twoją słabością? – zapytała niewinnie, wiedząc co nieco o jego łakomstwie.

– Moją słabością jest apetyt.

Poklepał się po płaskim brzuchu. Nie miała prawa wiedzieć, że na śniadanie pochłaniał całe pudełko pączków z czekoladą. Ani w jaki sposób potem je spała.

Nie mogła też wiedzieć, że śpi nago.

Liczyła, że jej instynkt i przebyte szkolenia pozwolą

jej skierować rozmowę na właściwy temat. Pracowała wprawdzie głównie za biurkiem, ale obserwując wuja, nauczyła się, że celowe sprowadzanie rozmowy na tematy, których chce się uniknąć, czasami pomaga odwrócić od nich uwagę rozmówcy. Właśnie taką metodę z powodzeniem stosował wobec niej były mąż. Aż w końcu rozszyfrowała jego system.

Powoli, nie spiesząc się, obejrzała go całego. Od stóp do głowy. Nie ukrywała, że jej się podobał. Był to chyba najlepszy sposób, by okazać swoje zainteresowanie.

– Nie wyglądasz na kogoś, kto nie umie kontrolować swojego apetytu – zauważyła.

Cade zacisnął usta. Jillian domyślała się, z jakim trudem przychodziło mu podtrzymywanie niewinnej i przyjacielskiej rozmowy. Wszystko, co mówili, aż kipiało od ukrytych aluzji. Znali się dokładnie od dziesięciu minut, ale nie miała najmniejszych wątpliwości, że zainteresowanie było wzajemne.

– Mam swoje sposoby – odpowiedział.

Jillian z nonszalancją wzruszyła ramionami.

– Każdy z nas musi je mieć. Niestety. – Byli na miejscu. Odwróciła się i zapaliła światło. – To jest głód, którego ciągle nie mogę zaspokoić, choć wydałam już majątek – powiedziała, wchodząc do pokoju.

Cade wszedł za nią. Kiedy już był w środku, pierwszą rzeczą, na którą padł jego wzrok, był ogromny, płaski telewizor. Najnowsze osiągnięcie techniki zajmowało prawie całą ścianę. Był to prezent od wuja Micke'a z okazji jej pierwszej sprawy w terenie. Film był zawsze namiętnością Jillian. Tylko wuj Mick, brat jej ojca, w pełni rozumiał i podzielał jej zamiłowanie do kina i przywiązanie do odziedziczonej kolekcji filmów.

Cade'a znała dopiero od kwadransa, ale akurat tę słabość mogła przed nim ujawnić.

Patrzył z niedowierzaniem. Całe ściany pokrywały półki z kasetami wideo. Było tam wszystko. Od klasyki po pirackie kopie, nawet filmy nagrywane z telewizji, z byle jak wyciętymi reklamami. Jillian nie wiedziała, że wuj kazał tu przewieźć cały jej zbiór. Przechowywała go w biurze w specjalnym, ognioodpornym pomieszczeniu z kontrolowaną temperaturą i wilgotnością powietrza. Urządzone naprędce studio miało być dla niej ucieczką i odpoczynkiem w czasie wolnym od pracy. Zainstalowano też podokienny klimatyzator, taki sam jak w sypialni na piętrze. Wuj zadbał o wszystko. Tylko on mógł wpaść na pomysł, żeby punkt obserwacyjny wyposażyć w takie luksusy.

– Musisz naprawdę lubić filmy.

Cade podszedł do półki z klasyką Hitchcocka.

– To moja namiętność.

– Widziałaś je wszystkie?

– Niestety, nie. Tak naprawdę od ponad roku nie obejrzałam ani jednego.

Wziął do ręki jeszcze nawet nierozpakowany najnowszy film z gatunku science fiction.

– Ale mimo to nadal je kupujesz – powiedział.

Podeszła do niego i wyjęła mu z ręki kasetę.

– Kupuję. Nie mogę się powstrzymać. Nie mam pojęcia, jak przeżyję przejście z wideo na DVD. Ale już zaczęłam, widzisz?

Wskazała półkę nad telewizorem, na której stały płyty.

– Jeżeli ich nie oglądasz, to po co zbierasz?

Nie od razu odpowiedziała na jego pytanie. Nie była to żadna wielka tajemnica ani nic szokującego. Ale

musiałyby powiedzieć mu o sobie coś, czego nie chciała zdradzać obcemu. Szczególnie takiemu, którego miała zamiar uwieść. Liczyła, że przeżyje z nim burzliwy, skoncentrowany na seksie romans. A potem rozejdą się, każde w swoją stronę. Odpowiedź na jego pytanie mogłaby obudzić demony przeszłości, które miały pozostać uspione.

– Siła przyzwyczajenia – powiedziała w końcu – Mój ojciec przed laty zapoczątkował tę kolekcję. Po jego śmierci ja ją odziedziczyłam i uzupełniam, głównie ze względu na jego pamięć.

Spojrzenie Cade'a powędrowało do półek w rogu pokoju.

Miała chwilę, aby się pozbierać. Ojciec Jillian był szczerym entuzjastą i prawdziwym znawcą filmu. Jego zainteresowania były bardzo szerokie. Zgromadzone zbiory zawierały prawie wszystko. Od ambitnych i nieco pretensjonalnych dzieł artystycznych aż po filmy „dla dorosłych”. Przypomniała sobie, jak stanęła w pąsach, odkrywając jego kolekcję erotyków. W ciągu ubiegłego roku sama powiększyła ją przeszło dwukrotnie.

To było jedyne, co oglądała.

Po jakimś czasie zebrała się na odwagę i zapytała matkę o „eklektyczny” gust i upodobania ojca. Jej uśmiech i wyraz oczu powiedziały Jillian więcej niż naprawdę chciała wiedzieć. Nie zapytała już o nic więcej. Zrozumiała, że rodzice byli dobraną parą i że byli ze sobą szczęśliwi. Matka zaś zachowała cudowne wspomnienia o przedwcześnie zmarłym mężu.

Nikt z czwórki rodzeństwa nie protestował, kiedy to właśnie Jillian otrzymała w spadku kolekcję filmów. Patrick stał się właścicielem pistoletu ojca z czasów,

gdy ten służył w Gwardii Narodowej. Sean dostał skórzaną lotniczą kurtkę i klasyczny model motocykla Harley-Davidson, przy którym ojciec dłużej przeżył ostatnie dwadzieścia parę lat. Ostatni brat, Ian, stał się właścicielem zbioru pamiątek baseballowych ojca. Jedyna siostra, Megan, pieścioszka całej rodziny, dostała małą spódniczkę baletową z różowego tiulu. Ojciec kupił ją dla niej, kiedy była małą dziewczynką i skończyła właśnie pierwszy rok nauki tańca. Później kiedy Megan wyjechała z domu, do szkoły baletowej, zostawiła ją ojcu na przechowanie. Teraz zgodnie z jego ostatnią wolą spódniczka znowu wróciła do właścicielki.

Jillian przypadły filmy, nawet takie starocie, które ojciec przegrał z ośmiomilimetrowej taśmy na wideo. Były tam nakręcone rodzinne spotkania i wyjazdy.

Z całej piątki rodzeństwa tylko ona jedna dzieliła pasję ojca, który prowadził działy filmowe w kilku gazetach. Niestety, zachorował na białaczkę. Trzeci atak choroby okazał się silniejszy od niego. Nie mógł już sam pisać recenzji na komputerze, a nie chciał ich dyktować. Ostatnie miesiące życia spędził więc otoczony rodziną i filmami, tym, co w życiu kochał najbardziej. Teraz kolekcja ojca należała do niej, a ona wykorzystywała ją do flirtu...

Jillian jęknęła w duchu. Pochłonięta myślami, do których obiecywała sobie nigdy nie wracać, nie zauważyła, że Cade trzyma w ręku „Dziewięć i pół tygodnia”. Była to pełna, nieocenzurowana wersja.

– Trudno uwierzyć, ale nigdy tego nie widziałem – powiedział.

Powinna go zaprosić na wspólne oglądanie. Zrobić prażoną kukurydzę i przyciemnić światło. Nie wiado-

mo, dokąd tak prowokujący film mógłby ich doprowadzić. Zamiast jednak wykorzystać sytuację, zaproponowała:

– W każdej chwili możesz go pożyczyć. Wiem, gdzie mieszkasz, więc mi nie zginie.

– To nie jest film, który mężczyzna powinien oglądać samotnie – powiedział Cade nieco rozczarowany, odstawiając kasetę na półkę.

– Pewnie masz rację – zgodziła się z nim Jillian.

Cisza, która zapadła, zaczynała być niezręczna.

– Lepiej już pójdę, pewnie się jeszcze nie rozpakowałeś – przerwał milczenie Cade.

Przytaknęła ruchem głowy. Wszystko schrzaniła!

Cade zrobił krok w kierunku drzwi i zatrzymał się. Dziewczyna stała na jego drodze, zagradzając mu przejście. Żeby ją wyminąć musiałby jej dotknąć. Przelknął głośno ślinę. Dźwięk ten sprawił, że popatrzyła na ciemny, szorstki zarost pokrywający jego mocną szczękę.

Instynktownie zwilżyła wargi i powoli cofnęła się, robiąc mu przejście.

Stojąc już w drzwiach, odwrócił się i uśmiechnął, odsuwając z czoła niesforny kosmyk włosów. Na ten widok ogarnęła ją fala pożądania, tak silna, że z trudem się opanowała.

– Pracuję w domu. Gdybyś czegoś potrzebowała, daj znać. Może znajdziemy jakąś wspólną słabość...

Spojrzenie zielonych oczu i ton jego głosu podniecały ją. Sprawily, że zdecydowała się porzucić strefę bezpieczeństwa i opuścić swój mały świat. Świat, który zbudowała sobie po rozstaniu z mężem, wypełniony filmami, których nie oglądała, i fantazjami, do których nigdy się nie przyznawała.

– Teraz twoja kolej na zwierzenia.

Skinął głową, przyznając jej rację. Był z siebie wyraźnie zadowolony. Posłał jej zabójczy uśmiech i powiedział:

– No to jesteśmy umówieni. Ale uważaj, Jillian Hennessy, mam niezłą kolekcję grzeszków.

Cade skończył rozmawiać przez telefon. Tak jak się tego spodziewał, Jillian Hennessy nie była notowana, nie dostawała nawet mandatów za złe parkowanie. Czuł leciutkie wyrzuty sumienia, że wykorzystując znajomości, próbował się czegoś dowiedzieć o seksownej sąsiadce. Na razie ograniczył się do sprawdzenia w wydziale komunikacji i w sądzie rejonowym. Znał jej datę urodzenia, wzrost i poprzedni adres. Wiedział, że wyraziła zgodę na bycie dawcą w razie śmiertelnego wypadku. Zdziwiło go, że nie figuruje jako właścicielka samochodu, bo w Tampie transport publiczny w zasadzie nie istniał. Musiała jeździć samochodem służbowym, zarejestrowanym na firmę. Jednak do tej pory przed jej domem nie pojawił się żaden samochód.

W aktach sądowych pojawiła się raz, jako świadek, w sprawie cywilnej sprzed ponad dwóch lat. I tuż przed tym, jako powódka we własnej sprawie rozwodowej.

Stał na werandzie za domem z telefonem w rękę, podsumowując uzyskane informacje. W tym momencie mieszkający z nim kot zaatakował sznurowadła jego butów. Cade bawił się z nim przez chwilę, ruszając nogą, tak by sznurówka zbliżała się i oddalała od zwierzaka. Wiedział, że nie potrwa to długo. Przekarmiony kocur zaczął go, udając, że chce się bawić.

Kiedy Cade wprowadził się do domu, ucieszył się, że będzie miał jakieś towarzystwo. Liczył, że kot będzie

jakąs rozrywką w czasie długich nieobecności w Stanleya w domu. Jak na człowieka, który doznał uszczerbku na zdrowiu, Davison spędzał zdecydowanie zbyt wiele czasu poza domem. Cade i jego partner, Jake Tanner, doszli do wniosku, że ciągłe śledzenie Stanleya w czasie jego wypadów do miasta jest zbyt ryzykowne. Ustalili, że Cade pojeździ za nim raz czy dwa razy w tygodniu, a Jake czasami, po pracy.

Jak na razie aktywność Davisona ograniczała się do przesiadywania „Pod Niebieską Gwiazdą”, gdzie jadał lunch, i wizyt w sklepach ogrodniczych. Od czasu do czasu bywał w bibliotece, no i oczywiście regularnie odwiedzał swojego fizykoterapeutę. Wszystko to za pieniądze z odszkodowania. Cade wiedział z doświadczenia, że szanse na przyłapanie Stanleya w miejscu publicznym są niewielkie. Oszuści wyłudający odszkodowania na ogół wpadali w sytuacjach prywatnych. We własnym domu lub w czasie wakacji, kiedy zapominali się kontrolować. Właśnie coś takiego Cade powinien nagrać na wideo jako dowód.

Na nieszczęście jedyne, co go w tej chwili interesowało, dotyczyło sąsiadki z naprzeciwka.

Cade zamknął oczy. Zmusił się do pozostania na miejscu. Wiedział, że jeżeli podejdzie do okna i znowu będzie podglądał dziewczynę tylko pogorszy sprawę. Kiedy wyszedł od niej, otworzyła wszystkie żaluzje na parterze. Mocne światło słoneczne zalało wnętrze domu, dając mu możliwość śledzenia jej poczynąń. Większą część tego czasu spędziła, rozmawiając przez telefon. Zaczął się zastanawiać, jak sąsiadka zarabia na życie. Był ciekaw, czy ma w okolicy rodzinę i czy jest z kimś związana. I dlaczego nie chciała z nim oglądać tego filmu? Czy czuła się zbyt podniecona tak jak on?



– Zamierzasz pleć swoje róże?

W okamgnieniu Cade znów był gliną. Z uśmiechem odwrócił się do Stanleya. Schował telefon do kieszeni spodni i sięgając po napój stojący na poręczy werandy, spojrział ukradkiem na zegarek. Dzisiaj Davison pospał dłużej niż zwykle, była prawie jedenasta.

– Nie ma mowy. Chyba nie muszę tego robić codziennie? Jeżeli tak, to wykopię je i osobiście zasadzę u matki.

Stan potrzęsął głową i zaśmiał się. Był to szczerzy, niewymuszony śmiech. Nareszcie, po dwóch tygodniach, Cade posunął się do przodu. Przy okazji róż wspomniał coś o kłopotach z matką i właśnie to wzbudziło w Stanleyu współczucie i zrozumienie. Tak czy inaczej, kontakt został nawiązany.

Matka Cade'a zginęła w wypadku samochodowym, kiedy miał dwa lata, natomiast matka Davisona żyła i mieszkała w Nowym Jorku. Zeznając w sądzie, nie miała do powiedzenia nic, co mogłoby zaszkodzić jej synowi. W rewanżu za lojalność Stanley zapewnił jej luksusowy apartament w nieprzyzwoicie drogim i eleganckim domu opieki na Long Island i wakacje w Boca Raton na Florydzie.

Pomimo to Davison ciągle narzekał na matkę. Cade przyłączył się do narzekań i to pomogło. Tak samo jak pomyłkowo dostarczony koszyk z cytrynami pomógł mu z Jillian. Ślepy traf? A może nie?

– Raz w tygodniu zupełnie wystarczy – uspokoił go Stanley. Mówiąc to, przyjrzał się krytycznie swojemu ogrodowi, zaczynającemu już zdradzać oznaki zaniedbania. – Całkiem zarosło, muszę coś z tym zrobić.

– Pomóc ci? Nie mam w tym tygodniu nic do roboty. Siedzenie w domu zaczyna mi dokuczać.

Tym razem Cade postanowił uchodzić za łowcę talentów pracującego dla drużyny Jankesów. Znał się na baseballu, wiedział dużo o otaczającym go „przemysle” i żyjących z tego ludziach. Stanley interesował się sportem, mieli więc wspólny temat do rozmów. Były też inne powody. Jego zajęcie usprawiedliwiała praca w domu, a także posiadanie lornetek i kamer filmowych. Właśnie ta możliwość udawania kogoś innego była głównym powodem, który przyciągnął go do pracy tajnego agenta.

Odkąd jednak wykonywał ten zawód, nie miał jeszcze okazji wcielić się w postać ze swoich fantazji. Tanie spelunki i bary w bocznych uliczkach nie były właściwą scenerią dla ról, które chciałby odegrać. Tym razem było inaczej. Bogata, zaciszna dzielnica w południowej części miasta. Piękna kobieta i dużo wolnego czasu.

Z miejsca, gdzie stał, nie widział sąsiadki, ale sama myśl, że mógłby urzeczywistnić jedną ze swoich fantazji sprawiła, że obraz dziewczyny natychmiast stanął mu przed oczami.

– Dzisiaj nici z pielenia. Po południu czeka na mnie inna, ciekawsza roślina. – Stanley zarumienił się jak uczeń.

– No, chłopie, kim jest ta szczęściara? – zapytał Cade udając, że rewelacja sąsiada zrobiła na nim ogromne wrażenie.

Z udawaną nonszalancją Stanley wzruszył ramionami. Sztywnym krokiem podszedł do stojącego przy ogrodzeniu Cade’a. Zachowywał się tak, jakby naprawdę doznał urazu. Uszkodzenia tkanki miękkiej były najtrudniejsze do stwierdzenia lub do wykluczenia. Lekarz powołany przez władze miasta twierdził,

że Davison jest zdrowy i całkowicie sprawny. Ale według prywatnego lekarza Stanleya sytuacja wyglądała całkiem odwrotnie. Żaden z nich nie mógł przedstawić ewidentnych dowodów na poparcie swojej opinii. Zdecydowało więc wrażenie, jakie wywarli, zeznając w sądzie. Wygrał lekarz Stanleya, który okazał się bardziej przekonujący.

– Jesteśmy umówieni na lunch. Na razie nic więcej nie powiem, nie chcę zapeszyć.

– Dokąd ją zabierasz? – zapytał Cade.

Stanley chrząknął.

– Nie powiedziałem, że ją gdzieś zabieram. Po prostu jemy razem lunch. Nie chcę jej spłoszyć zbyt-  
nim pośpiechem.

Cade kiwnął głową.

– Bardzo słusznie.

– Jakiś flircik przydałby się i tobie. Nic tak dobrze nie zabija nudy jak nowy romans – poradził mu Stanley.

Cade czuł, że ogarnia go złość. Stanley był ostatnią osobą, z którą miałby ochotę roztrząsać swoje nieistniejące życie osobiste. Jednak nie mógł po prostu uciąć tematu.

– Właśnie rozstałem się z dziewczyną i na razie nikogo nie mam.

Stan wbił ręce w kieszenie.

– Wiem, jak to jest – powiedział. – A widziałeś już naszą nową sąsiadkę? Rzuciłem okiem, kiedy rano wyłączała spryskiwacze na trawniku. Całkiem niezła.

Cade sączył swój napój, uśmiechając się. Rzeczywiście, całkiem niezła, pomyślał, ale nic nie powiedział.

– Dzisiaj rano była u niej koleżanka. Bardziej na luzie i z większym biustem. Mówię ci, gorąca

dziewczyna. W moim typie. Zastanawiałem się, może kupię kwiaty i spróbuję się tam do niej jakoś wkręcić.

Stanley mówił o Elisie, jednak myśl, że miałby się kręcić koło Jillian i w dodatku z kwiatami, zdecydowanie nie spodobała się Cade'owi.

– Rozmawiałem rano z tą koleżanką, jest z kimś związana – poinformował go Cade.

Stanley był wyraźnie niezadowolony. Przełknął jednak niepomyślną informację i gwizdnął przez zęby.

– Szkoda.

Machnął Cade'owi ręką na pożegnanie i pokuśtykał w stronę swojej werandy. Powoli wszedł na górę po nowo zainstalowanej pochylni. Cade wiedział, że zostało mu niewiele czasu na rozpracowanie Davisona i że nie powinien pozwolić mu tak łatwo odejść. Musiał jakoś przyspieszyć rozwój nawiązanej z sąsiadem znajomości.

– Będę dzisiaj wieczorem oglądał mecz. Wpadnij, wypijemy po piwie – zawołał za Stanleyem.

– Chciałbym, ale po lunchu idę do biblioteki, potem mam terapię, a wieczorem jestem umówiony z kump-lem na kolację. Wrócę późno. Ale dzięki za zaproszenie. Może innym razem, dobrze?

Cade kiwnął głową i patrzył za znikającym sąsiadem. Miał wolne całe popołudnie. I co miał zrobić z tym czasem?

Wystukał numer Jake'a.

– Stanley ma randkę. Może powinieneś pojeździć wokół „Niebieskiej Gwiazdy” i sprawdzić, jak mu idzie.

– Naprawdę nie mam nic lepszego do roboty niż patrzeć, jak ten przygłup podrywa babki – mruknął Jake.

– W przeciwieństwie do nas, on w ogóle ma jakieś babki – zauważył Cade, podchodząc nie wiadomo który już raz do kuchennego okna.

– Mów za siebie, dobrze? – odparł Jake.

Zanim Cade rozsunął żaluzje, by rzucić okiem na dom po drugiej stronie ulicy, zatrzymał się na chwilę i pomyślał o swoim partnerze. On i Jake mieli ze sobą wiele wspólnego, dużo więcej niż inne pracujące razem zespoły. Byli prawie w tym samym wieku. Obaj zaczęli w wojsku i bezpośrednio z niego przeszli do policji. Byli niezonaci i wolni. Cieszyli się reputacją pożeraczy serc niewieścich, która była jednak mocno przesadzona.

Lubili trudną pracę. Skomplikowane dochodzenia i nieuchwytnych przestępców zdecydowanie przedkładali nad niedostępne, trudne do zdobycia kobiety i kłopotliwe, zawikłane związki.

Ostatnio Cade zauważył u partnera objawy nerwowości i rozdrażnienia. Uznał, że jest to rezultat zaniku życia seksualnego kolegi. W tej chwili on sam zdradzał dokładnie takie same symptomy. Sytuację Jake'a pogarszała tajemnicza kobieta, którą był zauroczony. W sobotnie popołudnia prowadził wykłady na kursach, organizowanych przez policję dla lokalnej społeczności. Właśnie na nich pojawiała się uwodzicielska nieznajoma. Wiedział tylko, że jest pisarką zajmującą się nierozwiązanymi sprawami i innymi tajemniczymi historiami.

A teraz on i Jillian.

– No nie! Czyżbyś zdobył się na odwagę i wreszcie zagadnął cichutką Devon Michaels?

Jake odchrząknął dwa razy. Ale nie odezwał się ani słowem.

– Było coś więcej, prawda? Umówiłeś się z nią?  
– zgadywał Cade.

– No, niedokładnie.

– Więc co dokładnie? – Cade oderwał się od okna. Wielkimi krokami podszedł do kanapy i rzucił się na nią całym ciężarem ciała. – Dobijasz mnie, Tanner. Dostaję tu świra z nudów. Powiedz coś, bo zacznę oglądać telenowełe.

– Przerażasz mnie, Cade – parsknął śmiechem Jake.

– Co ty powiesz?

– Może to wcale nie ja potrzebuję kobiety.

Cade zamknął oczy. Nagle wydało mu się, że czuje przenikliwy zapach cytryny.

– Wiesz co, partnerze, może masz rację – przyznał.

## ***Rozdział piąty***

W biurze Jillian całymi godzinami ślęczała nad arkuszami kalkulacyjnymi i dokumentacją księgową. Wertowała blankiety zleceń i grube pliki raportów. Jedyne, co było jej potrzebne, to od czasu do czasu kubek gorącej kawy. Zaledwie wczoraj wprowadziła się do domu naprzeciwko seksownego sąsiada. Doba wystarczyła, by tamta Jillian Hennessy zniknęła. Jej miejsce zajęła nowa, zafascynowana obcym mężczyzną kobieta. Pożądała go i nie mogła się skupić na niczym poza myślami o seksie z nieznajomym.

Kiedy wysłuchiwała relacji Elisy z jej ostatniego spotkania z Tedem, wcale nie poczuła się lepiej. Co prawda przyjaciółka oszczędziła jej najintymniejszych szczegółów, ale nie ukrywała swojej opinii o zachowaniu Jillian. Nazwała ją ostatnim tchórzem, kiedy dowiedziała się, że ta nie wykorzystała okazji, by razem z Cade'em obejrzeć „Dziewięć i pół tygonia”. Przyciemnione światło, oni oboje na kanapie, film erotyczny

jako instruktaz. Sytuacja mogłaby się pięknie rozwinąć. W ich wieku takie szalone i podniecające chwile nie zdarzają się zbyt często.

Dlaczego nagle nie mogła się zdecydować, by sprawdzić, co robi Cade, by po prostu na niego popatrzeć? Z tego, co widziała przez lornetkę, Stanley wyjechał. Zabrał ze sobą torbę, jakby planował noc poza domem. Zawiadomiła o tym zespół mający go śledzić i poinformowała Teda, że może przystąpić do pracy w domu Davisona.

Obiekt obserwacji oddalił się, miała wolne.

Mogła wykorzystać ten czas i popatrzeć na Cade'a.

Stała u stóp schodów prowadzących do sypialni. Zasadniczo miała dwa sposoby na zaspokojenie swojej nowo odkrytej obsesji. Mogła ulec pokusie i podglądać go przy użyciu swojego sprzętu, albo złożyć wizytę i przekonać się o tym osobiście.

Poddała się i wbiegła po schodach. Może gdyby wiedziała o nim trochę więcej, zebrałaby się na odwagę i uwiodła go, tak jak to sobie zaplanowała. Instynkt podpowiadał jej, że Cade Lawrence jest porządnym facetem. A jak do tej pory, instynkt zawiódł ją tylko raz. W przypadku jej byłego męża.

Gdyby miała okazję przez jakiś czas poobserwować Neala w jego własnym środowisku, może wcześniej zorientowałaby się, że on nie jest w stanie pozostawać wiernym jednej kobiecie. Niestety przekonała się o tym dopiero po ślubie.

Gdyby mogła popatrzeć na Cade'a jeszcze raz, może dowiedziałaby się o nim czegoś więcej. Czegoś, co pomogłoby jej pokonać niechęć, która ogarnęła ją tak zniecka, kiedy przeglądali jej filmy. Cade nie ukrywał, że Jillian go zainteresowała, że był nią zafas-



cynowany. On też zrobił na niej duże wrażenie, a jednak wycofała się.

Włączyła dodatkowe monitory. Wiedziała, że zespół techniczny wkrótce przestroi jej sprzęt na odbiór przekazu z domu Stanleya. Nie mogła dopuścić, by skasowali kody dostępu do urządzeń zamontowanych w domu Cade'a. Przekopowała je do oddzielnego zbioru. Nazwała go „Popatrz na mnie”.

Szukała Cade'a, zaglądała do wszystkich pomieszczeń. Pół godziny temu widziała, że rozmawiał ze Stanleyem. Stali do niej bokiem, więc nie mogła czytać z ruchu warg. Sprawdziła werandę i ogród za domem, ale poza kotem Cade'a śpiącym na huśtawce nie było tam nikogo.

Żadnego ruchu w kuchni, w salonie ani w sypialni, chociaż zauważyła, że telewizor był włączony. Właśnie leciała jakaś telenowela. Na poddaszu też go nie było. Nie mogła uwierzyć, że ten zakurzony, ciemny pokój, wczoraj wydawał się jej intrygującym, tajemniczym i romantycznym miejscem.

W końcu zajrzała do garażu. Zauważyła w nim jakieś światło. To wewnętrzne drzwi między domem i garażem otworzyły się. Cade wszedł do środka i stał, rozglądając się bezradnie. Przerzucił jakieś leżące na blacie roboczym narzędzia. Zirytowany grzebał w szufladach, tak jakby nie mógł znaleźć czegoś, czego potrzebował, albo jakby wiedział, że nigdy nie będzie miał czegoś, czego bardzo pragnie.

Na drodze stanęło mu metalowe wiadro. Odsunął je nogą. Był to prawie kopniak. Jednak wczorajsze obserwacje dowodziły, że Cade, jeśli chce, potrafi całkowicie zapanować nad swoim ciałem. Być może również skutecznie umiał kontrolować emocje.

Nagle Cade wystawił głowę przez drzwi garażu i popatrzył w kierunku jej domu. Jillian poczuła, że drżą jej ręce.

Wszedł z powrotem do środka, potrząsając głową. Schylił się, oparł dłonie na kolanach i zaczął się cicho... śmiać. Po chwili zanosił się już głośnym śmiechem.

Wyszedł z garażu i skierował się prosto w stronę jej domu.

– Lubisz biegać?

– Słucham? – wybąkała Jillian.

Oparła się o ledwo uchylone drzwi wejściowe. Była zdyszana, jakby biegła by mu otworzyć albo robiła coś męczącego w chwili, gdy powodowany nagłym impulsem postanowił ją zaprosić na wspólne bieganie. Otarła pot z czoła. Ten gest sprawił, że Cade zaczął błędzić wzrokiem po jej ciele, usiłując znaleźć inne spocone miejsca: nad górną wargą, na odkrytych ramionach, między pierśmi. Szukał ciemniejszych plam wilgoci na jej błękitnej, bawełnianej koszulce.

– Idę biegać. Pomyślałem, że może się przyłączyz.

– O pierwszej po południu? Na Florydzie nikt nie biega o tej porze. Chyba że chce dostać porażenia słonecznego.

Obrócił się w stronę ulicy i uśmiechając się, powiedział:

– Tu rośnie mnóstwo drzew, w cieniu nie jest tak źle.

Jej uniesione brwi powiedziały mu, że nie dała się przekonać. No, może trochę przesadził. Nawet stuletnie dęby rosnące wzdłuż ulicy nie zmieniały faktu, że bieganie o tej porze może naprawdę wykończyć. Jednak nie miał wyboru, musiał chociaż na chwilę

wyjść z domu. Znał siebie i wiedział, że nie wolno mu lekceważyć wzbierającego w nim rozdrażnienia. W normalnych warunkach wsiadłby do samochodu i pojechał na plażę albo popłynąłby kajakiem w górę rzeki Hillsborough. Czasami po prostu wsiadał w samochód i jechał przed siebie, dopóki nie poczuł, że uczucie osaczenia znika.

Jego ojciec nazywał to „przymusem ciągłego ruchu”. Cade odkąd tylko pamiętał, ciągle musiał być w ruchu i coś robić. W przeciwnym razie zaczynała narastać w nim irytacja. Wtedy był skłonny niszczyć i ranić wszystkich i wszystko wkoło. W dzieciństwie jego charakter sprawiał, że był bez przerwy wzywany do dyrektora szkoły. Później do komendantów różnych uczelni wojskowych, w których studiował.

A teraz poczuł nagłą i irracjonalną potrzebę, by biegać w morderczym upale, bo sam już nie wiedział, co ma zrobić ze swoim świeżym zauroczeniem.

Jeszcze nigdy nie czuł się tak sfrustrowany z powodu kobiety, i to takiej, której nawet nie pocałował. To ostatnie zresztą mogło się szybko zmienić. Zwłaszcza jeśli dziewczyna nie przestanie oblizywać różanych warg, udając, że rozważa jego propozycję.

– Przykro mi, Cade, ale nie biegam nawet wtedy, kiedy jest chłodno.

Obrzucił ją pełnym aprobaty spojrzeniem. Takiej wysportowanej i zgrabnej figury nie mogła utrzymać bez odrobiny wysiłku.

– To jakim sportem się zajmujesz? – zapytał, unosząc do góry brwi.

Uśmiechnęła się, wyraźnie świadoma, co kryło się za tym pytaniem. Musiałaby się naprawdę często

kochać i to w różnych akrobatycznych pozycjach, aby w ten sposób dbać o figurę.

– Naprawdę chcesz wiedzieć? – zapytała.

– Naprawdę.

Zmrużyła ciemnoniebieskie oczy, ale nie zdołała ukryć ich niepokojących, wesołych błysków. Nie tylko nie miała nic przeciwko jego aluzjom, ale wyraźnie sprawiały jej przyjemność. Bawiła się, podejmując jego grę i odpowiadając w podobnym stylu.

– Idź pobiegać, Cade. Jeżeli przeżyjesz i nie wylądujesz w szpitalu, wpadnij później. Pokażę ci, jakim sportem się zajmuję.

Przełynęła już dwadzieścia długości basenu. Woda dawała jej uczucie przyjemnego chłodu. Zrobiła nawrót, czuła jak powietrze rozsada jej płuca. Odwróciła głowę i gwałtownie zaczerpnęła powietrza, nie zwalniając ani nie zmieniając tempa.

Jej mięśnie protestowały, ale nie zwracała na to uwagi, zdecydowana przepłynąć co najmniej czterysta metrów. Nie trenowała od prawie dwóch tygodni. Dopiero aluzje Cade'a sprawiły, że włożyła kostium. Znajdujący się przy domu basen był długi i wąski, idealny do pływania. Rekompensował jej nawalający klimatyzator.

Nie była w najlepszej formie. Walcząc, by pokonać ostatnią długość basenu, zastanawiała się, czy zamiast płynąć pod wodą, nie poddać się naturalnemu rytmowi. Nie musiałaby się tak męczyć. Ale Jillian nie lubiła sobie pobłażać. Jeżeli czegoś chciała, dążyła do celu, nie myśląc o niczym innym. Takie postępowanie nie zawsze było najrozsądniejsze, ale wiedziała, że nie wygra z własną naturą.

Właśnie się wynurzała, by wziąć oddech, kiedy

poczuła z boku falę wzburzonej wody. Usłyszała głośny plusk i dwie silne męskie ręce objęły ją w talii. Dał jej ułamek sekundy, by mogła nabrać powietrza, po czym z powrotem wciągnął ją pod wodę.

Bez patrzenia wiedziała, że ręce należą do Cade'a.

Uwolnił ją od razu. Mogła się wynurzyć i wziąć głęboki oddech. Patrzyła, jak Cade odpływa, tnąc wodę silnymi, pełnymi gracji ruchami. I to po godzinie biegania pod okrutnym słońcem Florydy. Jego niespożyta siła i energia zrobiły na niej wrażenie.

Chlapiąc, dopłynęła do krawędzi. Sąsiad płynął już z powrotem. Otrząsnął ściekającą z włosów wodę i zaczesał je palcami do tyłu.

– Nie wolałbyś raczej pływać niż biegać? – zawołała Jillian.

Siłą rozpędu przepłynął ostatni metr, zbliżając się do niej tak, że ich twarze prawie się zetknęły.

– Pływanie wydaje mi się zbyt łagodne, a biegając, mogę się naprawdę zmęczyć. Lubię czuć, jak mięśnie pracują. Ale teraz przy tobie czuje się jak nowo narodzony.

– Naprawdę nie jesteś zmęczony?

Jillian usłyszała trzaśnięcie drzwiczek do samochodu i oddalający się odgłos silnika. Zespół techniczny najwidoczniej już skończył i odjechał. W niecałą godzinę okablowali dom Stanleya. Umieścili w nim kamery i podsłuchy oraz zaprogramowali jej komputer tak, by odbierał nowe sygnały. Popisowe tempo! Od tej chwili mogła już obserwować właściwy obiekt. Była przygotowana do rozpoczęcia swojego zadania. Czekwała tylko, żeby Davison wrócił do domu.

W tej chwili jednak całą jej uwagę skupiał na

sobie Cade. Był prawie nagi i wyglądał niezwykle kusząco.

– Kto to był? – zapytał Cade bez szczególnego zainteresowania. Zauważyła, że niewiele umyka jego uwagi.

– O co pytasz?

– Ten samochód przed domem. „AAA – Team Electronic”. Nigdy o nich nie słyszałem.

– Naprawdę? Bardzo mi ich polecano. Miałam kłopoty z instalacją w domu i wszystko sprawnie naprawili.

– Szybko się uwinęli.

– Tak. Najwidoczniej robotę papierkową kończyli już w samochodzie, żeby było szybciej. Nie chciałam, żeby mi przeszkadzali w pływaniu. Miałam ci pokazać, jak ćwiczę.

Zanurzyła się i chlapnęła na niego wodą. Była z siebie dumna, chociaż niepokoiła ją łatwość, z jaką przychodziły jej kłamstwa. W zawodzie prywatnego detektywa był to cenny talent. Ale takie nawyki u kochanki mogły nie być dobrze widziane.

– Zrobiłam lemoniadę. – Wskazała gestem ocieniony parasolem stół ogrodowy. Stała na nim oszroniona karafka. – Napijesz się?

Oblizwał wargi, ale przecząco pokręcił głową.

– Nie w tej chwili, dziękuję. Nie powinienem ci przeszkadzać w treningu. Pięknie pływasz, aż przyjemnie popatrzeć.

Zanurzyła się na chwilę razem z głową. Potem odrzuciła mokre włosy do tyłu, odsłaniając twarz. Mrugając, strząsnęła krople wody z rzęs. Woda w basenie nie była podgrzewana, jednak Jillian poczuła, że

robi się jej gorąco. Może ciepło promieniowało z wnętrza jej ciała? Nie była w stanie tego stwierdzić.

– Tylko pływanie może mnie zmusić do systematycznych treningów.

– Tylko?

Uniósł brwi w sposób, który Jillian nauczyła się już rozpoznawać.

– Myślisz tylko o jednym – skarciła go.

– Niektóre kobiety mówią, że mam nieprzyzwoite myśli.

– Nie uważam, żeby seks był nieprzyzwoity. A ty?

– Też nie, dopóki obie strony są zadowolone.

Jillian nie miała wątpliwości, że jej sąsiad dokładnie wiedział, jak zadowolić kobietę. Pytanie brzmiało, czy ona znajdzie odwagę, żeby się o tym przekonać?

Z jednej strony basen był głęboki a z drugiej jego dno obniżało się stopniowo, schodząc w dół łagodnymi stopniami. Jillian podpłynęła do schodów i usiadła tak, że woda sięgała jej do ramion.

– Prawie cię nie znam. Może powinniśmy poczekać z takimi tematami, aż dowiemy się czegoś o sobie. Na przykład, gdzie pracujesz, albo czy jesteś bogaty?

Cade podpłynął do niej i stanął. Jillian była zmuszona patrzeć na wodę ściekającą strumyczkami po jego pięknie zbudowanym, pozbawionym grama tłuszczu ciele. Podchodząc do niej z wyciągniętą ręką, przedstawił się.

– Cade Lawrence. Pracuję jako łowca talentów dla drużyny Jankesów. Specjalizuję się w miotaczach. Nigdy nie byłem żonaty. Obecnie jestem wolny. Mam jednego zwierzaka, którego kupiłem razem z domem. Jestem spod znaku Skorpiona. Moim ulubionym kolorem jest czerwony.

Ciągle jeszcze nie uściśnęła jego wyciągniętej dłoni. Cade wykorzystał to i odsunął z jej ramienia pasmo mokrych włosów.

Ich oczy spotkały się. Jillian stwierdziła, że jej ulubionym kolorem jest teraz zielony. Szmaragdowo-zielony z czarnym środkiem i bursztynowymi, błyszczącymi cętkami. Nie chciała mu jednak przerywać i informację o swoich preferencjach kolorystycznych zachowała dla siebie.

Pozwolił, by jego dłoń opadła i znikła w chłodnej, błękitnej wodzie.

– Naprawdę, bardzo lubię czerwony. – Zrobił krok do tyłu. Napięcie, jakie wyczuwała w nim samym i w jego głosie, zelżało. – Czerwony lubię wszędzie, poza wydrukami bankowymi, które obecnie są w kolorze czarnym. Kocham japońską kuchnię, chociaż nie mogę się przekonać do sushi. Ale za to jem kawior. Lubię, żeby wódka była bardzo mocno schłodzona, i mam słabość do kobiet, na których jednoczęściowy kostium kąpielowy wygląda bardziej seksownie niż bikini.

Jillian spuściła wzrok i popatrzyła na swój kostium. Wybrała go jako najskromniejszy, jednak pociemniałe z pożądania oczy Cade'a świadczyły o czymś innym. Przez chwilę zastanawiała się, czy nie włożyć bikini. Kupiła je kiedyś pod wpływem kaprysu i jeszcze nigdy nie nosiła. Teraz jednak była bardzo zadowolona, że zmieniła zdanie. Miała na sobie mocno zabudowany kostium pływacki zakrywający cały dekolt i szyję. Pomimo to spojrzenie Cade'a sprawiło, że po odsłoniętej skórze jej ramion i pleców przebiegł dreszcz.

– Teraz wiem o wiele więcej – stwierdziła.



– Mam nadzieję, że w związku z tym nie żałujesz, że mnie zaprosiłaś?

Zaprzeczyła ruchem głowy. Dobrze, że w żaden sposób nie mógł się domyślić, co jeszcze o nim wiedziała. O jego treningach tae kwon do, o łakomstwie i uzależnieniu od telenoweli. Nieszczerość wobec Cade’a przeszkadzała jej, ale nie miała pojęcia, jak mogłaby wyjaśnić tę sytuację. Może nie będzie musiała niczego wyjaśniać. Może znajdzie sposób, by od tej chwili być szczerą. Oczywiście nie powie o Stanleyu. Nie może zawalić sprawy, nad którą pracuje. Hołdowanie jakimś wydumanyim zasadom, nakazującym otwartość i szczerłość wobec przyszłego kochanka oznaczałoby dekonspirację i fiasko dochodzenia.

Była zainteresowana Cade’em, w tej sprawie mogła sobie pozwolić na całkowitą szczerłość. Wystarczyło, że na niego spojrzała, a natychmiast pragnęła się z nim kochać. Zdradzenie mu tego sekretu nie mogło jej zaszkodzić.

W zasadzie już miała mu to powiedzieć, kiedy wyszedł z basenu. Wchodził po schodach, a woda strumieniami spływała po jego mocnych nogach i zgrabnych pośladkach.

– Kończ swój trening, a ja naleję nam po szklance.

– Już skończyłam.

Wziął ręcznik i wytarł sobie twarz.

– Powiedziałaś, że będę mógł popatrzeć, jak ćwiczysz.

– Przyglądałeś mi się już, zanim wskoczyłeś do basenu – odparła Jillian.

– To prawda, ale wtedy nie wiedziałaś, że na ciebie patrzę – powiedział Cade.

Jego głos był teraz namiętym, gardłowym szeptem. Szeptem, którym mężczyzna uwodzi kochankę. Kiedy w najintymniejszym momencie wchodzi w nią głęboko, najgłębiej jak może.

– Kiedy wiemy, że ktoś się nam przygląda, zachowujemy się zupełnie inaczej, prawda? – stwierdził.

## ***Rozdział szósty***

Powoli, nie spiesząc się, Cade wycierał piersi i ramiona. Potem rozparł się wygodnie na leżaku, trzymając w dłoni szklanekę. Skrzyżował nogi i pociągnął spory łyk lemoniady. Gapił się na Jilian bezwstydnie, z wyzywającym uśmiechem na twarzy. Gdyby nie miała stuprocentowej pewności, że zamontowane przez Teda kamery są niezauważalne, podejrzewałaby, iż sąsiad wie, że był podglądany. Jego komentarze i łobuzerska mina zdawały się sugerować, że wie nie tylko o tym.

Ted był ekspertem i wierzyła w jego profesjonalizm. A Cade miał po prostu taki seksowny sposób bycia. Podpowiadał jej to instynkt, kobieca intuicja, której ostatnio tak rzadko słuchała. Wolała opierać się na tym, co, przeczytała w raportach. Fakty i liczby nie mogły zawieść jej nadziei ani złamać serca.

Płynęła powoli. Wybrała styl grzbietowy ze względu na jego łagodny, spokojny rytm, tak samo jak przed chwilą zrobił to Cade. Woda okrywała jej ciało

przejrzystą, błękitną zasłoną, odsłaniając je i zakrywając na przemian.

Ich spojrzenia spotkały się i choć była już na drugim końcu basenu, nie odrywała od niego oczu. Mogła go w ten sprowokować, by odwrócił wzrok, ale była przekonana, że Cade tego nie zrobi. Chciała, by na nią patrzył. Żeby dobrze zapamiętał, jakie jędrne ma piersi, jakie gładkie i lśniące są jej nogi i ramiona.

Dopłynęła do końca basenu i zrobiła nawrót. Kiedy się wynurzyła, zmieniła styl i powoli płynęła żabką. Przepłynęła trzy długości basenu. Przy każdym ruchu kostium ciasno opinał jej gotowe na seks ciało. Pragnęła Cade'a. Chciała go mieć przy sobie, teraz w wodzie. Nagiego i swobodnego.

Nagle, jakby wskakując prosto w jej marzenia, sąsiad zanurkował i znalazł się tuż obok. Płynęli obok siebie, równo, zsynchronizowani. Cade pilnował się, by nie płynąć zbyt szybko i nie wyprzedzać Jillian. Pokonali tak dwie długości basenu. Potem trzecią. Jillian czuła bijącą od Cade'a energię. W połowie kolejnej długości zatrzymała się. Nie mogła już pływać, pragnęła go aż do bólu.

Natychmiast wyczuł, że została w tyle. Zawrócił i podpłynął do niej. Kiedy chlapali rękami i nogami, by utrzymać się na powierzchni, ich dłonie i stopy ocierały się o siebie.

– Zmęczyłaś się? – zapytał.

Jillian zaprzeczyła ruchem głowy, chociaż czuła się tak, jakby miała na sobie dociążający pas nurka. Bolały ją wszystkie mięśnie i rozsadało jej płuca. Wiedziała, że ociężałość, płytki oddech i napięcie były spowodowane jego obecnością.

– To dlaczego się zatrzymałaś?

– Nie chcę mi się już pływać. Chcę się z tobą całować.

Pociemniałe oczy Cade'a były nagrodą za szczere i spontaniczne przyznanie się do tego. Nie było w nich zdziwienia, tylko zainteresowanie.

– Sam nie mogę myśleć o niczym innym od wczoraj, odkąd cię zobaczyłem – powiedział.

Zbliżyli się do siebie. Jillian objęła go za szyję. Teraz tylko nogi utrzymywały ich na powierzchni.

– Pociągasz mnie od pierwszej chwili, kiedy cię zobaczyłam. Trudno się temu oprzeć.

– Temu nie można się oprzeć – powiedział Cade.

Ich usta spotkały się i oboje na chwilę zamarli. Jillian chłonęła wargami dotyk jego warg. Czuła cierpki smak lemoniady. Jej delikatny brzuch i piersi poddawały się naciskowi jego mocnego ciała. Zanurzeni w chłodnej wilgoci ciasno do siebie przywarli. Jillian czuła, że cała płonie.

Cade trzymał ją mocno. Kiedy ich usta rozchyliły się i połączyły w pocałunku, zanurzyli się pod powierzchnię. Znaleźli się w oszałamiającym, pełnym świetlnych refleksów świecie marzeń.

Złudzenie prysło, kiedy woda wdarła się im do ust. Cade wyciągnął Jillian na powierzchnię i doholował do brzegu. Oboje kaszleli i śmiali się.

– Jestem zwolennikiem mokrych pocałunków, ale chyba trochę przesadziliśmy – parsknął Cade.

Jego ręka obejmowała ją w talii, jakby w ten sposób chciał podkreślić swoje do niej prawa. Ciepło jego dłoni kontrastowało z chłodem wody. Jillian zapragnęła do reszty pozbyć się swoich zahamowań.

Z Cade'em nie miała nic do stracenia. Instynkt mówił jej, że jest porządnym facetem, że może mu

zaufać. A nawet gdyby się okazało, że tak nie jest, nie wiązała z nim żadnych nadziei. Chciała przeżyć krótki, ognisty romans. Coś, co będzie mogła bez żalu wspominać. Nie mogła pozwolić mu odejść. Chciała spróbować tu i teraz, i przekonać się, dokąd ją to doprowadzi.

– Tu jest płytko, nic nam nie grozi. Skoro jesteś takim zwolennikiem mokrych pocałunków i w ogóle, to może zademonstrujesz mi jeszcze kilka?

– Powiedziałem „zwolennikiem”? Chciałem powiedzieć „ekspertem”.

– Zrobiłeś się strasznie pewny siebie, ale podoba mi się to. Uważaj, Cade, kuszysz coś więcej niż los. Teraz kuszysz mnie. A ja na ogół nie całuję dopiero co poznanych mężczyzn.

Pocałował ją delikatnie w policzek i przyciągnął do siebie. Jillian zarumieniła się. Pod wodą, czy nie, mogło być mowy o pomyłce. Czuła, jak jego pożądanie przyjmuje wyraźny, podłużny kształt napierający na jej ciało.

– Nie masz pojęcia, jak bardzo mnie to cieszy – powiedział.

– Pokaż mi, jak bardzo – odparła, chociaż tak naprawdę to już wiedziała.

Pokazywał jej długo, dopóki nie straciła oddechu. Ich usta stopiły się w pocałunku. Krople wody zdawały się parować z ich rozpalonych ciał, złączonych warg, języków i rąk. Cade delikatnie gładził jej plecy. Zanurzyła palce w jego włosach. Całowali się tak długo, aż nauczyła się na pamięć jego ust. Nie mogła uwierzyć, że całują się pierwszy raz. Miała wrażenie, jakby to robiła od zawsze.

Ocierała się o jego tors, czuła, jak twardnieją jej sutki i jak mocno bije jej serce. Jej oddech stał się płytki

i urywany. Spazmatycznie wciągała powietrze, jednak ciągle pragnęła jeszcze jego ust.

– Dotknij mnie, Cade – szepnęła. – Nie ugryzę. A nawet jeżeli ugryzę, to nie bardzo mocno.

Zaśmiał się cicho, powoli przesunął rękami wzdłuż jej ciała. Minął talię i biodra, po czym znieruchomiał.

– Wygląda na to, że to ty masz nieprzyzwoite myśli – stwierdził ze śmiechem.

Jęknęła, kiedy jego dłonie z rozczapierzonymi szeroko palcami przywarły do jej pośladków. Czuła, jak wpijają się w nie z chciwością świadczącą o czystym, zwierzęcym pożądaniu. Miał rację. Jej myśli były nieprzyzwoite, jej ciało było nieprzyzwoite. Nieprzyzwoitość tego, co robili, rozpalała ją do czerwoności.

Wszystko było takie proste – dotykał jej, pożądał, pragnął, po prostu dlatego że była kobietą. Pełną seksu, zmysłową kobietą, która mogła skusić nawet takiego pociągającego mężczyznę jak on.

Przyciągnął ją bliżej do siebie. Niespiesznie i dokładnie wodził rękami po jej ciele. Chciał poznać wszystkie jego krągłości i zakamarki. Ręce dziewczyny przesuwaly się po jego plecach i pośladkach, z drzeniem muskając twarde mięśnie. Podniecony okazywanym tak bezpośrednio zainteresowaniem, miażdżył jej wargi chciwymi pocałunkami. Nagle jej ręce znieruchomiały. Nie była pewna, czy to była mocniejsza fala, czy to on dotknął jej piersi. Zapragnęła go. Intensywność tego doznania przyprawiła ją o zawrót głowy.

Cade czuł drzenie jej ciała. Nigdy wcześniej nie odczuwał tak intensywnych i bezwstydnie szczerych emocji. Przy niej niczego nie musiał udawać. To nie było odgrywanie roli kochanka w przerwie pomiędzy kolejnymi śledztwami. Byli blisko siebie, ich gorące

ciała oddzielał tylko skrawek materiału. Jedyne, czego w tej chwili pragnął, to jej szczerą, nieskrępowaną reakcją na dotyk jego rąk. Czuł, że miała ochotę posunąć się dalej i że dałaby mu to, czego pragnął. Wiedział jednak, że na to było jeszcze za wcześnie. Nie mógł żądać tak wiele. Wszystko aż w nim krzyczało, że z nią nie może się kochać, a potem po prostu odejść. Nie z nią.

Pocałował ją w czoło i delikatnie odsunął od siebie. Przyszło mu to z wielkim trudem.

– Jillian, wytłumacz mi, co się tutaj dzieje?

Przylgnęła do niego, burząc tym samym jego złudną strefę bezpieczeństwa. Niepewny uśmiech wygiął kąciki jej pełnych warg. Patrzył na nią i nie wiedział, co go naprawdę powstrzymywało.

– Mieszkam tu, pamiętasz? Wczoraj się wprowadziłam – powiedziała.

– Wiesz, że nie o to mi chodzi. Po prostu komplikujesz mi życie. To nie jest takie złe, mam na myśli te komplikacje, ale całkiem niespodziane. Nie planowałam niczego takiego.

Roześmiała się, pocałowała go w czubek nosa i podpłynęła do schodów. Powoli, kołysząc lekko biodrami, wyszła z basenu. Widok jej ociekającego wodą ciała był dla niego słodką torturą.

– Przykro mi to słyszeć – powiedziała. Wzięła z fotela ręcznik, którego wcześniej używał Cade. Kiedy zaczęła osuszać twarz, wyraźnie poczuła jego zapach. Wciągnęła go w nozdrza. – Cofam to co, powiedziałam. Wcale nie jest mi przykro. Ja też miałam swoje plany i ciebie w nich nie było. Miałam się tutaj wprowadzić, zagospodarować i zabrać do pracy. Muszę zrobić projekt, na którym mojej firmie naprawdę zależy. A teraz myślę tylko o tym, żeby cię uwieść.



– Co cię powstrzymuje?

Wytarła się i owinęła ręcznik wokół bioder.

– Mogłabym zapytać cię o to samo. Ale wydaje mi się, że znam odpowiedź. Chcesz, żebym to ja ustaliła reguły gry i wybrała miejsce. Podoba mi się to.

Jillian uśmiechnęła się. Jej żywa inteligencja i przytomność umysłu sprawiały, że trudno ją było wprowadzić w błąd. Cade nawet nie miał zamiaru próbować. Na razie musiał ukrywać przed nią tylko swój status tajnego agenta. Co do reszty mógł być szczery. W każdym razie w pewnym stopniu. Tak jak wtedy, kiedy przedstawił się jej swoim prawdziwym nazwiskiem. Jeżeli będzie ostrożny, ma szansę dopilnować, by kłamstwa dotyczące jego pracy nie miały wpływu na to, co zaczęło się między nimi. I co, miał nadzieję, będą kontynuować w jej lub jego sypialni.

Myliła się jednak, myśląc, że usiędzie odwlec chwilę, kiedy pójdzie z nią do łóżka, bo ma takie dobre maniery. Cade tylko zabezpieczał się przed kłopotami. Nie chciał dopuścić, by dziewczyna fałszywie zrozumiała jego intencję. Musiał mieć pewność, że ona nie ma wątpliwości co to charakteru ich znajomości. Kiedyś w przeszłości nie zadbał, by sytuacja była jasna, i miało to opłakane skutki. Po niepotrzebnej i rujnującej wszystko awanturze stracił kochankę, zdemaskował się i o mało nie został zabity.

– Nie jestem aż takim gentlemanem, panno Hennessy. Nie miałabyś żadnych wątpliwości, gdybyś mogła czytać w moich myślach.

– Co to za myśli?

– Jesteś pewna, że chcesz wiedzieć? – zapytał.

Pochyliła się na nim, przyklękając na krawędzi basenu.

– Czy chodzi o pływanie na golasa?

Cade przełknął ślinę.

– Pływanie na golasa? Brzmi niezłe.

Jillin przygryzła wargę. Rozejrzała się wkoło, najwyraźniej rozważając realizację takiego pomysłu. Ogród za domem był dosyć zaciszny. Wysokie ogrodzenie i gęsty żywopłot zapewniały odosobnienie, ale domy po obu stronach ulicy były piętrowe. Z okien na piętrze basen był doskonale widoczny. Czy odważyłaby się?

– Podobają mi się twoje myśli. Ale taka łatwa nie jestem, pomimo że mnie podniecasz. Będziesz musiał bardziej się postarać. Jeden dobry całus to ciągle za mało, żeby mnie rozebrać.

Wstała i podeszła do stolika. Wypiła resztę lemoniady z jego szklanki. Cade, oparty o krawędź basenu, podciągnął się na rękach i wyszedł z wody.

– Masz na myśli kolację? Kino? – zapytał.

– Na początek – odpowiedziała Jillian.

Cade zastanawiał się. Stanley miał wrócić późno, a może dopiero rano. Zatem jutro będzie sposobność, by trochę podgonić tamtą sprawę. Teraz zaś popracuje nad czymś o wiele bardziej interesującym.

– Ja wybieram restaurację, ty wybierasz film – powiedział. – Pamiętaj też, że jesteśmy umówieni w basenie. Nago. Podoba ci się taki plan?

Zaakceptowała jego plan skinieniem głowy. Podeszedł do niej i zerwał z jej bioder ręcznik, po czym sam się nim owinął. Jego spodenki były całkiem mokre i nie mogły ukryć jego podniecenia. Schylił się, podniósł buty i koszulkę i skierował się w stronę swojego domu.

– Przyjdę po ciebie o siódmej. Jeżeli koniecznie musisz się ubierać, włóż coś wygodnego.

Nie miała pojęcia, jaki wybrać film. Wreszcie sięgnęła po jeden z odcinków serii „Z pamiętnika czerwonego pantofelka”, kolekcji krótkich, zmysłowych historyjek. Wybrała kasetę pod tytułem „Pływanie nago”. Położyła ją na stoliku przed telewizorem. Zgasiła światło i zamknęła frontowe drzwi. Wybrany przez nią tytuł Cade mógł skwitować śmiechem, traktując jako żart, lub potraktować tę aluzję poważnie.

W obu przypadkach nic nie ryzykowała.

Popatrzyła na zegarek, była za pięć siódma. Zadzwoił telefon. Jillian dosłownie podskoczyła na ten dźwięk. Zakłęła. Poza ludźmi z agencji nikt nie znał tego numeru. Z Cade’em rozmawiała dwadzieścia minut temu, kiedy dzwonił, by upewnić się, czy Jillian nie zmieniła zdania. Był szalony, jeżeli przypuszczał, że mogła chcieć się wycofać. Miała zamiar bardzo przyjemnie spędzić z nim czas. Po raz pierwszy od lat ten wieczór miał należeć tylko do niej.

– Halo? – powiedziała, podnosząc słuchawkę.

– Cześć, Jillie.

– Patrick? – Jęknęła w duchu. Był to jej starszy brat.

– Nie szalejesz z radości, słysząc mój głos. Ranisz moje uczucia.

Jillian przygryzła wargę. Była wściekła na wuja i nienawidziła go za to, że popsuł jej stosunki z najstarszym bratem przez swoje niezdecydowanie co do przyszłości agencji. Przez całe życie uwielbiała swojego przystojnego brata, a on nigdy jej nie zawiodł. Kiedy umarł ojciec, okazał się dla niej prawdziwą podporą. Był odznaczonym za zasługi detektywem w wydziale zabójstw w Atlancie. Cała rodzina była z niego dumna. Każda jego wizyta w rodzinnym domu była prawdziwym świętem. Na stół wyjeżdżała cieszącą się

fatalną opinią gotowana wołowina mamy i beczułka lub dwie piwa domowej roboty wuja. Ostatnie odwiedziny Patricka były równie wesołe, dopóki nie obwieścił, że właśnie przeszedł na emeryturę i ma zamiar zostać na Florydzie.

Matka rozplakała się ze szczęścia i płakała prawie dwa dni. A wuj Mick? Zachowywał się, jakby wygrał los na loterii. Natychmiast pozamieniał biura w agencji tak, że pokoje Patricka i Jillian sąsiadowały ze sobą. Polecił jej też szybko wprowadzić brata w toczące się aktualnie sprawy i przekazać mu wszystko, co sama wie. Jillian kochała ich obu i dlatego zastosowała się do prośby wuja. Ugryzła się w język i nie powiedziała, że to po prostu niemożliwe, gdyż ona pracowała w agencji od jedenastego roku życia.

Agencja miała być jej spadkiem. Jej nagrodą za wszystkie wakacje, kiedy jako dziecko temperowała księgowym ołówki. Później jako nastolatka zgłębiała obowiązujące procedury i przegryzała się przez raporty z dochodzeń. Nigdy nawet nie przyszło jej do głowy, że wuj mógłby zostawić agencję komuś innemu, aż do chwili kiedy Patrick wrócił do domu.

– Nie ranię twoich uczuć, Patrick, dobrze o tym wiesz. Mam plany na wieczór. O co chodzi?

– Odwołać wszystko.

– Słucham?

– Właśnie rozmawiałem z Jase'em. Stanley jest w drodze do domu. Stało się coś, co go rozdrażniło. Jest szansa, że zapomni się i że go przyłapiemy. Chcę, żebyś miała oczy i uszy szeroko otwarte.

Jillian przycisnęła słuchawkę do piersi. Nie mogła

uwierzyć, że to się naprawdę dzieje. Za moment miał przyjść Cade. Mieli razem spędzić długi, przyjemny wieczór. Jeżeli wszystko potoczy się tak, jak oczekiwała, to zakończeniem wieczoru miał być nieprawdopodobnie podniecający, pełen erotyzmu seks. Mogli się kochać w basenie albo na leżance. Ustawiła ją specjalnie w uroczym zakątku ogrodu pomiędzy wysokimi drzewkami hibiskusa i azalii. Ale randka nie była jedynym problemem. Chodziło o Patricka i o jego rozkazujący ton.

– Dlaczego Jase zadzwonił do ciebie? – zapytała.

– To był rutynowy kontakt, siostrzyczko. Nie stwarzaj problemu tam, gdzie go nie ma. Zastępuję wuja Micka. Poszedł na obiad z ważniakami z firmy ubezpieczeniowej. Tej, na której tak bardzo chcemy zrobić wrażenie.

– Zastępowanie go nie daje ci władzy nade mną. To ja prowadzę tę sprawę i to był mój pomysł. Jak śmiesz dzwonić tu i mną rządzić!

Punktualnie o siódmej rozległo się pukanie do kuchennych drzwi. Jillian wzięła głęboki oddech.

– Poczekaj – warknęła.

Pchnęła słuchawkę po blacie, z trudem powstrzymując się, by nią nie walnąć. Z przyklejonym do twarzy uśmiechem spojrzała przez zasłoniętą koronkową firanką szybę w drzwiach. To był Cade. Na jego widok wściekłość i oburzenie na brata zelzały. Był cudowny, seksowny i czekał, żeby go wpuściła.

– Witaj – powiedziała i zaprosiła go gestem do środka.

– No, no! Świetnie wyglądasz.

Obróciła się wkoło, a krótka sukienka zawirowała wokół jej ud.

– Dzięki, ty też doprowadziłeś się do porządku. Przepraszam ale muszę dokończyć tę rozmowę. Praca, rozumiesz – powiedziała, krzywiąc twarz w grymasie.

Liczyła się z tym, że w ciągu wieczoru Cade może zapytać, czym się zajmuje, miała więc przygotowaną odpowiedź. Telefon nie w porę na pewno przyspieszy rozmowę na ten temat.

– Idź. Ja tu poczekam.

– Weź sobie coś do picia. To może chwilę potrwać.

Wzięła bezprzewodową słuchawkę od telefonu i przeszła do sąsiedniego pokoju, zamykając za sobą drzwi.

– Umówiłaś się z facetem? Czyś ty oszalała? – Patrick naskoczył na nią natychmiast, kiedy tylko się odezwała. – Masz pracować, a nie zabawiać się na randkach.

Jillian musiała się opanować. Powoli policzyła od tyłu do dziesięciu.

Ścisnęła telefon tak mocno, że kostki jej palców całkiem zbiały. Ale jej głos był całkiem spokojny.

– Uwważaj, Patrick, stąpasz po cienkim lodzie. Ani w pracy, ani w biurze nie jestem twoją małą siostrzyczką, którą możesz zastraszyć. Czy ci się to podoba, czy nie, to ja prowadzę to dochodzenie i ja decyduję. Jeżeli mam ochotę zmienić plany na dzisiejszy wieczór, zależy to tylko ode mnie. Słyszysz? Ode mnie, nie od ciebie. Gdy Jase lub Tim, albo ktokolwiek z naszych ludzi, zadzwoni z informacjami w sprawie Stanleya, oczekuję, że skierujesz ich do mnie. Jeżeli ci się to nie podoba, to jutro z wujem Mickiem wyjaśnimy tę kwestię. A dzisiaj, jak już powiedziałam, jestem zajęta.

Mówiła płynnie, spokojnym i stanowczym głosem.

Czekała na reakcję brata. Zastanawiała się, czy spodziewał się, że może mu się postawić. Od jego powrotu do domu Jillian nie powiedziała ani słowa, że jest przeciwna przystąpieniu Patricka do Hennessy Group. Szanowała jego doświadczenie, wyniesione z pracy w policji, i to, że był jej najstarszym bratem. Aż do dzisiejszego wieczoru nie wchodził jej w drogę. Do tej pory zajmował się głównie zgłębianiem tajników działania prywatnej firmy detektywistycznej. Wuj Mick zabierał go ze sobą na mniej lub bardziej oficjalne rozmowy, zapoznając przy tym z klientami firmy. Tymczasem Jillian urabiała sobie po łokcie ręce, sprawdzając bez końca pracę wuja. Dbała, by opinia firmy nie ucierpiała przez jego ciągłe pomyłki.

Dosyć tego! Kiedyś i tak musiała otwarcie powiedzieć, o co jej chodzi i co chce osiągnąć. Planowała, że poczeka z tym, aż zakończy sprawę Davisona. Jednak w tej sytuacji Patrick nie pozostawiał jej wyboru.

W telefonie panowało głuche milczenie. Zastanawiała się, czy połączenie nie zostało przerwane. Wtedy usłyszała jego pełen niedowierzania gwizd.

– No, no, siostrzyczko, widzę, że aż dusisz się z wściekłości. A ja tylko próbuję ci pomóc.

– Usiłujesz przejąć firmę, Patrick.

Odpowiedziała jej cisza. Nie zaprzeczył. Nie zarzucał jej, że przesadza czy popada w paranoję. Milczenie zdawało się potwierdzać jej oskarżenie.

Wreszcie odezwał się.

– Wydaje mi się, że jutro powinniśmy o tym porozmawiać.

– Jeżeli Stanley nie zmieni swoich zwyczajów i nie pobiegnie w maratonie, zamiast iść na lunch pod

„Błękitną Gwiazdę”, będę w biurze koło południa. Dopilnuj, żeby wuj też był, dobrze?

Umówili się na jutro i Patrick odłożył słuchawkę. Zauważyła, że wahał się przez chwilę, jakby chciał jeszcze coś powiedzieć. Powściągnęła ciekawość i nie próbowała się tego dowiedzieć. Nacisnęła przycisk i rozłączyła się. Jej brat nie był człowiekiem, który ukrywa swoje zdanie, ale też nie wygłaszał nieprzemyślanych opinii. Lepiej, żeby dobrze pomyślał, zanim się odezwie.

Jillian wiedziała, że nie spodoba jej się nic, co Patrick mógł w tej chwili powiedzieć. Może lepiej dla nich obojga, że nie powiedział nic.

Popatrzyła na stolik przed telewizorem, na którym czekał przygotowany film. Próbowwała uporządkować sobie rozmowę z bratem, by jutro przedyskutować dokładnie wszystkie wiążące się z nią tematy. W końcu uporała się ze złością i rozżaleniem. Miała jeszcze ciągle niezafatwioną sprawę wcześniejszego powrotu Stanleya.

Był już w drodze do domu. Jillian zakłęta ze złości. Patrick miał rację, to była właśnie sytuacja, w której Davison mógł się zapomnieć i wykonać fałszywy ruch. Kamera wszystko zarejestruje bez względu na to, czy ona będzie w domu, czy nie.

Zatopiona w myślach, aż podskoczyła, kiedy rozległo się delikatne pukanie do drzwi.

– Jillian, zauważyłem, że lampka na telefonie już zgasała. Wszystko w porządku?

Spojrzała na trzymaną w rękę słuchawkę. Lampka na podłączonej w kuchni bazie telefonu pokazywała, kiedy rozmowa została zakończona. Po plecach przebiegł jej dreszcz. Pomyślała, że niewiele umykało jego uwagi.

Wyszła ze studia i zasunęła za sobą drzwi. Nie chciała, by zobaczył, jaki film wybrała.



– W porządku. Już skończyłam. Kryzys zażegnany. Przeszła prosto do kuchni. Cade zatrzymał się, a potem poszedł za nią.

– Cieszę się, że to słyszę. A tak w ogóle to czym się zajmujesz? – zapytał.

Odłożyła słuchawkę. Nie znosiła kłamać. A okłamywanie Cade'a sprawiało jej szczególną przykrość. Ale przecież nie mogła mu powiedzieć, że jest prywatnym detektywem nadzorującym niezupełnie legalne dochodzenie. Mimo że działała w słusznej sprawie. Wyłudzenie odszkodowań od firm ubezpieczeniowych kosztowało podatników miliony dolarów w postaci podwyższonych składek ubezpieczeniowych. W niektórych sprawach jej firma omijała surowe prawo stanu Floryda, dotyczące zakładania podsłuchów. Instalowali je i korzystali z nich do chwili, kiedy dzięki uzyskanym w ten sposób informacjom mogli już doprowadzić do legalnego zatrzymania obserwowanego. Pracowali na zlecenie oszukiwanych współmałżonków i drobnych przedsiębiorców okradanych przez personel. Nie przyjmowali sprawy, dopóki nie mieli prawie całkowitej pewności, że moralnie stoją po właściwej stronie.

Dzięki wrodzonym zdolnościom wuja, który potrafił wyczuć oszusta, zostali oszukani tylko kilka razy. Wuj nie był nigdy zbyt dokładny i często zaniedbywał szczegóły, ale kłamstwo potrafił wywęszyć na odległość.

Miała nadzieję, że Cade nie miał takich samych zdolności, chociaż coś jej mówiło, że może je mieć.

– Robię badania i analizy na zlecenie. Jestem wolnym strzelcem.

– Nic mi to nie mówi. Dla kogo pracujesz?

– W tej chwili dla agencji detektywistycznej. Sprawdzam różne informacje. Grzebię w Internecie, zbieram dane kredytowe. Same nudy. Pracuję w domu, bo do pracy wystarczy mi komputer. To mi odpowiada.

– Znam kilku prywatnych detektywów z okolicy. Dla której agencji pracujesz? – zapytał niewinnie.

Skąd łowca talentów baseballowych mógł znać prywatnych detektywów?

Potrząsnęła głową i lekko się uśmiechnęła. Miała nadzieję, że udało jej się wybrnąć z tematu swojej pracy i przedstawić ją jako coś zupełnie bez znaczenia dla ich związku. Hennessy Group nie dawała ogłoszeń i starała się nie zwracać na siebie uwagi. Jednak wśród ludzi ze środowiska była znana. Jillian pamiętała, że przedstawiała mu się prawdziwym nazwiskiem. Ktoś, kto znał prywatnych detektywów, mógł znać ich rodzinną firmę.

– Nie mogę powiedzieć. Podpisałam umowę, która zabrania mi rozmawiać o jakimkolwiek aspekcie mojej pracy. Rozumiesz to, prawda? – westchnęła cicho, mając nadzieję, że zabrzmiało to wystarczająco słodko.

Tym razem nie powiedziała nic, co byłoby kłamstwem. Tak naprawdę, jeżeli się dobrze zastanowić, bardzo mało z tego, czego się od niej dowiedział, miało się z prawdą. Jej kontrakt naprawdę zawierał klauzulę tajności, bo obowiązywała ona nie tylko pracowników, ale także właścicieli.

Sięgnęła po torebkę leżącą na lodówce. Do diabła ze Stanleyem, pomyślała. Postanowiła zaufać technicznym cackom zainstalowanym w jej sypialni. Jeżeli

Davison się zdradzi, będzie to miała na taśmie. Obiecała sobie, że przed spotkaniem z wujem i z bratem obejrzy nagranie. Przecież mogło równie dobrze skończyć się na tym, że odwoła randkę z Cade'em i potem przez cały wieczór będzie patrzeć, jak Davison ogląda telewizję. Gdyby tak się stało, zły humor Stanleya byłby naprawdę niczym w porównaniu z burzą, która rozszalałaby się w duszy Jillian.

– Czyli nie rozmawiamy o pracy – podsumował Cade. – Świetnie. Jestem przekonany, że uda nam się znaleźć jakieś sekrety, o których będziemy mogli poplotkować.

Taka perspektywa sprawiła, że jej serce zaczęło walić jak oszalałe. Miała wiele sekretów dotyczących swoich marzeń i celów w życiu, fantazji, o których nigdy nikomu nie mówiła. Nawet Nealowi ani Elisie. Chętnie zdradzi je Cade'owi, jeżeli tylko będzie okazja.

Wzbudzał jej zaufanie. Nie zadręczał jej pytaniami. Wydawał się zadowolony, wiedząc o niej tylko tyle, ile mu powiedziała. Ubierał się w swobodny, bezpretensjonalny sposób, jakby mówił: „bierz mnie takiego jaki jestem”. Szorty w kolorze khaki, oliwkowa znoszona koszulka polo i skórzane sandały. Zaczesane palcami włosy i naturalny, niewymuszony uśmiech. Taki wygląd idealnie pasował do jego luźnego, niespiesznego i bezproblemowego stylu życia.

Dzisiaj wieczorem Jillian chciała być taka jak on.

Wychodzili z domu. Cade, wyjmując z kieszeni kluczyki, otworzył przed nią drzwi. Przekroczyła próg. Była zdecydowana wykorzystać okazję. Miała ochotę na tę znajomość bez przyszłości i bez konsekwencji. Jednocześnie wyciągnęli ręce, by chwycić klamkę. Ich dłonie spotkały się, ale żadne nie cofnęło swojej ręki.

Wybuchnęli śmiechem. Jillian przekręciła zatrzask, a Cade zamknął drzwi. Podała mu swoje klucze, a on zamknął zasuwę. Rozumieli się bez słów.

Cała operacja przebiegła tak płynnie, jakby robili to od lat.

To był znak. A irlandzka dusza Jillian wierzyła w znaki.

## ***Rozdział siódmy***

Cade wybrał rozpadającą się ze starości knajpkę rybną. Zamówili smażone małże z frytkami. Drewniana, skrzypiąca podłoga była zasłana łupinami z orzeszków ziemnych, a stoliki prosiły się o odnowienie. Ale towarzystwo było intrygujące, piwo dobrze schłodzone, zaś deser był czystą rozpustą. Spierali się o przepis na sos tatarski i o to, jaki dokładnie odcień żółtego powinno mieć ciasto cytrynowe. Cade nie pamiętał, kiedy ostatnio tak dobrze się bawił.

Jillian Hennessy lubiła dobre jedzenie i jak każda Irlandka znała się na piwie. Poza tym miała nieprawdopodobnie wyraziste, szafirowe oczy. Kolor ich tęczywek wahał się od figlarnie migocącego błękitu, do uwodzicielskiego, intensywnego indygo. Zależał od tematu rozmowy. A rozmawiali o wszystkim. Zaczęli od ulubionych restauracji, a skończyli na wspomnieniach o byłych kochankach.

Kiedy Cade uregulował rachunek i wrócili do domu,

nie mógł się doczekać, czego jeszcze dowie się o tej niezwykłej dziewczynie. Powiedziała mu całkiem po prostu, że wychodząc za męża, była dziewicą. Zachowała niewinność dla męża, który jednak nie potrafił tego docenić.

Cade nie byłby takim głupcem. Kiedy przyjdzie nieunikniona chwila ich pożegnania, zadba o to, aby odbyło się ono w najlepszym stylu. W końcu był mistrzem rozstań. Poza jednym przypadkiem żadna z licznych kobiet, które przewinęły się przez jego życie, nie odchodziła obrażona. Ale też było prawdą, że zawsze starannie wybierał kobiety silne i niezależne, dla których rozstanie z nim nie było problemem. Sprawę ułatwiał również fakt, że większość z nich nie znała jego prawdziwego nazwiska.

Raz czy dwa został porzucony, co pozwoliło mu zachować odrobinę samokrytycyzmu. Jego pewność siebie była niejako efektem ubocznym wykonywanego zawodu. Kiedy infiltrował gang narkotykowy albo szykował pułapkę na notorycznego mordercę, każdy dzień, który udało mu się przeżyć, dawał poczucie, że nikt nie może go pokonać.

A Jillian? Dzięki niej czuł, że żyje. Będąc z nią, nie mógł myśleć o niczym innym.

Wjechał na jej podjazd i zaparkował pod drzwiami. Miał zamiar dłużej tu zabawić. I dopiero wtedy, we wstecznym lusterku, zauważył dwie rzeczy. Skoncentrowany na pracy gliniarz powinien zobaczyć to natychmiast po skręcie w uliczkę.

Po pierwsze, światła w domu Stanleya wskazywały, że wrócił o wiele wcześniej, niż miał to w planach. Po drugie, nieoznakowany, niemożliwy do zidentyfikowania samochód jego partnera, Jake'a Tannera, stał pod jego domem.

– Och, masz gościa – powiedziała Jillian, odwracając się przez ramię, kiedy wyłączył silnik. – Spodziewałeś się kogoś? – zapytała.

Cade nie pierwszy już raz pożałował, że dziewczyna jest tak spostrzegawcza. Wolałby, żeby pewnych rzeczy po prostu nie zauważała.

Zaśmiał się cicho i otworzył drzwi samochodu. Przez cały wieczór ignorował swój pager i nie odzwonił do Jake’a, chociaż wiedział, że ten czeka na jego telefon. Komórkę w ogóle zostawił w domu. Cokolwiek to było, musiało być cholernie ważne, skoro Jake przyjechał aż tu, ryzykując, że Cade może zostać zdemaskowany.

– Nikogo się nie spodziewałem. Idź i włącz telewizor. Zaraz wracam.

Kiedy wysiadała z samochodu, patrzył na jej szczupłe nogi. Były gładkie i jasne. W padającym z werandy różowym świetle Jillian wyglądała niezwykle kusząco. Zacisnął dłonie w pięści, pokonując chęć, by sprawdzić, jaki będzie kontrast między jej delikatną i jędrną, alabastrową skórą a jego szorstkimi i twardymi, opalonymi dłońmi. No właśnie, twardymi. Nie tylko dłonie miał twarde.

– Kto to jest? – zapytała, wskazując ruchem głowy samochód Jake’a.

– Stary przyjaciel, który zawsze ma kłopoty w najbardziej nieodpowiednim momencie. Będę z powrotem za dziesięć minut.

Jillian wzruszyła ramionami i potrząsnęła głową.

– Jeżeli musisz iść, odłóżmy to na kiedy indziej.

– Nie będziemy niczego odkładać, nie ma takiej potrzeby. Wracam za dziesięć minut.

Spojrzała na niego i stwierdziła, że Cade wpatruje

się w jej usta. Zdała sobie sprawę, że je oblizywała. Robiła tak zawsze, kiedy się nad czymś zastanawiała. Przez cały wieczór Cade walczył z pokusą, by zadać jej jakieś trudne, wymagające przemyślenia pytanie. Mógłby wtedy patrzeć, jak zlizuje całą szminkę. Na koniec zostałyby tylko pełne, naturalnie różowe wargi, które mógłby smakować.

– Masz dziesięć minut. Punkt jedenasta przychodzę po ciebie.

Zakręciła się na obcasach, zawirowała jej spódniczka, odsłaniając na chwilę blad różowe majteczki. Na ten widok zaschło mu w gardle. Szybko przebiegł na drugą stronę ulicy i drzwiami przy garażu wszedł do swojego domu. Wiedział, że Jake obserwuje Stanleya.

– Wtargnięcie z włamaniem. Praworządny obywatel zbacza na drogę przestępstwa – zażartował, rzucając kluczyki na stół.

– Gdzie byłeś, do cholery? Dlaczego wyłączyłeś pager?

– Nie wyłączyłem, tylko wyciszyłem. Ponieważ nie dzwoniłeś na 997, tylko do mnie, założyłem, że cokolwiek to jest, może poczekać.

Jake zaklął.

– Od kiedy to polegasz na interwencji policji?

– Od kiedy mam prywatne życie i pierwszą od bardzo dawna randkę. – Cade popatrzył na zegarek.

– Mam jeszcze dziewięć minut, potem wracam na randkę.

Jake skrzywił się i zaczął z przyganą mrużyć coś o przedkładaniu nocy z dziewczyną nad obowiązki służbowe. Zbyt dobrze jednak pamiętał, że nie dalej jak dzisiaj rano sam zachęcał partnera, by znalazł sobie



kogoś. Powrócił do przerwanej obserwacji, mamrocząc pod nosem. Cade był ciekaw, od kiedy Jake potrafił komuś odpuścić i dlaczego zademonstrował to właśnie teraz. Nie mógł uwierzyć, że Jake-praca-jest-całym-moim-życiem-Tanner nagle zrozumiał, że kobieta może być czasami ważniejsza i absorbować bardziej niż aresztowanie. Postanowił, że wyjaśni to później. Teraz miał jeszcze tylko osiem minut.

– Dzisiaj po południu śledziłem Stana, tak jak mnie o to prosiłeś. – Ton Jake’a był tak pełen wyrzutu, że Cade aż potrząsnął głową. – Pojechał pod „Błękitną Gwiazdę” gdzie spotkał się z kobietą i razem zjedli lunch. Atrakcyjna brunetka. Przyjechała harleyem, ubrana w skromną, zapiętą pod szyję, koronkową sukienkę.

Popatrzyli na siebie ze zrozumieniem. To było coś.

– Wszystko szło doskonale, aż do jego wizyty u fizykoterapeuty. Cokolwiek tam zaszło, wkurzyło go. Klął przez całą drogę do samochodu, a potem przez dobre pięć minut wściekły walił w kierownicę. Wreszcie ruszył jak szalony, a jadąc do domu, o mało nie ściał znaku stopu – relacjonował Jake.

Cade zachichotał, maskując swoje zdziwienie. Jak dotąd, Stanley był opanowany i zimny jak wódka, którą trzymał w zamrażalniku. Nigdy nie zauważył u niego nawet cienia złości czy frustracji, przez co tak trudno było go przyłapać.

– Nie zatrzymałeś go, żeby mu wlepić mandat?

– Miałem zdradzić się, że go śledzę? Szeł byłby po prostu zachwycony, gdyby prawnik Davisona wytoczył nam obu sprawę o nękanie. Jednak faktem jest, że coś go nieźle wkurzyło. Koniecznie musisz się dowiedzieć, co to było. Może dzięki temu wreszcie ruszymy to śledztwo z miejsca.

– A może właśnie dowiedział się, że stracił kupę forsy, bo jakieś jego akcje poszły w dół? Daj spokój, Jake, nie zostaliśmy jeszcze ze Stanleyem najlepszymi kumplami. Zacznie coś podejrzewać, jeżeli wpadnę do niego o dziewiątej wieczorem całkiem bez powodu.

– To sobie wymyśl jakiś powód. Mogło ci się skończyć mleko albo coś innego, prawda?

Cade sprawdził czas. Miał jeszcze siedem minut.

– Robił coś ciekawego, odkąd go obserwujesz?

– Cały czas gapi się w telewizor.

– Dzwonił gdzieś?

– Nie.

– Logował się do komputera?

– Też nie.

– Jakież objawy wściekłości?

Jake przecząco pokręcił głową.

– Gdyby przydarzyło się coś naprawdę poważnego, nie siedziałby i nie gapił się na powtórki „Izby Przyjęć”, popijając koktajl proteinowy.

Cade sprawdzał czas na zegarku. Jake popatrzył przez lornetkę, potem obrzucił partnera udręczonym spojrzeniem. Odłożył sprzęt i sięgnął po niedopite piwo.

Cade miał najwidoczniej rację co do zachowania Stanleya. Nic dziwnego. W końcu obserwował go już od dwóch tygodni, a życie Davisona było uporządkowane i systematyczne. Cade nie musiał zaglądać do notatek, żeby wiedzieć, co i kiedy robi jego „podopieczny”. Jednak gdyby był u siebie, kiedy wytrącony z równowagi sąsiad wrócił do domu, miałby szansę wykorzystać taką sytuację. Ale okazja minęła i nie było sposobu, żeby to naprawić.

Nie teraz, kiedy do terminu wyznaczonego przez

Jillian zostało tylko pięć minut. Za pięć minut jej różowe majteczki mogą być już w jego posiadaniu.

Jake opadł ciężko na kanapę obok Cade'a i wypił resztkę piwa.

– Wydział Spraw Wewnętrznych oczyścił cię z zarzutów dotyczących ostatniej strzelaniny. Nie ma przeszkód, byś wrócił do służby. Mendez powiedziała, że możesz to już rzucić, wyznaczę kogoś, żeby to dokończył.

Akurat, pomyślał Cade.

– Podziękuj jej, ale nie skorzystam. Chcę to doprowadzić do końca. Jestem już blisko.

– Nie tak blisko, jak by tego oczekiwali. Góra zaczyna się naprawdę denerwować. Nieoficjalne dochodzenie w sprawie gościa, który już ich kosztował parę milionów dolarów, i w dodatku ciągle nie ma dowodów na wyłudzenie.

Cade westchnął ciężko. Całe przedsięwzięcie było ryzykowne od samego początku.

– Czyżby pogodzili się już z niesprawiedliwym wyrokiem i przetrawili porażkę?

Jake przytaknął skinieniem głowy.

Cade zaklął. Nie mógł się teraz poddać. Nie znosił przegrywać i nie znosił nie mieć racji. Jego instynkt od samego początku mówił mu, że Stanley jest nie w porządku.

Stanowczo nie mógł też dopuścić, by zabrakło mu tygodnia lub dwóch, w czasie których miał zamiar bliżej poznać Jillian, jej filmy, bieliznę osobistą i ewentualnie kolekcję innych rzeczy, które lubiła i które sprawiały jej przyjemność.

Cade wiedział, że został już wybrany do operacji „Ekstaza”. Miał przeniknąć do grupy handlarzy

narkotyków działającej w latynoskiej dzielnicy Tam-  
py. Zespół detektywów rozpracowujący tę grupę  
zdołał ustalić ich powiązania z odsiadującym wyrok  
w Starke narkotykowym bossem. Przeniknięcie do  
szeregów organizacji przestępczej było zawsze naj-  
trudniejszą częścią pracy Cade'a. Kiedy zacznie praco-  
wać nad taką sprawą, utrzymywanie znajomości  
z Jillian będzie wykluczone. Czasem bywały zadania,  
które pozwalały na trochę luzu. Wtedy, przy dobrej  
organizacji, mógłby się pewno widywać z nią od czasu  
do czasu. Ale nie wiedział, kiedy trafi mu się taka  
sprawa.

Miał też wrażenie, że „od czasu do czasu” mogłoby  
mu nie wystarczać.

Pracując nad sprawą Stanleya, mógł ciągnąć historię  
z Jillian i doprowadzić do tego, czego oboje chcieli.  
Z chwilą gdy wróci do swojego prawdziwego życia,  
będzie musiał się z nią rozstać. Wtedy Cade Lawrence,  
detektyw do zadań specjalnych, jeszcze raz odegra  
opanowaną do perfekcji scenę pożegnania.

Ale jeszcze nie dzisiejszej nocy.

– Posłuchaj, mógłbyś zasugerować porucznik Men-  
dez, żeby dała mi jeszcze tydzień, góra dwa. Cokolwiek  
rozzłościło Davisona, nie zniknie tylko dlatego, że  
zdołał się opanować. Dowiem się, co zaszło, ale nie  
dzisiaj. Muszę już wracać na...

Zanim Cade zdążył znów spojrzeć na zegarek,  
zadzwoił dzwonek do drzwi. Jake zerwał się na  
równe nogi, ale Cade popchnął go z powrotem na  
kanapę i wcisnął mu w rękę pustą puszkę po piwie.

– Czasami zachowujesz się jak żółtodziób – mruk-  
nął pod nosem i swobodnym krokiem podszedł do  
drzwi.

Wiedział, że to mogła być tylko jedna osoba.

– Zostały mi jeszcze trzy minuty – powiedział miękko.

Jillian oblizała wargi i zademonstrowała przyniesione kasety wideo.

– Najwidoczniej moje zegary się spieszą. – Niewinny głosik słabo maskował niecierpliwość i pożądanie widoczne w jej oczach. Był pewien, że jego wzrok zdradza te same, tłumione emocje. – Wiem, że twój przyjaciel jeszcze nie wyszedł...

Jake wstał i podszedł do drzwi.

– Cześć, właśnie wychodziłem. Cade pomógł mi się pozbierać i już wszystko w porządku.

Wytrzeł rękę o spodnie. Odepchnął stojącego mu na drodze Cade'a i podszedł do Jillian, wyciągając swoją ogromną dłoń.

– Jake Tanner – przedstawił się.

Jego głos był przyjacielski i naturalnie seksowny. Za każdym razem, kiedy Cade słyszał ten specjalny ton, czuł, że Jake może być dla niego poważną konkurencją.

Oczekiwanie Cade'a, że będzie to krótki, mocny, typowo oficjalny uścisk dłoni, rozwiały się. Jillian wyciągnęła rękę miękko i łagodnym gestem. Jake zamknął ją w swojej wielkiej dłoni i przytrzymał przez moment, zaglądając przy tym w oczy dziewczyny. Cade odchrząknął i powstrzymał cisnące mu się na usta przekleństwo. Ale przecież nikt inny, tylko właśnie on, nauczył Jake – syna pastora, swoich najlepszych trików.

Jillian rzuciła okiem na Cade'a. W jej oczach pojawiły się wyzywające błyski.

– Miło mi pana poznać, panie Tanner. Proszę nie

uciekać z mojego powodu. Mieliśmy w planie oglądanie filmu.

– Naprawdę muszę już iść. – Stłumił uśmiech, widząc morderczy wzrok Cade'a. – Nie żartuję, to sprawa życia i śmierci.

Masz całkowitą rację, zgodził się z nim w myśli Cade.

– Zadzwoń do ciebie jutro – powiedział do pleców wychodzącego Jake'a.

Cade postanowił zapomnieć o wizycie Jake'a, gdy tylko ten przekroczył próg. Ale było to trudne, bo Jillian patrzyła w ślad za oddalającym się mężczyzną. Stała odwrócona do niego plecami. Jej oczy pały ciekawością i zdziwieniem. Cade nie o tym marzył, oczekując i zarazem obawiając się ich wspólnego wieczoru.

– O Boże, nie chciałam się z nim zatrzasnąć w windzie. Jest naprawdę wielki. Ile on ma wzrostu? – zapytała.

Przeszła obok Cade'a i skierowała się w stronę telewizora. Po drodze zerwała celofan, w który opakowana była kasetka.

– Nie wiem. Jakies metr dziewięćdziesiąt osiem, może dwa metry.

Skąd do diabła miał wiedzieć, ile wzrostu ma Jake? Swojego partnera oceniał po tym, jak skutecznie potrafił chronić jego tyłek, a nie po rozmiarze buta czy wielkości dłoni. Albo jeszcze czegoś innego. Nie przypuszczał, żeby Jillian prowadziła tego typu rozważania porównawcze, ale z drugiej strony, nie znał jej aż tak dobrze.

– Lubisz dużych facetów? A może masz jakiś fetysz, o którym powinienem wiedzieć? – zakpił.

Jillian popatrzyła na Cade'a, wydymając wargi i nadając swojej twarzy wygląd zwycięski i współczujący zarazem. Dopiero wtedy zdał sobie sprawę, że stoi z rękami w pozycji akimbo i mówi podniesionym głosem, jak rozdrażnione dziecko.

– Chyba już znasz moje fetysze. Przypomnij sobie basen...

Jej głos był zachrypnięty i łagodny. Kiedy wkładała kasetę do odtwarzacza, wydawało mu się, że ręce jej drżą. Zaczęła przewijać taśmę, by ominąć reklamy, zwiastuny i napisy przed filmem, aż do momentu, gdy na ekranie pojawił się David Duchovny.

Jillian podeszła do lampy i zgasiła ją, pogrążając pokój we względnej ciemności. W błękitnej poświacie z telewizora używana sofa i obdrapany stolik do kawy nabrały nagle egzotycznego i eleganckiego wyglądu. No, w każdym razie od chwili, gdy dziewczyna opadła na poduszki, zdjęła sandały i wyciągnęła się, opierając nogi na brzegu stolika.

Klepnęła ręką poduszkę obok siebie.

– Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, że bez wcześniejszego uzgodnienia przeniosłam przyjęcie do ciebie. Mój klimatyzator znowu ma humory i na dole jest gorąco jak w piekle. Pomyślałam, że tu będzie nam wygodniej.

Jillian uśmiechnęła się szczerze, zadowolona, że nie musi kłamać. Jej klimatyzator musiał przestać działać zaraz po tym, jak wyszli z Cade'em na obiad. Poza dwoma pokojami, w których były oddzielne klimatyzatory zainstalowane w trosce o sprzęt i o zbiór jej filmów, wszędzie było nie do wytrzymania. Minęło całe pięć minut, zanim dotarło do niej, że zepsute urządzenie to doskonały powód, by iść do Cade'a.

Dzięki temu mogła uniknąć swojej własnej sypialni, gdyby posunęli się aż tak daleko.

Zmiana miejsca dawała jej też możliwość zobaczenia, kim był niezapowiedziany gość. Mogła skorzystać z podglądu na monitorach, ale to nie to samo co zostać normalnie przedstawioną. Skierowała kamery na oglądającego maraton „Izby Przyjęć” Stanleya. Zabrała przygotowane wcześniej kasety i pobiegła do domu Cade’a.

Cade nie miał basenu. To nieco psuło jej plany. Kiedy wyobraziła sobie, jak oboje przemykają nago ukradkiem do jej basenu, poczuła dreszcz. Ich spokojna ulica na pewno nigdy jeszcze nie widziała takich popisów.

Jillian nie mogła uwierzyć, że w ciągu tego wieczoru zdobyła się na taką szczerość. Zwierzyła się nawet z tego, że swoje dziewictwo zachowała dla męża, który zdradzał ją przy każdej nadarzającej się okazji. Nie wydawało się jednak by cokolwiek z jej opowiadania poruszyło Cade’a. Jillian wiedziała już, że facet umie panować nad swoim ciałem, a teraz mogła się przekonać, że tak samo dobrze radzi sobie z emocjami. Nie drgnął nawet, kiedy czyniła swoje bolesne wyznania, ani kiedy opowiadała o okrutnym zachowaniu Neala.

Nie zbył jej poklepaniem po ręce i banalnym stwierdzeniem, że „mężczyźni to świnię”, z czym zresztą wcale by się nie zgadzał. Uścisk jego dłoni i wyraz zielonych oczu powiedziały, że uważa postępowanie jej byłego męża za obrzydliwe. I właśnie dlatego była teraz tutaj. Nie bała się już i chciała go wreszcie uwieść.

Cade usiadł obok niej. Był tak blisko, że ich uda stykały się. W zupełnej ciszy oglądali film. Były to wyznania kobiety, która pływając nago w basenie,



czekała, aż pojawi się kochanek z jej marzeń. Jillian zerknęła na Cade'a. Zastanawiała się, dlaczego siedząc obok swojego wymarzonego kochanka, patrzy w telewizor.

Kiedy na ekranie mężczyzna marzeń wreszcie zbliżył się do bohaterki, Jillian wstała.

– Przyniosę coś do picia, dobrze?

– Pozwól, że ja przyniosę. Nie widziałaś pilota?

Szukając go, Cade przerzucał poduszki na kanapie. Jillian udawała przez chwilę, że szuka kuchni.

– Oglądaj, zaraz wrócę – powiedziała.

Okna w kuchni nie były niczym zasłonięte. Wpadało przez nie światło księżycy, w którym białe kuchenne szafki i blaty nabierały kobaltowego odcienia. Sprawdzając, czy Cade za nią nie idzie, podeszła wprost do szafki, w której trzymał szklanki. Z dozownika w drzwiach lodówki nalała sobie trochę wody. Pijąc wróciła do pokoju.

Cade siedział lekko pochylony do przodu i oglądał film. Wydawał się lekko spięty.

Była ciekawa, czy podobał mu się jej wybór. Fabuła nie była ani odkrywczą, ani szczególnie porywającą, ale teraz zdała sobie sprawę, że akcja filmu była niepokojąco zbliżona do ich sytuacji.

Na początku filmu bohaterka przypadkowo spotyka kochanka ze swoich marzeń. Jedzie za nim i widzi, jak on kocha się z innymi kobietami. To ją podnieca i sprawia, że zaczyna snuć własne erotyczne fantazje. W końcu podejmuje próbę uwiedzenia mężczyzny, ale on się opiera. Potem wyznaje jej, że przez całe życie dla wszystkich kobiet był zawsze kimś nie-realnym. Nieprawdziwym, wymarzonym kochankiem. Zawsze tylko na krótki czas. Prawdziwy on

nigdy ich nie obchodził. Jedyne, czego od niego chciały, to seks.

Ona sama na początku traktowała Cade'a w identyczny sposób.

To miało być takie sprytne posunięcie: „wezmę ten film o pływaniu nago, zobaczymy, czy Cade pozna się na moim żarcie”. Nie ma co, świetnie wybrała!

Nagle poczuła, że robi jej się gorąco. Nie chodziło już wyłącznie o seks. Świetnie czuła się w jego towarzystwie, był zabawny, inteligentny i cierpliwy. Lubił wiele rzeczy, które i jej sprawiały przyjemność: niewyjaśnione, zagadkowe historie, rozmowy na ryzykowne tematy, owoce morza i zimne piwo. Fascynował ją i intrygował. Chciała go mieć dla siebie.

Ale przy jej pracy, wymagającej niepodzielnej uwagi przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, przez siedem dni w tygodniu, wiedziała, że dzisiejsza noc jest wszystkim, na co może sobie pozwolić.

Cade podszedł do niej od tyłu. Zrobił to tak cicho, że kiedy dotknął jej ramienia, podskoczyła, oblewając sobie wodą dekolt.

Rzuciła się w stronę blatu, żeby odstawić szklankę. Zaszokowana niespodziewanym, mokrym zimnem stała z rozłożonymi szeroko rękami.

– Przepraszam! Nie chciałem cię przestraszyć. – Cade chwycił ręcznik leżący na suszarce do naczyń.

Potrząsnęła głową i rękami jednocześnie.

– To moja wina. Nie powinnam się kryć w ciemnościach.

Cade wahał się przez chwilę, wreszcie powiedział:

– Jillian, muszę coś wiedzieć, zanim pomogę ci się wytrzeć.

Wyjęła mu z dłoni ręcznik i zaczęła osuszać kom-

pletnie przemoczony gors sukienki. Nie miała na sobie stanika, stwardniałe pod wpływem zimna sutki wyraźnie rysowały się pod cienką tkaniną sukienki. Głodny wyraz jego oczu sprawił, że zrobiły się jeszcze twardsze.

Nieporadnie wycierała sukienkę. Uniosła głowę, chcąc zobaczyć wyraz jego twarzy, ale kiedy napotkała jego spojrzenie, zamarła.

Jego twarz spowijał cień. Oczy miał ciemniejsze niż nocne niebo.

– Na co tak patrzysz? – zapytała.

– Nie wiem, kim jesteś. Wiem tylko, co lubisz jeść i pić. Nic więcej.

– Może tak jest lepiej. Musisz przyznać, że nieznane bardziej pociąga.

Znowu zaczęła wycierać sukienkę. Zrozumiała, że Cade rzeczywiście wziął sobie do serca wymowę filmu. O wiele bardziej niżby sobie tego życzyła. Bo przecież nie takie były jej plany.

Odebrał jej ręcznik. Nie zaprotestowała. Omotał go sobie wokół ręki, tworząc coś na kształt miękkiej rękawicy, którą dotknął jej skóry. Zrobił krok w jej stronę. Instynktownie zaczęła się cofać, dopóki nie dotknęła plecami chłodnych drzwi lodówki.

Cade nie wyłączył filmu. Stojąc w kuchni, słyszeli mieszanię szeptów i strzępów muzyki zlewających się w ciche tło dźwiękowe. Jego chrapliwy urywany oddech zagłuszał buczenie lodówki i grające za oknami cykady. A może to ona tak dyszała. Nie była w stanie tego odróżnić.

– Moim zdaniem, tylko szansa dotarcia do prawdy czyni nieznane pociągającym.

Powiódł owiniętą rękawiczką dłonią po jej ramionach.

Przy tym ruchu spadło jedno z ramiączek sukienki. Nie zatrzymał się i sunął dalej, w dół, wzduż jej ręki.

Jillian przełknęła ślinę. Czuła jego palący oddech i zapach wody kolońskiej. Przenikał ją chłód mokrej sukienki, a jego dotyk przyprawiał ją o drżenie. Dłoń Cade'a zawróciła i wędrowała teraz z powrotem w stronę szyi. Znowu zmieniła kierunek i Jillian poczuła jej delikatne muśnięcia pomiędzy piersiami, a potem niżej, na brzuchu. Zbliżał się do pępka. Zastanawiała się, czy opuści dłoń jeszcze niżej?

O tak, proszę!

Błagalne słowa uwięzły jej w gardle, kiedy Cade cofnął rękę i zaczął wycierać jej drugie ramię.

– Zawrzyjmy układ – powiedział.

– Jaki układ?

Ujął jej prawą dłoń w swoje ręce i delikatnie masując, wycierał palec po palcu.

– Obustronnie satysfakcjonujący. Ale musisz mi powiedzieć, czego chcesz.

– A ty mi to dasz? Tak po prostu?

– Tak, jeżeli będzie to w mojej mocy.

– Dlaczego miałbyś to zrobić?

Delikatnie wycierał jej szyję. Ich spojrzenia były splecione ze sobą.

– Bo cię pragnę, Jillian. Chcę wszystko o tobie wiedzieć. Od bardzo dawna nikogo ani niczego nie pragnąłem tak mocno.

– Może to przez ten film?

Uśmiechnął się szeroko i przejechał jej rękami po piersi. Dotyk jego dłoni był szorstki i łagodny zarazem. Doznanie trwało tylko krótką chwilę, ale było niezwykle intensywne. Żądza, którą tłumiała od chwili gdy go podglądała, wybuchła z ogromną siłą.

Cade pochylił się nad nią.

– Twój film podsunał mi kilka pomysłów – wyszeptał jej do ucha głębokim, gardłowym głosem. – Może właśnie o to ci chodziło?

– O nic mi nie chodziło. Już ci mówiłam.

Zwilżył usta językiem, przesuwając rękę w kierunku jej drugiej piersi. Jego ruchy były powolne. Czuła długie i silne pociągnięcia rącznikiem. Przywarła plecami do lodówki, uświadamiając sobie, jak silnie reagowała na jego dotyk.

– Jeżeli musisz, kłam o swojej pracy, o swojej przeszłości, ale proszę cię, nie kłam o tym, czego oczekujesz ode mnie. Nie o tym, Jillian.

O Boże! Dlaczego tak gwałtownie domagał się od niej szczerości? Co mógł wiedzieć? Czy raczej czego nie wiedział, czego mu o sobie nie powiedziała?

Nie miało to żadnego znaczenia. Już wcześniej zdecydowała, że niczego nie kryjąc, z całkowitą i brutalną szczerością wyzna mu, jak bardzo go pragnie. I jak bardzo chce, by on pragnął jej. Kiwnęła głową, dając znak, że zgadza się. Czuła suchość w ustach. Z trudem łapała powietrze.

– Co to ma być? – zapytała.

Uważała, że zanim posuną się dalej, powinni ustalić, czego od siebie oczekują. Była całkowicie pewna, że już dzisiejszej nocy zostaną kochankami.

– Krótki, ognisty romans – odpowiedział. – Interludium z piękną kobietą, która do dzisiaj była tylko nieznaną. Ale to się zmienia i z każdą chwilą wiem już o niej coraz więcej. Na przykład teraz dowiedziałem się, że masz bardzo wrażliwe piersi, prawda?

Zsunął jej z ramienia drugie ramiączko sukienki. Wstrzymała oddech i zamarła. Między udami poczuła

wilgoć zdradzającą jej podniecenie. Jednym szarpnięciem obnażył ją do pasa. Po następnym sukienka leżała na podłodze, a Jillian była naga, jeżeli nie liczyć skąpych blad różowych majteczek.

To wszystko było czystym szaleństwem. Było niemożliwe i nie miało prawa się dziać.

– Tak, masz rację.

Odrzucił ręcznik i zdarł z siebie koszulę. Muskularne ramiona i płaski, jakby wyrzeźbiony brzuch załśniły w blasku księżyca. Jego spalona słońcem skóra zdawała się promieniować ciepłem. Morderczy trening wspólnie ukształtował twarde ciało. Ale o tym Jillian już wiedziała. Widziała go przecież w basenie i całkiem nagiego na swoich monitorach.

Nie wiedziała jednak, jakim będzie kochankiem. Samo patrzenie na niego nie mogło dać na to odpowiedzi. Czuła jednak, że już wkrótce się o tym przekona.

## ***Rozdział ósmy***

Jillian rozpięła klamrę i pozwoliła opaść na ramiona swoim wspaniałym włosom. Cade zastygł w bezruchu wpatrzony w ognistą chmurę okalającą jej twarz. Ciepły, kasztanowy odcień rudości wspaniale podkreślał głębię szafirowych oczu i rozczulający rumieniec malujący się na jej alabastrowych policzkach.

Była naprawdę piękna. I odważna. Odrzuciła klamrę na podłogę i czekała. Stała, opierając się o lodówkę wyprężonymi w łuk plecami. Była to ostentacyjna i wyzywająca pozycja. W jej zachowaniu trudno było się doszukać skromności. Cade był zresztą zdania, że akurat ta cnota niewieścia była mocno przereklamowana.

Powoli, bez pośpiechu, chłonał ją całym sobą. Ubrana w kostium kąpielowy przyciągała wzrok, ale naga zapierała dech. Miała szczupłe nogi, delikatnie zaokrąglone biodra i wciętą talię. Do tego obfity biust, łagodną linię ramion i wydatne, namiętne usta. Patrzyła na niego, rozpalona pożądaniem, niecierpliwie szukając jego wzroku.

Cade zapragnął być tak samo nagi jak ona. Chciał, by patrzyła na niego, kiedy będzie pieścił jej piersi, zamieniając ich sutki w słodkie, twarde rodzynki. Żądza, błyszcząca w jej oczach, nagliła go. Zdarł z siebie spodnie i bokserki i stanął przed nią. Jego członek był w pełnej erekcji. Długi i twardy. Prężąc się niecierpliwie wyrażał więcej, niż mogłyby powiedzieć słowa.

W odpowiedzi na tę prezentację dziewczyna przygryzła wargę.

– Musisz naprawdę dużo pływać – powiedział, obrzucając jej ciało taksującym spojrzeniem.

Uśmiechnięta, przeciągnęła rękami po płaskim brzuchu.

– Czy to komplement? – zapytała.

Cade zaśmiał się cicho.

– Jak widać nie najlepszy, skoro musisz się upewniać. Ale takich piersi nie wymodelują żadne ćwiczenia, to prawdziwy dar natury.

– Najwyraźniej należysz do mężczyzn, których fascynują cycki – stwierdziła lekko drżącym głosem.

Palec Cade'a wędrujący wzdłuż jej łopatkki zniерuchomiał, a brwi uniosły się wysoko do góry.

– Cycki to jest to, co można zobaczyć w barze ze striptizem – wyjaśnił. – Mężczyźni używają tego słowa, opisując panienkę, którą poderwali w barze na szybki numerek.

Ostry ton tego przemówienia sprawił, że odwaga Jillian gdzieś znikła. Stała z mocno zaciśniętymi ustami.

– Ty nie jesteś panienką na jeden raz. Taką, której nikt nawet nie pyta o imię. I nie o to ci chodzi, prawda? Bo mnie nie.



Jego palec dokładnie obrysował aureolę jej piersi. Potem zsunął się do pępka i niżej, aż dotknął przez cienki materiał majtek wilgotnego, drżącego wnętrza.

– Chcę, żebyś mi to pokazał – powiedziała, z trudem łapiąc oddech.

Cade zamknął obie dłonie na jej piersiach i zbliżył usta do jednej z nich. Zaczął ssać jej sutek, podczas gdy jego szorstki kciuk drażnił drugi. Ssał ją długo i mocno. Przygryzał i ścisnął wargami koniuszek piersi do chwili, gdy już nie mogła dłużej znieść intensywności jego dotyku. Wtedy mokrym i śliskim językiem zmył cały ból, który jej sprawił, i pieścił ją teraz już delikatnie, aż zaczęła jęczeć z rozkoszy. Wpiła się rękami w jego włosy i przyciągnęła jego głowę do drugiej piersi, domagając się pieśczoły.

Nie musiała tego robić. I tak miał zamiar dać jej więcej niż mogła znieść.

Odsunął jej ręce, nie pozwalając, by jej dotyk go rozpraszał. Teraz chciał się skupić wyłącznie na niej. Chwytał ją za nadgarstki. Palce jej lewej ręki zamknął na klamce drzwi od lodówki.

– Trzymaj i nie puszczaj – powiedział.

Cała ta scena robiła się coraz bardziej nieprzyzwoita. Jillian była wprost zachwycona.

– A co mam zrobić z drugą ręką? – zapytała, patrząc na jego wyprężony członek.

Cade chciał się koncentrować tylko na niej, nie mógł więc pozwolić, by go dotykała. Z braku uchwytu dla jej drugiej ręki podał jej szklanę, z której wcześniej piła. Była do połowy wypełniona wodą z lodem.

– Myślisz, że uda ci się nie rozlać? – zapytał.

– Ponieważ nie dotrzemy do mojego basenu, mam lepszy pomysł...

Uniosła do góry rękę i oblała ich oboje lodowatą wodą. Cade instynktownie odskoczył w tył. Kostki lodu zagrzechotały o podłogę, rozbijając się u jej stóp. Jillian pisnęła, wstrzymując oddech, a potem wybuchnęła śmiechem.

Cade patrzył zafascynowany na błyszczące w świetle księżycy kropelki wody. Spływały po jej ciele, pospiesznie łącząc się w malutkie strumyczki. Jej przemoczone majtki stały się całkiem przezroczyste. Poczuli, że nagle zaschło mu w ustach.

– Jesteś niebezpieczną kobietą, Jillian.

Westchnęła, kiedy zaczął zlizywać z jej ramion kropelki wody. Czuł na języku jej smak. Była gładka i pachnąca, zarazem słodka i słona. Rozpalona i lodowata jednocześnie. Jednak nie do tego stopnia, by doprowadzić ją do szczytu, na który tylko on mógł pomóc się jej wspiąć.

Podniósł z podłogi kostkę lodu. Przyłożył ją do jej sutka i kiedy zaszokowana lodowatym dotykiem nie mogła złapać tchu, zamknął jej usta długim i leniwym pocałunkiem. Drżała i próbowała się oswobodzić, zbyt słabo jednak, by naprawdę mogła się uwolnić. Tak jakby była rozdarta między bólem i przyjemnością.

– Strasznie zimno – zamruczała wreszcie.

– Jak strasznie? – zapytał.

Ciągle przyciskał do niej kostkę lodu. Jednocześnie czuła na szyi jego usta i zęby. Delikatne, podniecające ukąszenia znaczyły ścieżkę na jej ciele.

– Zamarzam.

– Jakie to uczucie?

– Trochę piecze, ale... och – jęknęła.

– Chcesz jeszcze więcej... och? – zapytał.

Słabo kiwnęła głową. Pochylił się nad jej piersią i wysuniętym językiem dotknął zlodowaciałego sutka.

Cade miał wrażenie, jakby przeniósł się do innego świata, wypełnionego jedynie namiętnością i rozkoszą. Nagle zdał sobie sprawę, że żadna z kobiet nigdy nie opowiadała mu o tym, co czuła, gdy się z nią kochał. Słodkie szepty Jillian i jej wyznania czynione rwącym się, gardłowym głosem krzyżowały jego plany. Postanowił sobie, że będzie się z nią kochać ostrożnie, nie angażując się zbyt. Ale teraz nie panował nad sobą na tyle, by trzymać się planu. Rozpalony, chciał dotykać całego jej ciała, wszędzie jednocześnie. Ale nawet on nie mógł tego dokonać.

Wiedział jednak, jak wywołać podobne złudzenie.

Obsypując pocałunkami jej ciało, pochylał się coraz niżej, aż wreszcie przed nią klęknął. Opuścił w dół jej majtki i całował, nie osłonięte teraz niczym, skręcone kasztanowe włosy. Spojrzał do góry. Jillian chwyciła się lodówki, by utrzymać równowagę. Miała zamknięte oczy i rozchylone usta. Jej sutki były twarde i czerwone od jego pieśczoł.

Kłęczał, opierając czoło na jej brzuchu. Kciukami rozchylił delikatne ciało w miejscu, gdzie zbiegały się jej uda. W ten sposób utorował drogę językowi. Lizął ją gwałtownymi, szybkimi ruchami, pił ją, kochał ją i dotykał, dopóki nie wykrzyknęła jego imienia.

Wtedy przyciągnął ją do siebie. Ugięła i szerzej rozchyliła nogi. Ssał ją jeszcze przez chwilę, rozkoszując się jej smakiem. Załował, że zaraz będzie musiał przerwać, wyczuwając, że Jillian zbliża się już do końca. Chwycił ją w ramiona, a ona przytuliła się do niego zwinięta w kłębek, jak zadowolona kotka. Biegł na górę, biorąc po dwa stopnie naraz, i nie mógł zrozumieć, skąd bierze się uczucie zaspokojenia, skoro ciągle był twardy jak stal.

Nie otworzyła oczu, kiedy Cade wycierał ją i układał na miękkiej kołdrze w swoim łóżku. Wiedziała, jak wygląda jego sypialnia. O wiele bardziej podniecało ją wsłuchiwanie się we własne odczucia i w docierające do niej dźwięki. Czuła, że rytm jej serca uspokaja się i oddech wraca do normy.

Usłyszała, że Cade otwiera i zamyka szufladę, potem rozrywa folię. Był niewątpliwie przygotowany na wszystko. Nie mogła wybrać lepszego kochanka. Zastanawiała się, w jakim stopniu dopomógł jej w tym ślepy los. Najpierw pomyłka wuja Micka. Potem lemoniadowy koszyk Elisy. I ciągle psujący się klimatyzator. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak bardzo jej się udało.

Kiedy się nad nią pochylił, poczuła zapach jego wody kolońskiej.

– Śpisz? – zapytał.

Otworzyła oczy. W pokoju było ciemno. Jedynym oświetleniem był wpadający przez okno blask księżycy. Aby romantycznej scenerii niczego nie brakowało, była właśnie pełnia. Jillian miała wrażenie, że jej ciało świeci własnym blaskiem. Czuła się częścią wszechświata. Była spełniona.

– Nie śpię – zamruczała. – Ogarnia mnie błogość i rozleniwienie, ale nie śpię.

– Noc jest ciągle młoda. Mam nadzieję, że nie zaspokoilem jeszcze wszystkich twoich pragnień.

Jillian roześmiała się. Przekręciła się na bok i wzięła go za rękę.

– Chcę poczuć cię w sobie. Dopiero wtedy będę w pełni zaspokojona.

Przyciągnęła go do siebie. Ciągle czuła przejmujący chłód lodu. Bardzo chciała po prostu przytulić się do

niego i ogrzać się ciepłem jego ciała. Wiedziała jednak, że ta noc nie będzie trwała wiecznie. Cade podarował jej cudowny orgazm. Miała zamiar zrewanżować się tym samym.

Leżał na plecach. Usiadła mu na biodrach. Czuła pod sobą jego długi i twardy członek. Drażnił ją i podniecał. Odepchnęła od siebie myśl, że znają się dopiero jeden dzień. To nie miało żadnego znaczenia. Wiedziała, że każda mijająca chwila była niewykorzystaną szansą. Będąc z nim, niczego się nie bała. Stawała się odważna i podobało jej się to. Właśnie teraz ta odwaga pozwoliła jej dosiąść go. Napierając na niego biodrami pochyliła się i pocałowała go w usta.

Chciał w nią wejść, ale jej zaciśnięte mięśnie stawily opór. Czując to, wycofał się.

– Nie chcę ci sprawić bólu – powiedział.

– Nie sprawisz mi bólu, to dlatego że dawno się z nikim nie kochałam – powiedziała.

Cade spróbował jeszcze raz. Jej spięte i naprężone mięśnie ustępowały powoli, kiedy ostrożnie i delikatnie torował sobie drogę. Rozkosz ogarniająca jej ciało sprawiła, że z jej z gardła wydobył się cichy, zamierający jęk. Te same emocje zabrzmiały w jego głębokim westchnieniu.

– To zupełnie tak jak ja – przyznał.

Zaskoczona jego wyznaniem Jillian usiadła wyprostowana. W tej samej chwili poczuła go głęboko w sobie. Był twardy i gorący. Jej ciałem wstrząsnął dreszcz, to było jak porażenie prądem. Jęknęła. Była to chyba najbardziej erotyczna pozycja ze wszystkich, w jakich się kiedykolwiek kochała. Poruszyła biodrami, by to sprawdzić.

O, tak!

– Nigdy wcześniej nie byłaś na górze? – zapytał.

Chwyciła go za nadgarstek i znowu się poruszyła. Rytmicznym ruchem unosiła i opuszczała biodra. Ocierała się o sterczący w niej sztywno członek. Cały czas czuła go w sobie. Wypełniał ją bardzo ciasno. To było niezwykle podniecające i wspaniałe uczucie.

– Nie pamiętam – odpowiedziała.

Kiedy była z Cade’em skupiała się wyłącznie na „tu i teraz”, cała przeszłość blakła. Nowe doświadczenia pochłaniały ją bez reszty. Chciała dowiedzieć się jak najwięcej o nim i o sobie. Pociągała ją perspektywa swobodnego seksu, wolnego od głupiego obowiązku bycia zakochanym.

Gdyby chciała, mogłaby zachować się egoistycznie i żądać od niego następnego orgazmu. Ale zanim w ogóle miała szansę wyrazić jakiegokolwiek życzenie, Cade sam o nią zadbał. Trzymał ją mocno, a jego zwodniczo powolne i leniwe pchnięcia trafiały precyzyjnie w sam środek jej drżącego ciała. W jednej chwili rozpalił w niej płomień, który błyskawicznie ogarnął całe ciało. Przed oczami wirowały jej kolorowe plamy.

Dłonie Cade’a błędziły po jej biodrach, piersiach i brzuchu. Czuła nadchodzący kolejny orgazm. Potrząsnęła głową, chcąc odpędzić sprzed oczu kolorowe rozbłyski. Wtedy Cade wsunął rękę pomiędzy ich ciała i zaczął pieścić jej najczulsze miejsce, niwecząc jej próby zapanowania nad sobą.

Jillian krzyknęła. Cade usiadł i zamknął jej usta pocałunkiem. Pchnął ją lekko, przewrócił na plecy i pochylił się nad nią. Wtedy jego ciało przeszył wstrząs orgazmu. Jillian głęboko w sobie czuła jego pulsujący członek. Kręciło się jej w głowie. Nie protestowała, kiedy oplótł ją rękami i nogami i przetoczył ich oboje,

tak, że teraz ona leżała na nim. Obejmował ją delikatnie i tulił do siebie z ogromną czułością. Nadal pozostawali zespoleni.

A więc tak wygląda seks z obcym mężczyzną. Potrząsnęła głową i przygryzła wargę. Wiedziała, że nie powinna go już uważać za obcego. Ciekawe, czy w stosunku do niego to określenie było kiedykolwiek właściwe? Było w nim coś, co przyciągało ją jak magnes. Porozumienie, jakie nawiązało się między nimi, świetny kontakt i zrozumienie, który nie wiadomo skąd się wzięły, napępniały ją strachem. Nie chciała spojrzeć prawdzie w oczy: Cade mógł być jej przeznaczeniem, jej jedyną prawdziwą miłością. Jednak ani czas, ani miejsce nie były odpowiednie na miłość.

– Jesteś nieprawdopodobnym kochankiem, Cade – powiedziała, całując go w czubek nosa.

– Do tanga trzeba dwojga. Nigdy nie spotkałem kobiety, która zachowywałaby się w tak naturalny, nieskrępowany i całkowicie pozbawiony wstydu sposób, jak ty.

– Pewnie miałeś wiele kobiet.

Odsunęła się od niego. Czowała, jak wiotki teraz członek wyslizguje się z niej. Ułożyła się wygodnie, tyłem do niego. Jej plecy przytulone były do jego brzucha i piersi. Dotyk jego męskości, nawet rozluźnionej i miękkiej, sprawiał jej przyjemność.

– Nie pamiętam. – Powtórzył to, co sama wcześniej powiedziała.

Ukrył twarz w jej włosach i chłonał ich zapach. Jillian zorientowała się, że Cade nie próbował wymigiwać się od odpowiedzi. Kiedy był z nią, wszystko inne po prostu zniknęło.

Poczuła, że ma nad nim władzę. W dalszym ciągu jej

pragnął, choć dopiero przed chwilą skończyli się kochać. Kiedy powoli głaskał jej ramię, miała wrażenie, że była w tym geście tęsknota. Przykrył ich oboje kołdrą, jakby to, że Jillian zostanie do rana było zrozumiałe samo przez się.

Przypomniały się jej chwile, kiedy kochała się z Nealem. Do tej pory miała złudzenia, że mimo iż mąż nie był jej wierny, to fizyczna strona ich związku była bez zarzutu.

Cade sprawił, że te iluzje legły w gruzach. Jej związek z Nealem był całkowicie jednostronny. Ona była tą, która kochała i obdarowywała. Neal nie dawał z siebie nic.

Teraz, z Cade'em, było dokładnie na odwrót. To on dawał z siebie wszystko, a ona łaskawie przyjmowała jego starania i hołdy. Była jednak głęboko przekonana, że on chciał, aby tak właśnie było.

Zamknęła oczy i wsłuchiwała się w odgłosy nocy, monotonny brzęk klimatyzatora i ciche skrzywienie starego, osiadającego domu. Miarowy oddech Cade'a stawał się coraz wolniejszy. Zasnęła?

– Cade?

– Hm?

– Pójdę już do siebie.

– Dlaczego nie chcesz zostać?

– Już późno, jesteś zmęczony.

– Nie jest wcale aż tak późno, a ja już prawie odpocząłem. – Objął ją silniej i mocniej przytulił do siebie. – Kobieto, nie zmuszaj mnie, żebym się z tobą siłował. Przecież wiesz, że i tak wygram.

Roześmiała się, słysząc jego senne burczenie. Z przyjemnością uległa jego prośbie. Była zmęczona. Rozluźniła mięśnie i zamknęła oczy. Znajomy zapach i ciepło jego ciała sprawiły, że poczuła się spokojna



i bezpieczna. Neal nigdy nie zostawał z nią w łóżku po tym, kiedy się kochali. Poczucie bliskości z drugą osobą było czymś, o czym nie miał pojęcia. Nic dziwnego, że ona też nie znała tego uczucia.

Już nie żałowała, że jej małżeństwo się rozpadło. Cade nawet nie przypuszczał, że dał jej nie tylko wyjątkowy seks, ale również bliskość, jakiej nigdy wcześniej nie zaznała. Postanowiła jednak zachować dla siebie przepełniające ją uczucia. Takie rzeczy nie zdarzały się w prawdziwym życiu. Tylko w jej nocnych marzeniach albo w filmach erotycznych zupełnie obcy ludzie nagle stawali się sobie tak bliscy, że nie mogli bez siebie żyć. Historia z Cade'em nie miała żadnych szans na przetrwanie, więc im szybciej się skończy, tym lepiej.

Po krótkiej drzemce kochali się jeszcze raz i Jillian całkiem straciła rachubę czasu. Cade pieścił ją na wiele sposobów, wytrwale sprawdzając, co sprawia jej największą przyjemność. Potem z dużą wprawą udoskonalał technikę doprowadzania jej do szaleństwa. Przy odrobinie perswazji z jej strony udzielił kilku informacji o swoich własnych preferencjach. Wreszcie około czwartej nad ranem, kiedy zasnął po raz drugi, Jillian uciekła do siebie.

Nie mogła znieść tego, jaką była kłamczuchą i oszustką. Tylko przez chwilę w jego łóżku była prawdziwą Jillian Hennessy, kobietą, którą dopiero zaczynała poznawać. Ale rano znowu będzie musiała udawać i kłamać. Nie mogła mu przecież powiedzieć, w jakim celu wprowadziła się do tego domu. Nie mógł się dowiedzieć, czym ona się zajmuje ani co chce osiągnąć w przyszłości. Pomimo że on z góry rozgrzeszył jej

kłamstwa na te tematy, czuła, że jest wobec niego nie w porządku. Na ogół jakoś jej się udawało usprawiedliwić swoją nieszczerłość. Jednak tym razem przyznanie się do wszystkiego wydawało się jedynym wyjściem z sytuacji.

Na razie musiała zakończyć sprawę Stanleya. Czeekało ją ważne spotkanie w agencji. Musiała też podjąć decyzje dotyczące jej własnego życia, w którym nie zaplanowała miejsca dla mężczyzny. Szczególnie dla tak charyzmatycznego i wspaniałego mężczyzny, jakim był Cade Lawrence.

Mimo totalnego chaosu w głowie postanowiła pójść spać. Była wykończona. Klimatyzator znowu zaskoczył i dla odmiany w całym domu było bardzo zimno. Dygocąc i potykając się o stopnie, weszła na górę. Na szczęście w sypialni temperatura była pod kontrolą. Zrzuciła mokrą sukienkę i przebrała się w ulubioną koszulkę FBI. Wskoczyła pod kołdrę i dopiero wtedy zauważyła, że monitory ciągle są włączone. Było na niech widać szare o tej porze dnia wewnątrz salonu Stanleya.

Z jękiem wypęzła spod kołdry. Ziewnęła, przeciągnęła się i szybko wstukała do komputera kody wyjścia z programu. Obraz podzielił się na cztery części. Każda z nich pokazywała jedno z głównych pomieszczeń w domu Davisona. Na tym tle pośrodku ekranu otworzyło się kolejne okno. Było to żądanie ostatecznego potwierdzenia komendy wyjścia.

Właśnie wtedy Jillian zauważyła, że Stanley ciągle jeszcze nie śpi.

Była czwarta rano!

Normalnie chodził spać około północy i nie wstawał przed jedenastą. Coś się musiało stać.

Przypomniało się jej ostrzeżenie Patricka, że Davisona coś gryzie. Coś musiało zająć albo w czasie jego terapii, albo tuż po niej. W jego sypialni było ciemno. Mimo to chodził sztywnym krokiem z założonymi do tyłu rękami.

Jillian usiadła przy komputerze. Skasowała komendę wyjścia i powiększyła obraz sypialni Stanleya. Podkręciła dźwięk, aż w końcu usłyszała jego mruczenie. Jednak nie mogła ani rozróżnić słów, ani odczytać ich z ruchu jego warg.

Patrzyła, jak chodzi tam i z powrotem. Dopiero po jakimś czasie dotarło do niej, że Davison nie utykał. Dwa razy przemaszerował wściekły, prawie tupiąc. Jak całkiem zdrowy człowiek. Taki, któremu nie należy się wielomilionowe odszkodowanie za uszkodzenie kręgosłupa i szyi powodujące trwałą utratę zdrowia.

Jillian sięgnęła po jego historię choroby, myśląc, że może coś przeoczyła. Pospieszenie przejrzała materiały ze śledztwa i przekartkowała zeznania lekarza Stanleya. Był to specjalista kierujący kliniką rehabilitacyjną, w której Davison odbywał terapię. Twierdził, że uszkodzenia tego typu mogą się cofnąć dzięki leczeniu, ale nie można było tego zagwarantować. Tak samo jak nie można było udowodnić takiej diagnozy. Lekarz wydawał się całkowicie przekonany o swojej racji. Jego akta w Związku Lekarzy były czyste, nie było więc powodu, by go podejrzewać.

Jeszcze raz sprawdziła, czy przycisk nagrywania na wideo jest wciśnięty. Chciała to mieć na taśmie, chociaż wiedziała, że nie jest to dowód, który może kogokolwiek przekonać. Ciągle potrzebowała czegoś więcej.

Piękły ją oczy i nie mogła powstrzymać ziewania.

Boże, ale była zmęczona! A Stanley ciągle maszerował. Wściekłość bijąca z jego ruchów powoli słabła, choć stawał się coraz bardziej niepewny i znowu zaczynał utykać. Jego monotony ruch, tam i z powrotem, działał na nią jak wahadło hipnotyzera. Nie mogła już tego wytrzymać.

Obserwowanie Stanleya nie wytrzymywało porównania z emocjami towarzyszącymi podglądaniu Cade'a. Była ciekawa, czy już zauważył, że wyszła. Czy obudził się i poszedł jej szukać? A może ciągle spał tak głęboko i spokojnie, jak wtedy kiedy wychodziła, a on nawet nie drgnął. Z trudem pohamowała się, by go nie pocałować, tak słodko uśmiechał się przez sen. Co prawda całus mógłby go obudzić, ale była gotowa zaryzykować, że będą się znowu kochać. Seks z Cade'em był piękny i wspaniały. Chciała się przekonać, czy na jego ustach ciągle jeszcze błąka się tamten uśmiech? Przeklinając swoją słabość, wprowadziła kody zapisane pod hasłem „Popatrz na mnie”. Na ekranie monitora pojawiła się sypialnia Cade'a.

Nie było go w łóżku.

Czyżby poszedł jej szukać?

Prześlizgnęła się wzrokiem po wszystkich pomieszczeniach, ale dom wydawał się pusty. Wróciła do sypialni. W samym rogu ekranu, prawie poza zasięgiem jej kamery, widziała powiewającą na wietrze, przejrzystą firankę.

Nie zauważyła jej, kiedy była u niego. Nie było w tym nic zaskakującego. Była zajęta czym innym niż wystrój jego pokoju. Przypomniła sobie, że jego dom na trzy balkony, jeden z tyłu i po jednym po bokach, dokładnie nad werandą. Kiedy je tylko zobaczyła, od razu mu ich pozazdrościła. Ale teraz nie chciała już balkonów, teraz pragnęła jego ciała.

Żadna z jej kamer nie pokazywała balkonu. Chwyła więc lornetkę i postanowiła zastosować bardziej konwencjonalny sposób obserwacji.

Kiedy tylko otworzyła drzwi na korytarz, natychmiast przypomniała sobie, że upiorny klimatyzator przeszedł na pracę w trybie polarnym. Wzięła szlafrok i zeszła na dół. Wszystkie światła były wyłączone. Znalazła po ciemku nie rzucające się w oczy miejsce, w którym specjalnie zagięła żaluzję. Przez tak przygotowany stały punkt obserwacyjny sprawdziła, czy Cade nie stoi na balkonie.

Był tam i ustawiał teleskop. Sprawdziła godzinę na zegarze w holu. Było piętnaście po czwartej. Nie знаła się na obserwacji gwiazd, ale pomyślała, że kiedy ktoś nie może spać, jest to zajęcie równie dobre jak każde inne. Nawet taki nowicjusz jak ona zdawał sobie jednak sprawę, że na godzinę przed świtem żadne gwiazdy nie będą widoczne. Może kiedy musiał coś przemyśleć, lubił patrzeć w niebo? Lub kiedy był zły i chciał ochłonać. Albo kiedy miał ochotę na seks, a kochanka gdzieś znikła bez pożegnania. Szczególnie to ostatnie mogło być powodem, dla którego był zły lub chciał się nad czymś zastanowić.

Nagle zdała sobie sprawę, że jego teleskop nie jest wycelowany w niebo.

Szybko przesunęła się na drugi koniec kanapy. Chciała mu się przyjrzeć pod innym kątem.

Cholerny drań!

Cade obserwował Stanleya!

Dla kogoś niezorientowanego jego teleskop mógł wyglądać tak, jakby był wycelowany w nocne niebo, a na wszystkie strony sterczały z niego luksusowe gadzety. Ale Jillian rozpoznała ten model. Wuj i Ted

przywieźli identyczny z ostatniego zjazdu. Przyjrzała się dokładnie teleskopowi i odnalazła wzrokiem oddzielne, dodatkowe zwierciadło zamocowane na trójnogu. Była pewna, że się nie myli. „Teleskop” Cade’a był w rzeczywistości najnowocześniejszym i najbardziej zaawansowanym technicznie urządzeniem szpiegowskim...

Fakt, że ona robiła dokładnie to samo, ani odrobinę nie zmniejszał ogarniającej ją złości. No, może trochę. Było oczywiste, że coś przed nią ukrywa. Jak widać, coś bardzo zbliżonego do tego, co ona ukrywała przed nim.

Przez kilka minut siedziała zaszępiła. W końcu opuściła swój punkt obserwacyjny, zadowolona, że Cade nie zobaczy nic poza tym, co ona już widziała na swoich monitorach. Najprawdopodobniej ciągle jeszcze ustawiał swój teleskop i nie zauważył krótkiej chwili, kiedy Stanley przestał utykać. Weszła do kuchni i otworzyła lodówkę. Nie była głodna i stała tak, wpatrując się w zawartość półek. Właśnie wtedy przypomniała sobie, co robiła, kiedy ostatnio stała tak blisko innej lodówki.

Zatrzasnęła drzwi. Chwyciła telefon i pobiegła na górę. Zdjęła szlafrok i połączyła się z centralnym komputerem w biurze. Zostawiła włączony tylko jeden monitor, który pokazywał Stanleya, a pozostałe wyłączyła. Dzwoniąc do Elisy, poruszona chodziła po pokoju.

– Halo? – W słuchawce rozległ się nieprzytomny głos przyjaciółki.

– Lise? Tu Jillian.

– Co się stało?

– Więcej niż miałabyś ochotę usłyszeć o wpół do piątej rano. Możesz po mnie wpaść w drodze do biura?

– Mogę się spóźnić?

Jillian zaśmiała się cichutko. Przytrzymała brodą słuchawkę, podczas gdy palcami stuknęła w klawisze. Rzuciła do walki ciężką artylerię, sięgając po swój ulubiony program do wyszukiwania szczególnie trudno dostępnych danych. Wpisała osobę, która miała zostać znaleziona: „Cade Lawrence”.

– Dobrze, ale nie więcej niż pół godziny. Zadzwoń do Cynthii i uprzedź ją. Nie chcę, żebyś miała przeze mnie kłopoty ze swoją szefową.

Elisa ziewnęła i zapiszczała.

– Ale przecież ty jesteś jej szefową.

– Nie o to chodzi. Zostaw jej wiadomość na sekretarce i widzimy się o wpół do dziewiątej.

Pierwsza próba znalezienia jakichś informacji o sąsiedzie nie powiodła się. Komunikat stwierdzał brak jakichkolwiek danych o takiej osobie.

– Dlaczego nie śpisz o tej porze? – zapytała Elisa.

– Pracuję.

– To słyszę. Brzmi, jakbyś ćwiczyła szybkość pisania.

W tej chwili prędkość nie miała znaczenia, liczyła się dokładność. Komputer przeszukiwał bazę danych w poszukiwaniu mężczyzny o nazwisku Lawrence odpowiadającego podanemu przez Jillian rysopisowi. Czarne włosy, zielone oczy, sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu. Posiadacz nowego modelu czerwonej terenówki marki Ford. Podała z pamięci numer rejestracyjny samochodu. Zapamiętała go odruchowo, kiedy jechali do restauracji. Na szczęście komputer zadowolął się suchymi faktami. Za kilka minut powinna mieć odpowiedź.

– Zrobiłaś jakieś postępy? – zapytała Elisa, ziewając.

– Posunęłam się, owszem, ale nie dotyczy to sprawy. Wiesz co? Powiedz Cynthii, że jutro rano będziesz zajęta ze mną aż do dziewiątej trzydzieści. Przepraszam, że obudziłam cię tak wcześnie. Jutro ci to wynagrodzę.

– Jestem przekonana, że to zrobisz. Kobiętę wzgardzoną potrafię rozpoznać po głosie. Ale ty brzmisz zupełnie inaczej, siostró. Musisz mi więc opowiedzieć wszystko ze szczegółami.

Jillian nie została odrzucona. Nie była też na niego przesadnie zła, kiedy spokojnie rozważyła wszystkie możliwości, dla których szpiegowali tego samego człowieka.

Firma ubezpieczeniowa wypłaciła odszkodowanie i zamknęła sprawę. Nie było powodu, żeby im nie wierzyć. Cade nie pracował więc dla ubezpieczeń. Mógł być zatrudniony przez konkurencyjną agencję i prowadzić sprawy podobne do tych, którymi ona sama się zajmowała.

Stanley był podejrzany o kilka wyłudzeń jednocześnie. Zadarł z kilkoma naprawdę niebezpiecznymi ludźmi. Cade mógł być gangsterem. Albo dziennikarzem. Albo gliniarzem.

W jej głowie kłębiło się wiele możliwości. Nagle na ekranie komputera pojawiła się informacja.

Kincaid Lawrence.

Urodzony: 24 grudnia 1966, Baza Wojskowa, Okinawa, Japonia.

Rodzice: James Lawrence, pułkownik armii amerykańskiej, w stanie spoczynku. Sheryll Lawrence, nie żyje.



To był on.

Ani słowa na temat szkoły, samochodu, numeru ubezpieczenia, żadnych danych bankowych.

To będzie trudna sprawa.

Jillian wyszła z programu. Nie czuła się zdradzona ani zła, raczej ciekawa i zaintrygowana. Cade nie powiedział jej nic, co mogłaby sprawdzić, by dowieść, że kłamał, poza jedną rzeczą: nie był poszukiwaczem talentów baseballowych. To było sprytne, chyba że Stanley nagle okazałby się genialnym graczem. Opowiadając Davisowi o swojej matce, jakby ciągle żyła, okłamał go. Jednak z nią nigdy nie rozmawiał o swoich rodzicach.

Wszystko, o czym rozmawiali i co jej pokazał, było zbyt osobiste, by mogło się znaleźć w jakiegokolwiek bazie danych. Tak jak jego fascynacja kolorem czerwonym czy temperatura wódki, którą pił. Albo absolutnie perfekcyjne wycucie kąta, pod jakim w nią wchodził, dzięki czemu, prawie się w niej nie poruszając, doprowadzał ją do orgazmu.

Kimkolwiek był, był dobry... prawdopodobnie jakaś agencja zajęła się wyczyszczeniem jego danych, bo Jillian była przekonana, że podał jej prawdziwe nazwisko. Poczowała dreszcz emocji, ale inny niż te, które wyzwalał dotyk jego rąk. Tym razem nie mogła oprzeć się pokusie, jaką była niewyjaśniona tajemnica.

Wróciła pod kołdrę, nastawiła budzik i zgasiła światło. Doszła do wniosku, że była tylko jedna możliwość, żeby się o nim czegoś dowiedzieć.

Musi go sama zapytać.

## ***Rozdział dziewiąty***

Uporczywe walenie do drzwi wyrwało Cade'a z pełnego marzeń, głębokiego snu. Czuł się ospały i rozdrażniony. Zakrył sobie głowę poduszką, mając nadzieję, że ktokolwiek by to był, wreszcie sobie pójdzie.

Chyba że byłaby to Jillian. Był niezadowolony. Nie spodziewał się, że dziewczyna zniknie w środku nocy. Wyszła, kiedy spał, bez słowa wyjaśnienia, bez pocałunku na pożegnanie. Obudził się natychmiast, kiedy wyciągnął rękę i poczuł, że miejsce obok niego jest puste. Poduszka, na której leżała, ciągle jeszcze miała jej zapach. Zbiegł na dół, mając nadzieję, że znajdzie ją w kuchni, albo przed telewizorem. Zamiast tego zdążył ją jeszcze zobaczyć przez okno, kiedy pośpiesznie oddalała się w kierunku swojego domu. Rozważał, czy nie pójść za nią, i pewno tak by zrobił, ale kiedy wrócił do salonu po kasety, których nie zabrała, zauważył, że Stanley jeszcze nie spał.

Wy tłumaczył więc sobie, że Jillian poszła do domu,

bo potrzebowała побыć trochę sama. Pamiętając, że w związku ze swoimi osobistymi sprawami zmarnował już jedną szansę na przyłapanie Stanleya, pomyślał, że powinien przynajmniej sprawdzić, dlaczego Davison nie śpi o czwartej nad ranem. Nie było to jego normalne zachowanie, a Stanley rzadko zmieniał swoje zwyczaje. Cokolwiek więc zaszło dzisiejszego popołudnia, musiało być cholernie ważne.

Fakt, że w ogóle zastanawiał się, czy wybrać kochankę, czy obowiązki służbowe, sprawił, że stracił pewność siebie i poczuł się zakłopotany. Musiał być przepracowany albo sąsiadka z naprzeciwka rzuciła na niego urok.

Ostatniej nocy dowiedział się, jakie pieszczoty dziewczyna lubi najbardziej, ale nie tylko. Przekonał się też, że miała wspaniałe poczucie humoru i była nieprzyzwoicie wręcz prowokacyjna, a jego zainteresowanie wydawało się sprawiać jej dużą przyjemność. Była inteligentna, odważna i całkowicie nieskrępowana. Gdyby w jego życiu miało się kiedyś znaleźć miejsce dla kobiety, to chciałby, żeby była właśnie taka jak Jillian.

W krótkich przerwach pomiędzy akcjami Cade miewał tylko ograniczające się do seksu, przelotne związki. Jeden jedyny raz w trakcie pracy wdał się w ognisty romans, który zakończył się całkowitą klęską. Ta porażka uświadomiła mu, że wykonując swój zawód, nie ma szans na normalne, oparte na szczerości i zaufaniu, związki z kobietami. Na takie życie musiał jeszcze poczekać. Pytanie tylko, jak długo? Cade nie uważał się za eksperta, ale zdawał sobie sprawę, że tak pociągającej i inteligentnej kobiety, jak Jillian, nie spotyka się codziennie. Prędzej czy później,

będzie musiał zaryzykować i zmienić coś w swoim życiu.

Na szczęście nie musiał podejmować tej decyzji dzisiaj rano. Ponieważ walenie do drzwi nie ustawało, wstał z łóżka i powlókł się do drzwi. Jak dotąd, żadna dziewczyna nie wyslizgnęła się z jego łóżka tak, by tego nie zauważył. Na ogół tylko udawał, że śpi. Jego niebezpieczna praca nie pozwalała na relaks i odprężenie. Jeżeli nie chciał skończyć z kulą w plecach, musiał się pilnować. Spał czujnie, budził go najlżejszy szmer czy ruch. To, że Jillian wyszła niezauważona, nie było rezultatem jakichś specjalnych umiejętności z jej strony. To on przestał się pilnować po raz pierwszy od wielu lat. Nie mógł się jakoś zdecydować, czy ta sytuacja złości go, czy nie.

Ziewnął i otworzył drzwi. Widok stojącego za drzwiami Stanleya rozczarował go i zdziwił. Miał nadzieję, że to będzie ona. Mogłaby przyjść, żeby wytłumaczyć mu swoje zniknięcie, albo jeszcze lepiej, żeby mu je wynagrodzić.

– Cześć, stary – powitał Stanleya.

– Zawsze tak wczesnie wstajesz. Nie przypuszczałem, że cię obudzę. Przepraszam.

Stanley wbił ręce w kieszenie eleganckich spodni. Był dzisiaj wyjątkowo starannie ubrany, można było powiedzieć, że się wystroił. Na ogół, bez względu na to gdzie się wybierał, wkładał dzinsy i koszulkę polo. Dzisiaj zadbał o wszystko, od markowej koszuli, aż po zdobione haftem buty do polo. Nie miał krawata, ale było to ostatnio modne.

Cade cofnął się i gestem zaprosił sąsiada do środka. Wiedział, że Stanley nie spał dłużej niż trzy godziny,

bo obaj położyli się o świcie. Kiedy wreszcie pogodził się z faktem, że Jillian wolała spać we własnym łóżku, wyciągnął z kąta sypialni swój teleskop. Ustawił go na balkonie i aż do wschodu słońca obserwował Stanleya.

Cade nie ukrywał przed sąsiadem swojego astronomicznego hobby. W tej sytuacji nawet gdyby Davison zobaczył go z teleskopem, nie powinno to wzbudzić jego podejrzeń. Specjalnie zamówił taki model, który dzięki dwóm wewnętrznym zwierciadłom pozwalał mu obserwować teren z tyłu lub z boku, podczas gdy dla postronnego obserwatora wyglądał, jakby patrzył w górę.

– Późno się położyłeś? – zapytał Stanley.

– Czasami dopada mnie bezsenność. Jestem całkiem zdechły. – Ziewnął szeroko. – Chcesz kawę?

Davison przyjął zaproszenie i wszedł do środka. Rozglądał się po domu, jakby widział go pierwszy raz. Cade uświadomił sobie, że rzeczywiście sąsiad nigdy nie był u niego w środku. Przeszli do kuchni. Cade wyjął z szafki dwa kubki i napełnił je kawą. Podał cukier i śmietankę, chociaż wiedział, że Stanley pije czarną.

– Dlaczego tak wcześnie wstałeś? – zapytał Cade, podając mu kubek.

– Chciałem cię poprosić o przysługę. Czekam na przesyłkę. Umówiłem się, że dostarczą ją rano, bo zawsze o tej porze jestem w domu. Ale dzisiaj coś mi wypadło. Czy mógłbyś ją dla mnie odebrać?

Cade pociągnął duży łyk kawy. Doskonale. Będzie mógł zajrzeć do paczki i jednocześnie wkradnie się w łaski sąsiada.

– Jasne, chcesz, żebym miał na nią oko?

– To przesyłka ze sklepu niedaleko nas, już z nimi rozmawiałem. Wystarczy, że zadzwonię jeszcze raz i podam twój adres. Mógłbyś ją wtedy odebrać. Wrócę późnym popołudniem i wtedy po nią przyjdę. To sprzęt medyczny. Raczej drogi. Nie chciałbym, żeby przez cały dzień stał pod drzwiami.

– Sprzęt medyczny? Jesteś chory?

Stanley wzruszył ramionami. Jego oczy ukryte za okularami w rogowych oprawkach były wyraźnie zaczerwienione. Najwyraźniej nie mógł włożyć szkielek kontaktowych.

– Ciągłe to samo – odpowiedział Stanley, upijając łyk kawy. – Mówiłem ci o moim wypadku, prawda?

Cade potwierdził skinieniem głowy. Nigdy nie rozmawiali o szczegółach tego zdarzenia. Pamiętał tylko, że kiedy się wprowadzał i poprosił sąsiada o pomoc w przeniesieniu kilku pudeł, ten wspomniawszy tylko, że miał wypadek i doznał urazu kręgosłupa.

– Tylko tyle, że coś ci się stało z kręgosłupem i nie możesz pracować.

Stanley kiwnął głową, Cade zauważył, że w jego oczach pojawił się błysk emocji. Wyraźnie rozważał, czy nie powiedzieć czegoś więcej. „Rozważał”, a więc nie czuł się swobodnie.

– Myślałem, że już doszedłeś do siebie – powiedział ze współczuciem Cade.

Pilnował się, by nie przesadzić, bo Stanley był niezwykle podejrzliwy. Jak każdy drań żyjący z oszustw i wyłudzeń.

Stan roześmiał się. Był to wymuszony śmiech pod tytułem „jestem twardym facetem”. Prawdopodobieństwo, że może się z czegoś zwierzyć, znikło.

– W najbliższym czasie na pewno nie wystartuję

w trójboju. – Zagapił się w swoją kawę. Wypił łyk i odsunął od siebie kubek. – Dziękuję za przysługę. Muszę ruszać. Masz u mnie piwo.

Cade nie wstawał, chciał, aby Stanley czuł się swobodnie. Gościa się odprowadza do drzwi, a kumpel sam wychodzi. Zawsze też może wpaść, pogadać i podzielić się kłopotami.

Davison już zamykał za sobą drzwi, więc Cade zawołał za nim.

– Nie jesteś mi nic winien, ale piwa nigdy nie odmawiam.

Stanley był zawodowym oszustem, prawdziwym ekspertem w swoim fachu. Potrafił przekonać przysięgłych, sędziów i lekarzy, że naprawdę ucierpiał podczas upadku. Dlaczego nagle on, specjalista od bandytów, a nie od przepuklin, miałby tak łatwo odkryć prawdę w misternej pajęczynie kłamstw? Odszkodowania za wypadki dały Stanleyowi w sumie małą fortunę. Sąd wysoko wycenił poniesiony na zdrowiu uszczerbek i utratę potencjalnych zarobków. Stanley z talentem zdobywcy Oskara potrafił manipulować współczuciem ławy przysięgłych. Byli tak absolutnie przekonani o jego prawdomówności i tak bardzo przejęci krzywdą, która go spotkała, że tylko za same utracone zarobki przyznali mu ponad milion dolarów odszkodowania. Wmówił im, że odniesione obrażenia uniemożliwiły mu zrealizowanie marzenia całego życia, którym było dołączenie do grupy najlepszych handlarzy antykami. A teraz nie tylko nie będzie mógł myszkować po wyprzedazach, ale nawet nie przestawi mebli w swoim sklepie. Prawdę mówiąc, nie było w nim co przedstawiać, bo wynajęte na dwa miesiące przed wypad-

kiem pomieszczenia świeciły pustkami. Od chwili wypadku sklep był na stałe zamknięty.

Za każdym razem, kiedy Cade czytał stenogramy z przesłuchań w sądzie, był przekonany, że opisy ciągłych ataków ostrego, kłującego bólu w plecach i w szyi były umiejętnie wyolbrzymiane, a rachunki za bolesną terapię dokładnie przygotowywane. Jednak teraz, odkąd sam utrzymywał dobrosąsiedzkie stosunki ze Stanleyem, było mu wiele łatwiej zrozumieć, dlaczego ludzie dawali mu się oszukać. Davison miał słodkie, niewinne oczy małego szczeniaczka. Ale z takimi czy innymi oczami wciąż był oszustem i Cade musiał to udowodnić. Miał zadanie do wykonania. Wiedział jednak, że nie będzie się mógł na nim skoncentrować, dopóki nie dowie się, dlaczego Jillian nie została do rana.

Podszedł do telefonu i wykręcił jej numer. Dostał go całkowicie oficjalnie, dzwoniąc do biura numerów. Dziewczyna nie odbierała. Po czterech dzwonekch włączyła się sekretarka. Nagrany komunikat był krótki i rzeczowy. „Cześć, nie mogę odebrać. Zostaw wiadomość”.

Zupełnie nie pasował do wrażliwej, odważnej i lubiącej ryzyko kobiety, z którą kochał się ostatniej nocy. Głos, który brzmiał w słuchawce, wcale nie zdradzał, jak łatwo jego właścicielka wybucha śmiechem ani jak bardzo potrafi być prowokacyjna. Odłożył słuchawkę. Nie było jej w domu. To dobrze, nic nie będzie go rozpraszało.

Gdyby nie paczka, którą miał odebrać, pewnie pojeździłby za Stanleyem. Jednak w tej sytuacji zostawił Jake'owi wiadomość o zmianie planów ich podopiecznego, a sam wziął się za przeglądanie rapor-



tów sporządzonych przez lekarza Stanleya. Nie wiedział, ile czasu zajmie mu sprawdzanie tajemniczej przesyłki, ale będzie musiał się orientować, czy jej zawartość jest potrzebna do aktualnie prowadzonego leczenia. Postanowił pójść tym tropem, gdyż wszystkie poprzednie nigdzie go nie doprowadziły. Musi wreszcie coś wymyślić.

Jillian wyszła z gabinetu wuja, przyciskając palce do skroni.

Czekająca tuż przy drzwiach Elisa chwyciła ją za łokieć i wciągnęła do damskiej toalety.

– Wszyscy w twojej rodzinie zdecydowanie za dużo gadają. Naprawdę nie wiecie, kiedy skończyć. Od dwudziestu minut chce mi się sikać.

Weszła szybko do kabiny, rozpinając po drodze spodnie.

– Nie musiałaś na mnie czekać – przypomniała jej Jillian, chociaż była zadowolona, że Elisa czekała.

Jedynym efektem spotkania z wujem był ból głowy. I serca. Przekonała się, że dwaj najważniejsi w jej życiu mężczyźni, ci, których najbardziej kochała, działają zgodnie, by zniszczyć marzenia jej życia. Najgorsze było to, że nie potrafiła znaleźć słów sprzeciwu, które zabrzmiałyby sensownie i rzeczowo.

Miała ochotę ochłapać sobie twarz zimną wodą. Zawsze ciekawiło ją, jak to robiły kobiety na filmach, nigdy nie rozmazywały przy tym makijażu. Ponieważ jednak sama nie umiała tego zrobić, zmoczyła w zimnej wodzie kilka papierowych ręczników i przyłożyła je sobie do czoła.

Potrzebowała aspiryny i drinka.

Tęskniła za Cade'em. Wiedziała, że to, czym

najprawdopodobniej się zajmował, mogło zniszczyć ich romans. Nawet jeżeli umówili się, że jest to po prostu przygoda, bez zobowiązań i bez przyszłości. Ciągle czuła na sobie jego palący dotyk. Sam fakt, że widziała go szpiegującego Stanleya, nie uzasadniał jeszcze zerwania znajomości. Żeby zrezygnować z Cade'a, potrzebowała naprawdę mocnych argumentów.

– Wyglądasz okropnie – powiedziała, Elisa myjąc ręce. Nie spuszczała współczującego wzroku z pobludłej twarzy Jillian.

– Dzięki. Dokładnie to samo powiedziałaś mi dzisiaj rano przy śniadaniu.

Elisa skończyła i wyrzuciła do kosza zużyty ręcznik.

– Dzisiaj rano powiedziałam, że wyglądasz na zmęczoną. A teraz jesteś biała jak ściana. Co oni ci powiedzieli, twój brat i ten okropny staruch?

Jillian rozejrzała się wkoło. Nie przypuszczała, by wuj upadł tak nisko, żeby zainstalować podsłuch w damskiej toalecie, ale nie była tego całkiem pewna. Swoje biuro sprawdzała na okoliczność podsłuchu regularnie co miesiąc. Kochała wuja, ale wiedziała, że w jego przekonaniu cel uświęcał środki.

– To wuj wygłosił przemowę, Patrick prawie się nie odzywał. Chodźmy do mojego biura – mruknęła, wychodząc z toalety.

Szybko minęły korytarz i Jillian wystukała kod na cyfrowym zamku do drzwi. Takie środki bezpieczeństwa były konieczne, gdyż przez jej biurko bez przerwy przewijały się różne poufne dokumenty. Żałowała, że swojego serca nie mogła wyposażyć w taki zamek, uchroniłoby je to przed ciągłymi problemami.

Elisa wyciągnęła z lodówki dwie puszkę. Z górnej szuflady biurka wyjęła butelkę z aspiryną i wytrząs-

nęła przyjaciółce na dłoń dwie tabletki. Jillian uśmiechnęła się i z wdzięcznością przyjęła troskliwą pomoc Elisy.

– Co takiego powiedział ci Mick?

– Powiedział, że musimy się z Patrickiem nauczyć pracować razem.

– I to wszystko?

Jillian wzruszyła ramionami. Celowo uprościła to, co powiedział wuj. Dopóki jej brat będzie zainteresowany pracą w agencji, jej własne plany, o których marzyła od dwunastego roku życia, nie miały szans realizacji.

– Patrick chce przystąpić do spółki. Ma za sobą doświadczenia wielu lat pracy w policji. Zna od środka funkcjonowanie wymiaru sprawiedliwości i procedury policyjne.

– W Atlancie – dodała Elisa.

– Brał udział w wielu międzystanowych dochodzeniach, wszędzie ma przyjaciół. Szybko nauczy się tego, czego jeszcze nie wie.

– Sposoby działania naszej agencji różnią się nieco od policyjnych metod.

Jillian pokręciła głową, nie mogąc się nie zgodzić z Elisą.

Kiedyś prawniczka, była przyjaciółka wuja, zgłosiła prokuraturze jego zainteresowanie urzędzeniami do nielegalnej obserwacji. Efektem doniesienia było śledztwo stanowego biura do spraw przestrzegania prawa. Od tamtej pory jedną z nieoficjalnie obowiązujących w firmie zasad był całkowity zakaz „zaprzyjaźniania się” z pracownikami szeroko pojętego wymiaru sprawiedliwości.

– To prawda, ale Mick uważa, że Patrick będzie mógł wykorzystać swoje znajomości, kiedy zajdzie taka potrzeba. Jego własne dojścia są już w większości nieaktualne.

Eliza za złością rzuciła się na kanapie.

– Więc Mick zamierza przekazać firmę Patrickowi. A ty usłyszysz tylko „dziękuję, kochanie” za te wszystkie lata ciężkiej pracy?

Jillian była wdzięczna przyjaciółce za całkowite i bezwarunkowe poparcie. Ale żywiołowa reakcja Elisy wymagała przyciszenia co najmniej o dwa tony.

– Wuj docenia moją ciężką pracę. Chce, żebyśmy pracowali wspólnie i podzielili się firmą.

– Podzielili się, jak?

Elisa była jedynaczką i idea dzielenia się była jej całkiem obca. Co innego Jillian. Jako środkowe z pięciorga dzieci, musiała to robić wiele razy. Mimo to nigdy się naprawdę do tego nie przyzwyczyła.

Całe życie była szczęśliwa, że tylko ona jedyna z całego rodzeństwa interesowała się agencją. Patrick grał w piłkę. Brał udział w zawodach strzeleckich sponsorowanych przez lokalną policję. Szkolił się dodatkowo na obozach treningowych dla oficerów rezerwy. W tym czasie Jillian pracowała z wujem. Wieczorami jej brat wychodził na randki, a weekendy spędzał poza domem na romansowaniu ze starszą siostrą swojego kolegi. Ona zaś przeczytała wszystkie książki o niewyjaśnionych i zagadkowych wydarzeniach i wszystkie raporty spraw prowadzonych przez firmę, które tylko wpadły jej w ręce. Później Patrick wyjechał do Atlanty, gdzie walczył o sprawiedliwość jako członek elitarniej grupy detektywów. Tymczasem ona opracowywała procedury zapewniające płynne i gładkie funkcjonowanie agencji. Sprawdzała wuja i naprawiała coraz częściej zdarzające się mu pomyłki.

I po tym wszystkim Mick proponował jej, by podzieliła się firmą z Patrickiem?

– Co on miał dokładnie na myśli, mówiąc o tym podzieleniu się z Patrickiem? – zapytała Elisa.

Jillian bała się ruszyć głową, więc tylko machnęła rękami.

– Wuj uważa, że Patrick powinien objąć stanowisko głównego detektywa i nadzorować wszystkie dochodzenia. Ja, jego zdaniem, powinnam się skoncentrować na sprawach organizacyjnych i biurowych, o których wiem więcej niż Patrick kiedykolwiek będzie w stanie się nauczyć. Najgorsze w tym wszystkim jest to, że on ma rację. I to wszystko w dodatku moja wina.

– Daj spokój, Jillian. Przecież prowadziłaś już samodzielne dochodzenia.

– To były zawsze małe sprawy – ucziwie przyznała Jillian. – Problemy rodzinne, na zlecenie bogatych żon albo jeszcze bogatszych mężów.

– I zaginione dzieci. Pamiętasz, jak sama, i to w dodatku za darmo, zorganizowałaś całą akcję?

– Sama widzisz, że chodzi o „zorganizowałaś”. Właśnie to umiem robić najlepiej.

– A dzieciak Marburych? Odnalazałaś go całkiem samodzielnie.

Było to już ponad cztery lata temu. Dzięki żmudnej pracy Jillian odnalazła porwane dziecko. Opierała się wyłącznie na wiadomościach, które potrafiła wyłowić z komputerowych baz danych i serwisów informacyjnych.

– Znalazłam tę małą, nie wychodząc zza biurka.

– To nieważne, ale to ty wskazałaś policji dom, w którym przetrzymywano dziecko. Po trzech dniach własnego dochodzenia, i to po godzinach pracy, bo Mick uznał sprawę za przegraną. Pamiętasz? Czy przypomniałaś mu o tym wszystkim? Jillian? Przypomniałaś mu?

– Elisa, Mick ma rację. Mój brat ma ogromne doświadczenie i setki rozwiązanych spraw na swoim koncie. Tak będzie lepiej dla firmy.

– Ale nie dla ciebie. Przecież nie tego chciałaś.

– Nie, nie tego – przyznała Jillian.

Czuła, że aspiryna razem z kofeiną z napoju przytępiły trochę ból głowy i karku. Przytępiły, ale nie zlikwidowały. Wiedziała, że aby całkiem się go pozbyć, potrzebuje czegoś więcej niż środki farmaceutyczne. Nawet gdyby spotkanie z wujem i bratem przebiegło łagodniej, to i tak czekało ją jeszcze wyjaśnienie sprawy Cade'a.

– Wygląda na to, że nadeszła pora, abym się zastanowiła, na czym mi zależy i czego naprawdę chcę. Nie uważasz?

Elisa zacisnęła usta. Wyciągnęła z kieszeni nieodłącznego lizaka.

– A co ze sprawą Davisona? Czy twój brat przejmuje śledztwo?

– Nie ma mowy! Już w to weszłam i w dodatku posuwam się do przodu. – Sięgnęła po leżący na biurku raport, który śledzący Stanleya detektyw dostarczył tuż przed spotkaniem z wujem. – Może ta sprawa przekona Patricka i wuja, że radzę sobie w terenie.

– Zrobiłaś jakieś postępy? Naprawdę?

Jillian uśmiechnęła się.

– Wiedziałaś, że lekarz Stanleya, ten który zeznał w sądzie, dwa dni temu wyjechał z miasta? A przedtem spłacił cały kredyt za studia i hipotekę za klinikę.

Elisa rozpromieniła się.

– Skąd wziął nagle tyle forsy?

– Dobre pytanie! Nikt nie wie, skąd. Dzisiaj rano

wysłałam do kliniki Jase'a. Mają tam potworne zamieszanie. Recepcjonistka, terapeutka, każdy z kim rozmawiał, twierdził, że są atakowani ze wszystkich stron. Zostali bez lekarza i stają na głowie, żeby w ogóle móc pracować.

– Myślisz, że Davison zapłacił lekarzowi za zeznania w sądzie?

Jillian wzruszyła ramionami.

– To wydaje się najbardziej prawdopodobne. Może uda mi się upewnić, kiedy Stanley przyjdzie dzisiaj do mnie na grilla.

– Przecież nawet z nim jeszcze nie rozmawiałaś?

Argument Elisy wydał jej się zupełnie nieistotny. Nie znała Stanleya, to prawda, ale właśnie miała to zamiar zmienić. Tylko najpierw musi odebrać samochód z warsztatu i wrócić do domu.

– Naprawdę nie jest trudno zagadnąć sąsiada i zaprosić do siebie na tradycyjnie przyrządzane żeberka i schab.

– Czy właśnie tak zapraszałaś Cade'a?

Jillian podzieliła się z Elisą kilkoma starannie wybranymi szczegółami ze swojej randki z Cade'em. Nie powiedziała jej jednak, że zostali kochankami i że po tym, kiedy wymknęła się z jego łóżka, widziała, jak szpiegował Stanleya. Im mniej mówiła na ten temat, tym lepiej, w każdym razie w tej chwili.

– Nie, ale może jego też zaproszę. Zauważyłam, że Cade i Stanley są w dobrej komitywie. Urządzą zwyczajne i niezobowiązujące spotkanie zapoznawcze z sąsiadami. Może w ten sposób uda mi się wkręcić do ich towarzystwa i czegoś się dowiedzieć.

Musiła się dowiedzieć wielu rzeczy i to o nich obu. Tak naprawdę Stanley był mniejszą niewiadomą niż

Cade. O nim wiedziała tylko tyle, ile sam jej powiedział. Nie miała zamiaru nikomu o tym opowiadać. Postanowiła, że sama go rozgryzie.

Cade nie mógł uwierzyć w swoje szczęście. Nareszcie mu się udało! Siedzieli ze Stanleyem przed telewizorem i oglądali mecz Jankesów. Byli już przy trzecim piwie, kiedy zobaczył przez okno idącą w kierunku jego drzwi Jillian. Wydawało mu się, że nie miała na sobie nic oprócz kuchennego fartuszka. Kiedy podeszła bliżej, przekonał się, że jednak była ubrana. Miała na sobie bardzo krótkie szorty i bladą, związaną na szyi koszulkę odsłaniającą ramiona i plecy. Zapukała do drzwi, zajrzała przez żaluzję i pomachała mu ręką.

– To chyba nasza nowa sąsiadka – rzucił Stanley, prawie nie odrywając wzroku od telewizora. Gra wchodziła w emocjonujące stadium i teraz nic nie było w stanie oderwać go od telewizora.

– Cześć – przywitał się Cade.

Nie był pewien, czy zapraszać Jillian do środka. Ale kiedy posłała mu swój elektryzujący uśmiech, jego wątpliwości znikły.

– Cześć, chciałam cię przeprosić, że zniknęłam tak bez pożegnania – szepnęła, zauważając siedzącego przed telewizorem Stanleya. – Spałeś tak mocno, że nie miałam sumienia cię budzić.

– Następnym razem jednak mnie obudź, dobrze?

– To będzie następny raz?

Nie zdążyła powiedzieć nic więcej, bo Stanley zaczął komentować sytuację na boisku, wydając pełne emocji okrzyki.

Mrugnęła do Cade'a i zapytała:

– Nie przedstawiś mnie?



– Proszę, wejdz. Ten fanatyk baseballu przed telewizorem to Stanley Davison. Mieszka po sąsiedzku.

Jillian wyciągnęła rękę energicznie i bez żadnych sztuczek, jak w przypadku Jake'a.

– Jillian Hennessy. Widziałam cię, jak pracowałeś w ogrodzie. Jest naprawdę imponujący – powiedziała.

– Hennessy? – Stanley spojrział na nią czujnie.

Kulejąc, podniósł się z kanapy i uściśnął wyciągniętą do niego dłoń. Cade zauważył, że po powrocie ze swoich tajemniczych porannych zajęć Davison utykał dużo wyraźniej. Niestety, ciągle nie udało mu się dowiedzieć, co było powodem porannego zamieszania. Paczka, którą odebrał dla Stanleya, zawierała domowy zestaw do analiz krwi. Nie miał pojęcia, do czego Stanley mógł tego potrzebować. Zadzwoił więc do lekarza policyjnego i prosił go, by to sprawdził.

– Pochodzę z Hennessych z New Jersey – wyjaśniła Jillian.

Stanley kiwnął głową i odprężył się.

– Moja matka pochodzi z Long Island.

– A ty wybrałeś Florydę, tak jak ja. Tamtejsze zimy są nie do zniesienia, prawda?

Stanley opadł z powrotem na kanapę.

– Oglądaliśmy właśnie mecz. Przyniosłem parę piw ekstra. – Zademonstrował trzymaną w rękę butelkę.

– Jeżeli masz ochotę się przyłączyć, zapraszamy, piwo jest lodowate.

Jillian popatrzyła przeciągle na Cade'a, który właśnie zamykał drzwi wejściowe

– Lodówka Cade'a świetnie się spisuje – powiedziała.

Cade przewrócił oczami. Ta kobieta nie miała wstydu. I to w niej kochał.

– Dziękuję, przyszedłam was zapytać, czy nie mielibyście ochoty wpaść do mnie na grilla. Schab i żeberka już się marynują. Zrobię świetny sos, jestem w tym mistrzynią.

Przechodząc obok niej Cade zamruczał cicho:

– Jesteś, to prawda.

Udając niezadowolenie, klepnęła go po ramieniu.

– Nie chciałbym być piątym kołem u wozu – odparł Davison, który zauważył swobodę, z jaką się do siebie odnosili.

– Cade jest okropnym flirciarzem, nie zwracaj na niego uwagi. Absolutnie nie będziesz przeszkadzał. Możesz przyjść z kimś, jeżeli chcesz. Obiad będzie gotowy mniej więcej na szóstą. Ale możecie przyjść wcześniej. Jestem w domu.

Cade stuknął Stanleya w ramię.

– Możesz zaprosić tę ślicznotkę, z którą wczoraj jadłeś lunch. A przy okazji, jak wam poszło?

– Myślę, że mógłbym do niej zadzwonić – odpowiedział Stanley nie odrywając wzroku od telewizora.

– Doskonale, ale jeżeli ona nie będzie mogła wpaść, to przyjdź sam, dobrze? Dopiero co się wprowadziłam i nie mogę się doczekać, żeby poznać nowych sąsiadów. Zrobiłam tyle jedzenia, że Cade sam nie da temu rady.

– Jestem przekonany, że znajdę coś innego, z czym na pewno dam sobie radę – mruknął do siebie Cade.

Sądząc jednak z rumieńca Jillian i nieruchomo wbitego w ekran wzroku Stanleya, oboje go usłyszeli. No tak, miał nie zwracać na siebie uwagi i nie rzucać się w oczy. Wychodziło mu to coraz gorzej. Musiał szybko coś powiedzieć, zapytał więc:

– Będzie jeszcze coś poza mięsem, prawda?

Jillian roześmiała się.

– Będzie fasolka i sałatka ziemniaczana z garmazerii. Nie zdążyłam wszystkiego przygotować w domu. Ale za to deser będzie mojej roboty. Mam nadzieję, że nikt nie jest uczulony na czekoladę?

Obaj przecząco potrząsnęli głowami.

– Dobrze, w takim razie oczekuję was obu najpóźniej o szóstej.

Stanley dokończył swoje piwo i wstał.

– Nigdy nie odmawiam, kiedy mnie częstują, a już na pewno nie wtedy, kiedy jest to smaczne mięsko z grilla. Od razu zadzwonię do Donny, zanim zdąży wyjść z pracy. Czy możecie sobie wyobrazić, że niektórzy ludzie naprawdę codziennie chodzą do pracy?

Cade wzruszył ramionami, a Stanley tylko się roześmiał. Stanowili razem dziwną trójkę. Wszyscy byli dorośli, samotni i bezdzietni, pomimo to byli w domu o godzinie czwartej po południu. W rzeczywistości tylko dwoje z nich uczciwie zarabiało na życie. Trzeci żył sobie na koszt podatników. Co prawda Cade też był opłacany z publicznych finansów, ale na swoją pensję musiał się porządnie napracować.

Cade odgonił od siebie te praworządne myśli, nie chcąc, by odbiły się na jego twarzy. Spędzili ze Stanleyem może godzinę, oglądając mecz i gadając o wszystkim i o niczym. To zbyt krótko, zbyt mało też wypili, by Davison nabrał ochoty do zwierzeń.

– Stanley, popatrz, co się dzieje na boisku, nie możesz teraz odejść. Zadzwon z mojego telefonu.

– Nie znam na pamięć jej numeru, zresztą muszę coś jeszcze zrobić. – Kulejąc, podszedł do drzwi i zabrał swoją paczkę ze stojącego przy drzwiach kredensu. – Miło było panią poznać, panno Hennessy – powiedział.

– Och, mów mi Jillian, w końcu jesteśmy sąsiadami, prawda Stan?

Wymuszony nieco uśmiech Stanleya sprawił, że Cade poczuł, jak wzbiera w nim niechęć do sąsiada. Wyraźnie wyczuwał jego nieszczerłość. Chodziło o Jillian, to coś w związku z nią sprawiło, że Davison zaczął się denerwować. I wcale nie chodziło o zabójczy wygląd dziewczyny. Sąsiad zaniepokoił się w chwili, gdy Jillian się przedstawiła. Tak jakby już kiedyś zetknął się z jej nazwiskiem i źle mu się kojarzyło.

Stanley wyszedł, zamykając za sobą drzwi. Cade postanowił zwrócić uwagę na jego zachowanie wobec Jillian podczas obiadu.

– Ciekawy z niego gość – powiedziała Jillian.

Cade wziął pustą butelkę Stanleya i skierował się w stronę kuchni.

– Nawet w połowie nie wiesz, jak bardzo. Ja zresztą też nie. Nie znam go zbyt długo.

– A od kiedy tu mieszkasz?

Nie mogła zrozumieć, dlaczego wcześniej go o to nie zapytała. Cade wydawał się typem, który zawsze i wszędzie czuje się u siebie. Był pewny siebie i potrafił znaleźć się w każdym towarzystwie. Mógł wejść do pokoju pełnego obcych ludzi i przed końcem wieczoru być już zaprzyjaźnionym z każdym z nich. Tempo rozwoju ich znajomości było tego świetnym przykładem. Niecałe dwadzieścia cztery godziny temu zwracali się do siebie po nazwisku, a teraz byli już kochankami.

– Od dwóch tygodni – odpowiedział. Wyplukał pod kranem butelkę, a potem wrzucił ją do kosza ze szkłem do odzysku. – Stanley jest typem samotnika. Tak naprawdę to jestem zdziwiony, że przyjął twoje zaproszenie.

Oparła się ramieniem o framugę w przejściu między kuchnią i salonem. Omijała wzrokiem lodówkę i starała się nie myśleć o tym, że mogliby powtórzyć wczorajszą zmysłową grę.

– Jesteś rozczarowany?

– A ty?

Cade przyglądał się jej. Dokładnie i bez pośpiechu obejrzał ją całą. Spodziewała się tego, więc starannie wybrała strój. Wiedziała, że im bardziej seksownie będzie wyglądała, tym łatwiej mężczyźni zgodzą się na to, o co ich poprosi, nawet gdyby nie mieli na to specjalnej ochoty. Cade mógł sobie świetnie ukrywać swoje powody zainteresowania Stanleyem, ale ogarniającego go pożądania nie potrafił ukryć. Oddychał coraz głębiej, a jego oczy błyszczały. Nie powinna sobie na to pozwalać, jednak to, w jaki sposób na nią reagował sprawiało, że czuła się bardziej seksowna i pewna siebie.

– Mam tu coś, co należy do ciebie. – Podał jej plastikową torebkę.

Jillian zajrzała do środka. Były tam tylko dwie kasety wideo.

– Czegoś tu brakuje – powiedziała.

– Naprawdę?

Próba odegrania niewinnego zdumienia zupełnie mu nie wyszła. Albo się zbyttnio nie starał, albo nie umiał udawać niewiniątka.

Jillian uniosła brwi.

– Czy chodzi ci o tę parę ślicznych różowych majteczek, które znalazłem dzisiaj rano na podłodze w kuchni? A dokładniej mówiąc, znalazł je mój kot. Na szczęście wykazał się dobrymi manierami i ich nie podarł.

– Jak to miło z jego strony. Czy mogłabym je dostać z powrotem?

– Tylko pod warunkiem, że będę miał szansę ponownie je z ciebie zdjąć.

– To się da załatwić.

Cały czas miała nadzieję, że jej majtki są w sypialni. Właśnie tam chciała go zwabić. Nie tyle chodziło jej o zwrot bielizny, ile o to, by dostać się na górę. I wcale nie po to, by go uwodzić. Jeszcze nie teraz.

Musiała porozmawiać z Cade'em na temat jego nocnego szpiegowania, a teleskop miał być dowodem. Poczula zapach jego wody kolońskiej. Kiedy zajrzała mu w oczy i zobaczyła jego głodne spojrzenie, zrozumiała, jak bardzo go pragnęła. Niemniej jednak koniecznie musiała się dowiedzieć, dlaczego on obserwuje Davisona. Zajmując się tą samą sprawą, mogli mieć różne cele. Cade mógł pracować dla konkurencji. Chciała się z tym uporać i wyjaśnić sytuację, zanim zacznie jej na nim jeszcze bardziej zależeć.

Wskazał jej gestem schody na górę. Rzuciła torbę z kasetami na kanapę i ukrywając zwycięski uśmiech, szybko wbiegła po schodach. Weszła do sypialni i pierwszą rzeczą, na której zatrzymało się jej spojrzenie, były różowe majtki.

Zwisały z teleskopu ustawionego na samym środku pokoju.

Tak, żeby nie mogła ich nie zauważyć.

Ich, albo teleskopu.

Miała wrażenie, że... on wiedział.

## ***Rozdział dziesiąty***

Nie okazując zaskoczenia, podeszła prosto do teleskopu, z którego zwisały jej majtki. Nie miała pojęcia, czy zawiesił je tu, by mieć pewność, że zostaną zauważone, czy chodziło raczej o wyeksponowanie sprzętu i sprowokowanie rozmowy na temat jego nocnych obserwacji.

Ale przecież nie powiedziała jeszcze ani słowa na ten temat!

– Widzę, że moje podejrzenia co do twojej osoby były słuszne – odwróciła się do niego, krzyżując ręce na piersiach.

Tak jak wcześniej Jillian, teraz z kolei on powinien przybrać niedbałą pozę i oprzeć się ramieniem o framugę.

– Masz wobec mnie jakieś podejrzenia? Co za zbieg okoliczności, bo właśnie zamierzałem ci o czymś powiedzieć.

Przyjrzała mu się uważnie, próbując wyczytać coś

z jego twarzy. Ale widziała tylko nieskrywane pożądanie. Skoro jednak chciał coś wyjaśniać, musiała go wystuchać.

Bez względu na to jak bardzo chciała poznać prawdę, nie chciała, by Cade poczuł się odrzucony. Zaczęła więc łagodnie:

– Nie jestem pewna, o co ci chodzi.

Po spotkaniu z wujem i bratem miała dosyć manipulujących nią mężczyzn. Dostyć zachowywania się dokładnie tak, jak oni tego oczekiwali. Cade nie wiedział nic, co mógłby wykorzystać przeciwko niej. Tym razem to ona była górą. Na własne oczy widziała, jak obserwował Stanleya przez swój teleskop. Chyba że zakradł się do jej domu, cudem pokonując zainstalowany przez Teda skomplikowany system alarmowy, i odkrył wyposażenie jej sypialni. Jeżeli tego nie zrobił, to wszystkie jego komentarze były po prostu strzałami na ślepo.

– Widziałam, jak przez ten teleskop obserwowałeś w nocy Davisona.

Cade nawet nie drgnął.

– To znaczy, że mnie podglądałaś.

Westchnęła i przeniosła ciężar ciała na drugą nogę. Nawet nie miał pojęcia, w jaki sposób i w jakich sytuacjach go podglądała. Gdyby wiedział, rozbawienie i pożądanie widoczne w jego oczach zmieniłyby się w gniew.

– Idąc do łóżka, wyjrzałam przez okno. To nie jest karalne, prawda? Stanley nie zakłócał spokoju, więc nie miałaś prawa go obserwować. Chyba że nie jesteś tym, za kogo się podajesz.

To była już pełna konfrontacja. Niech teraz spróbuje się wyłgać.



– Skąd wiesz, że nie obserwowałem gwiazd?  
– Wspominałam ci, że obecnie pracuję dla agencji detektywistycznej. Kilka miesięcy temu, kiedy moi pracodawcy przymierzali się do zakupu nowego wyposażenia, zbierałam dane na temat tego modelu.

Znowu udało jej się nie skłamać. Naprawdę tak było. Podpisując fakturę za to cacko, zainteresowała się, jak to działa, i poczytała trochę na ten temat.

Cade potrząsnął głową. Przy tym ruchu pasmo włosów opadło mu na czoło. Miała ogromną ochotę je odgarnąć. Powstrzymała się jednak. Zaciśnęła rękę w pięść, nie pozwalając, by instynkt wziął górę. Jeden pieszczotliwy gest mógł udaremnić jej plany. I choć bardzo chciała go dotknąć, nie mogła ryzykować, że dzięki temu Cade wykręci się sianem.

– Nie mogę na ten temat rozmawiać – odpowiedział.

– Wcale nie szukasz baseballowych talentów.

Cade potarł pociemniałą od zarostu brodę. Jillian mogła się założyć, że podniecająco drapała podczas pocałunku.

– Masz rację, nie szukam – przyznał.

Wiedziała to już wcześniej. Jednak przyparty do muru przyznał się. Nie była aż taka obłudna, żeby się na niego obrażać w sytuacji, kiedy sama bez przerwy kręciła, podglądała i nie była z nim szczerą. Przyjdzie czas, kiedy ona też będzie się mogła przyznać do wszystkiego. Ale jeszcze nie teraz. Dzisiaj był jego dzień prawdy.

– Jesteś prywatnym detektywem? – zapytała.

Cade skrzywił się z niechęcią.

– Nie.

– Masz pozwolenie na obserwację?

– Mam.

W tej sytuacji zostawała tylko jedna możliwość. Cade musiał być policjantem. Czuła, jak żołądek podchodzi jej do gardła, ale nie dała nic po sobie poznać. Dla niej mógłby być nawet szefem policji, ale jako pracownika Hennessy Group obowiązywało ją niepisane prawo wuja Micka. Zabraniało ono zaprzyjaźniania się z kimkolwiek, kto był związany z wymiarem sprawiedliwości.

Jillian zawsze uważała to za lekki objaw paranoi, godziła się z tym jednak, wiedząc, że było to podsytkowane troską o firmę. Być może nadszedł czas, by agencja zaniechała nielegalnych praktyk i zaczęła działać zgodnie z prawem. Musi o tym porozmawiać z Patrickiem. Jako były gliniarz powinien ją poprzeć.

Te postanowienia nie rozwiązywały jednak zaistniałego w tej chwili problemu. Cade mieszkał w domu nafaszerowanym nielegalnie zainstalowanymi urządzeniami do podglądu i podsłuchu. Przy ich użyciu był przez nią obserwowany i to w niedopuszczalnych wręcz sytuacjach. To, co zobaczyła, korzystając z możliwości swojego sprzętu, rozpaliło jej pożądanie i w efekcie doprowadziło do tego, że zostali kochankami. Niczego nie pragnęła bardziej niż jeszcze raz przeżyć taką noc jak wczorajsza.

Ale najpierw musiała wyjaśnić sytuację, w której się oboje znaleźli.

Cade mógł być gliniarzem, to by nawet miało sens, bo właśnie departament policji był największym przegrany w sprawie Davisona. Po wyroku nakazującym wypłatę prasa rozpętała bezlitosną nagonkę na policję. Atakowano ich dosłownie za wszystko. Artykuły w gazetach odmalowały ich jako brutalni przemocą egzek-

wujących prawo i nie zwracających najmniejszej uwagi na bezpieczeństwo obywateli. Dziennikarze wygrzebywali sprawy o nadużycie siły czy celowe złe traktowanie, po czym rozdmuchiwali je do gigantycznych rozmiarów. Nikt nie zwracał uwagi na to, że ich oskarżenia później okazywały się nieprawdziwe czy mocno przesadzone.

Jillian nie brała pod uwagę takiego obrotu spraw. Nie przypuszczała, że policja rozpocznie oficjalne śledztwo w sprawie Stanleya. To nie było typowe postępowanie. O co w tym wszystkim chodziło?

Nie wiedziała, jak ma się teraz zachować. Nie chciała się zdradzić z tym, że domyśla się, kim jest Cade. Z drugiej strony tylko taka rozmowa stwarzała jej szansę, by mogła się mu oprzeć.

Mężczyzna oderwał się od framugi i ruszył powoli w jej kierunku. Był jak polujący drapieżnik. Miał głodny wyraz oczu, a jego nozdrza drgały. Jillian wiedziała, że to ona ma być ofiarą. Jednak nie czuła strachu ani przerażenia. Drżąc, czekała na jego dotyk.

– Jillian, nie chcę cię więcej okłamywać. Poza tym umówiliśmy się, że nie będziemy rozmawiać o pracy, pamiętasz?

Cofnęła się o krok. Nie mogła pozwolić, by jego zabójczy uśmiech i jedno słowo prawdy zakończyły tę dyskusję. Nie po tym, co widziała ostatniej nocy. Nie po tym, co wydarzyło się dzisiaj rano. Absolutnie nie teraz, kiedy jego działania mogły zniweczyć jej plany. Rozwiązując sprawę Stanleya, chciała zdobyć uznanie i szacunek w oczach wuja i Patricka. Miało to ich przekonać, że przykuwanie jej do biurka będzie stratą dla agencji. A teraz Cade, bez względu na to kim był i jakie były motywy jego działania, mógł pokrzyżować

jej plany. Bez względu na wszystko Jillian nie mogła pozwolić, by zepsuć jej dochodzenie albo pierwszy zdobył jakieś dowody. Musiała go wyprzedzić i jako pierwsza zawiadomić firmę ubezpieczeniową. Jeżeli Cade był w posiadaniu jakichkolwiek informacji o Stanleyu, to musiała je zdobyć i to szybko.

Zbytним pośpiechem bała się jednak zepsuć to, co wczoraj zaczęło się między nimi w kuchni, a skończyło, na razie, w jego sypialni. Z trudem trzymała się z daleka od łóżka. Przyciągało ją jak magnes. Zastanawiała się, czy pościel jest chłodna od poddmuchu klimatyzacji, czy może nagrzana od wpadającego przez szyby słońca. Była ciekawa, czy na poduszkach zachował się ich zapach.

Była zakłopotana własnym zachowaniem. Podczas gdy logika i zdrowy rozsądek mówiły jej, że nie powinna się z nim kochać, nie mogła myśleć o niczym innym. Zabroniła sobie zbliżyć się do niego, dopóki dokładnie nie pozna jego planów. Może zresztą wtedy też lepiej będzie trzymać się od niego z daleka. Wcale nie chciała, by Cade zajął miejsce w jej sercu. Mimo to bez trudu i jakby mimochodem wkraść się do niego. Jillian już dawno zapomniała, że kiedyś była żywą, pełną emocji i umiejącą kochać kobietą. To właśnie Cade sprawił, że teraz na nowo odkryła w sobie uczucia, o których myślała, że już dawno wygasły.

– Wczoraj wieczorem dałaś mi jasno do zrozumienia, że nie interesują cię żadne trwałe związki. Czyżbyś zmieniła zdanie? – zapytał.

Jillian potrząsnęła głową, nie przyjmując do wiadomości wyraźnie słyszalnej w jego głosie nutki nadziei. Musi się trzymać pierwotnego planu. Inaczej ryzykuje nie tylko swoją pracę, ale i serce.

– Nie, nie zmieniałam zdania – odpowiedziała mu. Jeżeli poczuł się rozczarowany, nie dał tego po sobie poznać.

– Proszę cię, żebyś uwierzyła w to, co ci powiem. I w to, co czuję, kiedy cię dotykam, bo to prawda.

Z szorstką czułością musnął jej policzek. Poczwała, jak nieopanowana żądza przełamuje linię jej obrony. Cade nie chciał jej okłamywać. Po prostu zdecydował się milczeć o sprawach, o których nie mógł z nią rozmawiać. Ale mógł mówić o tym, co do niej czuł i jak go pociągała. Chciał ją przekonać, jak bardzo jej pragnął.

Wybór należał do niej.

– Chcę wiedzieć, czy to, co robisz, może kogoś skrzywdzić. Ale powiedz mi prawdę – poprosiła.

Próbowała powstrzymać dreszcz rozkoszy pulsujący podniecająco w miejscu, w którym masował jej szyję.

Zdarzało się, że firma Jillian w pogoni za prawdą omijała czasami prawo. Ale gdyby się pomyliła i Cade nie byłby policjantem, wtedy Stanleyowi mogło grozić niebezpieczeństwo. Nie mogła dopuścić, by coś mu się stało. Uroczy sąsiad równie dobrze mógł pracować dla kogoś, z kim Stanley stykał się w swojej szemranej przeszłości. Davison żył w sposób, który łatwo przysparzał mu wrogów. Niektórzy z nich mogli się mścić, a innych mogły zainteresować jego pieniądze.

Cade gwizdnął przeciągle i potrząsnął głową. Jillian wróciła do rzeczywistości. Z trudem oderwała się od teorii spiskowych i międzynarodowych historii szpiegowskich, które już zaczęły się układać w jej wyobraźni. Najwyraźniej niezbyt dokładnie zamaskowała te ekscytujące rozważania, skoro odczytał

je z taką łatwością. Cade oparł dłonie na jej ramionach i łagodnie je masował. Rytmiczny ruch sprawił, że uspokoiła się i poczuła, że znowu nad sobą panuje. Najgorsze z możliwych czarne wizje, które wylęgły się w jej głowie, gdzieś znikły. W ten sposób Cade jeszcze raz, zupełnie się nie starając, a wręcz nawet o tym nie wiedząc, wyciszył i uspokoił jej nadmiernie wybujałą wyobraźnię.

– Ja tylko obserwuję Stanleya. Nikt mnie nie aresztuje. I nikomu nic się nie stanie.

Westchnęła. Uwierzyła mu i pozwoliła, by jego słowa i delikatny dotyk jego dłoni uspokoiły jej myśli i ciało. Ściśnięte gardło i twarde, spięte mięśnie szyi i karku rozluźniały się powoli. A więc Stanley był bezpieczny, a Cade nie pracował dla konkurencji. Aby potwierdzić jego powiązania z policją, wystarczyłaby informacja, czy znajduje się na ich liście płac. Jednak takie informacje mogła zdobyć tylko poprzez znajomości wuja.

Poczeka do czasu, kiedy będzie mogła się o tym przekonać. Wszystkie inne możliwości wydawały jej się albo zbyt skomplikowane, albo bezbarwne i nieinteresujące w porównaniu z dotykiem jego palców, który czuła na ramionach. Każde muśnięcie spychało ją coraz głębiej w otchłań, gdzie była już tylko żądza i namiętność.

– A więc jednak cię nie aresztują, cóż za ulga. Chociaż z drugiej strony czuję się trochę zawiedziona. Myślałam, że wydarzy się coś ciekawego – powiedziała.

Jego cichy śmiech przeszedł w pomruk, kiedy przycisnął usta do jej szyi.

– Na pocieszenie mogę ci powiedzieć, że za to, o czym w tej chwili myślę, w kilku krajach nie tylko by mnie aresztowano, ale zasłużyłbym na karę śmierci.

Opierając dłonie na jego piersi, lekko go odepchnęła. Zwolnił trochę, ale nie przestał jej całować. Właśnie o to jej chodziło. Uwielbiała, kiedy jego bliskość przepełniała ją słodką niemocą.

– Czy któraś z twoich myśli pozwoli mi odzyskać majtki?

– A czy w tej chwili masz jakieś na sobie?

– Jak myślisz?

Nie wiedział, co myśleć. Był pewny tylko tego, że od kiedy pracował w policji, jeszcze nigdy nie czuł takiej potrzeby, by zwierzyć się kochance. Chciał jej opowiedzieć o sobie i o swojej pracy. Przyszła tutaj, bo przyłapała go na śledzeniu Stanleya, i chciała to wyjaśnić. Najwyraźniej wymyśliła sobie kilka różnych scenariuszy, które mogły uzasadnić jego zachowanie.

Mimo to wcale nie była na niego zła. Ufała, że wszystko jej wytłumaczy i odpowie na jej pytania tak szczerze, jak tylko będzie to możliwe. Jej reakcja była nietypowa. Żadnych emocji ani hysterii, które w tej sytuacji byłyby w pełni zrozumiałe. Pamiętał wybuch histerycznej furii Marisel w chwili, kiedy zaczęła podejrzewać, że nie jest tym, za kogo się podaje.

Jillian Hennessy była pełna niespodzianek. Jego fascynacja tą dziewczyną osiągnęła już niebezpiecznie wysoki poziom.

Może mogłaby mu pomóc. Może umiałaby zaakceptować to, że pracował w tajnych służbach i że nigdy nie przebywał długo w jednym miejscu. Może zrozumiałaby, że dopiero teraz, przy niej, zaczynał zauważać różnicę między tym mężczyzną, którym był naprawdę, i tym, którego tylko udawał.

Sprawy, którymi poprzednio się zajmował, wymagały od niego, by czasem całymi miesiącami, jeśli nie

latami, żył życiem innego człowieka. Udając kogoś innego, próbował wkręcić się w różne nielegalne przedsięwzięcia, które miał za zadanie rozpracować. Nazywał się wtedy Joe Dawson, kasiarz, Mike Riley, złodziej samochodów, a nawet Lanzo Diez, handlarz narkotykami. Nigdy Cade Lawrence.

Od bardzo dawna nie był sobą samym. Z wyjątkiem chwil, kiedy spotykał się z kolegami z tajnej brygady, którzy przysięgali dochować tajemnicy i bronić jego życia.

W zeszłym roku popełnił błąd. Wdał się w romans z Marisel Rocha, córką największego gangstera w Miami, i o mało nie został zdemaskowany. Właśnie wtedy jego szefowie zdecydowali, że trzeba mu zmienić tożsamość tak, by zawierała wyłącznie kilka podstawowych faktów. Nieoficjalne śledztwo, którym się teraz zajmował, dawało mu szansę odtworzenia prawdziwego Cade'a. Mógł go uczynić kimkolwiek tylko zechciał.

W tej chwili jednak chciał być wyłącznie kochankiem Jillian. Prostota tego pragnienia i jednocześnie jego przytłaczająca siła przerażały go.

Mógł wymyślić jakąś historyjkę uzasadniającą podglądanie Stanleya, ale zdecydował, że będzie z nią na tyle szczery, na ile tylko pozwalała mu obecna sytuacja.

– Jesteś nieprawdopodobna – stwierdził.

– Dlaczego?

Na jej twarzy pojawił się wymuszony uśmiech. Cade wiedział jednak, że pytanie było zadane serio. Był nią bardzo poważnie zainteresowany i nie chodziło tylko o pociąg fizyczny. Nie mógł tego zrozumieć, bo przecież wiedział, że dziewczyna nie była w stosunku do niego szczerą. Oboje sporo przed sobą ukrywali. Mimo to zależało mu na niej. Pragnął ją chronić



i opiekować się nią. Nienawidził tego, że ciągle musiał kłamać albo przekręcać fakty.

Może właśnie ta jej tajemniczość tak go w niej pociągała. Odkąd pracował w tajnych służbach, wiele razy flirtował z kobietami, które ukrywały różne sekrety. Kochanki gangsterów często miały dostęp do numerów prywatnych kont. Znały terminy i miejsca przerzutu narkotyków. Wiedziały, w których magazynach były składowane kradzione towary. Ale nigdy do tej pory żadna z nich nie ukrywała niczego na swój temat. Może nie miały czego ukrywać. Były to nieskomplikowane i proste dziewczyny, żyjące w światku oszustów, skazańców i bandytów i pozwalające się im wykorzystywać.

Prawie nie znał Jillian, ale wyczuwał, że nie pozwoliłaby mężczyźnie się wykorzystywać. Jeżeli coś ukrywała, musiało to dotyczyć jej samej.

– Jesteś inteligentna, zmysłowa i seksowna.

– To wcale nie taka rzadka kombinacja. – Jej gardłowy głos kusił go obietnicą. Czuł na szyi ciepło jej oddechu. – Znam wiele takich właśnie kobiet.

– Ja nie znam.

– Może przebywasz w nieodpowiednim towarzystwie.

Nie miała pojęcia, jak celnie to ujęła.

Ich dłonie splotły się. Podniósł jej rękę do ust i kostka po kostce zaczął całować wszystkie palce. Uśmiechnął się, czując pieprzny zapach sosu, który przyłgnął do skóry jej rąk.

Polizał grzbiet jej dłoni. Zamruczał z uznaniem, wyczuwając korzenny smak, który w porównaniu z gładkością jej ciała wydawał się jeszcze bardziej pikantny.

– Nie mogę się doczekać, kiedy wreszcie spróbuję tego twojego sosu – powiedział.

Delikatnie cofnęła rękę.

– Nie będziesz musiał już długo czekać. – Zabrała wiszące na teleskopie majtki i schowała je do kieszeni fartuszka. Rzuciła okiem na zegar i zdecydowanie uwolniła się z jego objęć. Skierowała się do drzwi.

– Czekam za godzinę – powiedziała, wychodząc.

– Idziesz już?

Wydęła i jednocześnie przygryzła wargi.

– Nie chcesz chyba, żebym przypaliła deser, prawda?

Cade nie dał się zwieść. Wiedział, że dostała to, po co przyszła. Przyznał się, że kłamał na temat swojej pracy. No i odzyskała z powrotem majtki. Oddając je, stracił jedyny dowód na to, że była jego kochanką. Chociażby na jedną noc.

– Myślałem, że to ty będziesz deserem – powiedział.

– Mówię o moim czekoladowym deserze, który jest w piecu. Przyjdź wcześniej, zanim udekoruję ciasto, pozwolę ci spróbować polewy.

Rozczarowany wzruszył ramionami.

– Jest parę innych rzeczy, które spróbowałbym chętniej niż jakiejś polewy.

Niebieskie oczy Jillian błysnęły wyzywająco.

– Nie powiedziałam ci jeszcze, gdzie będzie się znajdowała polewa, kiedy będziesz mógł jej spróbować, prawda?

To mówiąc, wyszła, zostawiając Cade'a w sypialni. Upadł na łóżko, w głowie kłębiły mu się różne pragnienia. Chciał przyłapać Stanleya. Chciał wrócić do czynnej służby. Ale jeszcze bardziej chciał Jillian. Podejrzewał, że te trzy pragnienia były nie do pogodzenia i wykluczały się wzajemnie.

Przewrócił się na plecy. Próbował nie zwracać uwagi na zapach cytrusów, którym ciągle pachniała pościel. Może zresztą wyczarowała go tylko jego wyobraźnia. Rozejrzał się po pokoju. Zastanawiał się, kto u licha mógł lubić tyle światła w sypialni. Wszystko było białe. Malowane mosiężne łóżko, ściany i nawet drewniane ozdobne detale. Kiedy się wprowadzał, nie zwracał specjalnej uwagi na wystrój. O wiele bardziej interesowało go umiejscowienie okien i to, jaki był z nich widok na dom Stanleya. Ale teraz, kiedy Jillian już tu była, kiedy jej obraz wpisał się trwale w jego osobistą przestrzeń, nie mógł o niej nie myśleć. Przez kilka minut wyobrażał ją sobie w pełnym słonecznym świetle, nagą i w końcu całkowicie szczerą.

Pokręcił głową. Może chodziło o sprawy dotyczące jej rozwodu? Może coś związanego z pracą? Miał nadzieję, że Jillian nie była współniczką Stanleya. Poza tym jednym przypadkiem nie wyobrażał sobie nic, co mogłoby zniszczyć lub choćby osłabić poczucie więzi, jaka go z nią połączyła.

Nic chciał się rozpraszać, myśleć o służbie i sprawach zawodowych. Zawsze był ambitny i starał się prowadzić dochodzenia w rekordowym tempie i w sposób zasługujący na pochwałę zwierzchników. Teraz chciał być całkiem wolny. W ciągu ostatnich dziesięciu lat nagromadziło mu się mnóstwo zaległego urlopu. Miał nadzieję, że po zakończeniu sprawy Davisona uda mu trochę z niego wykorzystać. Mogliby razem z Jillian gdzieś wyjechać, tylko we dwoje.

Bez kłamstw, bez tajemnic.

Zaklął głośno. Nie rozumiał, co się z nim działo. Za godzinę miał iść na grilla, na którego Stanley miał przyprowadzić swoją znajomą. Zapowiadał się bardzo

obietujący wieczór. Stanley mógł się rozbawić i wiele mogło się wydarzyć. Tymczasem jedyne, o czym mógł myśleć, to plaża, na której mógłby leżeć razem z kobietą, która, tak jak on, ciągle coś ukrywała. Mimo to dalej oddawał się tym rozkosznym rozmyśleniom i nawet doszedł do wniosku, że powinna być to plaża dla naturystów.

Jillian mieszła gotujący się sos. Niecierpliwym ruchem ocierała zbierający się na czole pot. Nie mogła uwierzyć, że tak po prostu odwróciła się i wyszła, zostawiając go samego. Pragnęła go i chciała się z nim kochać. Bardzo chciała. Wiedziała, że namiętność i pożądanie pozwolą jej choć na chwilę nie myśleć o kłamstwach i sekretach. Jednak w ostatnim momencie wycofała się.

W stosunkach z mężczyznami Jillian była ostrożna i raczej nie przejawiała entuzjazmu. Tak było, dopóki nie poznała Neala. Dopiero on pierwszy potrafił ją oczarować. Oddała mu duszę i ciało. Ale on nie umiał tego docenić i bez zastanowienia odrzucił jej miłość. Od tamtej pory najbardziej bała się tego, że sytuacja może się powtórzyć, że znowu pomyli zauroczenie seksem z miłością, a w rezultacie zostanie porzucona i ze złamanym sercem.

Tak było, dopóki nie poznała Cade'a. Czuła, że on bardzo niechętnie ukrywa przed nią prawdę. Przy nim rozumiała, że kłamstwa i tajemnice mogą być przydatne, gdy w związku między kobietą i mężczyzną chodzi wyłącznie o pożądanie i seks. Takie postępowanie dawało obu stronom równe szanse i zmniejszało ryzyko kłopotów sercowych.

W tej chwili w rozgrywce z Cade'em nie miała już

żadnych szans, ponieważ zaczęło jej na nim zależeć. Podziwiała go, szanowała i ufała mu. Była pewna, że bez względu na to, kim był, musiał mieć powody, by obserwować Stanleya. Czuła, że zajmuje się czymś więcej niż tylko zbieraniem informacji.

Cade kłamał, ale potrafił się do tego przyznać i wytłumaczyć swoje zachowanie. Jillian postanowiła, że zanim znowu będą się kochać, powie mu o zainstalowanej w jego domu elektronice. Przyzna się, że podglądała go przy jej użyciu. Nie musi przecież zdradzać, dla kogo pracuje i czym konkretnie się zajmuje. Powinna się wytłumaczyć, była mu to winna. Nawet jeżeli Cade będzie na nią wściekły, jakoś będzie się musiała z tym pogodzić.

Nie miała pojęcia, jak mu wyznać, że był nielegalnie, bezwstydnie i z ukrycia podglądany, a jednocześnie nie odstręczyć go od siebie i nie stracić jego zaufania.

Coś jej przyszło do głowy. Chwyciła notatnik i zaczęła szybko pisać. Musiała to zrobić natychmiast, zanim się nad tym zastanowi i rozmyśli. Rozwiązanie wydawało się genialnie proste.

## ***Rozdział jedenasty***

Cade pomógł Jillian pozbierać naczynia ze stołu i zaniósł je do kuchni. Nareszcie mogli zostać na chwilę sami. Patio w ogrodzie za domem błyszczało od płomyków gęsto ustawionych aromatycznych świec. Wydzielały one intensywny zapach cytronelli, który powinien odstraszać komary. Uprzykrzone owady jednak wcale nie zwracały na to uwagi. Jillian wstawiła stertę brudnych naczyń do zlewu i wyjęła z szafki pojemnik z płynem chroniącym przed ukąszeniami komarów.

– Powinnam to przynieść wcześniej – powiedziała, drapiąc swędzące ugryzienie na ramieniu. – Zjedzą mnie żywcem – narzekała.

– Czy można mieć do nich o to pretensje?

Cade pozbył się swojej sterty naczyń i nareszcie mógł ją wziąć w ramiona. W kuchni było ciemno, jeżeli nie liczyć słabej żarówki nad płytą gazową. Przez okno wpadał blask księżyca i było widać ciepłe błyski świec.

Kwiatowa woń środka przeciw komarom była dusząca i nieprzyjemna. Mimo to jego podniecenie nie zmalowało. Jej zapach był dla niego jak narkotyk i zawsze go wyczuwał, jakby był od niego uzależniony. W ciągu całego obiadu Cade demonstrował doskonałą obojętność wobec Jillian. Udawał, że nie widzi kropelki sosu w kąciku jej ust, chociaż musiał odwracać wzrok, walcząc ze sobą, by jej nie zlizać. Patrzył na jej szczupłe dłonie, na lepkie od sosu palce. Chciał je ssać, tak długo, aż całkiem stracą korzenny aromat. Zamiast tego zjadł ogromną porcję żeberek, trochę sałatki ziemniaczanej i popił to co najmniej trzema piwami. Mimo to ciągle dręczył go niezaspokojony apetyt. Miał ogromną ochotę na Jillian.

– Zapomniałeś, że mam gości? Musimy wracać do ogrodu – mówiąc to, nie wykonała najmniejszego ruchu, by uwolnić się z jego objęć.

– Jestem przekonany, że Donna i Stanley będą wdzięczni za chwilę samotności.

Jillian rzuciła okiem przez okno.

– Nie wyglądają na takich, co nie mogą się od siebie oderwać, w przeciwieństwie do nas.

Cade musiał się z nią zgodzić. Stanley i Donna trochę flirtowali, ale wyglądało na to, że nie znali się bliżej. W rezultacie rozmowa przy kolacji okazała się niezwykle ciekawa, bo nagle Donna całkiem niewinnym tonem zapytała Davisona, jak czuje się jego brat.

Brat! We wszystkich raportach zawierających podstawowe dane dotyczące Stanleya zawsze figurował on jako jedyne dziecko Myrny i Stanleya Winstona Davisonów. Jego ojciec od dawna już nie żył. Cade zastanawiał się, jak policja mogła przeoczyć tak bliskiego członka rodziny jak rodzony brat.

A więc Stanley miał brata i najwyraźniej nie chciał o nim rozmawiać, w każdym razie nie przy nich. Odpowiedział jej coś krótko i natychmiast zmienił temat. Cade nie chciał o nic wypytywać, dopóki nie dowie się czegoś więcej o przeszłości Stanleya, ale Jillian była wyraźnie zainteresowana. Zarzuciła wprost Davisona pytaniami, ale ponieważ wszystkie w jakiś sposób nawiązywały do opowiadań, które snuła o swojej własnej rodzinie, wydawały się przez to całkowicie naturalne i raczej dosyć obojętne. Tylko dzięki jej rozmowności Cade dowiedział się, że brat ma na imię Paul, i że mieszka za granicą. Nareszcie miał jakiś trop. Jutro z samego rana wyciągnie paszport Davisona i sprawdzi, czy któryś z kierunków jego podróży doprowadzi ich do tajemniczego brata.

– Wydaje mi się, że Stanley nie miał jeszcze okazji spróbować, jak smakuje Donna. Ale dajmy im trochę czasu.

– My nie potrzebowaliśmy go zbyt wiele.

– Niektórzy ludzie po prostu mają seks we krwi.

Jillian odepchnęła go leciutko.

– Czy według ciebie ja do takich właśnie ludzi należę?

Nie wierzył, by potrzebowała takiego potwierdzenia. Było to przecież tak oczywiste jak to, że jej włosy mają kolor kasztanów.

– Jesteś najbardziej zmysłową i najbardziej rozbudzoną erotycznie kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem.

Cade miał zamiar przystąpić do bardziej zdecydowanego natarcia, kiedy dało się słyszeć ciche stukanie do drzwi. Słyszając chrząknięcie Stanleya, wypuścił dziewczynę z objęć.



Davison chrząknął i wsunął głowę przez drzwi.

– Przepraszam, że przeszkadzam, ale chcemy iść z Donną do klubu posłuchać muzyki, macie ochotę pojechać z nami?

Jillian spojrzała na Cade'a, nie mógł jednak nic wyczytać z jej twarzy. Ciągle jeszcze przebywała w świecie, który zaczynał się w jego ramionach. Czuł, że nie wolno mu przepuścić następnej szansy, by zbliżyć się do Stanleya. Ale nie mógł też opanować przytłaczającego wręcz pragnienia, by zostać z nią sam na sam, i to w tej chwili.

Zanim zdążył otworzyć usta, ubiegła go i powiedziała:

– To świetny pomysł. Zaraz będę gotowa, dajcie mi tylko chwilę na opłukanie naczyń.

– Możemy pojechać dwoma samochodami, w ten sposób nie będziecie musieli na nas czekać. Jedźcie już i spotkamy się na miejscu – zaproponował Cade.

Miał nadzieję, że w ten sposób uda mu się choć parę minut spędzić tylko z Jillian.

Stanley uśmiechnął się znacząco.

– W porządku, dojedziecie albo nie dojedziecie. W każdym razie zajmiemy wam miejsca.

Kiedy tylko Davison zniknął za drzwiami, Cade odwrócił się do Jillian z zamiarem kontynuowania tego, co im przerwano. Ale dziewczyna stała ze skrzyżowanymi na piersiach rękami i wcale nie wyglądała, jakby miała ochotę wrócić w jego ramiona.

– To nie było zbyt mądre – powiedziała.

Jej oczy były poważne, a twarz wyrażała dezaprobatę.

– O co ci chodzi?

Jillian z taką poważną miną natychmiast skojarzyła

mu się z porucznik Carmen Mendez, która była jego oficerem dowodzącym i bezpośrednim zwierzchnikiem. I chociaż nie była to brzydka kobieta, to sama myśl o niej sprawiła, że romantyczne zapędy Cade'a ostygły.

– Miałeś okazję spędzić trochę czasu ze Stanleyem. Może udałoby ci się trochę zbliżyć do niego. Przecież właśnie to chcesz osiągnąć, prawda? Chcesz, by traktował cię jak kumpla, chcesz poznać jego znajomych. Nie miałeś pojęcia o jego bracie, prawda?

Cade poczuł, jak szybko bije mu serce. Nagle dotarło do niego, że Jillian wie o nim więcej niż powinna. Musiała go obserwować dużo dokładniej, niż robiłaby to zwykła kochanka. Gdyby naprawdę zajmowała się gromadzeniem danych i sprawdzaniem informacji dla jakiejś firmy bez nazwy, nie przywiązywałaby aż tak dużego znaczenia do powodów, dla których interesował się Stanleyem. Musiała podejrzewać, na czym naprawdę polegało jego zadanie.

– Przyznaj, że nie wiedziałeś.

– Że Stanley ma brata? Nie wiedziałem.

Odniosł wrażenie, że coś ją nagle zdenerwowało, wyglądała, jakby uszła z niej cała energia. Odsunęła się od blatu. Unikając jego wzroku, odwróciła się do okna.

– Mógłbyś przynieść szklanki z ogrodu? Skoczę po coś na górę i zaraz będę z powrotem.

To mówiąc, znikła mu z oczu. Zastanawiał się, czy za nią nie iść, ale doszedł do wniosku, że oboje potrzebują chwili samotności, aby przemyśleć zaistniałą sytuację. W każdym razie on tego potrzebował. Wyszedł z kuchni do ogrodu. Niedopite napoje powylewał w krzaki, po czym jedną ręką wziął cztery szklanki po piwie, a w drugiej uniósł piramidę dużych plas-

tykowych kubków do wody. Reakcja Jillian zaskoczyła go i wyprowadziła z równowagi. Dziewczyna zachowywała się dokładnie tak jak Jake. Skrzyżowane ramiona, poważny, głęboki głos. Całą swoją postawą wydawała się mówić, że praca powinna być najważniejsza. Pierwszy raz widział taką Jillian. Cudownie podniecający seksapil, który uważał za integralną część jej osobowości, gdzieś znikł.

Czy chciała mu udowodnić, że się co do niej mylił? A może próbowała mu w ten sposób coś powiedzieć? Albo pokazać?

Wrócił do kuchni, wyplukał szklanki i ustawił je na zmywarce. Rozmyślając o tym, czym Jillian mogła się zajmować i co naprawdę mogła wiedzieć o jego dochodzeniu, z rozpędu opłukał też wszystkie naczynia i włożył do zmywarki. Otrząsając się z głębokiego zamyślenia zauważył, że siedziała na górze już bardzo długo. Za długo.

Może wypięła za dużo i usnęła? A może czekała tam na niego, w swojej sypialni? Jednak coś mu mówiło, że tu nie chodzi o uwodzenie. Poczul, że jeżą mu się włosy na karku. Delikatnie, jak od podmuchu wiatru. Zbyt delikatnie, by była to reakcja na instynktownie wy czuwane niebezpieczeństwo.

Wytań ręce i w ciemnościach podszedł do prowadzących na górę schodów.

– Jillian? – zawołał.

Odpowiedziała mu martwa cisza. Stare domy, takie jak ten, skrzypią przy każdym kroku. Kiedy ktoś chodzi na górze, każdy krok odbija się echem na dole. Teraz jednak nic nie było sły chać. Zawołał ją jeszcze raz.

Nagle włączył się klimatyzator, ale poza tym Cade

był przekonany, że jest zupełnie sam w jej domu. Podszedł do schodów i spojrzął do góry. Zza niedomkniętych drzwi na piętrze sączyła się smuga błękitnego światła.

Ręka odruchowo sięgnęła do kabury, ale przecież nie był uzbrojony. Jego broń leżała w sejfie w biurze porucznik Mendez. Zaklął cicho. Jillian mogła sobie mieć sekrety, mogła wiedzieć więcej, niż udawała, że wie, ale nie była niebezpieczna. Cade w swojej pracy zetknął się z wieloma naprawdę groźnymi przestępcami o morderczych skłonnościach i potrafił odróżnić niebezpieczeństwo od tajemniczości. Jego reakcja była czysto odruchowa, spowodowana nagłym zniknięciem dziewczyny i panującą w domu głuchą ciszą i ciemnością. Wszedł po schodach na górę. Do klamki uchylonych drzwi była przymocowana kartka, zaadresowana do niego. Zorientował się, że wszystko było zaplanowane. Jej zniknięcie i niedomknięte drzwi miały go doprowadzić na górę. Niecierpliwym ruchem zerwał kartkę.

*Obserwowałaś Stanleya. Ja obserwowałam ciebie. Pora odkryć prawdę. Całą prawdę.*

Cade pchnął drzwi do pokoju.

Jego wzrok padł na puste i równo zasłane łóżko. Nie było w nim Jillian, wcale tutaj na niego nie czekała. Poczul się głęboko rozczarowany, ale kiedy odwrócił się w kierunku błękitnego światła, widok, który ukazał się jego oczom sprawił, że całkiem o tym zapomniał.

– O cholera – to było jedyne, co mógł wykrztusić. Naliczył pięć monitorów. Po dwa z każdej strony

wielkiego, płaskiego telewizora. Zauważył leżącego jeszcze na krześle laptopa, czyli razem sześć. Prawy górny ekran pokazywał obraz, który od razu rozpoznał jako sypialnię Stanleya.

Na pozostałych czterech ekranach widział swój dom. Na środkowym, dwudziestopięciocalowym monitorze mógł obejrzeć swoją sypialnię. Obraz był tak wyraźny, jakby to, co się tam działo, miało zostać pokazane w jakimś telewizyjnym programie dokumentalnym. Było widać stojący w kącie teleskop, a śnieżnobiały pokój teraz wydawał się srebrnoszary. Wszystkie światła były przyćmione. Jasno było tylko w łazience, z której wydobywał się obłok pary.

I wtedy zauważył ruch w lustrze wiszącym na ścianie sypialni.

To była Jillian.

Cade podniósł laptopa z krzesła i opadł na nie z impetem. Ledwo rzucił okiem na instrukcję obsługi programu widoczną na monitorze. Powrócił wzrokiem do Jillian. Właśnie wyszła z jego łazienki. Miała na sobie tę samą bladoróżową bluzkę wiązaną na szyi i dżinsowe szorty. Po ciemku wpadła na toaletkę. Stojące tam szklane butelki z jego kosmetykami głośno zadźwięczały. Cade wzdrygnął się, słysząc ten dźwięk.

A więc w jego domu zainstalowano nie tylko podgląd, ale i podsłuch.

Pełna inwigilacja. Ale dlaczego to robiła? I od jak dawna?

Nagle dziewczyna spojrzała w górę, prosto w kamerę. Nie miał pojęcia, gdzie mogła ją ukryć. Może w przewodzie wentylacyjnym albo w oprawie oświetleniowej? Uzyskanie zgody na instalację takich urządzeń było bardzo trudne. Cała jego wiedza na temat

takiego sprzętu brała się z tylko z tego, co przeczytał, lub co udało mu się skonfiskować w czasie aresztowań. Czymkolwiek nafaszerowano jego dom, było to doskonałej jakości i musiało należeć do najnowszych osiągnięć techniki w tej dziedzinie.

Patrzył, jak Jillian bierze do ręki telefon i wybiera numer. Aż podskoczył, kiedy leżący na wideo telefon komórkowy zapiszczał. Wziął go do ręki i odebrał.

– Jak bardzo jesteś wściekły? – zapytała gwałtownie.

Jej niecierpliwy głos rozlegał się jednocześnie z telefonu i z obu głośników, co nadawało mu dziwaczne i nierealne brzmienie.

Zwlekał z odpowiedzią, przyglądając się, jak przygryza wargę i bawi się pasmem włosów, okręcając je na palcu.

– Ciągle jestem w szoku. O co w tym wszystkim chodzi?

Wzruszyła ramionami. W geście tym była wyłączenie nonszalancja.

– Na początku była to pomyłka. Tak jak ty, miałam obserwować Stanleya, ale technicy okablowali niewłaściwy dom. Kiedy jednak to spostrzegłam, nie przestałam cię podglądać. To było jeszcze zanim się spotkaliśmy. Pierwszej nocy po mojej przeprowadzce.

Cade przeklnął ślinę. Nie był pewny, jak właściwie powinien zareagować. Gdyby ktokolwiek inny przyznał się do tego, że go szpiegował, z pewnością wpadłby we wściekłość. Ale Jillian? Przecież była jego kochanką. Znała o wiele bardziej intymne fakty z jego życia niż to, czym się zajmuje albo co je na śniadanie. Wiedziała, jakie pieszczoty sprawiają mu największą

przyjemność i jak bardzo podnieca go jej krótki przerywany oddech, kiedy wykrzykuje bez końca jego imię. Sytuacja, w której ona go podgląda, wydała mu się szalenie erotyczna. Nie mógł powstrzymać uśmiechu i był zadowolony, że ona nie może tego zobaczyć.

– Nie mogę uwierzyć, że się od razu nie zorientowałem. – Tak naprawdę to bardziej irytował go brak własnej spostrzegawczości niż sama myśl, że jego dobra osobiste zostały naruszone. – Czego się w ten sposób o mnie dowiedziałaś?

Odwróciła się od kamery, tak, że teraz nie widział jej twarzy. Ponieważ obraz był czarno-biały nie mógł też stwierdzić, czy się zarumieniła. Ale coś w sposobie nachylenia jej głowy zdradzało, że właśnie tak się stało.

– Wiem, że lubisz gorący prysznic.

W łazience nie widział prawie nic poza kłębiącą się parą.

– Jak daleko kamera sięga do łazienki?

Rozpięła klamrę spinającą jej kasztanowe włosy. Potrząsnęła głową, przy czym jej bujne loki opadły na ramiona i zakryły szyję.

– Gdzie jest laptop? – zapytała.

Cade spojrział w dół.

– U mnie na kolanach, a gdzie miałyby być?

Roześmiała się.

– Postaw go na biurku. Jest zablokowany w takim położeniu, że będzie pokazywał twoją sypialnię. Kamera jest sprzężona z komputerem i możesz nią sterować za pomocą dotyku. Wskaż po prostu, gdzie ma się obrócić, i kliknij myszą, by potwierdzić swój wybór. Prawy klawisz daje zbliżenie, lewy oddala. Zróbmy test. Skieruj kamerę na to lustro.

Podeszła do jego biurka. Tak jak mu poleciła,

nakierował na nią kamerę i zrobił zbliżenie. Odbicie w lustrze wiszącym nad biurkiem umożliwiało oglądanie tego, co dzieje się pod prysznicem, pod warunkiem, że tak jak teraz zasłony były rozsunięte.

– Podglądałaś mnie pod prysznicem – bardziej stwierdził niż zapytał.

– To prawda, ale masz brzydki nawyk zaciągania zasłon. Oglądałam cię też, kiedy jadłeś pączki i kiedy trenowałeś taekwon do. Patrzyłam na ciebie nawet kiedy spałeś.

– Czy chrapię przez sen?

Zaśmiała się.

– Wcale nie chrapiesz. Kiedy śpisz, jesteś taki nieruchomy, jakbyś w każdej chwili był gotowy skoczyć na równe nogi. Tylko ostatniej nocy chrapałeś jak pociąg towarowy.

– To twoja wina, widzisz, do czego doprowadziłaś?

Uśmiech zniknął z jej twarzy.

– Wiem, co zrobiłam, Cade. Staram ci się to wytłumaczyć i przeprosić cię.

– Na szczęście nie mam zbyt wielu złych nawyków – zażartował.

Uśmiech powrócił na jej twarz.

– Wtedy starałam się nie patrzeć.

– Widziałaś mnie nagiego, zanim jeszcze poznałaś moje imię.

Westchnęła i sięgnęła ręką do szyi, do wiązania bluzki.

– To nie było fair, prawda?

Poczuł rosnące napięcie w podbrzuszu. Czyżby miała zamiar rozebrać się dla niego? I wejść pod prysznic, tak by mógł na nią patrzeć? Czy chciała mu



pozwolić, aby podglądał ją tak, jak wcześniej ona podglądała jego?

Przed jego oczami przesunęło się wiele erotycznych scen i sytuacji, teraz musiał jednak ustalić jedną ważną rzecz. Czy romans z nią stanowił zagrożenie dla jego śledztwa. Nie miał pewności, czy nawet gdyby tak było, umiałby z niej zrezygnować. Tak czy inaczej musiał to wiedzieć, zanim miałby się posunąć dalej w swoich fantazjach.

Odchrząknął i zapytał:

- Jillian, powiedz mi, dla kogo pracujesz?
- Nie spodoba ci się moja odpowiedź.

Rozwiązała i puściła troczki, pozwalając im opaść. Opinający materiał bluzki ciągle przylegał do jej piersi, skrywając je przed jego wzrokiem. Mimo to poczuł, że ślina napływa mu do ust. Jillian rozpięła pasek swoich szortów.

- Nie chcesz się przekonać? - nalegał.

Na nocnej szafce stojącej przy jego łóżku stała słaba lampka. Jillian zapaliła ją i sięgnęła po coś do swojej torebki. Jego serce zamarło. Przez chwilę miał przeżycie, że teraz ona wyciągnie odznakę policyjną i przedstawi się jako oficer oddziału wewnętrznego. Gdyby oddział spraw wewnętrznych zainteresował się tym niecodziennym dochodzeniem, wtedy zarówno Cade, jak i jego przełożeni mieliby duże kłopoty. Ale zamiast odznaki Jillian wyciągnęła małe pudełko z wystającymi czarnymi kabelkami. Pochyliła się nad telefonem, mimo to jej bluzka ciągle trzymała się na piersiach. Odkręciła obudowę słuchawki, podłubała w przewodach i wetknęła sobie coś małego do ucha. Ponownie spojrzała w kamerę i uśmiechnęła się.

- Słyszysz mnie? - zapytała.

– Ale nie przez telefon.  
– Nie miałam czasu na okablowanie twojej sypialni tak, żebym mogła cię słyszeć. Zdecydowałam się więc na mały głośniczek, który mogę wetknąć do ucha, bo żeby pokazać ci, jak bardzo mi przykro, że cię oszukiwałam, potrzebuję wolnych rąk.

Rozpięła suwak i rozchyliła szorty. Zobaczył ciemne, skręcone włosy i zorientował się, że nie miała nic pod spodenkami. W tym samym momencie jego wzrok padł na majtki, które odebrała od niego dzisiaj po południu. Były przyłączone pinezką do ściany po drugiej stronie głośnika. Zerwał je stamtąd, nie przejmując się dźwiękiem rozdieranego materiału.

– Ciągłe nie odpowiedziałaś na moje pytanie – przypomniał jej. – A może próbujesz tylko odwrócić moją uwagę?

Skierowała się w stronę łazienki, obejrzała się przez ramię i spojrzała w kamerę.

Potrząsnęła głową.

– Jesteś monotematyczny.

– Chciałbym ci móc całkiem zaufać.

Jillian spowaźniała.

– Ujmijmy to tak. Ty jesteś gliną, a ja nie.

– A więc wiesz o tym?

– Nie było łatwo się do tego dokopać. Zresztą poza tym nie wiem prawie nic. Nie wiem, czy jesteś już w stanie spoczynku, czy w służbie czynnej. Jeżeli tak, to w której jesteś jednostce. Mój kontakt powiedział mi tylko tyle, to że pięć lat temu ktoś o nazwisku Cade Lawrence otrzymał czek pokrywający zwrot kosztów, wypłacony przez policję. Ktokolwiek zajmował się czyszczeniem twojej tożsamości, przeoczył tę jedną informację.

– A więc nie pracujesz dla służb wewnętrznych?  
Roześmiała się.

– Nie pracuję. To jest wyłącznie nasza wewnętrzna sprawa.

Mając za plecami obłok gorącej pary wydobywającej się spod prysznica, Jillian zrzuciła z siebie ubranie. Przez chwilę zawstydzona nie odrywała wzroku od podłogi. Jednak kiedy po chwili ponownie spojrzała w kamerę, w jej oczach była siła i odwaga. Miejsce skrępowanego, nikłego uśmiechu zajęła pewna siebie, zarozumiała mina.

– Zdradź mi swój sekret, Jillian – dopominał się Cade.

Z trudem wydobywał głos, czuł, jak słowa więzną mu w gardle. Patrzył na nią i zachwytem napełniało go to, że rozebrała się specjalnie dla niego.

– Podglądałam cię, to już wiesz. Teraz kolej na ciebie. Możesz popatrzeć na mnie. Tak będzie fair. Później powierzę ci moją ostatnią tajemnicę.

– Zanim skończysz, mogę już nie mieć ochoty słuchać o żadnych sekretach. Czy na to właśnie liczysz?

Wyjęła z ucha głośniczek i położyła go na umywalce. Miniaturowe urządzenie najwyraźniej nie było wodoodporne. Uśmiechnęła się zagadkowo. Powiedziała coś, ale szum prysznica zagłuszył jej słowa. Cade rzucił się do laptopa, usiłując wzmocnić dźwięk, ale zdążył usłyszeć tylko koniec zdania:

– ...po prostu patrz na mnie.

Weszła pod gorącą wodę i aż wstrzymała oddech. Otworzyła oczy i spojrzała prosto w kamerę ukrytą w przewodzie wentylacyjnym. Ciekawe, czy Cade

domyśli się, jak zrobić powiększenie? Nie wiedziała, czy ciągle jeszcze na nią patrzy, czy może był już w drodze do niej. Może właśnie dzwonił do swoich przełożonych i uzgadniał jej aresztowanie w związku z nielegalnym okablowaniem domu przedstawiciela prawa.

Jednak strumienie gorącej wody powoli rozgrzewały ciało i rozluźniały jej mięśnie. Będzie się martwić później. Nie teraz, kiedy miała okazję być uwodzicielską, zmysłową i seksowną kobietą, za jaką on ją uważał. Chciała przeżyć na jawie to, o czym dotąd tylko fantazjowała. Dzisiaj w biurze wuja przekonała się, że fotel prezesa Hennessy Group, o którym zawsze marzyła, był dla niej nieosiągalny. A co z innymi marzeniami?

Odgarnęła z twarzy mokre włosy. Pozwoliła, by ich ciężar odchylił do tyłu jej głowę, wyginając plecy w łuk. Padająca na odsłonięte piersi woda sprawiła, że jej sutki natychmiast stwardniały. Żałowała, że głośniczek nie mógł działać pod prysznicem. Zastanawiała się też, co Cade mógłby chcieć zobaczyć?

Możliwość dołączenia do Donny i Stanleya i tak już przepadła, postanowiła się więc nie spieszyć. Namydliła myjkę i przesuwając nią po całym ciele, pokryła się pianą. Kiedy masowała piersi, nie próbowała ukrywać, jak silnie są pobudzone i wrażliwe na dotyk. Mocno tarła sutki, wyobrażając sobie Cade'a stojącego obok niej.

Splukała całą pianę i zakręciła wodę. Owinęła się ręcznikiem i ruszyła w stronę łóżka. Przechodząc obok umywalki, wzięła głośniczek, nie wetknęła go jednak do ucha. Rozłożyła na kołdrze drugi ręcznik. Z torebki wyjęła tubkę olejku po kąpieli o jej ulubionym, cyt-

rusowym zapachu. Przypominało jej to lemoniadę, którą zwabiła Cade'a do swojego domu. Trudno uwierzyć, ale było to zaledwie wczoraj.

Położyła odkręconą tubkę na poduszce i włożyła głośniczek do ucha.

Spoglądając w kamerę, leniwie wyciągnęła się na łóżku.

– Ciągle jeszcze tam jesteś?

Usłyszała tylko ciszę i trzeszczenie. Napięcie, w jakim oczekiwała na odpowiedź, sięgnęło zenitu. Czy jeszcze na nią patrzył? Czy już do niej szedł? Może był już blisko?

– Cade? – zapytała ponownie.

– Jestem i patrzę.

– To dobrze – poprawiła sobie pod głowę poduszki.

– Od czasu kiedy się pierwszy raz spotkaliśmy, wszystko robimy w pośpiechu. Myślę, że pora trochę zwolnić, nie uważasz?

– Jeżeli w ten właśnie sposób zwalniasz, to nie spiesz się.

## ***Rozdział dwunasty***

Jillian powoli nacierała się olejkami. Patrząc na nią Cade walczył z odruchem, który kazał mu dotykać ekranu i wodzić po nim dłonią. Jillian układała się wygodnie, podczas gdy on przeżywał tortury. Oderwał wzrok od ekranu i skupił się na laptopie, aby wreszcie opanować sposób operowania kamerą. Ustawił dźwięk tak, że słyszał bicie jej serca.

A może to było jego serce?

– Wygodnie ci? – zapytał.

– Trochę tu u ciebie zimno – powiedziała, odzrucając okrywającą ją prześcieradło kąpielowe.

Cade zrobił zbliżenie jej piersi. Nie chodziło mu o sterczące z zimna sutki, bo to widział i bez powiększenia. Odsunął się z krzesłem od blatu i poprawił laptopa na kolanach. To było naprawdę niesamowite. Udało mu się uzyskać powiększenie, dzięki któremu mógł widzieć gęsią skórę pokrywającą jej ramiona, a obraz ciągle był bardzo wyraźny.

– Jillian może już wystarczyć. Chcesz, to przyjdę i cię ogrzeję? I tak już dużo widziałem.

– Pozwólmy jeszcze choć przez chwilę temu trwać. To takie... Cade, ja nigdy wcześniej tego nie robiłam.

– Tak przypuszczałem. Nie rozumiem, dlaczego teraz się zdecydowałaś. I dlaczego robisz to właśnie dla mnie, dla faceta, który cię okłamał?

– Sama nie wiem – powiedziała, wyciskając odrobinę olejku na dłonie. Cienką warstwą rozprowadziła olejek na stopach i kostkach nóg.

Cade odłożył laptop na blat biurka i przesunął go tak, by nie zasłaniał mu widoku Jillian na głównym ekranie.

– Przy tobie czuję, że jestem naprawdę seksowna. Nie tak, jak dziewczyny, za którymi tylko oglądają się na ulicy. Kiedy jesteś przy mnie, wiem, że działam na ciebie.

– Jillian, jesteś bardzo seksowna i ja nie mam z tym nic wspólnego.

– Mylisz się, Cade. – Rozprowadzała olejek, posuwając się coraz wyżej. Minęła kolana i rozchyliła uda, na tyle, by móc dotknąć ich wewnętrznej strony. – To dla ciebie, chcę...

– Chcesz zrobić to, o czym dotąd zawsze tylko marzyłaś – szepnął Cade.

Natłuszczone ciało błyszczało. Jej dłonie dotarły wreszcie do skręconych włosów u zbiegu ud. Teraz nie używała już olejku. Całą siłą woli Cade zmusił się do rozmowy, chociaż z wyschniętych ust z trudem wydobywały się słowa.

– Właściwie jestem ci całkiem obcy. Tak jak ten facet na wideo. Będąc ze mną, możesz udawać kogo tylko zechcesz. Możesz też przestać udawać i być po prostu sobą.

Jillian roześmiała się. Cade ocenił, że zrobiła to zbyt głośno i zbyt szybko. Tak jakby trafił w jej czuły punkt, a ona starała się to zamaskować. Wylała na ramię odrobinę olejku i zaczęła go rozcierać. Zauważył, że jej ruchy były teraz szybsze i bardziej gwałtowne.

– Masz rację, właśnie taka jestem naprawdę. Jillian Hennessy, nieustraszona i bezwzględna uwodzicielka. Bezwstydna i pozbawiona zahamowań kobieta zainteresowana wyłącznie własnymi potrzebami.

– Właśnie tak – potwierdził Cade.

Jillian zatrzymała się, jak gdyby powiedział coś nie tak. Do diabła! Przecież taka właśnie była. Śmiała, bezwstydna i pozbawiona zahamowań. Więcej, była intrygująca, zmysłowa i tajemnicza. Ale absolutnie nie była egoistyczna. Uwodząc go w ten sposób, spełniała nie tylko swoje, ale i jego marzenia. Nie miało znaczenia, które z nich pierwsze osiągnie orgazm. Dzięki niej mógł przeżyć coś, o czym marzy każdy mężczyzna.

– Kochanie, przecież wiesz, że każdy facet pragnie, oglądać kobietę, która sama się pieści i doprowadza do orgazmu. Chyba nie przypuszczasz, że jestem wyjątkiem? Nawet nie masz pojęcia, jaki jestem podniecony.

Jej dłoń rozsmarowująca olejek znieruchomiała.

– Powiedz mi, jaki?

Cade poprawił się w krześle. Nigdy wcześniej nie pragnął kobiety z taką siłą. Zamknął oczy. Kiedy do niej dołączy, będą się kochać, a potem w końcu będzie musiała mu zdradzić mu swój ostatni sekret. Obawiał się, że ta skrzętnie skrywana tajemnica może zniszczyć to, co było między nimi, a zaczęło mu na tym zależeć bardziej niż na rozwiązaniu sprawy Davisona czy na powrocie do służby.

– Nie mam zamiaru się dotykać. Nie dzisiaj. Innym



razem, kiedy będziesz na mnie patrzeć i ewentualnie trochę mi pomożesz. A w tej chwili to ja chcę pomóc tobie.

– Jak masz zamiar to zrobić? Tak na odległość?

– Nie przerywaj, a dowiesz się. Chcę patrzeć, jak będziesz się dotykać i pieścić. Chcę widzieć, jak dochodzisz do szczytu. A kiedy orgazm zawładnie twoim ciałem, będę przy tobie. Wtedy przekonasz się, jaki jestem twardy. Podoba ci się mój plan?

Jillian wycisnęła na dłoń kroplę olejku.

– Brzmi jak ukoronowanie fantazji, które snułam nocami.

– Powiedz mi, co czujesz?

– Jestem bezwstydną, nieprzyzwoitą i śliską. – Wycisnęła olejek na pępek i zamknęła oczy. Jej usta rozchyliły się kiedy rozsmarowywała go po brzuchu i biodrach. – To wspaniałe.

– Wiem, co jest naprawdę wspaniałe. Natrzyj piersi olejkiem.

Zrobiła to, o co prosił. Powolnymi ruchami gładziła je, obejmowała i masowała, aż całe błyszcząły w świetle lampki. Jej ciemne sutki były twarde. Tak twarde jak on.

– Twoje piersi są doskonałe. Nie żałuj im olejku.

Posłuchała go i kapnęła po jednej kropli na każdy sutek.

– Jest zimny – mruknęła.

– Moje usta będą gorące.

– Nie mogę się tego doczekać.

Wcierała w piersi kolejną warstwę, muskając palcami ciemne brodawki, ściskając i szarpiąc sutki. Czuła, że było to igranie z ogniem.

– Nie czekaj. Wyobraź sobie, że to moje ręce. Pokaż

mi i powiedz, co czujesz. Chcę cię słyszeć. Tak jak ostatniej nocy.

Znowu zrobiła to, o co prosił, aż słodki ból gwałtownie wstrząsnął jej ciałem. Cade nie był pewny, czy zdawała sobie sprawę, że jej nogi rozchyliły się. Była teraz podniecona, wystawiona na jego spojrzenia i całkowicie bezbronna. Chciał zachować w pamięci jej obraz, jak coś niezwykle cennego, co można otrzymać tylko raz w życiu.

Zaczął nagrywać.

– Teraz, Jillian. Dochodzisz już prawie do szczytu. Dłużej już tego nie zniosę. Zrób to. Dotknij się.

Patrzył, jak jej drżąca ręka sunie w dół brzucha. Ugięła nogi w kolanach i śliskimi od oliwki palcami rozchyliła delikatne ciało między udami. Wsunęła je w głąb siebie, szepcząc jego imię. Cade zerwał się z krzesła, uderzył kolanem w blat i o mało nie upuścił telefonu. Nie odrywając wzroku od monitora, powoli przesuwał się w stronę drzwi. Patrzył i czekał. Pragnął widzieć ją w chwili, kiedy całkowicie zatraci się w namiętności i żądzy. Podeszedł do komputera i zrobił powiększenie jej twarzy. Delikatne drżenie przybierało na sile i nagle jej ciałem zaczęły wstrząsać spazmatyczne skurcze.

Nigdy nie widział piękniejszej kobiety i nie był świadkiem niczego równie wspaniałego.

Jillian leżała na brzuchu. Kiedy wstrząsające jej ciałem dreszcze orgazmu ucichły, poczuła, że jest jej zimno. Naciągnęła na siebie ręcznik. Jeszcze nie do końca dotarło do niej, co przed chwilą robiła.

Instynktownie cofnęła się, gdy coś dotknęło jej

twary. Było to cienkie i delikatne, jak jedwabna chustka, ale trochę sztywniejsze. Podobne do krawata.

– Maska? – zapytała.

– Niezupełnie. Muszę improwizować.

Zaśmiała się cicho, kiedy Cade wiązał supeł na krawacie zasłaniającym jej oczy.

– Wydawało mi się, że dzisiejszy wieczór miał być poświęcony oglądaniu.

– Kto tak powiedział?

Usłyszała dźwięk rozsuwanego w spodniach zamka i pośpieszny szelest bawełnianego trykotu.

– Dzisiejszy wieczór jest poświęcony naszym seksualnym marzeniom i fantazjom – wyjaśnił jej. – A jutro rano opowiesz mi dokładnie, kim jesteś, dla kogo pracujesz i dlaczego obserwujesz Davisona.

– Mogę ci to wszystko powiedzieć w tej chwili – drażniła się z nim Jillian, która słysząc jego zduszony głos i przyspieszony oddech, wiedziała, że to nie na wyznania Cade ma w tej chwili ochotę.

Jedyną odpowiedzią był uginający się pod jego ciężarem materac, a potem gorąca twardość na jej pośladkach.

Cade kątem oka zauważył światła samochodu na podjeździe Stanleya. Po chwili usłyszał trzaśnięcie drzwiczek. Na ten odgłos Jillian wybiegła z łazienki i podeszła do okna.

– Stanley wrócił, chyba sam – powiedziała.

– Biedny Stanley. – Cade przetoczył się na łóżku, chwycił ją za brzeg koszulki i pociągnął z powrotem do łóżka. – Ponieważ jednak ja nie jestem sam...

Nie odepchnęła go, kiedy ją całował, ale nie oddała pocałunku. Do diabła! Przecież ich noc jeszcze trwała,

do rana było jeszcze trochę czasu. Przewrócił się na plecy i podłożył sobie pod głowę skrzyżowane ręce.

– W porządku, skoro już musisz, to mów.

Jillian uniosła brwi.

– No, nie wiem. Może będziesz to musiał ze mnie wyciągać. Jakimi metodami posługuje się pan podczas przesłuchania, oficerze Lawrence?

– Detektywie Lawrence, jeżeli już – poprawił ją Cade.

Wiedział, że Jillian próbuje dowiedzieć się o nim czegoś więcej, ale było mu to obojętne. I tak był już zdemaskowany.

– Detektywie Lawrence. Ciekawe, że użyłeś tego właśnie słowa – powiedziała Jillian.

– Już wiem, jesteś prywatnym detektywem.

– Słyszałeś kiedyś o Hennessy Group?

– Nie, nigdy.

Uśmiechnęła się, nie ukrywając dumy.

– Świetnie. Używamy tej nazwy w sprawach związanych ze szpiegostwem przemysłowym i przy gromadzeniu bądź weryfikacji danych. Sprawy, które mogłyby wzbudzić ewentualne zainteresowanie policji, przepuszczamy przez kilka mniejszych agencji. Jako zleceniodawcę podajemy wtedy na ogół któregoś z naszych pracowników.

– Po co ci podstawieni zleceniodawcy?

Jillian skierowała wymowne spojrzenie na przewód wentylacyjny, gdzie, jak już teraz wiedział, została ukryta kamera.

– Nie lubimy zwracać na siebie uwagi.

– To prawda, przepisy dotyczące pozwoleń na założenie podsłuchu są koszmarnie. Cholerne prawo do prywatności. A z jaką powagą sąd traktuje tego typu wykroczenia...

– Mówisz jak prawdziwy gliniarz.

Usiadł, zmuszając ją, by zmieniła pozycję. Wyszedł z łóżka i włożył szorty. Staął oparty o biurko ze skrzyżowanymi na piersiach rękami. Krawat, którym zawiązywał jej oczy, zwisał z łóżka. Prześcieradła były całe w plamach po olejku i razem z kołdrą tworzyły zmiętą stertę na podłodze. Patrząc na to, bardzo trudno było mu zachować powagę, szczególnie gdy Jillian wzięła do ręki krawat i zaczęła owijać go sobie wokół nadgarstka.

– Dlaczego obserwujesz Davisona, Jillian?

Sięgnęła po poduszki leżące w nogach łóżka i przerzuciła je na drugą stronę łóżka.

– Wydaje mi się, że oboje robimy to z tych samych powodów. Po tym, jak zmusił twoich szefów do wypłacenia mu ponad dwóch milionów dolarów odszkodowania, chcę się przekonać, czy naprawdę mu się należały, czy jest oszustem.

Takiej odpowiedzi Cade się nie spodziewał. Obserwacja tego samego człowieka, to mogło się zdarzyć. Ale z tych samych powodów?

– Poczekaj, a może pracujesz na zlecenie policji?

Roześmiała się i zaczęła okręcać wolny koniec krawata na drugim nadgarstku.

– Naprawdę tak myślisz? Uważasz, że zaakceptowałby moje metody? Wątpię. W rzeczywistości nie pracuję dla nikogo. To śledztwo ma na celu zdobycie informacji. Jeżeli je zdobędę, moja agencja może dostać duży, bardzo opłacalny finansowo kontrakt od First Mutual. To właśnie oni ubezpieczają policję w Tampie. W ciągu ostatnich osiemnastu miesięcy stracili mnóstwo pieniędzy, bo sąd zmusił ich do wypłacenia naciągaczom odszkodowań.

– Czy oni wiedzą, że obserwujesz Davisona?

First Mutual ubezpieczała od odpowiedzialności cywilnej zarówno urząd miasta, jak i policję. Cade nie widział powodów, które by ich zmuszały do informowania jakichkolwiek władz o swoim prywatnym i nieoficjalnym śledztwie. Burmistrz i szef policji jego misję również trzymali w tajemnicy. Z punktu widzenia prawa sprawa Stanleya Davisona nie miała żadnego znaczenia, ale nikt nie lubi tracić tylu pieniędzy.

Jillian potrząsnęła głową.

– Nie jestem do końca pewna, na ile firma ubezpieczeniowa została wtajemniczona w sprawę. Mój wuj, Mick Hennessy, ma tam jakieś swoje układy i on się z nimi kontaktuje. Znając go, sądzę, że obudził w nich nadzieję, że uda się zdobyć dowody wystarczające do uzyskania sądowego nakazu aresztowania pod zarzutem wyłudzenia. Nawet jeżeli nie odzyskają pieniędzy, poprawią sobie trochę opinię i może uda im się odstraszyć potencjalnych następców Stanleya.

– Przecież wiesz, że „sąd nie dopuszcza materiałów zarejestrowanych przy użyciu nielegalnego sprzętu”.

– Ale to, co widzę na własne oczy, jest dopuszczalnym dowodem. Tak samo to, co uda mi się zarejestrować na filmie nakręconym bez dźwięku, z mojego lub twojego domu, pod warunkiem, że mam twoją zgodę na przebywanie w nim. Kamery i podsłuch dają mi komfort pracy, ale docelowo chcę zdobyć coś, co nadaje się do przedstawienia w sądzie.

Cade przełknął ślinę. Najwyraźniej oboje pracowali nad tą samą sprawą.

– Może teraz pan, detektywie Lawrence, powie mi, dlaczego sam obserwuje Davisona?

Cade zamknął oczy. Już i tak powiedział jej więcej

niż powinien. Gdyby coś z tego dotarło do prasy, miałby duże kłopoty.

– Stanley był bardzo przekonujący w sądzie. Moja firma była ostatnio poddawana silnym naciskom, by poprawić swój wizerunek i odzyskać publiczne zaufanie. A ponieważ jestem czasowo poza służbą czynną, postanowiłem przyjrzeć się z bliska Davisonowi. Całkowicie prywatnie.

– Czytałam protokoły sądowe. Wynika z nich, że policja obeszła się z nim wyjątkowo nieludzko. Stratowali go w pogoni za jakimś złodziejaszkiem i nie dość, że sami nie udzielili mu pomocy, to jeszcze nie pozwolili, by inni się nim zajęli.

Cade potrząsnął głową.

– Znam policjantów, którzy brali udział w tym zajściu. Są młodzi i trochę brakuje im doświadczenia, ale nie są brutalami. Twierdzą, że nikogo nie przewrócili i nawet nie widzieli Stanleya leżącego na ziemi aż do czasu, kiedy złapali złodzieja, skuli go i odczytali mu jego prawa. Dwóch świadków potwierdziło ich zeznania.

– A dwóch innych świadczyło przeciwko nim.

– Więc dlaczego uważasz, że on udaje?

Jillian wzruszyła ramionami.

– Lista wyłudzeń, o które jest podejrzany, ma chyba kilometr długości. W żadnej ze spraw nie było dowodów, które można by przedstawić przed sądem. Klinika, w której odbywa terapię, jest poza podejrzeniami, ale jego lekarz... Czy wiedziałeś, że już tam nie pracuje? Wyjechał do Peru, gdzie ma zamiar studiować starożytne techniki lecznicze.

– Niemożliwe. Kto w takim razie prowadzi teraz terapię Stanleya?

– Z tego co wiem, wczoraj spotkał się z nową

terapeutką. Jest naiwna i niedoświadczona. Rozpiera ją chęć działania i chciałaby uleczyć cały świat. Innymi słowy, ktoś, kogo Davison łatwo może oszukać. Jego poprzedni lekarz spłacił przed wyjazdem hipotekę kliniki i swój kredyt za studia. Można by zapytać, skąd wziął na to wszystko pieniądze.

Cade gwizdnął przeciągle.

– Myślisz, że Stanley mu zapłacił?

Jillian zadrżała z zimna. Wyciągnęła rękę, chcąc podnieść z podłogi coś, czym mogłaby się przykryć, ale nie udało jej się niczego dosięgnąć. Widząc to, Cade chwycił leżącą na podłodze kołdrę i przykrył dziewczynę.

– Prawdopodobnie, ale na razie nie znaleźliśmy żadnego śladu w papierach. Nie możemy się nawet dostać się do jego dokumentacji medycznej. No w zasadzie to mogliśmy, ale ryzyko było zbyt duże – przyznała, przygryzając wargę. – Najlepsze, co możemy zrobić, to przyłapać go, kiedy dźwiga coś ciężkiego albo biega. Musi wykonać jakąś czynność świadczącą o tym, że te odniesione przez niego niby-trwałe obrażenia zostały wyolbrzymione. Prokurator może zażądać dokumentacji medycznej, jeżeli przysięgli wniosą oficjalne oskarżenie o wyłudzenie. Co zapewne zrobią, jeśli uda mi się zdobyć odpowiednie dowody.

Cade uśmiechnął się.

– Twoje kamery i podsłuchy muszą zniknąć, rozumiesz to, prawda? – powiedział łagodnie.

– Czy jestem aresztowana?

Pochyliła się lekko do przodu, przywierając do niego całym ciałem. Była naprawdę wspaniała. Będzie się musiał cholernie starać, żeby się w niej nie zakochać, o ile jeszcze tego nie zrobił.



– Oficjalnie nie mam prawa cię aresztować, jeżeli o to ci chodzi.

– Żadnej rewizji osobistej? Nawet mnie nie skuszysz?

– Jillian, nie prowokuj mnie.

– Dlaczego nie? Bez moich cudów techniki muszę się zadowolić bardziej tradycyjnymi metodami obserwacji. Jak za dawnych czasów. Może być zabawniej, jeżeli będziemy pracować razem – powiedziała Jillian.

– Nie przypuszczam, żeby moi szefowie zgodzili się na taką współpracę.

Zarzuciła mu na szyję ręce, ciągle związane krawatem, i przyciągnęła go blisko do siebie.

– Też tak myślę. Kiedy mój wuj dowie się, że powiedziałam ci o naszej operacji, wpadnie w prawdziwie irlandzką wściekłość. Wszyscy pracownicy firmy podpisują klauzulę tajności, która zabrania rozmawiać o sprawach służbowych.

– To dlaczego nie dotrzymałaś tajemnicy?

– Z tych samych powodów, dla których ty powiedziałeś mi, że jesteś tajnym agentem wykonującym nieoficjalne zadanie. – Pieszczotliwie kasała go w ucho. – Pożądanie całkiem nami zawładnęło, widzisz, jaka to potężna siła?

Cade wdychał mieszanię zapachów kobiety, cytrusów i olejku. Przebiegł myślą to, co zaszło między nimi od chwili, gdy się poznali. Nie miał wątpliwości, że łączyło ich coś więcej niż tylko pożądanie. Szanowali się wzajemnie i mieli do siebie zaufanie. Podzieliła się z nim swoimi informacjami. To, co powiedziała mu na temat lekarza Stanleya, mogło być bardzo istotne. Był to konkretny ślad, za którym mógł podążyć. Był jej winny przynajmniej tyle, że zachowa milczenie i jej

wuj nie dowie się o niczym. Nie powiadomi też nikogo z policji, dopóki Jillian będzie stosowała wyłącznie konwencjonalne metody obserwacji.

– Konwencjonalne metody, mówisz? Generalnie, czy tylko do obserwacji Stanleya?

Zerwał z niej kołdrę i jednym szarpnięciem zdarł z niej swoją koszulkę.

– Jakiego Stanleya?

## ***Rozdział trzynasty***

Cade był „kretem”. Jego praca polegała na przenikaniu do środowisk przestępczych. Miał się tam za przyjaźnić z bandytami i kryminalistami. Starać się, by traktowali go jak kumpla i powiernika. W ten sposób zdobywał informacje. A potem wszystko, czego się dowiedział, przekazywał policji, zdradzając swoich „przyjaciół” w imię wyższego dobra.

Przez te wszystkie lata ani razu nie żałował dokonanego wyboru. Nigdy nie cofał się myślami do czasu, kiedy został wytypowany do tej pracy i prosto z wojska, z Akademii, gdzie studiował, przeniesiony na ulice Tamy jako podrzędny handlarz narkotyków. Był dzieckiem zawodowego wojskowego, więc od zawsze umiał się adaptować do nowych warunków i radzić sobie w różnych sytuacjach. Ponieważ nie miał żadnych przyjaciół poza tymi, którzy zostali w Akademii, mógł łatwo zniknąć i pojawić się jako ktoś zupełnie inny. Ryzyko, że zostanie rozpoznany,

było minimalne. Nawet jego wymuszone stosunki z ojcem, które sprowadzały się do dwóch wizyt w roku, na święta, umacniały jego pozycję.

Do tej pory łatwość, z jaką wcielał się w kogoś innego, była dla niego powodem do dumy. Aż do chwili, gdy poznał Jillian. Ona pierwsza zadała sobie trud i próbowała odkryć tego prawdziwego Cade'a, którego on sam uważał za dawno utraconego. Chciała chociaż rzucić na niego okiem a to, co zobaczyła, musiało się jej spodobać, bo chciała poznać go lepiej.

Jak na razie, Cade był tylko cieniem z przeszłości. Chłopcem, który chciał dorosnąć tylko po to, by zostać policjantem. Mężczyzną, którym mógł zostać, gdyby nie zagubił się gdzieś w kolejnych wcieleniach.

Zastanawiał się, czy w tej chwili umiałby jeszcze od niej odejść. Przecież tylko Jillian łączyła go z mężczyzną, którego zagubił gdzieś pośród tak wielu swoich tożsamości. Dzięki niej tamten dawny Cade znowu się pojawił i nawet mu się spodobał. Chciał go lepiej poznać. Ale nawet nie w połowie tak bardzo, jak bardzo chciał poznać kobietę, która zwróciła mu wolność.

– Dlaczego zostałeś prywatnym detektywem?

– Kiedy wuj zauważył moje zainteresowanie zagadkami i nierozwiązanymi historiami, zaczął mnie zabierać ze sobą do agencji. Mój tata, który był krytykiem filmowym, skarżył mu się, że ja zawsze odgaduję zakończenie co najmniej na kwadrans przed końcem filmu, czym doprowadzałam go do szału. Myślę, że wysyłał mnie z wujem do agencji, żeby czasem móc spokojnie obejrzeć film.

– Mówiłaś, że oglądałaś filmy razem z ojcem.

Wzruszyła ramionami.

– Podrosłam i nauczyłam się trzymać język za

zębami. A z czasem odkryłam, że film składa się nie tylko z intrygi, i zaczęłam doceniać tę resztę.

– Dlaczego nie zostałam policjantką?

Jillian spojrzała na Cade'a. Starła się rozszyfrować, co mogło się kryć za tym pytaniem. Przeczynała, że jej zawód może być barierą, której nie uda się im pokonać. Chociaż do tej pory wyglądało, że Cade przyjął jej wyznanie zupełnie spokojnie. Nawet tę jego część, która dotyczyła nielegalnych metod obserwacji. Od kiedy obiecała, że kamery i podsłuchy zostaną zlikwidowane, wydawało się, że całkiem o nich zapomniał.

– Patrick jest policjantem, a raczej był policjantem. Właśnie przeszedł na emeryturę i teraz usiłuje odebrać mi pracę, o której marzyłam przez całe swoje życie.

– Kim jest ten Patrick?

– To mój najstarszy brat. Pracował w Atlancie w policji kryminalnej. Dowodził tam elitarną grupą detektywów. Sześć miesięcy temu wrócił do domu i mimo, że zawsze kompletnie ignorował agencję, Mick jest szczęśliwy, mając go u siebie. Chce, żeby Patrick został jego następcą i głównym detektywem.

– A właśnie tego chciałaś, tak?

Słowo „chciałaś” nie oddawało tego, co Jillian czuła przez te wszystkie lata. Już bardziej odpowiednie byłoby: „pragnęłaś z całych sił”.

– Nie rozmawiajmy już o pracy – mruknęła Jillian niechętnie.

Cade potrząsnął głową.

– Przykro mi, ale tego nie da się uniknąć. Musimy porozmawiać o twojej pracy i o mojej, zanim zdecydujemy, co dalej z nami będzie.

Miała wrażenie, że coś ją ścisza za gardło.

– Co z nami będzie?  
– W dalszym ciągu chcesz, żeby każde z nas poszło w swoją stronę? Umawiając się na ten luźny romans, nie wyznaczaliśmy żadnych terminów, ale wydawało się oczywiste, że w chwili gdy jedno z nas będzie miało coś na Davisona, kończymy sprawę. Jeżeli tak się sprawy mają...

– Dziwny z ciebie gliniarz, Cade, nietypowy.

– Dlaczego?

Nie odpowiedziała na pytanie. Nie podejrzewała, że Cade mógłby chcieć dłużej ciągnąć ich znajomość. Ona nie pozwoliła sobie nawet na rozważanie takiej możliwości. I tak złamała już wystarczająco dużo zasad, mówiąc mu kim jest i wprowadzając go pobieżnie w zasady swojego dochodzenia. Pokazała mu całe wyposażenie szpiegowskie i nauczyła nawet obsługi kamer. Fakt, że Cade był oficerem policji sprawiał, że łamała dodatkowo całą serię zasad obowiązujących w agencji. Chcąc się z nim spotykać, musiałyby to robić w tajemnicy przed wujem, Elisą i Patrickiem. Musiałyby okłamywać wszystkich, na których jej zależało.

Albo musiałyby odejść z agencji. Po latach ciężkiej pracy. Czowała, że zaczyna jej brakować powietrza.

– Nie pracujesz od dziewiątej do piątej, udając bandziora dwa razy w tygodniu, bo wtedy bez trudu znalazłabym cię na policyjnych listach płac. Ty przenikasz głęboko do świata po drugiej stronie prawa i zostajesz w nim na długo. Kiedy pracujesz „tam”, nie ma nic, co łączyłoby cię z „naszą” stroną.

Cade skrzywił się i zmarszczył brwi.

– Tym jednym zdaniem opisałeś ostatnie dziesięć lat mojego życia – powiedział cicho.

– Jesteś gotów, żeby to zmienić? – zapytała Jillian.

Cade milczał, patrząc na nią z ukosa. Wyglądał, jakby naprawdę rozważał taką możliwość, i mógł ją zaskoczyć twierdzącą odpowiedzią. Nie zastanawiając się specjalnie, Jillian powiedziała to, co pierwsze przyszło jej do głowy.

– Ja nie mam ochoty zmieniać swoich planów, a pracując w agencji, nie mogę się spotykać z policjantem. To wbrew obowiązującym zasadom. Nie będziemy więc tego ciągnąć po zakończeniu sprawy Davisona. Chociaż w tej chwili wydaje mi się, że bardzo tego chcę. To jednak nie ma znaczenia.

Już w połowie tej przemowy wiedziała, że popełnia błąd. Zobaczyła bolesny skurcz przemykający przez jego twarz i poczuła palące łzy w oczach.

– Tak samo jak ty, nie mam ochoty zrezygnować ze swojej pracy. Jestem wdzięczny za twoją szczerłość, w każdym razie od tej chwili – rzucił Cade ostro.

– Nigdy cię nie okłamałam, choć może nie zawsze byłam precyzyjna. Podobnie zresztą jak ty.

– W porządku, to było kiedyś, prawda? A co będzie teraz?

Jillian poczuła pełznące po krzyżu zimno. Nie miało ono nic wspólnego z chłodem z klimatyzacji. Nie mogła tak po prostu porzucić marzenia, które rosło razem z nią przez całe jej życie. Co prawda Mick powiedział, że chce, by to Patrick został głównym detektywem, ale ona nie rozwiązała jeszcze sprawy Stanleya. Kiedy to zrobi, wuj i Patrick przekonają się, na co ją stać.

Do diabła, całe życie pracowała, by zdobyć fotel prezesa Hennessy Group. Wszystko podporządkowała temu jedynemu celowi. A teraz miałaby to rzucić? I to dla mężczyzny, którego mogłaby widywać tylko co jakiś czas, między jego kolejnymi, tajnymi misjami. Do

tego dochodziły jeszcze te głupie zasady wuja. Utrzymywanie jakichkolwiek stosunków z oficerem policji mogłoby wykluczyć ją z ostatecznej rozgrywki o przejęcie firmy, kiedy wuj odejdzie na emeryturę. Mogłaby nawet stracić szanse na zarządzanie pionem administracyjnym. W tej chwili sama nie wiedziała, czego chce od życia, od Cade'a... od siebie samej.

Przyciągnął ją bliżej do siebie. Wyłączył lampkę i ułożył się przy niej. Jego bliskość dawała jej poczucie przytulnego ciepła i bezpieczeństwa. Z żadnym innym mężczyzną Jillian nigdy nie czuła się tak dobrze. Mało brakowało, a byłaby zaprzeczyła swoim słowom i wycofała się z tego, co wcześniej powiedziała. Ale raz już postawiła uczucia na pierwszym miejscu. Mężczyzna, dla którego to zrobiła, diametralnie różnił się od Cade'a, ale konsekwencje takiej decyzji dla niej byłyby identyczne.

Żal ścisnął jej gardło. Żołądek ciążył jak kamień. Przez chwilę bała się, że nie uda się jej utrzymać w żołądku śniadania, i chciała biec do łazienki. Słyszając jednak obok siebie ciche mruczenie Cade'a, uspokoiła się i mdłości minęły.

– Spróbujmy się trochę przespać – powiedział.  
– Wiemy o sobie tyle, że teraz możemy pracować razem. Rano wspólnie pomyślimy, jak rozpracować Stanleya i rozwiązać tę sprawę.

– Może to i dobry pomysł – przyznała mu rację.

Była na siebie wściekła, że godzi się na sen, podczas gdy jedyne, czego chciała, to czuć go w sobie jeszcze raz. Prawdopodobnie ostatni. Zamiast tego zamknęła oczy, objęła go ramieniem i wdychała znajomy zapach. Wsłuchiwała się w bicie jego serca, z całych sił starając się zapamiętać tę chwilę.



Myślała, że jej serce pęknie, kiedy przyciągnął ją do siebie i trzymając mocno, pocałował we włosy.

– Nie jest to może najlepszy z moich pomysłów, ale na razie musi wystarczyć.

Obudził się po dwóch godzinach. Jillian brała prysznic. Był jej wdzięczny i zarazem lekko zirytowany, że właśnie dzisiejszej nocy zdecydowała się zostać aż do rana. Czuł, że potrzebuje trochę czasu i odrobinę samotności, by przemyśleć swój następny ruch. Jednocześnie myślał tylko o tym, jak najlepiej wykorzystać czas, który im jeszcze został.

– Żałuję, że wczoraj do was nie dobiliśmy – powiedział Cade.

Miał cichą nadzieję, że Stanley się za to nie obraził.

Uśmiech Donny wyraźnie dawał do zrozumienia, że domyślała się, co ich zatrzymało.

– Wcale nie żałujesz. Ja zresztą też nie – odpowiedziała. Gdyby Cade nie wiedział, że Stanley wrócił sam, z zachowania Donny wnioskowałby, że ostatniej nocy oboje zostali kochankami. Ale przecież tak nie było. Ukrył więc swoje zdziwienie, ziewając. – Zespół, który tam wczoraj grał, był doskonały – powiedziała Donna. – Zdążyliśmy akurat na ostatni występ. Następnym razem musimy się wybrać w czwórkę. Umówcie się jakoś ze Stanleyem, kiedy wróci.

Wyjęła z kieszeni kluczyki od samochodu Davisona i otworzyła drzwi od strony kierowcy. Dopiero teraz Cade zwrócił uwagę, że samochód nie został wprowadzony do garażu, tylko ciągle stał na podjeździe. Dziwne. Stanley nigdy nie zostawiał swojego cennego mercedesa na noc na ulicy.

Cade spojrział na zegarek. Nie mógł uwierzyć, że

drugi dzień z rzędu Davison wstawał wcześniej od niego. Zwłaszcza że ostatnią noc spędził z Donną.

Chyba że on wcale nie wrócił do domu. Nagle przypomniał sobie, że ostatniej nocy, kiedy Stanley parkował samochód, słyszał kroki tylko jednej osoby. Nikt nie otwierał drzwi do garażu. Gdyby był sam wczorajszej nocy, pewnie by to zauważył i domyślił się, że coś jest nie tak. Ale był z Jillian i świat zewnętrzny docierał do niego w bardzo ograniczonym stopniu.

– Czy Stanley wyjechał z miasta? – zapytał.

– Niestety. – Donna była wyraźnie smutna. Zdumiała się jednak, widząc, że Cade nie wie o jego wyjeździe. – Poczekaj, jak to możliwe? Nie wiedziałeś o tym? Powiedział mi, że cię uprzedził i że zgodziłeś się zając domem w czasie jego nieobecności pod warunkiem, że ja zajmę się samochodem. Zapasowy klucz do domu jest w garażu, w skrzynce z narzędziami. Podobno dał ci pilota do garażu, żebyś mógł się dostać do domu.

Cade poczuł, że ograniają go złe przeczucia.

– Masz rację, po prostu myślałem, że miał wyjechać dopiero jutro, a nie wczoraj w nocy – powiedział, siląc się na obojętny ton.

Donna kiwnęła głową, jego zachowanie najwyraźniej nie wzbudziło w niej żadnych podejrzeń.

– Planował wyjazd na jutro, ale powiedział, że coś mu wypadło i że nie może czekać do jutra. Muszę lecieć, na pewno się jeszcze spotkamy.

Wsiadła do mercedesa i zaczęła cofać z podjazdu na jezdnię. Cade przewyciężył szok spowodowany nagłym zniknięciem Stanleya. Pobiegł w stronę Donny, machając do niej ręką. W tej chwili była jedyną osobą, która miała jakikolwiek kontakt ze Stanleyem. Davi-

son ani nie wspominał o swoim wyjeździe, ani nie prosił o opiekę nad domem.

Zatrzymała się i opuściła szybę w drzwiach.

– Wybacz, że cię zatrzymuję. Byłbym zapomniał. Jillian i ja chcielibyśmy cię kiedyś zaprosić na lunch. Jillian miała zamiar zrobić to wczoraj, ale...

Donna uśmiechnęła się i kiwając głową, wyjęła z torebki wizytówkę.

– Powiedz jej, żeby zadzwoniła do mnie do pracy. Pod tym numerem jest automatyczna sekretarka, więc nawet jeżeli mnie nie będzie, może zostawić wiadomość.

Cade wziął wizytówkę i czekał, aż mercedes zniknie mu z oczu. Pędem rzucił się do domu, wbiegł na górę i chwycił komórkę. Zanim Jillian wyszła spod prysznic, cała spowita w jego ręczniki, miał już na linii Jake'a.

– Stanley zwiął. Uciekł ostatniej nocy po koncercie w klubie. – Cade mówił do słuchawki, ale patrzył w oczy dziewczyny.

Jillian zrozumiała powagę sytuacji. Zakłęła i odrzucając ręczniki rzuciła się na poszukiwanie swojego ubrania.

Cade odwrócił się do niej tyłem. Nawet teraz, w tak kryzysowej sytuacji, nie mógł patrzeć, jak miotała się naga po pokoju, bo gwałtownie rosnące podniecenie uniemożliwiało mu skupienie się na rozmowie z partnerem.

– Co masz na myśli, mówiąc, że zwiął? – Cade usłyszał, jak Jake złorzeczy jakiemuś kierowcy. Był pewien, że ktoś zajechał mu drogę, kiedy próbował zjechać na pobocze, żeby zaparkować i swobodnie porozmawiać.

– Po prostu wyjechał. Nie ma go. Nic więcej nie wiem i jeszcze nie miałem sposobności, by się trochę rozejrzeć. Przed chwilą rozmawiałem z jego dziewczyną. Powiedziała, że Stanley zostawił mi pilota od bramy garażu, żebym mógł wziąć schowany tam zapasowy klucz do domu, którym podobno mam się zajmować pod jego nieobecność. Powiedział jej to w sposób sugerujący wyraźnie, że wszystko to wcześniej ze mną uzgodnił.

– Do cholery. Co mogło go spłoszyć? – zastanawiał się Jake.

Cade spojrzął na Jillian. Była już ubrana i właśnie kończyła zapinać sandały. Nie miał pojęcia, czy któreś z nich dwojga ponosi winę za ucieczkę Davisona, a jeżeli tak, to kto. Nie miało to teraz żadnego znaczenia. Sprawdzą, czy zostawił coś, co może ich naprowadzić na jego trop. Potem znajdą go.

– Nie mam pojęcia – odpowiedział Cade. Nie przypuszczał, żeby Stanley znalazł u siebie kamery albo podsłuch zainstalowane przez Jillian. Choć sam już wiedział, gdzie są ukryte w jego domu, w dalszym ciągu ich nie dostrzegął. – Wczoraj jadłem z nim obiad. Zachowywał się jak mój najlepszy przyjaciel.

– Jestem w centrum. Będę u ciebie za piętnaście, góra dwadzieścia minut, bo jest korek. Nie chodź do jego domu, dopóki do ciebie nie przyjadę. Mógł założyć jakieś ładunki wybuchowe w drzwiach, albo wymyślić coś innego.

Cade roześmiał się. Davison był doskonałym oszustem, a nie specjalistą od wybuchów. To nie było w jego stylu.

– Nie przypuszczam, żeby zabawiał się w taki sposób.

– Nigdy nie wiadomo – odpowiedział Jake.

Rozłączył się w chwili, gdy Jillian wybiegała z sypialni, dając mu znaki, żeby szedł za nią. W rękę trzymała swoją komórkę, z którą Cade wczoraj tu przyszedł i odłożył dopiero, kiedy wiązał jej krawat na oczach.

– Co się stało? – zapytała Jillian.

– Nie mam pojęcia. Przed chwilą właśnie rozmawiałem z Donną. Powiedziała, że Stanley wyjechał z miasta i odjechała jego mercedesem. Aha, i ja niby wiedziałem o tym wyjeździe.

Jillian stanęła jak wryta. Dzwoniąc gdzieś, gestem dłoni powstrzymała go, by nie wychodził z domu.

– Poczekaj, Cade.

Cofnął się i zamknął drzwi. Do diabła, nie miał najmniejszego zamiaru pozwolić jej odejść! Jillian wyjaśniła mu zasady, jakie obowiązywały w firmie jej wuja. Opowiedziała o swojej ciężkiej pracy w agencji i o tym, że jej brat chce zagarnąć dla siebie fotel prezesa. Z całej siły starał się to wszystko zrozumieć, ale będąc jedynym dzieckiem, wychowanym przez mającego koszarowy styl bycia i życia ojca, nie miał pojęcia, jak funkcjonuje normalna rodzina. Według niego, jeżeli zależało jej na tej pracy, to powinna ją albo zdobyć, albo z niej zrezygnować. Żadnych pytań, żadnych pośrednich rozwiązań. Dla niego wszystko było czarne albo białe. Cade nie uznawał szarości. Ale Jillian najwidoczniej żyła w świecie, gdzie między białym i czarnym było mnóstwo kolorów pośrednich. Cokolwiek więc miał zamiar dalej zrobić, musiał pamiętać, że ich podejście to tej sprawy różniło się.

Chciał, by rozumiała, że on będzie po jej stronie, że jej nie zdradzi, jak jej były mąż czy wuj.

– Tim i Jase to mój zespół operacyjny, Patrick mnie zaraz z nimi połączy.

Patrzył na nią, kiedy czekała, aż jej brat zlokalizuje ich „ogon”, który miał śledzić Stanleya.

– Są w biurze? Cholera. Co? Nie, wszystko w porządku. – Zamknęła oczy i zrobiła wydech. Jej głos był teraz całkowicie spokojny. – Stan właśnie wychodzi, ale przypomniałam sobie, że mój samochód jest już naprawiony. Sama za nim pojedę.

Nagły grymas wykrzywił jej twarz.

– Świetnie dam sobie radę z takim prostym śledzeniem, Patrick. Nie, na ogół nie wychodzi tak wcześnie. Słuchaj, muszę lecieć, inaczej go zgubię.

Zakończyła rozmowę i rozłączyła się.

– Dlaczego go okłamałaś? – zapytał Cade.

– Gdybym tego nie zrobiła, albo wycofałby mnie ze sprawy, zrzucając całą winę na moje fanaberie i kaprysy, albo natychmiast by się tu znalazł i wchodził nam w drogę. Tobie. A może mnie? Kto tu właściwie rządzi?

Cade roześmiał się.

– Obawiam się, że żadne z nas. Żałuję, że nie zastanowiłem się przez chwilę, zanim zadzwoniłem do Jake’a. On zaraz tu będzie.

– Czy twój partner jest bardzo praworządny?

Cade skrzywił się. Jake Tanner mógłby wręcz uchodzić za wynalazcę tego terminu. Chociaż z drugiej strony znany był z tego, że potrafił podejść na różne sposoby do spornych i wątpliwych decyzji. W każdym razie dopóki nikomu nie działa się krzywda. Nie chciał jednak ryzykować i postanowił nie mówić mu o sprzeczce Jillian, dopóki nie będzie całkowicie pewny, że Jake nie robi z tego afery.

– Może użyjemy twoich kamer i zajrzemy do jego garażu, zanim tam wejdziemy? – zaproponował Cade.

– Tak. Jeżeli nie masz nic przeciwko temu. Będę się lepiej czuła, wiedząc, co tam czeka w środku. Zawsze spodziewam się najgorszego i nic na to nie poradzę – odpowiedziała Jillian.

Cade przytaknął. Był przekonany, że mówiła prawdę. W przypadku rozważań nad ich ewentualnym związkiem musiało być tak samo. Wymyśliła same katastrofy, jakie mogłoby spowodować, i w rezultacie pospiesznie odrzuciła myśl, że mogłoby chociaż spróbować i zobaczyć, co z tego wyniknie.

Był jednak optymistą. Następną pozycją na liście rzeczy, których się o sobie dowiedział.

– Idź, przygotuj sprzęt. Ja się trochę tutaj rozejrzę. Stanley powiedział Donnie, że zostawił mi pilota do bramy garażu. Zamierzam sprawdzić, czy to prawda.

– Jeżeli go znajdziesz, to nic nie przyciskaj – ostrzegła go, kierując się spieszenie w stronę swojego domu. Jak na jego gust, uwaga Jillian za bardzo przypominała sposób, w jaki zwracał się do niego Jake.

Pilota zostawi w spokoju, ale jej nie. Musiał coś zrobić. Natychmiast, jak tylko znajdą Stanleya i zakończą jego sprawę. Nie minął jeszcze nawet kwadrans z poranka po „ich nocy”, a Cade wiedział już, że Jillian nie miała żadnych szans, by się od niego uwolnić. Nawet jeśli Davison obmyślił sobie idealną ucieczkę, to jej się to nie uda.

## ***Rozdział czternasty***

– Gdzie zostawiłeś Jake’a?

Jillian wyczuła, że Cade jest w pokoju, i zadała pytanie, nie odrywając wzroku od klawiatury. Nie miała teraz czasu, by cieszyć się ciepłem, które Cade samą swoją obecnością wniósł do jej chłodnej sypialni. Poczowała jego zapach i krew w żyłach zaczęła szybciej krążyć, przyprawiając ją o zawrót głowy. Przez chwilę zastanawiała się, jak w ogóle mogła brać pod uwagę zniknięcie Cade’a z jej życia. Znali się dopiero od trzech dni. Niecałe czterdzieści osiem godzin temu zostali kochankami, a ona już nie wyobrażała sobie życia bez niego.

Jillian była zakochana. Nie wiedziała ani jak, ani kiedy do tego doszło. Miała wrażenie, że wszystko zaczęło się w chwili, kiedy po raz pierwszy zobaczyła go po drugiej stronie ulicy. Potem usłyszała jego głos i poczuła jego dotyk. Już wtedy wiedziała, że Cade zawładnął jej duszą i ciałem. Ostatniej nocy podzieliła



się z nim swoimi marzeniami. Wylała z siebie cały żal, jaki miała do wuja i brata, opowiedziała o swoich planach na przyszłość i celach, do których dążyła przez całe życie. On siedział, słuchał uważnie i cierpliwie. Kiedy skończyła, nie udzielał jej żadnych rad ani nie narzucał się ze swoim zdaniem. Pozwolił, by samodzielnie podjęła decyzję i dokonała wyboru.

Czuła, że pieką ją oczy. Zamknęła je, czekając aż ból ustąpi. Jak to możliwe, że wszystko poszło aż tak źle i to w tak krótkim czasie? Najpierw mu powiedziała, że nie może kontynuować ich znajomości po zakończeniu sprawy Davisona. A zaraz potem zdała sobie sprawę, że jest w nim zakochana. Jak mogła zakochać się w mężczyźnie, z którym nie wolno jej było się związać? Czy to była ironia? Powtórka z przeszłości? Kara?

Siedziała przy komputerze i piła kawę. Cade stał za nią i pochylony nad jej ramieniem, wpatrywał się w ekran monitora.

– Jake jest na dole i ogląda kolekcję twoich filmów. Nie chce nic wiedzieć o magicznych sposobach, dzięki którym możesz nam ze stuprocentową pewnością powiedzieć, czy garaż Stanleya wybuchnie przy próbie otwarcia drzwi pilotem.

– Im mniej wie, tym lepiej dla niego, prawda?  
– zapytała Jillian.

– Tym lepiej dla niego... albo dla ciebie. Co tam masz?

Na monitorze pokazała się lista pasażerów na bezpośredni lot do Nowego Orleanu. Stanley zostawił pilota do swojego garażu w skrzynce na listy Cade'a. Zawinął go w kopertę ze zwrotnym adresem agencji turystycznej właśnie z Nowego Orleanu. Albo chciał,

żeby go znaleźli, albo celowo wpuszczają ich na fałszywy trop, by w czasie, kiedy oni będą go szukać w Luizjanie, mógł się spokojnie rozpuścić w powietrzu. Zostawił im bardzo wyraźny ślad, kupując bilet na samolot na swoje nazwisko, choć płacił za niego gotówką.

– Na pewno chcesz to zobaczyć? – zapytała.

Odwrócił laptopa w swoją stronę.

– Nie chcę, ale nie mamy wielkiego wyboru. Wygląda, jakby nas zapraszał do pościgu. – Uniósł brwi, kiedy Jillian pokazała mu na liście pasażerów nazwisko Stanleya. – Wcale nie stara się nam tego utrudnić.

– Może nie zdążył zorganizować sobie lewych papierów. Chociaż dla kogoś z jego przeszłością to nie powinno być trudne. Najprawdopodobniej właśnie teraz w Nowym Orleanie kupuje nową tożsamość. Musimy się liczyć z tym, że ślad może się tam urwać.

– Czy sprawdziłaś jego konta w bankach?

Przygryzła wargę lekko rozbawiona łatwością, z jaką Cade dostosowywał się do jej metod pracy. A może tylko porównywał to dochodzenie do innych, oficjalnych, kiedy miał taki sam dostęp do informacji, tyle że całkowicie legalny.

– Od wielu tygodni obserwujemy jego rachunki – powiedziała. Podniosła na niego wzrok i to był błąd. Cade był wyraźnie zły. – Nie robiłam tego osobiście. Zajmował się tym ktoś z biura. Tak czy inaczej, w ostatnim okresie nie było żadnych większych wypłat ani przelewów. Ale na samym początku, zaraz po tym, kiedy odszkodowanie wpłynęło na jego konto, podjął ogromną sumę. Prawie połowę całej kwoty. Założyliśmy, że wydał to na kupno domu, samochodu i apartamentu dla matki w domu opieki na Long Island.

Od tej pory nigdy nie wypłacał większych kwot. Kilkaset dolarów, czasami tysięcy. Tylko raz wziął pięćdziesiąt tysięcy i nigdy nie udało nam się ustalić, na co je wydał.

Cade pokiwał głową. Przynajmniej zrozumiał, dlaczego Stanley nie postąpił jak każdy inny oszust, biorąc całą forszę i znikając. Zachowywał się tak, jakby przewidywał, że ktoś będzie śledził jego wydatki. Dlaczego to robił? Setki powodów przychodziły mu do głowy, ale były to wyłącznie spekulacje. Na początek zajmą się sprawdzonymi informacjami. Pytania będą mogli zadawać, kiedy znajdą Davisona. Jeżeli nie będzie miał nic do stracenia, to kto wie, może nawet dowiedzą się prawdy.

– A więc jest w drodze do Nowego Orleanu. To duże miasto. Tłumy turystów przyjeżdżają tam i wyjeżdżają każdego dnia. W takim miejscu łatwo się zgubić. Czy zarezerwował sobie hotel?

Potrząsnęła głową. Zamknęła okno z listą pasażerów.

– Stanley wyleciał dzisiaj pierwszym porannym lotem. Albo jest już w Nowym Orleanie, albo tylko się tam przesiadł i jest już w drodze dokądkolwiek. Nie znalazłam jego nazwiska na liście w żadnych innych liniach lotniczych. Jeżeli zostało mu jeszcze trochę gotówki, to mógł wyczarterować prywatny samolot i lecieć w dowolne miejsce. W takim przypadku znalezienie go graniczyłoby z cudem.

– Mogę sprawdzić w kilku największych sieciach hotelowych, ale on może być praktycznie wszędzie. Na przykład w drodze za granicę. Znalazłeś coś w garażu? Zostawił nam jakiś trop?

Cade poprosił Jillian o sprawdzenie przy użyciu

kamer, czy w garażu nie czekają na nich jakieś niespodzianki. Kiedy już to zrobiła, kazał jej odłączyć wszystkie kamery i podsłuchy.

Jillian posłuchała, nawet nie podejmując dyskusji. Podglądanie ułatwiało jej pracę i było wygodne, jednak zdawała sobie sprawę, że nie powinna tego robić. Zawsze o tym wiedziała, jednak cel, jakim było zdobycie władzy w agencji, zaślepił ją. Teraz przekonała się, że można odnosić sukcesy, pracując tak, jak Cade. A przecież on łapał na gorącym uczynku prawdziwych, groźnych przestępców, używając wyłącznie dozwolonych prawem metod. Miała świadomość, że musi poważnie przemyśleć kilka spraw związanych z jej własnymi metodami pracy.

Spojrzała na kasetę, którą wyjęła z magnetowidu. Nie oglądała jej jeszcze. Było to nagranie dokonane kamerą, którą Ted zainstalował w domu Cade'a wtedy, kiedy on razem z Donną i Stanleyem byli u niej na obiedzie. Takie nagranie bez dźwięku i dokonane z sąsiedniej posesji było względnie legalne. Względnie, bo tak naprawdę nie miała kiedy uzyskać zgody Cade'a na umieszczenie kamery na jego terenie. Ale ostatniej nocy tyle się działo, że wyleciało jej to z głowy. Gdyby jednak nagrało się coś ciekawego, sąd dopuściłby to jako dowód.

Kto mógł jednak przypuszczać, że Davison zniknie, zanim Jillian w ogóle zdąży użyć tej kamery?

– Tak, zostawił nam w garażu coś ciekawego. Chodź i sama zobacz.

Oboje zeszli na dół. Oczy Jillian przybrały rozmiar spodków, kiedy zobaczyła czarno-białe zdjęcia rozłożone na kuchennym stole. Na jednym była ona z lornetką przy oczach, patrząca przez okno. Na innym

Cade grzebał w śmieciach Stanleya. Były wyraźne ujęcia młodszych detektywów z jej firmy, którzy śledzili Davisona na zatłoczonej ulicy. Było też zdjęcie Jake'a siedzącego w samochodzie pod „Błękitną Gwiazdą” i rozmawiającego przez telefon komórkowy. Trochę zamazane, ale można go było rozpoznać bez żadnych wątpliwości.

Cade grzebał wśród kilkunastu leżących na stole zdjęć, by znaleźć to, na którym było widać Jillian i Elisę wysiadające z samochodu przed biurem Hennessy Group. Zostało ono zrobione wczoraj rano.

– Teraz jego reakcja na twoje nazwisko, kiedy się przedstawiłaś, jest już całkiem zrozumiała. Wiedział, że obserwuje go ktoś z twojej firmy, ale nie miał pojęcia, że robi to sama właścicielka.

Jillian patrzyła na zdjęcie, nie mogąc uwierzyć, że tak łatwo dała się podejść. Przecież za takie pogwałcenie zasad bezpieczeństwa mogłaby spokojnie zwolnić młodszego detektywa.

– Jak on to zrobił? Nigdy nawet nie widziałam aparatu w jego domu.

Z ust Jillian popłynęła rzeka niecenzuralnych epitetów określających Davisona. Patrząc na nią Cade i Jake z trudem powstrzymywali się, by nie wybuchnąć śmiechem.

Cade dał jej chwilę, by mogła ochłonąć. Czule pogłaskał jej ramię i przyciągnął ją do siebie.

– Polowanie przestaje być zabawne, kiedy to my jesteście zwierzyną. Prawda?

Posłała mu najbardziej pogardliwe spojrzenie, na jakie ją było stać. Traktował ją jak głupią, a przecież sama potrafiła dostrzec ironię w tym, że to ona była obserwowana bez swojej wiedzy i zgody. Nie

potrzebowała jego pomocy, żeby to zauważyć. Nawet jeśli faktycznie trochę nabroiła.

Udając atak kaszlu, Jake rozładował sytuację.

– Doszliśmy do wniosku, że Stanley musiał mieć pomocnika.

– Myślisz, że to Donna?

Cade pokręcił głową.

– Nie przypuszczam, ale nie możemy jej całkiem wykluczyć. Rano dała mi swoją wizytówkę. Jake zaraz jedzie się z nią spotkać, zobaczymy, czy przy pomocy swojego uroku osobistego uda mu się coś z niej wyciągnąć. Stanley wiedział, że oboje go obserwujemy. To fakt.

– Więc dlaczego uciekał? – Jillian nie potrafiła wczuć się w Davisona i wyobrazić sobie, jakimi torami biegną jego myśli. Miała szczerą nadzieję, że Cade zna się na tym lepiej niż ona. Może potrafiłaby coś wymyślić, gdyby miała chwilę czasu, żeby się pozbierać. Żeby wyprzeć z wyobraźni obraz osoby z aparatem fotograficznym, śledzącej każdy jej krok. – Dlaczego nas po prostu nie przeczekał? W końcu i ty, i ja dalibyśmy za wygraną.

– Nie mógł być tego pewny. Nawet nie mamy pojęcia, czy on wiedział, że jestem policjantem. A ty, będąc prywatnym detektywem, mogłaś całe lata pracować na zlecenie wpływowego i bogatego klienta gotowego z jakichś względów płacić za obserwowanie Stanleya. A może po prostu nie chciał ryzykować, że jednak wpadnie, że wytoczą mu proces o oszustwo i niewykluczone, że nawet aresztują. O cokolwiek chodziło, wyraźnie chciał, żebyśmy za nim pojechali. Inaczej nie zostawiłby za sobą tak ewidentnego śladu.

Jake wyjął z kieszeni złożoną brązową kopertę.

– To właśnie w tym zostawił pilota. Na odwrocie jest numer telefonu. Zadzwoń tam, ale to jest

automat w sklepie na stacji benzynowej na drugim końcu miasta. Sprawdzę go, kiedy wrócę z biblioteki, chociaż osobiście uważam, że to nas donikąd nie doprowadzi. Może przy użyciu tego telefonu kontaktował się ze swoim wspólnikiem? Zatrzymaj kopertę, wszystko sobie zapisałem.

Kiedy Jake podawał kopertę Cade'owi, Jillian rzuciła okiem na widniejące tam cyfry. Aż ją śwędziały ręce, żeby przepuścić je przez któryś ze swoich programów komputerowych. Błyskawicznie mogła sprawdzić kombinację tego numeru w połączeniu ze wszystkimi kierunkowymi w kraju i poza jego granicami. Jednak obiecała, że będzie grzeczna, i miała zamiar wytrzymać tak długo, jak tylko się da. Przed oczami wciąż miała zdjęcie, na którym wyklóca się ze swoim mechanikiem o cenę nowego tłumika.

– Co teraz zrobimy? – zapytała.

Cade uniósł jej dłoń do ust i delikatnie pocałował.

– Myślisz, że przy użyciu tego twojego komputera można zrobić legalną rezerwację na najbliższy lot do Nowego Orleanu dla dwóch osób?

Jillian uwolniła rękę i dała mu żartobliwego klapsa.

– Najprawdopodobniej nigdy go nie znajdziemy.

– Daj spokój. On wyraźnie chce, żebyśmy go znaleźli. Poza tym nigdy jeszcze nie widziałas mnie w akcji. Cofnij się i patrz uważnie. Oto mistrzowska eksperytyza jednego z najlepszych w Tampie...

Miała ochotę powiedzieć coś złośliwego, ale zrezygnowała i nie odzywając się, poszła na górę, by załatwić rezerwację. Czuła, że Cade jest w posiadaniu jakichś informacji, którymi się z nią jeszcze nie podzielił. Nie miała żadnych wątpliwości, że wkrótce to zrobi, ale na razie przyznała mu prawo do sekretów.

Postanowiła dać mu szansę, niech ją zaskoczy. Może przy nim nauczy się czegoś, co będzie mogła wykorzystać w swojej późniejszej pracy. Czegoś, co osłodzi jej gorycz rozstania, kiedy ta przygoda dobiegnie końca. Kiedy myślała o tym, co czeka ją, kiedy już się rozstaną, widziała przed sobą tylko nudne i samotne życie całkowicie wypełnione pracą.

Jillian zadzwoniła z lotniska w Nowym Orleanie pod numer z koperty Stanleya. Okazało się że numer ten należy do biura podróży. Młoda kobieta, która odebrała telefon, podała im adres, pod który od razu pojechali. Nikt z pracowników biura nie przypominał sobie nazwiska Stanleya. Ani Jillian, ani Cade nie byli tym zdziwieni, bo Davison miał wystarczająco dużo czasu, żeby się postarać o nową tożsamość. Wtedy Cade wyjął zdjęcie Stanleya, a dla poprawienia pamięci, mignął jeszcze pracownikowi swoją policyjną odznaką. W rezultacie dowiedzieli się, że mężczyzna widoczny na zdjęciu zarezerwował miejsce na statku płynącym do Cozumel w Meksyku. Statek wypływał dzisiaj wieczorem, a do portu przeznaczenia miał zawinąć pojutrze.

– Powinniśmy znaleźć się na tym statku – zasugerowała Jillian.

Jednak dziewczyna z biura podróży szeroko rozłożyła ręce.

– Obawiam się, że to niemożliwe. Ten pan wziął ostatnią wolną kabinę.

Zapisała im na kartce numer kabiny Stanleya. Nie pozostało im już nic więcej, jak tylko wyjść.

– Może pokręcimy się trochę w porcie. Mógłbyś mignąć swoją odznaką młodszemu oficerowi i może



pozwoliłby nam wejść na statek – zaproponowała Jillian.

Cade zatrzymał gestem taksówkę i uśmiechając się, powiedział:

– Byłoby to nadużycie władzy, nie uważasz? Naiwny pracownik biura podróży może się na to nabrać. Ale oficer ze statku nie powinien być tak łatwowierny. A gdyby zdał sobie sprawę, że gliniarz z Florydy nie ma prawa przeszukiwać statku w Nowym Orleanie, to co wtedy? Mogą wezwać policję albo, co gorsze, straż przybrzeżną.

– Masz rację, przepraszam. Nie mogę się przyzwyczaić do tego przestrzegania prawa. Dla mnie to zupełnie nowe podejście do pracy.

Cade roześmiał się.

– Przyzwyczaisz się – powiedział i otworzył jej drzwi do taksówki. Kiedy wsiedli, kazał kierowcy jechać na lotnisko. – Szkoda, że nie możemy zostać trochę dłużej. Znam tu jeden bar, gdzie przyrządzają niesamowite koktajle na rumie.

Jillian odwróciła twarz do okna. Nigdy jeszcze nie była w Nowym Orleanie. Jednak przeczytała wiele reportaży i powieści kryminalnych, których akcja toczyła się właśnie tutaj. Oglądanie tego miasta z Cade'em mogło być niezwykle ekscytujące. Mogłaby odszukać miejsca, które pamiętała ze swoich ulubionych lektur. Może sami odkryliby coś ciekawego.

– A jeżeli Stanley nawet nie wsiądzie na ten statek? Jeżeli zrobił tę rezerwację tylko po to, by zyskać na czasie i zniknąć bez śladu?

Cade objął ją i przyciągnął do siebie. Nie miała siły protestować.

– Jeżeli Stanley się nie pojawi, to kilka dni na pięknych plażach pomoże nam wykurować nasze zmaltretowane ego – zapewnił ją Cade. – Ale mam przeczucie, że zanim zniknie, będzie się chciał przed nami pochwalić swoim sprytem. Przecież już dawno mógł się ulotnić i nic byśmy na to nie poradzili. Davison to gracz. A to jest jego gra i nie ma zamiaru w niej przegrać.

Jillian rozumiała takie podejście, bo identyczne zasady wpajano jej od urodzenia. Ale ona przez całe życie bardzo starannie dobierała sobie konkurencję, tak by zwiększyć swoje szanse na zwycięstwo. Na przykład, gdyby została policjantką, nad czym się nawet zastanawiała, musiałaby współzawodniczyć z Patrikiem. W związku z tym zrezygnowała z munduru. Jak się jednak okazało, nie udało jej się uniknąć sytuacji, w której ostatecznie i tak musiała się zmierzyć z bratem.

Dobry Boże, robiło się jej niedobrze na samą myśl o tym, co jeszcze może się jej przydarzyć w trakcie pościgu za Stanleyem. Jednak teraz, jadąc z Cade’em taksówką na lotnisko, wtuliła się w niego i drzemała. Wyobrażała sobie seksowne bikini, które miała zamiar kupić w pierwszym napotkanym w Cozumel sklepie.

Cozumel to mała turystyczna wysepka, prawdziwy raj. Właśnie tam wybierał się Stanley i mieli nadzieję, że uda im się go spotkać i zrozumieć, na czym polegała jego gra.

Cade zadzwonił do porucznik Mendez i zażądał urlopu. Sprawa, którą się w tej chwili zajmował, była całkowicie nieoficjalna, a zresztą i tak wszystko wskazywało na to, że zaraz zostanie zamknięta. Bez prob-

lemu dostał zgodę na urlop, musiał tylko obiecać, że zaraz po powrocie wróci do czynnej służby.

Wiedział, że przełożona musiała być zaintrygowana jego nagłym wyjazdem i na pewno zastanawiała się, w jakim stopniu ma on związek ze sprawą Davisona. Była jednak bardzo doświadczonym detektywem, można rzec, weteranem w tej dziedzinie. Pracowała w policji dużo dłużej niż mianowany ze względów politycznych obecny szef wydziału. Mendez dokładnie wiedziała, kiedy zadawać pytania, a kiedy zaufać swoim ludziom.

Cade miał nadzieję, że nie zmarnuje całego pobytu na Karaibach w pogoni za Stanleyem. Chciał wykorzystać piękną i romantyczną scenerię wyspy i spróbować przekonać Jillian, by jeszcze raz przemyślała możliwość spotykania się z nim po zakończeniu tego dochodzenia. Nadal nie miał pomysłu, jak rozwiązać sprawę wewnętrznych zarządzeń obowiązujących w jej firmie. A jedyne, co przychodziło mu do głowy, to że sama Jillian zmieni te przepisy, kiedy już zostanie nowym prezesem agencji.

Na razie nie rozwiązał nawet problemów związanych ze swoją własną pracą. Przecież na długie tygodnie, a nieraz nawet miesiące, znikał z powierzchni ziemi. W tym czasie tylko Jake był jego łącznikiem ze światem zwykłych ludzi. Wiedział, że dopóki nie zrezygnuje z takiej pracy, nie ma żadnych szans na normalne życie.

Do tej pory godził się z wymaganiami stawianymi przez swój zawód. Ale tak było, zanim poznał Jillian. Teraz wszystko się zmieniło. Gdyby tylko mogli być razem, gotów był zaakceptować pracę od dziewiątej do piątej. Codzienna rutyna nie wydawałaby mu się już

tak śmiertelnie nudna jak kiedyś, gdyby wieczorem wracał do domu, w którym byłaby ona.

Musiał znaleźć rozwiązanie, które satysfakcjonowałoby ich oboje. Karaiby były ich ostatnią szansą, aby przyłapać Stanleya na oszustwie. Pomimo obiekcji Jake'a postanowił, że Jillian pojedzie razem z nim. Gdyby im się udało złapać Davisona, dziewczyna miałaby na swoim koncie sukces mogący dać jej przewagę nad bratem. Dla niego byłoby to ostatnie aresztowanie, którym miał zamiar zamknąć swoją karierę tajnego agenta.

Miał nadzieję, że nawet jeżeli taki sukces nie zapewni jej wymarzonego fotela prezesa, to mógłby jej dodać odwagi i zachęcić do rozstania się z Hennessy Group. Mogła przecież otworzyć własną agencję. Wtedy sama ustalałaby zasady i mogłaby się spotykać, z kim tylko miałaby ochotę. Uważał jednak, że jest jeszcze za wcześnie, by wyskakiwać z takim pomysłem, szczególnie że było to rozwiązanie w oczywisty sposób korzystne dla niego. Nie mógł tak po prostu przekreślić czasu i pracy, które Jillian poświęciła, dążąc do realizacji swojego marzenia.

Po przybyciu na wyspę wynajęli pokój w ogromnym, pełnym turystów hotelu. Cade poszedł jeszcze raz sprawdzić, o której powinien przyplłynąć statek Stanleya, a potem usiadł w barze. Jillian została w pokoju, zmęczona po długiej podróży. W sumie byli w drodze aż trzydzieści sześć godzin. Tyle zajęły im przeloty razem z czekaniem na lotniskach na kolejne przesiadki. Statek Davisona powinien przyplłynąć z samego rana. Najbliższe godziny mieli więc wyłącznie dla siebie. Może ostatnie?

Cade wyczuwał pogłębiającą się między nimi prze-

paść, mimo że wczoraj w nocy kochali się w hotelu. Zdawał sobie sprawę, że Jillian przygotowywała już siebie i jego na nieuniknione rozstanie.

Musiał to zatrzymać i to natychmiast. Skinął ręką na barmana.

– Co mogę panu podać?

– Poproszę o butelkę szampana i dwa kieliszki.

– Czy dostarczyć szampana do pokoju? – zapytał barman.

Przeszklona ściana baru wychodziła bezpośrednio na morze. Cade popatrzył na widoczne przez szyby zachodzące słońce. Wszystkie pokoje hotelowe były urządzone w identyczny sposób, tyle że na Karaibach narzuty były w palmy. Doszedł do wniosku, że w zapadającym zmroku w barze z pięknym widokiem będzie bardziej nastrojowo.

– Nie trzeba. Proszę go tylko wstawić do lodówki, a ja w tymczasem skoczę do sklepu z pamiątkami.

Najpierw dostarczono wspaniały tropikalny bukiet oszałamiających czerwonych, pomarańczowych i szafirowych kwiatów. Chwilę później kobieta ze sklepu z pamiątkami przyniosła dla Jillian tradycyjny na Karaibach sarong w kolorach bukietu. Nalegała, by Jillian od razu go nałożyła, chcąc służyć jej pomocą i wyjaśnić, jak należy wiązać troczki. Dłuższą chwilę zajęło sprzedawczyni przekonanie dziewczyny, że kolory sukni nie gryzą się z jej bladą karnacją i rudymi włosami, a szafir pięknie podkreśla kolor oczu. Kiedy Jillian wreszcie była ubrana, sprzedawczyni, wychodząc, wręczyła jej kopertę. Było to odręcznie napisane zaproszenie od Cade'a.

*Czy wspominałem ci kiedyś, że często wyobrażam sobie, że jestem na bezludnej wyspie? Spotygam tam wspaniałą egzotyczną piękność. Dziewczyna jest ubrana w suknię koloru zachodzącego słońca...*

Jillian wiedziała, że aby poznać dalszy ciąg, wystarczy zejść na dół i spotkać się z Cade'em. Zamknęła oczy i z całych sił starała się wymyślić jakiś powód, dla którego mogłaby mu odmówić. Pozwoliła, by sprawy zaszły za daleko. Za bardzo się zaangażowała. Jeżeli nie przestanie igrać z ogniem, nie uniknie poparzenia.

– Już za późno na ucieczkę – powiedziała do siebie.

Urwała jedną lilię z bukietu i wetknęła ją sobie we włosy nad uchem. Jak spadać, to z wysokiego konia, pomyślała.

## ***Rozdział piętnasty***

– Nie rozumiem, dlaczego Stanley uciekł.

W ciągu ostatnich dwóch dni Jillian powtórzyła to pytanie ponad sto razy. Teraz zadała je, żeby zniknął gdzieś romantyzm spędzonego na plaży wieczoru. Wracali z Cade'em do hotelu. Nie odezwał się ani słowem, tylko otworzył przed nią drzwi do windy. Potem wziął ją za rękę i poprowadził korytarzem aż do drzwi pokoju.

Ostatnie godzin były jak bajka. Patrząc na wschodzące słońce, pili w barze szampana. Potem spacerowali po zapierających dech w piersiach tropikalnych plażach. W małej knajpce nad brzegiem morza zjedli doskonałą kolację. Byli sami i nigdzie się nie spieszyli. Rozmawiali o swoich ulubionych filmach o miłości. Ta z pozoru niewinna konwersacja pełna była dwuznaczności i niewypowiedzianych głęśno pragnień. Jak się okazało, ulubionym obrazem Cade'a była „Casablanca” i końcowa scena, gdzie

kobieta odchodzi od mężczyzny, który był jedyną miłością jej życia.

Jillian zawsze nienawidziła tego fragmentu.

Zastanawiała się, czy za takim wyborem filmu kryło się coś więcej. W jego oczach widziała wyzwanie. Utwierdziło ją to w przekonaniu, że jeżeli zdecyduje się odejść, Cade nie będzie jej zatrzymywał.

Czy naprawdę był gotów to zrobić? A jeżeli tak, to czy zostawiając go, umiałaby potem żyć z taką decyzją? W przeciwieństwie do Ingrid Bergman, grającej w „Casablance”, Jillian nie umiałaby rzucić ukochanego mężczyzny dla jakichś szczytnych ideałów czy innego wyższego celu. Jeśli odejdzie od Cade’a, to ostatecznie skorzysta na tym tylko jej firma, w której nikt jej nie doceniał.

Musiała natychmiast skupić swoją uwagę na czymś innym niż myślach, które wypełniały jej głowę, serce i duszę. Postanowiła inaczej sformułować zadane wcześniej pytanie.

– Chodziło mi o to, dlaczego Stanley zdecydował się zniknąć po tak długim czasie?

Cade wyjął klucz do pokoju z kieszeni swoich nowych, lnianych spodni. Miał na sobie koszulę w palmy w ryzykownie zestawionych niebiesko-zielonych kolorach. W tym ubraniu kojarzył się jej z Donem Johnsonem z najlepszego okresu serialu „Policjanci z Miami”. Tylko że Cade wyglądał lepiej. Jillian westchnęła i zamknęła oczy. Postanowiła, że cokolwiek było między nimi, musi to zagadać.

– Jeżeli Stanley wiedział, że go obserwujemy, a na to, że wiedział, mamy dowody w postaci zdjęć, to najwidoczniej potrzebował czasu, żeby zakończyć jakieś swoje sprawy, zanim zniknie. To się wydaje



zrozumiałe. Jednak z tego, co wiem, nie poczynił żadnych starań, aby przygotować swoją ucieczkę. Okłamał Donnę, zostawił nam zdjęcia i podrzucił ci pilota do garażu. Ale to wszystko są rzeczy zrobione w ostatniej chwili, które można zaplanować w dziesięć minut. Moim zdaniem, wydarzyło się coś, co go spłoszyło. Może zdemaskował się i przypuszczał, że mamy przeciwko niemu jakieś dowody. Ale ja nie mam na niego nic, a ty?

Cade uniósł do góry brwi zdumiony jej wytrzymałością.

– Też nic na niego nie mam. Jeżeli faktycznie zrobił coś, czym się odkrył, to oboje byliśmy zbyt zajęci, żeby to zauważyć.

– Zajęci? Przecież obserwowaliśmy go przez cały czas, kiedy tylko nie, no wiesz co...

Jillian skrzywiła się. Jak to się stało, że znowu wrócili do tematu, którego postanowiła za wszelką cenę unikać? Podczas ostatniej nocy w hotelu w Miami musiała użyć całej swojej siły i uporu, aby powstrzymać cisnące się jej do oczu łzy. Cade był taki kochający i czuły. Dopiero od tygodnia byli kochankami, a mimo to ich ciała reagowały na siebie z idealnym wyczuciem. Instynktownie rozpoznawali swoje potrzeby i byli wyczuleni na najlżejszą nawet zmianę nastroju czy zachowania partnera. Trudno było uwierzyć, że znają się tak krótko. Nie potrzebowali słów, aby wyrazić swoje uczucia. Zresztą żadne z nich nie przyznałoby się do nich głośno.

Nie ulegało wątpliwości, że byli zakochani.

– Jednak byliśmy zajęci właśnie „no, wiesz czym” w noc poprzedzającą jego ucieczkę – przypomniał jej Cade. – Gdybyśmy go wtedy obserwowali, to może ta

gorąca noc, którą spędził z Donna, dostarczyłaby nam jakichś dowodów.

Jillian poczekała, aż weszli do środka, po czym zdziwiona zapytała:

– O jakiej gorącej nocy mówisz? Kiedy byli u mnie na kolacji, oboje zachowywali się tak, jakby nic między nimi nie zaszło.

Cade położył klucz na telewizorze. Podszedł do okna i zaciągnął zasłony.

– Jak widać, twój obiad podziałał na wszystkich jak potężny afrodyzjak. Donna nie powiedziała mi tego wprost, ale wyraźnie dała do zrozumienia, że po obiedzie u ciebie wszyscy wyjątkowo miło spędziliśmy czas.

Jillian zamarła. O Boże! Przecież ona nawet nie... a jeżeli coś się... mój Boże!

– Czy chcesz powiedzieć, że Donna i Stanley kochali się dokładnie w tym samym czasie co i my?

– Najprawdopodobniej wtedy, kiedy dawałaś swoje przedstawienie pod prysznicem. Chociaż biegłem przez ulicę na złamanie karku, to zauważyłem, że ich samochodów nie było już na podjeździe przed domem Stanleya. Może nie trwało to długo, ale Donna wydawała się bardziej niż zadowolona. A dlaczego pytasz?

Jillian nie mogła wydobyć z siebie głosu. Jak mogła nie sprawdzić, co się nagrało na kasecie! Czuła, że właśnie tam było wyjaśnienie nagłej ucieczki Davisona. Kamera musiała go przyłapać, kiedy kochał się z Donna. Najwidoczniej nie ograniczył się do oszczędzających kręgosłup pozycji. W jej obiedzie naprawdę musiało być coś mocno podniecającego, jeżeli taki wytrawny oszust jak Stanley zapomniał się i szalał jak

młody byczek. Wszystko zaczynało się układać w logiczną całość. Musiała to natychmiast sprawdzić.

– Muszę zadzwonić do Elisy – powiedziała.

– Do Elisy? Teraz? O czym ty mówisz, Jillian?

Nie zwracając na niego uwagi, Jillian grzebała nerwowo w swojej torebce, usiłując znaleźć telefon komórkowy. Kiedy przekonała się, że na wyspie nie ma zasięgu, zakłęta ze złości. Aby dodzwonić się do Elisy, musiała przeczytać leżącą przy telefonie instrukcję. Wreszcie udało się jej wyjść na zewnętrzną linię i dopiero wtedy odezwała się do Cade'a.

– Chyba wiem, dlaczego Stanley uciekł. I chyba mam na to dowód, który mogę przedstawić w sądzie. Oboje będziemy mogli z niego skorzystać.

Punktualnie o przewidzianej porze statek Stanleya zawinął do portu. Przed chwilą zaczęło świtać. Po tym kiedy Jillian dokonała swojego odkrycia, żadne z nich nie spało dłużej niż godzinę. Stali oboje przy trapach zejściowych, obok pustych o tej porze wózków i płóciennych zadaszeń. Później w ciągu dnia będą tu sprzedawane miejscowe ciasteczka i zimne napoje. Ale w tej chwili na nabrzeżu nie było nikogo poza kilkoma pracownikami portu, którzy przyszli, by pomóc w rozładowaniu statku. Cade nie przypuszczał, żeby taki śpioch jak Stanley pojawił się przed upływem godziny, ale wolał nie ryzykować. Mógł mieć rację co do tego, że Stanley był oszustem, ale nigdy by nie zgadł, że pociągają go niegrzeczne dziewczynki i wyrafinowane skórzane akcesoria. Nie przypuszczał, że spędzi noc, oglądając uprawiającego seks Davisona, w dodatku robiąc z tego notatki.

Kiedy Jillian wyjaśniła Elisie, o co chodzi, przyjaciółka

pojechała do jej domu i znalazła zapomnianą w wideo kasetę. Odtworzyła ją, a oni dzięki przekazowi internetowemu, siedząc w hotelu, oglądali i robili notatki. Nie mieli już żadnych wątpliwości co do tego, że Stanley był oszustem. Pozostało im tylko go znaleźć.

Żadne z nich nie potrzebowało konfrontacji ze Stanleyem, aby zakończyć swoją sprawę. Nie chcieli jednak wyjeżdżać, dopóki nie dowiedzą się, dlaczego zwabił ich aż tutaj. Chcieli wykorzystać tę ostatnią szansę i zapytać go o to. Zresztą rozmowa była jedyną rzeczą, którą mogli zrobić. Kiedy już na początku filmu Cade zobaczył, że Stanley niesie na rękach niezbyt lekką Donnę, od razu zadzwonił do swojej przełożonej. Porucznik Mendez wykonała jeden telefon i rozwiła ich nadzieje nie tylko na wniesienie oskarżenia, ale nawet na proces cywilny. Davisonowi udało się. Zgarnął odszkodowanie i uciekł. Ani ona, ani naczelnik policji, a już tym bardziej burmistrz, nie chcą mieć z tą sprawą nic wspólnego. Za podglądanie ludzi w ich własnych domach i to w dodatku ze spuszczoneymi spodniami prasa zjadłaby ich żywcem. Nawet jeżeli dowody, które zdobyli, były w świetle prawa całkowicie legalne, nikt nie miał zamiaru robić z nich użytku.

Cade został pochwalony za pomysł zainstalowania na swoim dachu całkowicie legalnej kamery nagrywającej bez dźwięku przez całą dobę. Wspomniał coś wymijająco, że kamera niecałkiem była jego pomysłem, ale dokładnie tego nie wyjaśniał. Tak jak przypuszczał, dostał polecenie sporządzenia raportu i wyprowadzenia się z wynajmowanego domu. Miał się stawić w pracy natychmiast po powrocie z Meksyku.

Jillian także miała dowody, które mogła przedstawić firmie ubezpieczeniowej. Poprosiła Elisę, by do jej powrotu dochowała tajemnicy. Chciała poskładać całą historię do samego końca. Była przecież prywatnym detektywem, a nie łowcą głów. Jeżeli policja nie wniesie oskarżenia, to ciągnięcie Stanleya do kraju i tak nie miało żadnego sensu.

Chodziła tam i z powrotem przed pustym o tej porze straganem. W ręku trzymała brązową kopertę z odbitkami przedstawiającymi Donnę i Davisona w chwilach namiętności. Powinna być szczęśliwa, a mimo to sukces jakoś jej nie cieszył.

– Wiesz, że nie musimy tego robić. Davison to chciwy drań. Udało mu się przedstawienie i pewnie jest z siebie cholernie zadowolony. – Cade przypomniał jej to już drugi raz w ciągu ostatniej godziny.

– Przecież jesteś tak samo ciekawy jak ja – odpowiedziała.

– Ciekawy czego?

– Dlaczego tak długo czekał, zanim w końcu zdecydował się wyjechać. I dlaczego zostawił nam tak wyraźny ślad? – Jillian potrząsnęła głową. – Myślę, że tu chodzi o coś więcej. Czytałeś, co napisał o nim psycholog. Przez całe swoje życie Stanley nigdy nie siedział w jednym miejscu dłużej, niż wymagało tego znalezienie ofiary i dokonanie oszustwa. Nigdy nie miał domu ani dziewczyny, w każdym razie takiej, która nie byłaby jego współniczką. Donna była zupełnie inna niż jego dotychczasowe kobiety, może trochę dziwna, ale szczerą i uczciwą. Wydaje mi się, że on chciał coś zmienić w swoim życiu. Miał już wystarczająco dużo pieniędzy, żeby żyć uczciwie. I właśnie wtedy coś go wystraszyło.

– Wiedział, że go obserwujemy. Może zdał sobie sprawę, że kiedy się z nią kochał, zapomniał zamknąć żaluzje.

– Niemożliwe, żeby dostrzegł kamerę na twoim dachu. Moi technicy nigdy nie wpadają. Znaleźć kamerę to nie to samo, co pojechać za mną i zrobić mi zdjęcie przed biurem albo kiedy stoję w oknie z lornetką. Do diabła, przecież okablowali cały twój dom, panie policjancie, a ty nie miałeś o niczym pojęcia.

– Nawet mi o tym nie przypominaj.

– Dlaczego nie? Gdyby nie te kamery, moglibyśmy się nigdy nie poznać – drażniła się z nim Jillian.

– Poznaliśmy się dzięki koszykowi z cytrynami, który twoja przyjaciółka przez pomyłkę zostawiła na mojej werandzie.

Jillian odwróciła się przez ramię i przyglądała się turystom schodzącym ze statku.

– Byłam zdecydowana na romans, zanim przyniosłeś mi ten koszyk.

– Naprawdę? – Cade przyjrzał się dokładnie wszystkim turystom, ale żaden z nich nie był Stanleyem. Objął ją w tali i przyciągnął do siebie. – Cóż ci się tak we mnie spodobało? Wspaniałe mięśnie? Zgrabne pośladki?

– Wszystko razem – odpowiedziała, wzdychając.

– Ale wydaje mi się, że zdecydował o tym sposób, w jaki głaskałeś swojego kota. Wiele można się dowiedzieć o mężczyźnie ze sposobu, w jaki pieści swojego zwierzaka.

– Jesteś niegrzeczną dziewczynką, wiesz o tym?

Cade przyciągnął ją jeszcze bliżej do siebie. Właśnie wtedy usłyszeli tuż za plecami ciche chrząknięcie.

– No proszę, a myślałem, że to ja jestem ten niedobry. Za nimi stał Davison, zmieniony nie do poznania,

ale niewątpliwie on. Miał na sobie koszulkę z prowokującym napisem, w oczach błękitne szkła kontaktowe i utlenione na jasny blond włosy.

– Jesteś zakłamanym, pokrętnym oszustem.

Cade uwolnił Jillian ze swoich objęć, ale ciągle stał tak, by dziewczyna oddzielała go od Stanleya. Nie był pewien, czy zdoła się opanować, żeby nie dać mu w zęby. Naprawdę miał ochotę mu przyłożyć. Tylko raz, żeby zetrzeć z jego twarzy ten paskudny uśmiech.

Davison skrzywił się ironicznie.

– Myślałem, że jesteśmy na najlepszej drodze, żeby zostać przyjaciółmi. Naprawdę mnie zraniłeś.

– Myliłeś się – odpowiedział Cade.

W jego głosie było coś, co sprawiło, że Jillian wyciągnęła rękę, by go powstrzymać. Nie mogła wiedzieć, że chęć złamania Stanleyowi nosa nie była jedynym uczuciem, którego Cade nie mógł opanować. Odczuwał coś w rodzaju wdzięczności wobec tego drania. To przecież dzięki niemu oboje z Jillian zblżyli się do siebie. Oczywiście nigdy w życiu nie przyznałby się głośno do takich bezsensownych sentymentów. Chyba że mogłoby mu to pomóc zatrzymać dziewczynę.

– Chciałeś, żebyśmy się tu zjawili. Zostawiłeś ślad, którego nie mogliśmy przeoczyć. Co takiego chciałeś nam powiedzieć? Że ci się udało i że wygrałeś? A może chcesz nas ostrzec, że masz zamiar wrócić? Jeżeli wydaje ci się, że kiedykolwiek będziesz mógł to zrobić, dobrze się nad tym zastanów. – Jillian pomachała mu przed nosem brązową kopertą.

Kiedy Stanley wyszarpnął kopertę z ręki dziewczyny, Cade zrobił krok w jego stronę. Stanley zatrzymał się z ręką w górze.

– Mogę zobaczyć? – zapytał grzecznie.

Jillian kiwnęła głową.

Wyciągnął z koperty marnej jakości odbitki.

– Nie jest to może najlepsze ujęcie, ale nikt z takim jak twoje uszkodzeniem kręgosłupa nie jest w stanie zrobić tego, co mamy tu na zdjęciach. Będziesz miał wytoczoną sprawę o oszustwo. Kto wie, może firma ubezpieczeniowa wkurzy się na tyle, że postanowi cię odszukać, nawet poza granicami kraju.

Stanley westchnął melancholijnie. Zdziwiony tym Cade spojrzał na Jillian. Ona też patrzyła na Stanleya z niedowierzaniem.

– Czy mogę zatrzymać zdjęcia? – zapytał.

Jillian chwilę zwlekała z odpowiedzią.

– Pamiętaj, że oryginały są u mnie. Zaproponowałam ci również kopię nagrania, ale nie wiem, czy Donna byłaby z tego zadowolona.

– Nie miałem zamiaru zaangażować się w ten związek. Naprawdę nie chciałem jej skrzywdzić. Ona nie miała o niczym pojęcia. – Stanley z uporem wpatrywał się w Cade'a. – Wiesz o tym, prawda? – zapytał.

Cade przez chwilę rozważał, czy nie wykorzystać sytuacji i nie próbować zmusić Stanleya do powrotu do kraju, strasząc go, że oskarży Donnę o współudział w wyłudzeniu. Powstrzymały go dwie rzeczy. Po pierwsze, nie miał złudzeń, że ktoś taki jak Stanley zaryzykuje wolność albo pieniądze dla miłości, nawet tej prawdziwej. Po drugie, nie miał żadnego dowodu na współudział Donny i właśnie na to musiał liczyć Davison całkiem nieźle zorientowany w przepisach prawnych.

– A więc z jakich powodów zwabiłeś nas aż tutaj?



– zapytał Cade. – Wiedziałeś, że cię obserwujemy. Czy zorientowałeś się, że wpadłeś, i uciekłeś, zanim zdążyliśmy cię złapać?

Stanley złożył zdjęcia i schował je do kieszeni spodni.

– Nie miałem pojęcia, że macie kamerę wycelowaną w moją sypialnię. Tym bardziej że obserwowaliście mnie tamtej nocy po obiedzie u Jillian. Nie tylko ja zapomniałem wtedy zamknąć żaluzji.

Ostatnie zdanie skierował do Jillian. Dziewczyna zarumieniła się. Cade już miał ją obejść, żeby dać mu wreszcie w zęby.

– Spokojnie, dzikusie. Byłem zbyt zajęty, żeby się przyglądać. Zaprosiłem was tutaj, bo chciałem, żebyście mnie zrozumieli.

– Żebyśmy zrozumieli, że jesteś chciwym draniem? Wiem to od samego początku – powiedział Cade.

Stanley potrząsnął głową i wyjął z przewieszzonego przez ramię plecaka teczkę z dokumentami. Wyglądał jak student podróżujący w czasie przerwy semestralnej. Patrząc na Davisona, Cade nabrał wątpliwości, czy byłby go w stanie rozpoznać, gdyby sam się przy nich nie zatrzymał.

– Wszyscy, którzy mnie znają, wiedzą o tym. Ale dopóki Donna się nie wygadała, nikt, nawet moja matka, nie wiedział, że mam brata. To nieślubny syn mojego ojca. Sam dowiedziałem się o nim dopiero jakieś trzy lata temu, kiedy ojciec stracił forszę po jakimś nieudanym interesie w Las Vegas.

Jillian wzięła od Stanleya teczkę i zaczęła przeglądać dokumenty. Trzymała ją tak, żeby Cade mógł jej czytać przez ramię. Były tam zdjęcia mniej więcej dwunastoletniego chłopca. Szybko przewróciła kartki,

nawet na nie patrząc na zdjęcia. Nie było łatwo manipulować jej uczuciami. Znała swoje słabości i potrafiła sobie z nimi radzić. Fakt ten sprawiał, że Cade czuł dla niej podziw, chociaż jednocześnie tracił nadzieję.

– Co mu dolega? – zapytała Jillian spokojnym i obojętnym głosem.

– Łatwiej powiedzieć, co mu nie dolega. Cierpi na stwardnienie rozsiane. To na początek. Poza tym ma kłopoty z płucami i słabe serce. Jednak jego życie nie byłoby takie złe, gdyby przebywał w jakimś przyzwoitym domu opieki. Możesz powiedzieć, że jestem sentymentalny, ale nie mogłem pozwolić, by dzieciak gnił w jakimś państwowym ośrodku. Założyłem solidny fundusz powierniczy na jego nazwisko. Za resztę kupiłem bilet na ten statek i mały domek nad morzem. Oczywiście w kraju, który nie podpisał z naszą ojczyzną umowy o ekstradycji. Za kilka dni mój brat zostanie przeniesiony do domu prowadzonego przez firmę, która zarządza jego pieniędzmi. Będzie teraz przebywał w otoczeniu siostr karmelitanek. Możecie więc o mnie zapomnieć, chyba że chcecie odebrać pieniądze małemu, choremu chłopcu i Kościołowi katolickiemu.

Jillian z trzaskiem zamknęła teczkę. Na jej twarzy nie pojawił się nawet cień sympatii, ale Cade wiedział, że nie była uodporniona na takie historie. Do diabła, on sam nie mógł nic na to poradzić, że było mu szkoda tego chłopca, bez względu na to, czy był niepełnosprawny, czy nie.

– Czy to jest powód, dla którego przylecieliśmy do Meksyku? Żebyś mógł ulżyć swojemu sumieniu? Chcesz nas przekonać, że wyłudziłeś pieniądze od podatników z Florydy dla tego chorego chłopca?

Stanley uśmiechnął się. Ich oczom ukazał się komplet nowiutkich i absolutnie równych zębów. Była to kolejna zmiana, mająca utrudnić jego przyszłe poszukiwania.

– Ja nie mam sumienia. Ale mam nadzieję, że wy je macie i zostawicie dzieciaka w spokoju. A jeżeli chodzi o podróż do Meksyku, to możecie ją uważać za mój pożegnalny prezent. Chciałbym, żebyście przyjęli też moje gratulacje. Wynajmowałem najdroższego w mieście prywatnego detektywa, żeby osłaniał mi tyły. Pomimo to udało się wam mnie złapać. – Klepnął się po kieszeni spodni, w której schował otrzymane od Jillian zdjęcia z Donną. – Dzięki temu, że wygadała się o moim bracie, zdążyłem w porę zniknąć. Gdyby nie to, mógłbym się zasiedzieć i wtedy oboje byście mnie dopadli. Ty – wskazał na Jillian – odebrałaś mi wszystkie pieniądze – a ty – odwrócił się do Cade’a – zamknęłaś mnie w więzieniu. Razem stanowicie naprawdę groźny zespół.

To mówiąc Stanley odszedł, pogwizdując.

– Nienawidzę przegrywać – powiedziała Jillian, uderzając o udo teczką.

– Tak naprawdę, to wcale nie przegraliśmy. Po prostu nie wygraliśmy.

Jillian odwróciła się i zaszokowana wysyczała:

– Nie mogę uwierzyć, że tak do tego podchodzisz. A cały ten zmarnowany czas?

– Czasu, który spędziliśmy razem, nie uważam za zmarnowany – odpowiedział jej Cade.

– Nie to miałam na myśli. Ciągle mam wystarczająco dużo materiału, aby dowieść firmie ubezpieczeniowej, że jej pracownicy dochodzeniowi przeoczyli kilka naprawdę ważnych rzeczy. Pominęli jego brata,

lekarza, który wyjechał z miasta, Donnę. Ewentualnie mogą dorzucić kasetę. Nawet jeżeli nie odzyskają swoich pieniędzy, to może wyciągną z tego jakąś naukę na przyszłość.

Cade potrząsnął głową i ruszył w kierunku hotelu. Po raz pierwszy w życiu nie obchodziło go jego własne śledztwo. Nie przejmował się tym, że wróci do przełożonych z pustymi rękami. Nie martwiło go też, że został pokonany przez jakiegoś drobnego oszusta. Jedyne, na czym mu zależało, to dziewczyna, która zdawała się tego w ogóle nie dostrzegać.

– Cade! Poczekaj! – Dogoniła go w chwili, gdy zatrzymywał taksówkę. – Dokąd jedziesz?

– Do hotelu zabrać swoje rzeczy – odpowiedział.

Patrzyła, jak z trudem wpycha się na wąziutkie, tylne siedzenie małego volkswagena. Cade spoglądał na nią i widział malujące się na jej twarzy uczucia. Była zmieszana i przestraszona.

Sprawa była rozwiązana. Dochodzenie zamknięte. Jedyne, co zostało do zrobienia, to zakończenie ich znajomości... albo nie.

– Ja... – zaczęła Jillian.

– Moja szefowa chce, żebym wracał do pracy. Wsiadam w pierwszy samolot lecący na Florydę, chyba że dasz mi jakiś powód, żebym został. Byłem dla ciebie przelotnym kochankiem, twoją rozrywką. Godziłem się na to, ale teraz mam już dosyć, jestem zmęczony. Dalej albo idziemy razem, albo odchodzę sam.

## ***Rozdział szesnasty***

Jillian stała w oknie i przyglądała się, jak mężczyzna w wypłowiałym kombinezonie wbija w trawnik przed domem Cade'a tablicę z dużym napisem „Do wynajęcia”. Dom po przeciwnej stronie ulicy ciągle nazywała w myślach domem Cade'a, chociaż wiedziała, że tak naprawdę nigdy nim nie był.

Zachowała się jak kompletna idiotka. Pozwoliła, by jedyny mężczyzna, którego pragnęła, zniknął z jej życia. Poświęciła swoją miłość dla jakichś mrzonek o kierowaniu firmą, chociaż wiedziała, że nie ma szans na fotel prezesa. Sposób, w jaki rozstali się w Meksyku, mógł sugerować, że wybrała rozstanie i zdecydowała się odrzucić to wszystko, co łączyło się z Cade'em, ale prawda wyglądała tak, że Jillian uciekła przed nim ze strachu. Nie przypuszczała, że może się tak śmiertelnie zakochać i to w tak krótkim czasie. Wszystko stało się tak szybko, że po prostu zabrakło jej czasu, by zapanować nad paraliżującym ją strachem.

Miała teraz nową pracę, w której mogła się przyjaźnić i utrzymywać stosunki, z kim tylko chciała. Tylko nie z Cade'em. Zdobycie niepodważalnych dowodów winy Stanleya zrobiło duże wrażenie w firmie ubezpieczeniowej. Jillian przedstawiła listę błędów popełnionych przez ich własnych pracowników, prowadzących wcześniej to dochodzenie.

Mimo to nie podpisano z jej agencją umowy o stałej współpracy. Było to długie i burzliwe spotkanie, a tuż przed jego końcem zarząd First Mutual zaproponował pracę samej Jillian. Chcieli, by zajęła się prowadzeniem szkoleń dla ich detektywów oraz by opracowała program poprawiający skuteczność działań firmy w wykrywaniu oszustw. Program ten wraz z pakietem szkoleń miał być traktowany jako produkt całościowy i oferowany w formie kursów innym firmom ubezpieczeniowym na terenie całego kraju.

Nareszcie miała coś, co mogła nazwać zupełnie swoim. Zawdzięczała to właśnie Cade'owi. To on był jej inspiracją. Tak bardzo chciałyby wiedzieć, gdzie w tej chwili przebywał. Mogłyby mu wtedy przynajmniej podziękować. Chociaż tak naprawdę chciała zarzucić mu ramiona na szyję i powiedzieć, jak bardzo go kocha. Chciała błagać o przebaczenie za to, że pozwoliła mu odejść, podczas kiedy jedynym, czego naprawdę pragnęła, było znalezienie sposobu, aby go przy sobie zatrzymać.

– Jesteś przekonana, że praca dla ubezpieczeń jest tym, o co ci chodzi? – zapytała Elisa. Jillian szykowała się do wyprowadzki i właśnie obie pakowały kolekcję jej filmów. – Mam wrażenie, że zbyt łatwo oddałaś Patrickowi kierowanie agencją. Mick ma jeszcze kilka lat do emerytury. Kto wie, może zmieniłby zdanie.

Jillian ze zdziwieniem popatrzyła, jak mężczyzna w kombinezonie, który wbił już tablicę przed domem Cade'a, przeszedł na sąsiadujący z nim trawnik Stanleya i zdjął tablicę „Na sprzedaż”.

Kilka dni po powrocie z Meksyku odwiedziła ją Donna. Dostała od Stanleya list, w którym poinformował ją, że nie wraca, a na otarcie łez podarował jej swój dom. Głęboko dotknięta jego zdradą, natychmiast wystawiła go na sprzedaż i jak widać, ktoś go od razu kupił.

– Mick nigdy nie zmieni zdania. Wiem, że to nie to samo co kierowanie całą firmą, ale przynajmniej ten nowy wydział będzie wyłącznie mój. Wuj i Patrick obiecali mi wolną rękę. Będę pracować razem z innymi detektywami w terenie. Będę mogła prowadzić legalne śledztwa. Może nawet uda mi się złapać kilku oszustów, zanim zdołają naciągnąć firmę na grube miliony. To prawie tak, jak gdybym była policjantką.

Elisa pracowicie układała w pudłach kasety wideo.

– Prawie. Z tą tylko różnicą, że nie uda ci się w sali odpraw wpaść od czasu do czasu na agenta Lawrence'a.

Jillian odeszła od okna. Postanowiła, że nie będzie przez nie wyglądać co najmniej przez pięć minut.

– To prawda, nie będę miała tej przyjemności.

Eliza zamknęła wypełnione już pudło i zaczęła je zaklejać taśmą. Pracowała tak cicho i sprawnie, że Jillian nie mogła tego znieść. Chwyła pudło, zanim przyjaciółka zdążyła je dokładnie opisać, i wyniosła do holu, gdzie piętrzyła się już spora sterta. Musiała się stąd wynieść jak najszybciej. Chciała się znaleźć jak najdalej od wspomnień i od żalu, który jej pozostał.

– W ogóle się nie odezwał? – zapytała cicho Elisa.

Jillian potrząsnęła głową. Za pośrednictwem Jake'a

trzy razy zostawiała informację dla Cade'a, ale ani razu się z nią nie skontaktował. Do trzech razy sztuka, pomyślała Jillian i dzisiaj rano zdecydowała, że nie będzie już więcej próbować. Nie mogła się przecież za nim uganiać jak zakochana nastolatka. Gdyby chciał z nią porozmawiać i dowiedzieć się, jaką miała do niego sprawę, to dobrze wiedział, gdzie ją znaleźć. Niestety, ona nie miała pojęcia, gdzie jest Cade.

Zanim dotarła do hotelu na Cozumel, on już wyjechał. Nie zdążyła go złapać na lotnisku, a ponieważ następny lot został odwołany, musiała zostać na wyspie jeszcze jeden dzień. Miała dużo czasu na przemyślenia.

Zanim wróciła do Tamy, Cade zdążył się już wyprowadzić z wynajmowanego domu, nie zostawiając nowego adresu. Od tamtej pory minął już prawie tydzień, a on się nie odezwał. Zrozumiała, że pora wrócić do swojego mieszkania i zająć się układaniem sobie życia bez niego.

– Hej, a to co?

Elisa trzymała w ręku kasetę wideo. Jillian podeszła do niej i popatrzyła na nieopisane czarne pudełko. Wysunęła ze środka kasetę, ale na niej też nie było naklejki. Próbowała ją włożyć z powrotem do pudełka, ale nie chciała się zmieścić, jakby coś w środku przeszkadzało.

– Nie mam pojęcia. Gdzie to leżało? – zapytała Jillian.

– Na stole. Musiała się schować pod kartonem. – Jillian zrobiła krok w stronę, gdzie stał magnetowid, ale przypomniała sobie, że już wczoraj wieczorem został on odłączony i zapakowany. – Sprawdzę to później na górze.



– Myślałam, że Ted zabrał już cały sprzęt.

Jillian żałowała, że tego nie zrobił. W ciągu ostatnich kilku nocy nie spała, tylko siedziała, wpatrując się w nieruchome, niebieskie ekrany.

– Zabrali sprzęt z domu Cade’a i Stanleya, a kiedy mieli zająć się moim domem, wypadło im coś pilnego, powiedziałam im więc, że to, co tu zostało, sama już zapakuję.

– Nie wierzę, że Ted naprawdę pozwolił ci dotykać swoich skarbów – mruknęła zdziwiona Elisa.

Jillian roześmiała się.

– Nie miał wyboru. Czasem to ja wypisuję czeki, za które może sobie kupować kolejne zabaweczki. Elisa, jesteś tu od rana. Bardzo mi pomogłaś. Z resztą dam sobie już radę sama.

– Jesteś pewna? Jeżeli chcesz się stąd wynieść przed jutrem, to masz jeszcze dużo roboty.

– Wiem, po prostu chcę...

Elisa podniosła rękę do góry, przerywając jej tłumaczenia. Bez słowa sprzeciwu wzięła torebkę i kluczyki. Jillian poczuła, jak ściska się jej serce. Elisa była przy niej zawsze, kiedy tego potrzebowała, potrafiła też zrozumieć, że czasami chciała zostać sama. Szanowała jej marzenia bez względu na to, czy były beznadziejnie przyziemne, czy cudowne i całkowicie nierealne. Uściskała mocno przyjaciółkę i popatrzyła za nią, jak odchodzi. Tak, wspaniale było mieć kogoś takiego jak Elisa. Jednak gdyby mogła wybierać, bez zastanowienia wybrałaby Cade’a.

Przez następny kwadrans pakowała różne kuchenne drobiazgi. Nagle zadzwonił telefon komórkowy. Spojrzała na wyświetlacz, ale był to numer spoza jej książki telefonicznej. Przekonana, że to pomyłka, rzuciła do słuchawki ostre „halo?”.

– Czy już nie lubisz sobie popatrzeć?

Jillian zamarła.

– Cade?

– Zostawiłem ci fascynujący i tajemniczy prezent.

Położyłem go w miejscu, w którym nawet najgorszy prywatny detektyw powinien go znaleźć, a ty ciągle go jeszcze nie obejrzałaś?

Nie obejrzałaś? O co mogło mu chodzić? Kasetą!

– Skąd wiesz, że jej nie oglądałam?

– Wiem, ponieważ cię obserwuję.

Rzuciła się do frontowego okna, ale zanim zdążyła dotknąć ręką żaluzji, głos Cade'a zatrzymał ją.

– Tylko bez podglądania, proszę. Chcę, żebyś obejrzała kasetę, którą ci zostawiłem. Jest znacznie ciekawsza niż jakiś niecałkiem legalnie podglądający cię gliniarz.

– Czy w mojej sprawie prowadzone jest jakieś śledztwo? – zapytała, by zyskać na czasie, gdy biegnąc na górę, wyciągała kasetę z pudełka.

Jednak zadzwonił. Obserwował ją. Może jej jeszcze całkiem nie skreślił? Może miała jeszcze szansę?

– Kochanie, w twoim przypadku słowo „śledztwo” nabiera zupełnie nowych i kuszących możliwości.

– Czy to dobrze, czy źle?

– To się okaże.

Jillian wbiegła do sypialni, włączyła wideo i wsunęła do niego kasetę. Dostroiła urządzenie i zobaczyła siebie na łóżku Cade'a z buteleczką olejku w dłoni.

– Nie mogę uwierzyć, że to nagrałeś.

– Czy jesteś bardzo zła?

Szybko przewinęła tę część taśmy, na której była sama. Wreszcie pojawił się Cade. Patrzyła, jak wbiega do pokoju i znajduje krawat, jak zawiązuje jej oczy

i rozgrzewa w dłoniach olejek. Patrzyła, jak jego śliskie dłonie suną po jej plecach w dół, coraz niżej. Zdała sobie sprawę, że drży tak, jakby Cade naprawdę był przy niej i jej dotykał. Czuła delikatne skurcze i pulsowanie między udami. Ponieważ jej krzesło było już zniesione na dół, na trzęsących się nogach dotarła do łóżka i opadła na nie.

– Jillian? Złóścisz się, że to nagrałem?

– Nie. Nie złószczę się. Oglądam to i jestem zafascynowana. Cade, tak mi przykro. Wybacz mi, proszę.

Usłyszała ciche piknięcie w słuchawce. Dopiero po dłuższej chwili zorientowała się, że się rozłączył. Kiedy ponownie usłyszała jego głos, stał w jej drzwiach wejściowych. Miał na sobie wypłowiałe dżinsy i szarą koszulkę, był nieogolony, a jego włosy zdecydowanie wymagały strzyżenia.

Był po prostu cudowny.

– Cade... – chciała do niego podejść, ale zatrzymał ją gestem.

– Żadnego dotykania, można tylko patrzeć.

Wskazał głową na telewizor. Popatrzyła na ekran i zobaczyła Cade'a układającego poduszki na swoim łóżku. Jedną z nich podłożył jej pod brzuch. Chwilę później doprowadził ją do szaleństwa, liżąc i pieszcząc gorącym językiem i śliskimi od olejku palcami.

Nie musiała na to patrzeć. Pamiętała każde drżenie, każdy spazm i jęk rozkoszy, które wywoływał jego dotyk. Zastanawiała się, z jakich powodów Cade znowu się pojawił.

Zaczerwieniła się i poczuła oblewające ją gorąco. Kochała go szaloną, nieobliczalną miłością i czasami zachowywała się głupio, pomimo że kierowała się najrozsądniejszymi powodami.

– A jeżeli ja nie chcę patrzeć? – zapytała przekornie.  
Włożył rękę do kieszeni i wyjął jaskrawoczerwony krawat, ten sam, którego używał tamtej nocy.

– Znam sposób, aby cię do tego zmusić. Mam też jeszcze kajdanki, w które tak bardzo chciałeś być zakuta.

– Dlaczego nie użyłeś ich w Meksyku, żeby przekonać mnie, jaką byłam idiotką, pozwalając ci wtedy odejść?

Cade spuścił wzrok, ale nie zdołał całkiem ukryć leciutkiego uśmiechu.

– Sama musiałeś do tego dojść. To musiał być twój świadomy wybór. To, czy mieliśmy być razem, czy nie, nie mogło mieć wpływu na twoje decyzje związane z pracą. Przecież to były twoje marzenia, nie mogłaś z nich tak po prostu zrezygnować.

– Zrozumiałeś to wcześniej niż ja – jęknęła z rozpaczą Jillian.

Cade wzruszył ramionami.

– Nie miałem zamiaru przez całe życie ukrywać swojego zdania na ten temat.

Jillian nie chciała, by Cade myślał, że całkiem się poddała.

– Ciągłe pracuję dla Hennessy Group, zaczynam tworzyć swój własny wydział. Będę prowadzić szkolenia dla detektywów z firm ubezpieczeniowych.

– Słyszałem.

– Niemożliwe, od kogo?

– Od tej samej osoby, która wpuściła mnie tu dzisiaj rano, kiedy ty byłeś pod prysznicem.

Mogła to być tylko Elisa.

– Cały dzień byłeś w domu, a ja o tym nie wiedziałam?

– Jestem najlepszym tajnym agentem w policji. Umiem robić takie rzeczy – odrzekł z uśmiechem.

Seria westchnień i jęków towarzyszących akcji rozgrywającej się na ekranie była dowodem, że umiał też robić inne rzeczy. Jillian bezskutecznie poszukiwała pilota od wideo. Jednoczesne oglądanie filmu, na którym kocha się z Cade'em, i jego samego, nie mniej seksownego niż obrazy na wideo, wykluczały jakiegokolwiek panowanie nad sytuacją.

– Myślałam, że właśnie dlatego nie odpowiadałeś na informacje, które ci zostawiałam. – Ściągnęła z łóżka kołdrę i zajrzała pod poduszkę. – Że znowu zapadłeś się pod ziemię w związku ze swoją pracą.

– To śmieszne, ale nie mogłem się skupić na facecie, którego miałem udawać. W ciągu ostatnich tygodni udało mi wreszcie znaleźć i poskładać do kupy wszystkie zagubione fragmenty dawnego Cade'a. Uważam, że on zasługuje na to, żeby trochę częściej wychodzić między ludzi i żyć własnym życiem. Wczoraj poprosiłem o wycofanie mnie z tajnej grupy. Teraz jestem zwykłym gliniarzem. Nie muszę już nic ukrywać. Nawet kupiłem dom.

Jillian skojarzyła to natychmiast z błyskawiczną sprzedażą domu Davisona.

– Niemożliwe! Kupiłeś od Donny dom Stanleya?

– Jest większy i dużo lepiej położony, chociaż bez basenu. Będziemy musieli coś z tym zrobić. Nie uważasz?

– My?

Cade wyjął pilota od wideo z tylnej kieszeni spodni i zatrzymał film.

– Jillian, nie po to wróciłem, żeby cię torturować oglądaniem tej kasety.

– Zmuszanie mnie do oglądania tego naprawdę jest torturą.

– Podniecający film, prawda?

Powoli ruszył w jej kierunku. Rzucił na podłogę pilota i telefon komórkowy. Wziął ją za ręce i splótł jej palce ze swoimi. Przyciągnął ją blisko. Poczwała na szyi jego delikatne, podniecające ukąszenia. Niczego na świecie nie pragnęła bardziej niż kochać się z nim i czuć go w sobie, ale najpierw musiała mu wszystko powiedzieć. Nie chciała mieć już przed nim żadnych sekretów.

– Kocham cię, Cade. Pragnę jednak czegoś więcej niż tylko przelotnego romansu czy wspólnego mieszkanie przez jakiś czas.

Wplótł palce w jej włosy i pociągając leciutko, odchylił jej głowę do tyłu. Mógł teraz zajrzeć w jej zamglone pożądaniami oczy. Kiedy to zrobił, Jillian zdała sobie sprawę, że jeszcze nigdy w życiu w niczym spojrzeniu nie widziała tak całkowitej szczerości.

– Ja też cię kocham, Jillian. To ty pomogłaś mi się odnaleźć. Dzięki tobie zdałem sobie sprawę, że moja praca całkowicie mnie pochłonięła. Nie istniałem już jako prawdziwy ja. Jedynym moim celem było nie dać się zabić i dokonać kolejnego aresztowania.

Pocałował ją delikatnie, wziął na ręce i zaniósł do łóżka. Jednak zamiast położyć się obok, poszedł po pudełko po kasecie z ich filmem. Wrócił do niej, podał jej pudełko i klęknął obok łóżka.

– Twoje umiejętności detektywistyczne trochę się pogorszyły.

Jillian przypomniała sobie, że kiedy wyjęła kasetę, nie mogła jej włożyć z powrotem. Wsunęła rękę do pudełka i zaczęła macać. W końcu wyczuła coś okrągłego i metalowego przyklejonego taśmą na samym dnie.

Szloch uwiązał jej w gardle. Odkleiła i wyciągnęła z pudełka cieniutką złotą obrączkę ozdobioną kilkoma

kamieniami. Teraz właśnie miało paść pytanie, na które tak bardzo czekała. Chciała je usłyszeć. Miała nadzieję, że uda się jej opanować wzruszenie i wykrztusić słowa odpowiedzi.

– Jillian, czy zostaniesz moją żoną? – zapytał Cade.

Wyjął pierścionek z drżącej ręki dziewczyny i wsunął go jej na palec, po czym delikatnie ucałował jej dłoń.

Po chwili udało jej się wydobyć z siebie głos.

– Wyjdę za ciebie, jeżeli obiecasz mi jedną rzecz – powiedziała.

– Tylko jedną? Nie przypuszczam, żebym kiedykolwiek był w stanie czegoś ci odmówić.

Słyszając jego wyznanie, Jillian poczuła lekkie ukłucie w sercu. Dokładnie w tym miejscu, gdzie na co dzień chroniło się jej nieokiełznane, namiętne pragnienie seksu i szaloną, zmysłową naturą. To właśnie Cade potrafił w niej odnaleźć to wszystko i wiedziała, że uczucia te nie znikną tak długo, dopóki jak on będzie częścią jej życia. Chciała, by jej obiecał miesiąc miodowy na Cozumel, żeby mogli dokończyć historię o pięknej dziewczynie w sukience koloru zachodzącego słońca. Jednak widząc, że był gotów spełnić każde jej żądanie, wpadła na inny pomysł.

– A jeżeli do spełnienia obietnicy musiałbyś użyć swoich kajdanek? Pamiętam, że kiedy poprzednio o to prosiłam, bardzo się opierałeś.

Cade podbiegł do swoich spodni, z tylnej kieszeni wyjął kajdanki i błyskawicznym ruchem zamknął na jej przegubie jedną bransoletkę.

– To było jeszcze zanim zdałem sobie sprawę, że mógłbym cię przykuć do siebie na zawsze.

Pociągnęła go w dół.

– Do tego nie będziesz ich potrzebował – szepnęła.

– Jeżeli nie do tego, to do czego mogą mi się przydać? – zapytał.

Sięgnęła do jego ręki i zamknęła mu na przegubie drugą bransoletkę.

– Nie wiem do czego. Byłam tylko ciekawa, co uda ci się wymyślić, mając mnie przykutą do siebie.

Oczy Cade'a pociemniały tak, że Jillian była już całkowicie pewna, iż dzięki niemu będzie najszczęśliwszą i najbardziej zaspokojoną seksualnie kobietą na świecie.

– Po prostu patrz na mnie... – zamruczał Cade.